

BOURBON

TAJEMNICZE MIASTECZKO
BOOTLEG SPRINGS

BLISS

CLAIRE KINGSLEY
LUCY SCORE

Strona redakcyjna

Claire Kingsley, Lucy Score Bourbon Bliss
Tajemnicze miasteczko
Bootleg Springs

Przekład: Krzysztof Sawka

Tytuł oryginału: Bourbon Bliss (Bootleg Springs #4) Tłumaczenie: Krzysztof Sawka
ISBN: 978-83-8322-735-1

Copyright © 2018 by Claire Kingsley

Polish edition copyright © 2024 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione.

Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

https://editio.pl/user/opinie/boubs4_ebook

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Poleć książkę

Kup w wersji papierowej

Oceń książkę

Księgarnia internetowa

Lubię to! » nasza społeczność

Wszystkim ekscentrycznym dziewczynom. Nie zmieniajcie się.

Informacje o książce

„Nie odpowiedziałam. Nie byłam w stanie tego zrobić.

Widok odsłoniętych narządów intymnych tego mężczyzny nie sprawił mnie w osłupienie, ale sprawił to sposób, w jaki zlizywał loda z palca”. — June Tucker
June Tucker nie rozumiała ludzi. Liczby, dane i statystyki?

One miały sens. A ludzie? Nie za bardzo. Na tle miasteczka słynącego z piątkowych wieczornych burd i zataczających się tancerzy stylu kowbojskiego wyróżniała się niczym kaczka dziwaczka. Wcale jej to nie przeszkadzało, jednakże jej siostra i znajomi weszli w poważne związki, a wszelkie zmiany są niepokojące.

George „GT” Thompson znajdował się u szczytu kariery: był jednym z najlepszych skrzydłowych w futbolu amerykańskim. Z powodu kontuzji musiał jednak zrezygnować z uprawiania zawodowego sportu. Teraz ma nadzieję znaleźć ukojenie w leczniczych wodach tej malutkiej miejsciny leżącej w Wirginii Zachodniej, a także, być może, dowiedzieć się, co życie ma dla niego w zanadrzu.

Nie spodziewa się spotkać poważnej dziewczyny w gorących źródłach, mówiącej mu, że nie powinno go tam być. A także zwracającej uwagę na jego pokaźnych rozmiarów... sprzęt.

George jest zafascynowany June, jej głową wypełnioną statystykami oraz bolesną wręcz szczerością. Docenia ją tak jak nikt inny. Gdy zaś sprawa zaginionej nastolatki przybiera nieoczekiwany obrót, towarzyszy Scooby June w jej poszukiwaniu prawdy.

On był jej wymarzonym skrzydłowym, teraz zaś stał się rzeczywistym partnerem życiowym. Gdy jednak ich związek nabiera rumieńców, June obawia się, że nie jest w stanie podzielić się z nim swoją intymnością w zadowalającym stopniu. George jest przekonany, że zastąpienie myślenia odczuwaniem stanowi dla June rozwiązanie problemu, ale jego własny kryzys może doprowadzić między nimi do jeszcze większego rozłamu.

1

George

Kolano bolało mnie bardziej, niż powinno.

Minęło już ponad osiem tygodni od operacji zerwanego przedniego więzadła krzyżowego i już nie powinien doskwierać mi taki ból. Zamiast kręcić się po sali VIP-ów w Bleu Martini — ulubionym filadelfijskim klubie moich kolegów z drużyny — relaksowałem się z lekko uniesioną nogą w luksusowej łoży.

Delikatne oświetlenie rzucało niebieskawy blask w pomieszczeniu. Wciąż słyszałem dochodzącą zza ściany muzykę klubową, ale nasza prywatna impreza była znacznie spokojniejsza. Łagodne dźwięki R&B brzmiały niczym ułożona przez Rexa ścieżka dźwiękowa odtwarzana podczas seksu. Sądząc zaś po tym, jak mój kumpel przygwoździł najnowszą fankę do ściany własnym ciałem, to rzeczywiście była jego muzyka do bzykanka.

Poprawiłem nogę, starając się nie krzywić w widoczny sposób. Powinienem prawdopodobnie leżeć w domu i obkładać ją lodem, ale Rex zagroził, że przyjedzie po mnie i siłą mnie wyciągnie, jeśli sam się nie zjawię. Ja natomiast nie chciałem przyznawać, w jak kiepskim jestem stanie.

Rozmawiałem już ze swoją agentką oraz trenerem, ale do kolegów z boiska nie dotarły jeszcze wieści. Moja kariera jako profesjonalnego futbolisty właśnie dobiegła końca.

Było to druzgoczące na wielu różnych płaszczyznach.

Futbol to jedyna rzecz, na której się znałem. Grałem od piątego roku życia.

Wiedziałem już jednak w chwili upadku na murawę, gdy kolano sparaliżował mi ból. Mój drugi uraz więzadła krzyżowego w ciągu pięciu lat. Za pierwszym razem udało mi się wrócić. Po drugiej kontuzji nie było powrotu. Nie, jeśli uszkodzone zostało to samo kolano i było się trzydziestodwuletnim skrzydłowym. Pomimo wysiłków wkładanych przez wszystkich, od lekarzy po moją agentkę, nie dało się nic zrobić. Moja kariera była skończona. Żaden fizjoterapeuta nie mógł mnie uratować.

Zatem gdy lekarz przekazał mi ostateczne orzeczenie kilka dni temu, nie zaskoczyło mnie to. Nie cieszyło mnie, ale też nie czułem zdziwienia.

— Siemka, GT. Co słychać? — odezwał się Deacon Phillips, gracz defensywny roku, pięciokrotny najlepszy wspomagający. Podobnie jak mnie, dotarcie na szczyt zajęło mu lata, jemu jednak udało się ukończyć sezon bez kontuzji.

Odchyliłem się do tyłu, jak gdybym nie podtrzymywał kolana w górze, a jedynie relaksował się w klubie. Jak gdybym był zbyt wyluzowany, aby się wysilać.

— Podziwiam widoki.

— Sratatata. — Postawił piwo na stole i zasiadł w łoży.

— Pytam poważnie. Wracasz do gry?

Uciekłem wzrokiem. Chłopakom się to nie spodoba.

Wiedziałem, że wszyscy trzymali za mnie kciuki. Dotarli beze mnie do fazy play-off, ale przegrali pierwszy mecz.

Bardzo rozczarowujące zakończenie jakże obiecującego sezonu. Liczyliśmy na to, że się wykaraskam i spróbujemy ponownie w przyszłym sezonie.

— Nie, stary. Tym razem nie wracam.

— Szlag — mruknął Deacon pod nosem i pokręcił głową.

— Nie mogą wstawić ci bionicznej nogi czy czegoś w ten deseń? Jezu. To już dla ciebie koniec? Serio?

Przytaknąłem, pozwalając, żebyśmy to sobie uświadomili, a potem powiedziałem głośno:

— Tak. To koniec. Nie będę już grał.

— Tego się obawiałem, ale to straszne, brachu. Nie wiem, co powiedzieć.

— Nie pieprz mi tylko o współczuciu. Miałem dobrą passę.

Poradzicie sobie beze mnie.

Pokręcił głową, jak gdyby mi nie wierzył.

Odetchnąłem głęboko i rozejrzałem się wokół, po sylwetkach tuzina osób, z którymi grałem przez ostatnich kilka lat. Najgorsze było uczucie, że ich zawodzę, nie wspominając o trenerach i reszcie personelu. Pokładali we mnie mnóstwo nadziei, we mnie i w moich magicznych rękach. Bez względu na to, jak świetnie chwytaly, nie były warte funta kłaków bez niosących je nóg. Bez napędu byłem jedynie kolejnym wysokim kołosem z wielkimi łapami.

— Ktoś jeszcze wie? — zapytał Deacon.

— Organizacja. To już oficjalne. Muszę jednak powiedzieć o tym reszcie chłopaków.

— Cholera.

— No. — Nie zostało nic więcej do dopowiedzenia.

Zerknął przez ramię, a ja od razu wiedziałem, kogo szuka.

MacKenzie Lyons. Moja „przeplatana” dziewczyna: na przemian tworzyliśmy związek i zrywaliśmy. Obecnie nie byliśmy razem. Przyszła mniej więcej dziesięć minut temu i jak na razie wyglądało na to, że stara się mnie unikać.

Zastanawiałem się, czy wiedziała, że tu będę. Nigdy nie rozgryżłem tego, skąd tak wiele kobiet wie, gdzie można znaleźć mnie i moich kumpli z szatni. Nikt nigdy nie przyznawał się do ich zaproszenia, a jednak otaczało nas zawsze mnóstwo dziewczyn. Nie miałem pewności, co dziś czuję na widok MacKenzie.

Nie byłem z tego zbyt dumny. Właściwie czułem zażenowanie. Czy chciałem, żeby była świadkiem końca mojej kariery?

Może powinienem już dzisiaj odpuścić i wrócić do domu.

MacKenzie, jak gdyby wyczuwając moje wahanie i chęć ucieczki, przerwała rozmowę z jakąś nieznaną dziewczyną, spojrzała mi w oczy i podeszła do stołu. Nawet ja musiałem przyznać, że wyglądała bardzo atrakcyjnie w tej obcisłej czarnej sukience i szpilkach.

— Zaufaj mi, stary — powiedział Deacon na odchodne.

— Korzystaj z okazji, póki możesz.

— Deacon — powiedziała MacKenzie, a on skinął jej głową i odszedł.

Zaprosiłem ją gestem, żeby usiadła. Wdzięcznie zajęła miejsce obok mnie.

— Jak kolano?

— Świetnie — skłamałem.

— Tak? — Jej twarz rozjaśnił uśmiech. — Martwiłam się o ciebie.

Zerwaliśmy ze sobą — znowu — na początku sezonu. Na uznanie zasługuje fakt, że po operacji zadzwoniła do mnie, aby sprawdzić, czy czegoś nie potrzebuję. Nie musiała tego robić, zważywszy na to, że nie byliśmy ze sobą, dlatego doceniałem gest.

— Znasz mnie. Nic mi nie będzie. Zawsze wychodzę na prostą.

— To prawda. — Szturchnęła mnie delikatnie i zagryzła dolną wargę.

Skłamałbym, gdybym stwierdził, że nie czułem pokusy. Jej wyraz twarzy, zalotny i sugestywny, mówił mi, że byłaby dzisiaj pewną partią. Mógłbym pełznąć dłońmi po tych jędrnych udach. Pochylić się i przemknąć ustami po wrażliwej skórze u podstawy szyi. Zachęcić ją do siebie.

Zabrać do domu.

Nie ma nic złego w dobrym bzykanku. Wydawało się właściwe w tym momencie.

Później jednak pojawiłyby się komplikacje. Pytania. Nie interesowały mnie przelotne przygody i ona o tym wiedziała. Czy chciałyby do mnie wrócić? Czego by żądała w zamian?

Znałem odpowiedź na to pytanie i to wystarczyło, abym wstrzymał rękę, uznał, że nie warto sięgać ku temu nieprzyzwoicie wyeksponowanemu fragmentowi uda wystającego zza krótkiej sukienki. Ona pragnęła wystawnych kolacji. Prezentów, najlepiej stworzonych przez najlepszych projektantów. Wakacji. Ekskluzywnych miejsc, podróży pierwszą klasą, pięciogwiazdkowych hoteli. Po to właśnie MacKenzie umawiała się ze sportowcami. Ze mną.

Przed nią trafiałem już gorzej, na kobiety zuchwałe i nieustępliwe w poszukiwaniu nieuchwytnego ideału sportowca. MacKenzie przynajmniej próbowała dopuścić mnie do swoich uczuć. Starła się nie troszczyć wyłącznie o to, co mogłem jej kupić, albo jakie drzwi otwierał jej związek ze mną. To było jednak za mało. Wciąż oczekiwała ode mnie więcej i więcej. Więcej pieniędzy, więcej upominków, więcej luksusu.

Nie przeszkadzało to wielu chłopakom, z którymi grałem.

Z radością obsypywali swoje partnerki brylantami i kosztownymi torebkami. Płacili za ich luksusowe mieszkania i drogie samochody. Dla nich była to transakcja biznesowa. Gwarantowali określony styl życia, w zamian za co kobiety zapewniały im swoje usługi. Atrakcyjna partia u boku. Perwersyjny seks za zamkniętymi drzwiami, a czasem także przed otwartymi.

Mnie to nie wystarczało. Chciałem czegoś więcej.

Pragnąłem uczuć. Czegoś prawdziwego. Chłopaki nabijały się z moich rzekomo wyśrubowanych standardów, ale w moim przypadku nie chodziło o to, że fanki czy niedoszłe gwiazdki były niewystarczająco atrakcyjne. Problem w tym, że te kobiety pragnęły mnie z zupełnie niewłaściwych powodów.

Chciały GT Thompsona, najlepszego skrzydłowego. Nie chciały *mnie*.

Myślałem, że MacKenzie będzie inna. Dwukrotnie tak uznałem i pomyliłem się za każdym razem. Nie zamierzałem podążać tą ścieżką, bez względu na to, jak obłądnie wyglądała w tej opinającej krągłości czarnej kiecce.

— Co się stało? — zagruchała. Przesadzała dzisiaj.

Zastanawiałem się, w co pogrywa. Przesunęła delikatnie paznokciami po moim podudziu w stronę bokserek. —

Czujesz się samotny?

— Nie, wszystko gra — skłamałem. Po raz drugi dzisiaj. —

Po prostu staram się odprężyć.

Wciąż dotykała palcami mojej nogi, którą muskała w górę i w dół. Było to znajome uczucie. Zbyt znajome, ale nie chciałem się ruszyć, aby nie zdradzić się grymasem.

— Może zamówimy szampana? — zapytała.

— Poświętujemy troszkę?

— Co chcemy świętować?

— Drugą szansę.

Uniosłem brwi. Jeśli miała na myśli nas, to drugą szansę mieliśmy już za sobą.

— Drugą szansę w czym? I masz na myśli drugą... czy trzecią?

Kąciki jej ust uniosły się w lekkim uśmiechu.

— Mam na myśli kolejny sezon. Drugą szansę w play-offach.

Słowa wymsknęły mi się, zanim zdążyłem je powstrzymać.

— Beze mnie, Mac. Dla mnie nie ma kolejnego sezonu.

Przez jej twarz przemknął ogrom emocji. Niedowierzanie.

Może przerażenie. Czy naprawdę tak przejęła się moją sytuacją?

— Co? — zapytała.

— Nie wracam. Skończyłem z futbolem.

— Nie mówisz poważnie — odparła, a wyraz niedowierzania zamieniła w fałszywy uśmiech, ukazując lśniące białe zęby między jasnoczerwonymi wargami. —

Oczywiście, że wracasz. Zawsze wracasz.

— Nie tym razem.

Wyprostowała się i odsunęła ode mnie.

— Przechodzisz na emeryturę?

Przytaknąłem. Nie miałem nic więcej do dodania.

Nie pochylała się już, eksponując wydatne piersi i zdecydowanie fantastyczny tyłek.

Jej twarz przybrała teraz wyraz zimnej suki. Już nie udawała delikatności ani współczucia.

— Nie miałam pojęcia. — Wstała, przyciskając do ciała swoją małą torebkę w cekiny.

— Bardzo mi przykro.

— Zdarza się — powiedziałem, na powrót rozrzucając szeroko ramiona. Ciągle odgrywałem rolę faceta, który był

zbyt zrelaksowany, aby cokolwiek wytrąciło go z równowagi.

— Oczywiście — stwierdziła z kolejnym fałszywym uśmiechem.

— Miło było cię zobaczyć, GT. Trzymaj się.

Skinąłem jej głową.

— Trzymaj się.

Odeszła, nie oglądając się za siebie. Nie miało znaczenia, że jej tyłek wyglądał wspaniale w tej sukience. Od zmysłowego kołysania biodrami poczułem nie podniecenie, a mdłości.

Nie byłem pewny, dlaczego odrzucenie przez kobietę, której nie chciałem, zakłuło tak mocno, ale tak właśnie się stało. Gdy tylko uzmysłowiła sobie, że moja kariera jest skończona, zrobiła w tył zwrot. Całkowicie przestała się interesować. Nie powinno mnie to dziwić. Uznałem jednak, że być może MacKenzie będzie się na tyle troszczyła, aby

zapytać, jak się czuję. Mogłaby zmartwić się o moją przyszłość. Zapytać, co planuję teraz robić.

Ale tego nie zrobiła i nie powinno mieć to znaczenia. A jednak miało.

Rozejrzałem się za kumplami z boiska, za swoimi znajomymi. Przyglądałem się dziewczynom ubranym w zabójcze, obcisłe sukienki i drogie szpilki. Otaczało mnie piękno. Atrakcyjni ludzie, śliczne ciuchy. Wszystko to było jednak płytkie. Puste i bez znaczenia. Wtedy zrozumiałem, że jestem gotów zostawić to za sobą. Byłem gotów zrezygnować z życia gwiazdy sportu i wyruszyć nową ścieżką.

Kołano nadal cholernie mnie bolało, a reakcja MacKenzie też nie napawała radością. Jednak gdzieś tam musiało na mnie czekać coś dobrego. Świat, który ceniłby mnie za coś innego niż umiejętną grę.

I być może ona też gdzieś tam była. Kobieta, która widziałaby we mnie kogoś więcej aniżeli faceta potrafiącego łapać piłkę.

2

June

Na wyświetlaczu telefonu pojawił się numer mojej siostry Cassidy — akurat wtedy, gdy kończyłam pracę. Zanim sprawdziłam wiadomość, dokończyłam bieżące zadania.

Wklepałam kilka liczb do arkusza kalkulacyjnego, chociaż już znałam wynik. Mogłam przeprowadzać obliczenia w głowie szybciej, niż byłam w stanie tworzyć zestawy danych i tabele. Mój klient potrzebował jednak tych liczb gdzieś poza moim mózgiem. Stąd arkusze kalkulacyjne i wykresy.

Gdy już byłam gotowa, zapisałam pliki i zamknęłam laptopa. Pracowałam zdalnie z domu przez osiemdziesiąt dziewięć i dwie dziesiąte procenta czasu. Pozostałe dziesięć i osiem dziesiątych procenta spędzałam w Baltimore, w siedzibie firmy. Byłam zatrudniona jako aktuariuszka, co okazało się dobrze płatnym zajęciem. Rozpoczęłam karierę od pracy w dużej firmie ubezpieczeniowej, ale kilka lat temu zajęłam się doradztwem. Bardzo pasowała mi taka sytuacja. Lubiłam swoją pracę — i byłam w niej skuteczna

— ale moim priorytetem pozostawało mieszkanie w Bootleg Springs. Mogłam sobie na to pozwolić dzięki obecnej organizacji pracy.

W przeciwieństwie do tego, co uważała moja siostra, pozostawałam w Bootleg nie dlatego, że obawiałam się wyruszyć w wielki świat, lecz dlatego, że tak mi pasowało.

Było tu cicho, przynajmniej przez większość czasu. Znałam wszystkich mieszkańców. Miałam tu swoją rutynę.

Przebywała tu moja rodzina. Nie widziałam żadnego powodu, żeby się przeprowadzić. Odczytałam w końcu wiadomość od Cassidy.

Cassidy: Babski wieczór, Juney! Idziemy do Czatowni.

Podjechać po ciebie o 20?

Ja: Dziś jest czwartek.

Cassidy: No i?

Ja: Babskie wieczory urządzamy w piątki.

Cassidy: Wiem, ale to spontaniczny wypad. Będą też

Scarlett i Leah Mae. Będzie fajnie.

Ja. Dobrze, ale nie musisz po mnie przyjeżdżać.

Spotkamy się na miejscu.

Westchnęłam i odłożyłam telefon. Nieszczególnie miałam ochotę dzisiaj wychodzić. Był środek tygodnia, ale to wcale nie oznaczało, że w Czatowni będzie mniej hałaśliwie niż w piątek.

Miałam pewność, że będzie głośno i prawdopodobnie będziemy świadkami jakiejś bójki.

Lubiłam jednak uszczęśliwiać swoją siostrę. Nie to, żebym rozumiała, dlaczego spożywanie napojów alkoholowych w głośnym barze uszczęśliwiało Cassidy i jej przyjaciół. Ale tak właśnie było i dlatego się na to godziłam.

Nie rozumiałam Cassidy w wielu kwestiach. W zasadzie istniało wiele rzeczy, których ogólnie nie rozumiałam w ludziach. Zaakceptowałam to już dawno temu. Nie próbowałam pojąć, dlaczego istoty ludzkie wprawiają mnie w konsternację. Nie rozumiałam ich, ale nie czułam też potrzeby, żeby to zmienić.

Ludzie byli dziwni. Co innego mówili, co innego myśleli, a ich czyny często przeczyły słowom. Uważałam, że są nieprzewidywalni, przez co czułam się w ich towarzystwie niekomfortowo.

Z kolei liczby miały sens. Można było na nich polegać.

Opisywały je proste zasady, co czyniło je przewidywalnymi.

Na przykład potrafiłam przeprowadzać skomplikowane obliczenia w pamięci, ale nie mogłam pojąć, dlaczego mojej siostry i Bowiego przez lata nie łączyła relacja romantyczna, gdy wszyscy wokół dostrzegali iskrzące między nimi uczucia.

Liczby miały sens, w przeciwieństwie do ludzi.

Jak by jednak nie patrzeć, żyłam w świecie wypełnionym ludźmi i zauważyłam, że osoby, na których mi zależało, cieszyła moja interakcja z nimi. Czasami oznaczało to dołączenie do mojej siostry podczas babskiego wieczoru w czwartek w Czatowni.

Przygotowałam kolację i podzieliłam ją precyzyjnie na dwie części. Jedną umieściłam na talerzu, a drugą schowałam w lodówce na kolejny dzień. Mimo że zasadniczo gotowałam dla jednej osoby, czyli dla siebie, to w kuchni na półce stały książki kucharskie z serii *Gotowanie dla dwojga*. Przygotowywanie podwójnej porcji pokarmu zwiększało moją efektywność w kuchni, gdyż pozwalało mi gotować dwa razy rzadziej.

— Cześć, Juney. — Jonah zszedł na dół i wytarł mokre włosy ręcznikiem. — Pachnie wspaniale.

Zeszytywniałam. Czy chciał przez to powiedzieć, że nie miałby nic przeciwko, abym się z nim podzieliła? A może komentował jedynie przyjemny aromat mojego jedzenia?

— Prawdopodobnie woń ta wynika z połączenia bazylii i czosnku — odparłam. Cassidy powiedziałaaby, że uprzejmie byłoby zaproponować mu porcję. — Masz ochotę?

— Och, dzięki, ale nie — powiedział. — Jestem w trakcie postu przerywanego, dlatego nie jem aż do jutra.

— Dobrze. Drugą porcję przygotowałam dla siebie na jutro, więc takie rozwiązanie pasuje nam obydwójgu.

Uśmiechnął się tak, że nie wiedziałam, czy jest rozbawiony, czy zirytowany. Trudno mi było to odróżnić.

— Pewnie tak. Masz jakieś plany na wieczór?

— Tak.

— W porządku. Mmm, a jakie, jeśli można wiedzieć?

— Babski wieczór w Czatowni.

— Zapowiada się wesoło — stwierdził. — Muszę wstać wcześniej, dlatego zostaję w domu. Jeśli jednak będziesz potrzebowała podwózki, wal śmiało.

— Prawdopodobieństwo przedawkowania alkoholu przeze mnie wynosi w przybliżeniu jeden procent — powiedziałam.

— Jestem pewna, że będę w stanie wrócić samodzielnie, ale dziękuję za propozycję. Znowu się uśmiechnął.

— Nie ma sprawy.

Jonah był moim pierwszym współlokatorem. Po wyprowadzeniu się od rodziców i siostry mieszkałam sama, nawet na studiach. Nie lubiłam dzielić się swoją przestrzenią. Współlokator oznaczał przesuwanie rzeczy z należnych im miejsc, robienie bałaganu i, co najgorsze, bagatelizowanie niedzielnych meczów futbolowych.

Jonah był jednak miłym współlokatorem. Nie rzucał się w oczy, sprzątał po sobie i sam sobie gotował. I nigdy, przenigdy nie próbował narzucać swojego telewizyjnego harmonogramu, gdy emitowano mecze. Razem oglądaliśmy nawet Superbowl, mimo że w owym czasie opłakiwałam utratę swojej wymarzonej ligi futbolowej.

Jonah poszedł załatwiać swoje sprawy. Zjadłam kolację, po czym usiadłam z książką na kanapie. Niewątpliwie Cassidy, Scarlett i Leah Mae wykorzystywały ten czas na przygotowania do wieczoru. Wyglądało na to, że w

przypadku kobiet wieczorne wyjście wymuszało rozwlekłą procedurę nakładania makijażu, wykorzystania różnych produktów oraz urządzeń do stylizacji włosów, a także olbrzymią dozę niezdecydowania co do ubrań.

Decyzje odzieżowe opierały się na prostych obliczeniach.

Brało się pod uwagę okoliczność, porę dnia, uczestników oraz miejsce, a także uwzględniało się porę roku i bieżące warunki pogodowe.

Okoliczność: spontaniczny babski wieczór.

Pora dnia: wieczór w środku tygodnia.

Uczestnicy: Cassidy, Scarlett, Leah Mae i inni mieszkańcy Bootleg Springs.

Miejsce: Czatownia.

Pora roku i bieżące warunki pogodowe: początek lutego, sucho i zimno.

Wynik: sweter, dżinsy, grube skarpety, buty.

Dojście do odpowiednich wniosków zajęło mi co najwyżej kilka sekund. Jeżeli chodzi o resztę procesu strojenia się, nie widziałam potrzeby poprawiania wyglądu za pomocą kosmetyków ani spędzania olbrzymiej ilości czasu oraz wysiłku na stylizowaniu włosów. Nie szłam przecież do Czatowni, aby znaleźć partnera seksualnego.

Oczywiście nie po to szły tam również pozostałe ważne kobiety z mojego życia. Wszystkie tkwiły już wygodnie ulokowane w stałych związkach. Ich chęć spędzania tak znacznej ilości czasu nad własnym wyglądem była tym bardziej konsternująca. *Dla kogo się stroiły, skoro już nie doskwierała im samotność?*

Nie rozumiałam ludzi.

Za pięć ósma wstałam, wzięłam buty i włożyłam płaszcz.

Mieszkałam nieopodal Czatowni i jeśli wcześniejsze zachowania mogły stanowić precyzyjny predyktor przyszłych rezultatów — a wiedziałam, że tak jest — to pozostałe dziewczyny miały się zjawić od pięciu do piętnastu minut po umówionym terminie. Innymi słowy wcale mi się nie spieszyło.

Ku memu zdziwieniu samochód Cassidy stał już na parkingu, gdy dotarłam na miejsce dwie minuty po ósmej.

Otworzyłam drzwi do baru, szykując się na szturm bodźców atakujących moje zmysły. We wnętrzu Czatowni było głośno, muzyka i głosy wpływały w lodowatą noc. Gdy weszłam do środka, owionęło mnie ciepłe powietrze —

mniej więcej o dwa stopnie za ciepłe jak na mój gust.

Zatrzymałam się na kilka sekund, aby odnaleźć równowagę w tym nowym środowisku. Wymagało to wyłączenia niektórych elementów, wzniesienia bariery między

moim mózgiem a napływem wrażeń sensorycznych docierających ze wszystkich stron. Gdy poczułam się odpowiednio izolowana, podeszłam do stolika zajętego przez moją siostrę i jej przyjaciółki.

— Juney! — zwróciła się do mnie z uśmiechem Cassidy. —

Cieszę się, że przyszedłaś!

Odpowiedziałam uśmiechem i niezręcznym uściskiem.

Byłyśmy do siebie dość podobne: obydwie miałyśmy ciemne blond włosy i zielone oczy, tak samo zadarte, delikatnie upstrzone piegami nosy. Ale podobieństwa kończyły się na naszym wyglądzie. Mimo łączących nas genów nasze osobowości diametralnie się różniły.

Oczywiście jeśli chodzi o osobowość, to różniłam się diametralnie od wszystkich mieszkańców Bootleg Springs, włącznie z krewnymi.

Różnice te nie stały jednak na przeszkodzie naszym osobistym relacjom. Zawsze utrzymywałam dobre stosunki

z Cassidy. Czułam olbrzymią sympatię do mojej siostry. Nie byłyśmy jak inne rodzeństwa. Rzadko kiedy kłóciłyśmy się czy biłyśmy nawet jako dzieci. Trochęśmy się o siebie, każda na swój sposób, i bardzo to doceniałam.

— Śliczny sweter — skomentowała mój odzieżowy wybór Leah Mae.

— Dziękuję. Zimno dzisiaj, dlatego sweter wydawał się rozsądnym wyborem.

— A do tego jest uroczy — stwierdziła.

Kiwnęłam jej lekko głową. Leah Mae była miła. Klasyczna piękność, wysoka, szczupła, z długimi blond włosami i wyraźną szparką między przednimi zębami. Była modelką i uczestniczką reality show, ale powróciła do Bootleg Springs i zaczęła spotykać się z Jamesonem Bodine'em. Pasowali do siebie i zdawali się bardzo szczęśliwi w związku. To dobrze.

Jameson był moim ulubionym z braci Bodine'ów. Nie odzywał się często, przez co czułam się w jego obecności swobodnie.

Ktoś kiedyś stwierdził, że pasowalibyśmy do siebie z Jamesonem. Nie czułam zbyt wielkiej potrzeby, aby umawiać się na randki, ale ta sugestia wyjątkowo mnie zaskoczyła. Jako pierwsza mogłam przyznać, że nie rozumiem relacji międzyludzkich. Jednak o ile wiedziałam, funkcjonujący związek wymagał pewnego stopnia komunikacji. Zeswatanie dwóch nierozmawiających ze sobą osób wydawało się przepisem na porażkę.

Scarlett również wybrała sweter na swoje wieczorne odzienie. Odsłaniał jedno ramię, ukazując białe ramiączko od stanika. Nie wiedziałam, czy był to świadomy wybór, czy też wina niedopasowanego swetra. Scarlett odznaczała się drobną budową ciała i podejrzewałam, że ubrania często były na nią za duże.

Chwyciła sweter za kołnierz, którym zaczęła się wachlować, jak gdyby chciała wzbudzić lepszą cyrkulację powietrza.

— Nie wiem, jak wam, ale mnie jest strasznie gorąco.

Chyba za chwilę się rozbiore.

— A masz coś pod spodem poza stanikiem? — zapytała Cassidy.

Scarlett zajrzała pod spód, jak gdyby zapomniiała, co ma na sobie.

— No tak, głupia ja. Jednak go nie zdejmę.

— Czemu nie? — droczyła się z nią Cassidy.

— Może być wesoło.

— A co się stało, że masz taki humorek? — Scarlett chciała się dowiedzieć.

Cassidy wzruszyła ramionami.

— Nic. Po prostu mam dobry nastrój. Chcę się dobrze bawić.

— Dziunia, zabawa to moje drugie imię — oznajmiła Scarlett. — Nabzdryngolmy się, żebyś po powrocie do domu mogła uprawiać dziki, pijacki seks z Bowie.

Zmarszczyłam brwi.

— Upojenie alkoholowe prowadzi z dużym prawdopodobieństwem do mdłości i wymiotów. Nie rozumiem, w jaki sposób ma to dopomóc w zainicjowaniu stosunku płciowego, zwłaszcza dzikiego.

Cassidy poklepała mnie po plecach.

— Dobra uwaga, Żuczku. Jednak od czasu do czasu fajnie jest być nieco wstawioną.

Właściwie nie odniosła się do mojej uwagi, ale nie miało to znaczenia. Usiadłam na jednym z pustych stołków i

położyłam torebkę na stole.

Zespół rozpoczął kolejną piosenkę i kilka par przeniosło się na niewielki parkiet. Wydawało mi się to przedziwne.

Rytm był zbyt powolny, aby się swobodnie ruszać. Pary stały razem i bujały się to w przód, to w tył, ledwie poruszając stopami. Nie rozumiałam fenomenu tańca, ale taniec do wolnych piosenek jawił mi się jako szczególnie niewytłumaczalny.

Gibson Bodine grał na gitarze i śpiewał do mikrofonu, a wtórowali mu na swoich instrumentach koledzy z zespołu, Hung i Corbin — bardzo eklektycznie wyglądająca grupa mężczyzn. Gibson był wysokim, brodatym facetem, na którego twarzy widniał przeważnie wyraz niezadowolenia.

Hung był siwowłosym Azjatą, natomiast ciemnoskóry, mający bujną czuprynę Corbin wyglądał, jakby wciąż chodził do szkoły średniej.

Cassidy przyniosła mi drinka, którego zaczęłam w ciszy sączyć. Dziewczyny rozmawiały o mężczyznach — i kotach

— w swoim życiu, przez co nie miałam zbyt wiele do dodania do rozmowy. Zanadto mi to jednak nie przeszkadzało. Po chwili wyjęłam książkę z torebki i położyłam ją na blacie.

— Hej, a ty co tu robisz? — zapytała Cassidy, odwróciwszy tym samym moją uwagę od książki.

Bowie Bodine objął ją ramionami.

— Stęskniłem się za tobą.

— Ale to babski wieczór — odparła bez większego przekonania. Nawet ja potrafiłam zauważyć, że cieszy się na jego widok.

Uznałam, że to dziwne, zważywszy, że mieszkali razem.

Byli w trakcie remontu, gdyż przekształcali swojego bliźniaka na wspólne mieszkanie. Bowie widział się

zapewne z Cassidy nie dalej niż dwie godziny temu. Nie rozumiałam, jak można się stęsknić po tak krótkim czasie, ale pozwoliłam, aby to pytanie rozplynęło się w oceanie moich myśli.

Chyba tylko mnie nie zdziwiło, że za plecami Bowiego stali także Devlin i Jameson. Scarlett roześmiała się i swawolnie uderzyła Devlina za popsucie babskiego wieczoru, ale moment później chwyciła go za koszulę i złożyła na jego ustach dość nieprzyzwoity

pocałunek. Leah Mae nawet nie ukrywała swojej radości na widok Jamesona, gdyż zarzuciła mu ramiona na szyję i mocno go przytuliła.

Złapałam się na tym, że uśmiecham się, patrząc na Cassidy i na jej — naszych — przyjaciół. Lubiłam obserwować ich radość. Przypominało mi to moich rodziców. Oni byli szczęśliwi, dlatego cieszyłam się ich szczęściem.

— Hey, Juney. — Jameson usiadł naprzeciwko mnie. —
Ciekawa książka?

— Jest to analityczne spojrzenie na historyczne statystyki w amerykańskich sportach zawodowych.

— Idealna pozycja dla ciebie — stwierdził.

— Chcesz kolejnego drinka? — zaoferował Bowie. — Ja stawiam.

Wskazał mojego w połowie wypitego burbona.

— Nie, dziękuję. Obliczyłam już stosunek czasu do wypitego burbona, aby mieć pewność, że będę w stanie prowadzić auto w drodze do domu.

Uśmiechnął się.

— Nie chciałbym zadzierać z matematyką.

Drinki zostały rozdysponowane i moja siostra wdała się z przyjaciółmi w ożywioną rozmowę. Obserwowałam to w

oderwaniu od konwersacji. To nie była ich wina. Zawsze robili wszystko, co w ich mocy, aby mnie włączyć do towarzystwa. Nie chodziło nawet o to, że wszyscy żyli w związku, a ja pozostawałam jedyną singielką przy stole.

Zazwyczaj odczuwałam tego typu oderwanie społeczne.

Czułam się jak naukowiec w laboratorium, obserwujący doświadczenie, ale niebiorący w nim udziału.

Przez zdecydowaną większość czasu taki stan rzeczy nie wpływał na mnie w najmniejszym stopniu. Po prostu tak już było.

Dzisiaj jednak dotkliwie odczuwałam tę odrębność. Nie miałam pewności dlaczego.

Postanowiłam w końcu wyślizgnąć się bez wzbudzania niepotrzebnej uwagi. Zamiast zmierzać ku ukojeniu mojego domu, podążyłam w przeciwnym kierunku: do domu rodziców.

Matka i ojciec wciąż mieszkali w tym samym domu, w którym wychowywałyśmy się z Cassidy. Niewiele się tu zmieniło, odkąd się wyprowadziłyśmy. Może wydawał się nieco bardziej zużyty, ale rodzice utrzymywali go w bardzo dobrym stanie. Wciąż też pachniało tu tak samo: mieszanką cynamonu i wanilii, zawsze przypominającą mi ciasteczka, które mama uwielbiała piec.

Weszłam jak zwykle bez pukania i znalazłam tatę drzemiącego na kanapie. Telewizor był włączony i rozświetlał ciemny pokój.

Skrzyżowane ramiona taty unosiły się i opadały w rytm oddechu, a jego wąsy poruszały się nieznacznie.

Zamknęłam za sobą drzwi, a tata zerwał się wystraszony, wdychając głośno powietrze, co przypominało odgłos chrapania.

— Och, Żuczku — powiedział z uśmiechem. — Przyłapałaś mnie na drzemce.

— Miałeś wyjątkowo męczący dzień w pracy? — zapytałam, siadając obok niego na kanapie.

— Nie powinieneś się nadwyręzać.

— Nic mi nie jest. Co cię dzisiaj tu sprowadza?

Uciekłam wzrokiem i spoglądałam na przyciągające spojrzenie obrazu z wyciszonego telewizora. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć na to pytanie. Mogłam pojechać prosto do domu. W domu było bezpiecznie.

Podobało mi się tam. Gdyby Cassidy nie zaprosiła mnie na spotkanie w Czatowni, byłabym zupełnie ukontentowana wieczorem spędzonym w swoich czterech kątach.

Jednak *pojechałam* do Czatowni i coś w związku z tym zakłóciło poczucie mojego spokoju, ale nie potrafiłam dokładnie stwierdzić, o co chodzi.

— Cassidy urządziła babski wieczór, więc pojechałam do Czatowni. Mężczyźni wydawali się nieusatisfakcjonowani faktem, że ich drugie połówki spędzają czas bez nich.

— Zatem chłopcy popsuli wam babski wieczór i zmienił się on w podwójną randkę?

— Potrójną. Byli tam również Leah Mae i Jameson.

— Ach tak, oczywiście, że byli — przerwał i spojrzał na mnie spod lekko zmrużonych oczu. — Czujesz się nieco odsunięta na bok?

— Nie — odparłam i zasadniczo nie było to kłamstwem.

— Starali się, żebym czuła się częścią towarzystwa.

Tata się uśmiechnął. Miał piękny, łagodny uśmiech.

— Jestem pewien, że się starali, co wcale nie zmienia faktu, że czułaś się nieco odseparowana.

— Chyba tak. Ale nic nie szkodzi. Nie jest to zaskakujące, jeśli weźmiemy pod uwagę, że byłam jedyną samotną dziewczyną w tej grupie.

Tata wziął pilota do ręki.

— Sprawdzimy, czy leci jakiś mecz?

Dlatego właśnie tu przyjechałam. Tata mnie rozumiał.

Rozsiadłam się wygodnie na kanapie i ułożyłam ręce na udach.

— Tak, myślę, że powinniśmy to zrobić.

Tata poklepał mnie po kolanie i przełączył telewizor na kanał sportowy.

3

George

Słońce prześwitywało przez drzewa, gdy pędziłem drogą.

Było zimno na zewnątrz i w kilku zacienionych miejscach poczułem, jak koła ślizgają się na cienkim lodzie. Należało zachować ostrożność. Do tej pory minąłem zaledwie dwa, może trzy auta na drodze. Miasteczko, do którego zmierzałem — Bootleg Springs — znajdowało się gdzieś na końcu świata. Moja siostra, Shelby, mówiła, że trzeba jechać daleko, ale zacząłem się zastanawiać, czy go nie przegapiłem.

Shelby przebywała w Bootleg Springs od listopada. Nie byłem pewien, co tam robiła. Moja młodsza siostra zawsze coś kombinowała. W ciągu ostatniej dekady widywaliśmy się dość sporadycznie. Mieliśmy ze sobą kontakt dzięki esemesom i Skype'owi, a także spędziliśmy wspólnie kilka świąt z rodzicami w Charlotte. Poza tym kilka lat temu wziąłem całą rodzinę na wycieczkę po zakończeniu sezonu.

Ale to nie wizja spotkania członków rodziny Thompsonów sprawiała, że zmierzałem ku górom Wirginii Zachodniej.

Miejsce to słynęło z gorących źródeł. Niektórzy twierdzili nawet, że mają one właściwości lecznicze. Kilka dni temu podczas rozmowy moja siostra zasugerowała, żebym przyjechał na jakiś czas. Stwierdziła, że miasteczko jest przyjemne, a w obecnym stanie zrobiłbym wszystko, żeby wyleczyć kolano. I tak nie miałem nic lepszego do roboty.

Bycie bezrobotnym miało swoje zalety.

Autostrada skręcała, wychodząc na dłuższy prosty odcinek. Z naprzeciwiłka jechał w moją stronę samochód: prześliczny czarny dodge charger. Kozackie auto. Uchyliłem szybę, aby posłuchać silnika, gdy będziemy się mijać.

Słyszałem nadciągające delikatne, gardłowe mruczenie tego drapieżnego kociaka. Nie było nic lepszego od zajebistej, podrasowanej bryki, której właściciel potrafił odpowiednio nią dyrygować.

Zanim jednak mogłem delektować się pomrukiem silnika chargera, na drogę wyskoczył jeleni, tuż przed to auto.

Charger skręcił gwałtownie i o mały włos minął zwierzę.

Auto musiało wjechać na oblodzoną nawierzchnię, gdyż zrobiło bączka i zjechało z drogi. Zacisnąłem dłonie z całej siły na kierownicy, obserwując całe zdarzenie niczym w zwolnionym tempie, nie mogąc w żaden sposób pomóc kierowcy. Ten próbował odbić w drugą stronę, ale samochód uderzył w drzewo z głośnym hukiem.

Mając na uwadze lód pod kołami wcisnąłem ostrożnie pedał hamulca i zjechałem na drugą stronę pustej teraz drogi. Gdy tylko bezpiecznie zatrzymałem się na poboczu, wysiadłem i popędziłem sprawdzić, w jakim stanie jest kierowca.

Drzwi od jego strony były zablokowane przez drzewo.

Przeszedłem na stronę pasażera i mocnym szarpnięciem otworzyłem drzwi.

Wsunąłem głowę do środka i przyjrzałem się kierowcy.

— Jak się czujesz?

Wyglądał na oszołomionego. Miał na sobie czarną czapkę z dzianiny i gruby płaszcz, na twarzy gęsty zarost.

Przykładał rękę do czoła, ale nie widziałem krwi. To dobry znak.

— Co do chuja? — wymamrotał.

— Nic ci nie jest? Pomóc ci się wydostać?

Spojrzał na mnie i zamrugał kilka razy, jak gdyby chciał zrozumieć, co się stało. Drugą dłoń miał wciąż zaciśniętą na kierownicy, aż pobieleły mu knykcie.

Po jej rozprostowaniu i kilkukrotnym zgięciu palców pokiwał mi głową. Sięgnąłem do niego i pomogłem mu przesiąść się na fotel pasażera, po czym stanąć stabilnie na nogach, i dopiero wtedy puściłem jego przedramię.

Położył dłoń na karoserii, prawdopodobnie po to, aby utrzymać równowagę.

— Jasna cholera. Nie walnąłem go, prawda?

— Jelenia? — upewniłem się. — Nie, uciekł.

Pokiwał głową, wciąż wyraźnie oszołomiony.

— Dobrze się czujesz?

— Chyba tak. Uderzyłem się w głowę, ale nic mi nie jest.

— No nie wiem, człowieku, nie ma co żartować z obrażeniami głowy. Zaufaj mi.

Nieznajomy wyglądał, jak gdyby odzyskał koncentrację i wyprostował się.

— No tak, racja. O kurwa, moje auto.

Teraz, gdy już miałem pewność, że życiu kierowcy nie grozi niebezpieczeństwo, skierowałem swoją uwagę na chargera. Byłoby cholernym niefartem choćby zadrapać taką piękność, a to było znacznie gorsze od zadrapania. Z

mojej perspektywy nie widziałem pełnej skali uszkodzeń, ale musiało być paskudnie.

— Chcesz do kogoś zadzwonić? Mogę cię też podwieźć.

Nie wiem, dokąd jechałeś.

— Kurwa — znowu wymamrotał. — Tak, zadzwonię po któregoś z braci.

— Jasne. Poczekam i upewnię się, że nie będziesz tu musiał nocować.

Pierwszy raz spojrzał mi w oczy, jak gdyby dopiero zauważył moją obecność.

— Dzięki, że się zatrzymałeś. Doceniam to.

— Nie ma sprawy. — Wyciągnąłem rękę.

— GT Thompson.

— Gibson Bodine. — Uścisnął mocno moją dłoń i nią potrząsnął.

— Naprawdę. Dziękuję.

— Do usług. Chyba będziesz potrzebował lawety.

— Tak, do diabła. Pieprzony jeleń.

Odsunąłem się i czekałem, podczas gdy Gibson wykonał kilka połączeń. Chodził w tę i z powrotem przy swoim samochodzie i mówił do telefonu sfrustrowanym głosem.

Przyłożyłem dłonie do ust i w nie chuchnąłem. Było cholernie zimno.

Gdy Gibson skończył rozmawiać, schował telefon do tylnej kieszeni spodni.

— Mój brat już tu jedzie. Mieszka w mieście, więc będzie za kilka minut. Laweta też jest już w drodze.

— W porządku. Chcesz, żebym poczekał, dopóki się nie zjawią?

— Nie, stary, możesz już jechać. Piżdzi tu jak w Arktyce. —
Zerknął na swoje auto ze zbolałą miną. — Dzięki, że się zatrzymałeś.
— Oczywiście. Na pewno nic ci nie jest?
— Tak, nie jestem ranny. Nie mogę tego samego powiedzieć o niej — skinął głową w kierunku Chargera
— ale ją naprawię.
Pożegnałem się z Gibsonem Bodine'em, ale nie spieszyło mi się z powrotem do auta. Przez kilka minut udawałem, że korzystam z telefonu, gdy samochód się nagrzewał.
Powiedział, że nic mu nie jest, ale na wszelki wypadek nie chciałem zostawić go samego.
Nie minęło wiele czasu, gdy podjechał kolejny samochód i wysiadł z niego mężczyzna. Dopiero wtedy wróciłem na jezdnię i kontynuowałem podróż do Bootleg Springs.

Domek, który wynajmowałem, znajdował się tuż poza obrzeżami miasteczka, z widokiem na wybrzeże prześlicznego jeziora górskiego. Powierzchni jeziora nie pokrywał lód, lecz unosiła się z niej para, co przypomniało mi o gorących źródłach. Wyglądało na to, że woda była wystarczająco ciepła, aby utrzymać się w stanie ciekłym, nawet w trakcie mroźnej zimy.

Niebo było błękitne, a biały śnieg pokrywał drzewa.

Odrobina ciszy i spokoju powinny dobrze mi zrobić. Nawet pomimo bycia świadkiem wypadku już czułem, jak moje ciało się odpręża, a z umysłu znika stres.

To było przyjemne uczucie. Już lubiłem to miejsce.

Moja siostra nie marnowała czasu. Chciała się spotkać natychmiast po moim przyjeździe, zatem gdy tylko rozgościłem się w wynajętym lokum, pojechałem do miasteczka z nią porozmawiać.

Bootleg Springs stanowiło podręcznikowy przykład osobliwości. Czyste ulice, świeża farba na wielu fasadach budynków. Ręcznie malowane szyldy wskazujące różnorakie działalności handlowe, takie jak kawiarnia Iii-haa, sklep Zardzewiałe Narzędzie czy restauracja Księżycówka, w której umówiłem się z Shelby.

Gdy wszedłem do środka, powitało mnie ciepłe powietrze przesycone bogatym aromatem pysznie zapowiadających

się potraw. Kiszki zagrały mi marsza. Dostrzegłem Shelby w łoży nieopodal drzwi na zaplecze, a na mój widok jej twarz rozjaśnił radosny uśmiech.

Wstała, gdy się zbliżyłem. Chwyciłem ją w niedźwiedzi uścisk i wyściskałem za wszystkie czasy. Była sporo niższa ode mnie, ale przy moich niemalże dwóch metrach wzrostu większość ludzi wyglądała przy mnie na drobnych.

Kasztanowe włosy spięła z tyłu, na sobie miała szary sweter oraz džinsy. Byliśmy do siebie osobliwie podobni, zważywszy na to, że nie byliśmy biologicznym rodzeństwem. Moi rodzice adoptowali Shelby, gdy była małym dzieckiem.

— Cześć, siostrzyczko — powiedziałem, siadając naprzeciwko niej.

— Kopę lat.

— Hej, GT. Świetnie wyglądasz. Jak kolano?

Wyprostowałem nogę pod stołem i podrapałem się nad rzepką.

— Nieźle.

— Kłamczuch.

— Nie kłamię. Jest dobrze. Mogłoby jednak być lepiej.

Pokiwała głową.

— Jak sobie radzisz z... no wiesz. Ze wszystkim innym?

— Chodzi ci o koniec mojej kariery sportowej?

— Tak.

— Radzę sobie. — Uniosłem dłonie, zanim zdążyła zaprotestować. — Przysięgam, Shelby. Wiedziałem, że prędzej czy później tak się skończy. Poza tym jestem już za stary, żeby utrzymywać dotychczasowe tempo. Cieszę się, że to kolano jest moim największym problemem.

— To prawda. Ale to nie błaahostka. Wiem, że wspominałeś już wcześniej o emeryturze, ale pewnie nie jest łatwo, gdy przestajesz mieć wybór.

— Już się z tym pogodziłem.

Uśmiechnęła się.

— To dobrze.

Kelnerka, kobieta z czerwonymi, wysoko upiętymi włosami i plakietką z imieniem Clarabell, podeszła przyjąć od nas zamówienie. Shelby wybrała kanapkę z indykiem. Ja zamówiłem klopsiki z ziemniakami. To była moja ulubiona potrawa.

— Jak mała Kruszonka? — zapytała Shelby, gdy Clarabell odeszła.

— Wiadomo, że jest cudowna — odparłem z szerokim uśmiechem. Kruszonka, w skrócie Szonka, była moim królikiem domowym rasy netherland dwarf.

Była drobniutka, puszysta i nieskazitelnie biała. — Już za nią tęsknię, ale pod moją nieobecność zajmuje się nią Andrea.

— Oj, muszę ją kiedyś odwiedzić.

— Powinnaś. Jest to teraz o wiele prostsze, gdy jestem bezrobotny. Mam znacznie więcej wolnego czasu.

— Poczułam ulgę — powiedziała.

— Rodzice się o ciebie martwią, ale widzę, że podchodzisz do całej sytuacji ze spokojem.

— Robię, co mogę — stwierdziłem.

— Musisz mi jednak opowiedzieć o tych gorących źródłach.

— Jasne.

— Wyjęła telefon i coś w nim wpisała.

— Wyślę ci po prostu pinezkę. Łatwiej tak, niż próbować wyjaśnić trasę.

— Trudno je znaleźć? — zapytałem.

— Poniąd tak — odpowiedziała.

— Istnieje kilka takich miejsc, ale znalazłam jedno idealne. Jest bardziej kameralne. Byłam tam tylko raz, ale wspominam to bardzo dobrze.

Rozmawialiśmy jeszcze przez kilka minut, dopóki Clarabell nie przyniosła zamówienia. Do licha, jakie to było dobre! Kuchnia domowa w najlepszym wydaniu. Teraz *naprawdę* polubiłem to miejsce. Miałem przeczucie, że podczas mojego pobytu będę stałym bywalcem w Księżycówce. Już się zastanawiałem, kiedy mógłbym złożyć kolejne zamówienie. Bardzo chciałem wgryźć się w kanapkę z indykiem.

Zerknąłem ponad talerz w trakcie jedzenia i zauważyłem kobietę siedzącą kilka stolików dalej. Miała ciemne blond włosy, spływające niesforne po ramionach. Nie nosiła makijażu. Rękawy jej granatowego swetra zsunęły się aż do łokci, gdy założyła kosmyk włosów za ucho. W jednej ręce trzymała telefon, a w drugiej długopis. Skakała wzrokiem między wyświetlaczem a notatnikiem, gdy coś zapisywała.

Była urocza, chociaż niezupełnie w moim typie. Jednak to nie wygląd powodował, że nie mogłem oderwać od niej oczu. Moją uwagę przykuło coś w jej ruchach. Były precyzyjne i wymagające, gdy skakała tak wzrokiem i sporządzała notatki. Złapałem się na tym, że się na nią gapię, zastanawiając się, co ona robi.

Wtedy właśnie się odezwała.

Nie do mnie. Siedziała sama i wyglądało na to, że jej słowa nie są skierowane do innej osoby. Nie słyszałem, co mówi — mamrotała do siebie. Jednak z jakiegoś powodu uznałem całą sytuację za fascynującą.

— Kto to? — zapytałem, wskazując głową mamroczącą kobietę.

— Och, to June Tucker.

— Znasz ją? — drążyłem dalej, wciąż zerkając na June.

Oczywiście po takim czasie Shelby znała już wszystkich mieszkańców.

— Nie za bardzo. Tubylcy niezbyt przepadają za *takimi jak ja*. — Wcale nie brzmiała na zirytowaną z tego powodu.

— Ale widywałam ją tu i ówdzie.

— A ty widzisz dużo.

Zmarszczyła nos.

— Ona jest inna.

— W jakim sensie?

Shelby nieznacznie wzruszyła jednym ramieniem.

— Ludzie gadają, że ma trochę nie po kolei w głowie. Nie komunikuje się z innymi osobami jak normalni ludzie. Mimo to ma tu swoje miejsce. Jest interesująca.

Spojrzałem ponownie na June. Zdawało się, że prowadzi cichy dialog... sama ze sobą? Nie byłem pewien. Telefon w jej dłoni mógł sugerować, że jest z kimś na łączach, ale w głośniku panowała cisza. Do tego nie widziałem w jej uszach słuchawek. Może naprawdę mówiła do siebie.

Wydawała się... skoncentrowana. Jak gdyby nie zdawała sobie sprawy, że znajduje się w miejscu publicznym i ludzie mogą stukać się w głowę, bo mówi do siebie. Albo po prostu miała to gdzieś.

Tak czy siak, trudno mi było oderwać od niej spojrzenie.

— Ziemia do GT. — Shelby strzeliła palcami przed moją twarzą.

— Przestań się gapić. Zachowujesz się dziwnie.

Wyszczrzyłem do niej zęby w uśmiechu i widelcem wskazałem nieukończoną porcję na jej talerzu.

— Zamierzasz to zjeść do końca?

— Smacznego. — Przesunęła talerz na moją stronę blatu.

Uwielbiałem dojadać po siostrze. Zawsze wyzerałem resztki.

— Słuchaj, wiem, że to nie najlepsza pora, bo dopiero przyjechałeś, ale muszę wrócić do Pittsburgha na kilka dni.

Odłożyłem widelec.

— Co? Dlaczego?

— Dostałam zlecenie na kilka artykułów dla jakiejś firmy PR — powiedziała.

— Nie przepadam za tym, ale pieniąż to pieniąż, a teraz przyda mi się dodatkowa kasa.

Przez ułamek sekundy chciałem zaoferować Shelby pieniądze. Wiedziałem jednak, co by mi odpowiedziała, chyba że najpierw po prostu by mnie zdzieliła pięścią.

Wiedziałem też, że gdyby naprawdę wpadła w tarapaty, to pozwoliłaby mi sobie pomóc, ale w każdej innej sytuacji sama chciała radzić sobie ze swoimi problemami.

Szanowałem to.

— No to kicha, ale jak mus, to mus — odparłem.

— Dokładnie. Wrócę tu. Jeszcze nie skończyłam badań. —

Odłożyła serwetkę i wstała.

— Muszę skorzystać z toalety.

Zaraz wracam.

Kanapka Shelby była równie dobra jak moje klopsiki.

Prawdopodobnie powinienem przestać tak się objadać, ponieważ za kilka miesięcy nie czekał mnie obóz szkoleniowy, na którym zrzuciłbym zbędne kilogramy przed sezonem. Dzisiaj jednak mogłem sobie popołgować.

Moje spojrzenie przykuł jakiś ruch i zobaczyłem, że June wstaje od swojego stolika. Odłożyła telefon oraz notatnik, prawdopodobnie do torebki przewieszanej przez ramię.

Zerknęła do góry i nasze spojrzenia się spotkały. Zamiast odwrócić wzrok, jak zrobiliby to normalni nieznajomi, wciąż na siebie spoglądaliśmy. Nie potrafiłem odczytać jej miny —

jej twarz była zupełnie pozbawiona wyrazu. Coś jednak nie pozwalało mi oderwać od niej oczu. Patrzyłem na nią jak urzeczony.

Może wynikało to z faktu, że spoglądała wprost w moje oczy. Nie trzepotała rzęsami ani nie próbowała udawać nieśmiałej. Przystudiowała mnie wzrokiem od twarzy do stóp i z powrotem. Wydawało się, że mnie nie rozpoznała, ale nie miałem pewności. Nie byłem w stanie odczytać tego, co działo się za tymi ślicznymi zielonymi oczyma.

Kiwnęła lekko głową, jak gdyby zapisała w myślach informacje do późniejszego użytku, i wyszła.

Obserwowałem, jak odchodzi, oszołomiony, jak gdyby ktoś mnie walnął z pięści, budząc gwiazdki przed moimi oczami.

Dlaczego patrzyła na mnie w taki sposób? Czyżby była fanką przeciwnej drużyny i mnie nienawidziła? Wiedziała w ogóle, kim jestem?

Nie miałem pojęcia.

Nagle jednak Bootleg Springs stało się znacznie ciekawszym miejscem.

4

George

Nie wiedziałem, co myśleć o tym, jakoby gorące źródła w jakiejś niewielkiej miejscinie z Wirginii Zachodniej miały właściwości lecznicze. Gdy jednak zanurzyłem się w ciepłej wodzie, przyznałem, że może być w tym ziarno prawdy.

Powoli usiadłem, pozwalając, aby ciepło rozluźniło moje napięte mięśnie.

Cisza i odosobnienie były równie relaksujące jak woda.

Pod drzewami wciąż leżały hałdy śniegu, a zimne powietrze szczypało mnie w nagą skórę. Kontrast między lodowatym powietrzem a ciepłą wodą był czymś wspaniałym. Samo źródło okazało się basenem wypełnionym przejrzystą, zielonkawoniebieską wodą. Na brzegach otaczały je rośliny, jak gdyby szukające ciepła i nawodnienia, zaś nad samą taflą unosiła się para wodna.

Zgodnie z ostrzeżeniem Shelby niełatwo było znaleźć to miejsce, ale poza mną nie było tu nikogo innego. Zmieniłem pozycję na nieco wygodniejszą, odchyliłem głowę do tyłu i zamknąłem oczy.

O, tak. Cudownie.

— Przepraszam. Nie powinno cię tu być.

Otworzyłem szeroko oczy na dźwięk kobiecego głosu. To była June, dziewczyna, którą widziałem poprzedniego dnia w restauracji. Miała włosy spięte w kucyk, była ubrana w kremowy sweter, czarne legginsy i płócienne półbuty. Bez mrugnięcia przesywała mnie spojrzeniem zielonych oczu.

— Hm, co? — *Tak trzymaj, GT. Doskonała odpowiedź.*

Skrzyżowała ramiona na piersi, ale ani trochę nie zmieniła się jej mina.

— Nie ma cię na liście.

Rozejrzałem się dookoła, jak gdybym spodziewał się ujrzeć bramkarza z podkładką do pisania w ręku.

— Na jakiej liście?

— Dostępny jest formularz rezerwacji. Siedzisz na moim miejscu.

— Formularz rezerwacji miejsc w gorących źródłach?

— Tak. — Mrugnęła raz.

Dopiero wtedy przypomniałem sobie, że jestem nagi. Ze swojego miejsca prawdopodobnie nie widziała mojego sprzętu, ale gdybym teraz wstał, byłaby świadkiem nie lada przedstawienia. W jakiś niewytłumaczalny sposób dostałem częściowego wzwodu. Czy to ona się do tego przyczyniła?

Pod tym workowatym swetrem najpewniej miała zgrabne ciało, ale nie potrafiłem tego stwierdzić z całą stanowczością. Poza tym ze mną nie flirtowała. Ani trochę.

Prawdopodobnie nie spotkałem jeszcze mniej skłonnej do flirtowania kobiety. Dlatego nie rozumiałem, dlaczego mój fiut tak bardzo chce zrobić scenę.

Bez względu na wzwód woda była cudowna. Niespecjalnie spieszyło mi się z wyjściem ze źródła. Może udałoby się ją namówić, żeby pozwoliła mi jeszcze trochę posiedzieć.

— Słuchaj, przepraszam, że zająłem twoje miejsce.

Naprawdę nie wiedziałem. Nie jestem stąd i nikt mi nie powiedział o obowiązku rezerwacji. Moja siostra poleciła mi te źródła, no i przyjechałem. — Uśmiechnąłem się szeroko i rozpostarłem szeroko ramiona.

— Nie zmienia to faktu, że teraz jest moja kolej.

— No to znaleźliśmy się w kłopotliwym położeniu, prawda? — Podrapałem się po szczęce. — Chyba po prostu będziesz musiała wejść tu do mnie. — Oczywiście nie zamierzała tego zrobić, ale może zaproponowałyaby, że wróci za godzinę.

Położyła torbę na ziemi i zdjęła sweter, ukazując pod spodem biały bezrękawnik. Szczęka mi opadła, gdy obserwowałem, jak zwija sweter i chowa go do torby.

Następnie wsunęła kciuki pod tasiemkę przytrzymującą legginsy i zaczęła je zsuwać.

— Co ty wyprawiasz? — zapytałem.

Zatrzymała się zgięta w pół, z legginsami częściowo ściągniętymi, i na mnie spojrzała. Ani na chwilę nie zmieniła wyrazu twarzy.

— Wchodzę.

— Co?

— Sam powiedziałeś, że powinnam do ciebie wejść.

Uznałam, że twoje rozwiązanie jest akceptowalne.

Zazwyczaj wolę moczyć się samotnie, ale tym razem zrobię wyjątek.

— Dlaczego? — Było to dziwne pytanie, ale jako pierwsze przyszło mi do głowy.

Wciąż zgięta przechyliła głowę.

— Nie wiedziałeś o arkuszu rezerwacji. Turyści zazwyczaj nie wiedzą o istnieniu tego miejsca bez pomocy z wewnątrz, a każdy mieszkaniec Bootleg zna reguły. Zatem albo otrzymałeś złe informacje, albo ktoś celowo cię wrobił.

Żaden z tych powodów nie wydaje się wystarczający, żeby cię wygonić.

— Siostra powiedziała mi o tym miejscu, a nie sądzę, żeby chciała mnie wrobić, a przynajmniej nie w taki sposób. To nie w jej stylu.

June zdjęła w końcu legginsy i schowała je do torby.

Widziałem wywołaną zimnem gęsią skórę na jej skórze. Z lekkim dygotaniem szybko pozbyła się również bezrękawnika.

Pod tym swetrem *rzeczywiście* kryło się atrakcyjne ciało.

Wręcz bardzo atrakcyjne, osłonięte wyłącznie czarnym bikini.

Teraz zaś mój wzwód przestał już być *częściowy*.

Przesunąłem się na zajmowanej przez siebie półce, aby znaleźć się nieco niżej.

Potrzebowałem większej odległości między moim kroczem a powierzchnią na wypadek, gdyby June tam zerknęła. Ona tymczasem weszła do źródła i usiadła na półce naprzeciwko mnie.

— Jestem...

— George Thompson — powiedziała, nim miałem szansę dokończyć.

Byłem przyzwyczajony do tego, że ludzie mnie rozpoznawali, a nawet podchodzili do mnie na ulicy.

Składałem podpisy na wszystkim, poczynawszy od brudnych serwetek aż do kobiecych piersi. Jednak z jakiegoś powodu świadomość, że ta dziewczyna wie, kim jestem, wprawiła mnie w osłupienie.

Do tego nazwała mnie pełnym imieniem i nazwiskiem.

Nikt nie zwracał się do mnie per George. Nie robili tego nawet moi rodzice. Od dzieciaka byłem GT, ale w jej ustach moje imię brzmiało naprawdę dobrze.

— June Tucker — przedstawiła się.

Pochyliłem się i wyciągnąłem do niej rękę.

— Miło mi cię poznać, June.

Jej spojrzenie ześlizgnęło się na chwilę w dół, aż niemal się cofnąłem. Ona jednak uścisnęła krzepko moją dłoń.

Sięgnęła w bok i osuszyła dłonie o ręcznik, po czym poprawiła włosy. Jej ruchy miały w sobie coś hipnotyzującego. Nie poruszała się zbyt wdzięcznie, ale precyzja, z jaką to robiła, dziwnie pociągała.

— Twój penis jest w stanie erekcji.

Gapiłem się na nią o kilka sekund dłużej, niż powinienem, po czym spojrzałem w dół. Rzeczywiście miałem wzwód i doskonale zdawałem sobie z tego sprawę. Nie sądziłem jednak, że ona to zauważy. A już w ogóle nie przyszło mi do głowy, że o tym wspomni.

— Hm, no tak. Na to wygląda.

— Dlaczego?

— Cóż... sam w sumie nie wiem.

— Umówiłeś się tu z jakąś koleżanką czy może przerwałam ci w dokończeniu procesu masturbacyjnego?

— Ja... nie.

— Pytam, gdyż ludzie często umawiają się tu na stosunek płciowy. To właśnie z tego powodu wymyśliliśmy formularz rezerwacji, bez względu na to, co się o tym mówi.

Zakładam, że twój bieżący stan pobudzenia poprzedzał moje przybycie.

Wyprostowałem się. Jeżeli zauważyła mój sprzęt i tak otwarcie o nim mówiła, to nie miałem powodu, żeby go ukrywać. Woda była najwyraźniej zbyt czysta, żeby stanowić osłonę. Gdyby siedział naprzeciwko mnie ktokolwiek inny, podejrzewałbym, że chce mnie spłoszyć, próbując wywołać we mnie uczucie dyskomfortu. Jednak w jej głosie nie wyczuwałem próby manipulacji.

Podobało mi się to.

— Nie przyszedłem tu uprawiać seksu ani żeby się...

— Onanizować — dokończyła.

— Zgadza się. Nie przyjechałem też po to.

— Co więc powoduje twoją erekcję? U dorosłych samców człowieka niezbyt często występuje wzmożony przepływ w naczyniach krwionośnych prącia bez wyraźnej przyczyny pobudzenia. Gdybyś był w przedziale wiekowym między osiemnastym a dwudziestym rokiem życia, twój stan fizyczny byłby mniej zaskakujący.

— Chcesz powiedzieć, że gdybym był napalonym nastolatkiem, to nie dziwiłby cię mój wzwód?

— Dokładnie.

— Całkiem logiczne. Nie wiem. Może ty jesteś przyczyną.

Pierwszy raz przez jej twarz przemknęły jakieś emocje.

Czyżbym ją zaskoczył?
— Jest to bardzo mało prawdopodobna możliwość.
Przyjmujesz jakieś leki na zaburzenia erekcji?
Parsknąłem nieprzyzwoitym śmiechem.
— Masz na myśli Viagrę? Nie. Zdecydowanie jej nie potrzebuję.
Była to najpewniej jedna z najdziwniejszych konwersacji, w jakich uczestniczyłem, ale nawet tak bezpośrednia rozmowa o moim sztywnym palu nie sprawiała, że chciał opaść. Z każdym słowem stawał się wręcz twardszy.
— Hmm. — June oparła się plecami o brzeg źródła, a woda unosząca jej piersi wcale nie pomagała w mojej sytuacji ze wzwodem. Ani trochę.
— Przeszkadza ci to? — zapytałem.
— Twoja erekcja? Nie.
— W porządku.
— Przełknąłem ślinę, próbując wymyślić jakiś temat niezwiązany z moimi narządami intymnymi.
— Wiesz, kim jestem. Oglądasz futbol?
Znów na jej twarzy pojawiły się jakieś emocje. Zaświeciły się jej oczy, ale głos pozostał monotony.
— Śledzę znaczną liczbę profesjonalnych dyscyplin sportowych, ale futbol jest moją ulubioną.
Pomimo tonu wyczułem coś promieniującego z niej, jakąś iskrę, która zabłysła, gdy wspomniała o *ulubionym* sporcie.
— Wspaniale. Kibicujesz Philadelphia Eagles?
— Nie obserwuję zespołów, tylko zawodników.
Uśmiechnąłem się szeroko.
— Obserwujesz mnie?
— Obserwowałam do czasu kontuzji.
— Auć.
— Kolano wciąż boli?
— Czasami, ale nie o to mi chodziło. Powiedziałem „auć”, ponieważ stwierdziłaś, że już mnie nie obserwujesz.
— Tego nie powiedziałam.
Skrzyżowałem ramiona.
— Nie? Stwierdziłaś, że obserwowałaś mnie do czasu kontuzji. Czy to nie znaczy, że obecnie już mnie nie obserwujesz?
Zmarszczyła brwi.
— Skoro już nie grasz, nie generujesz statystyk gracza.
Nie mam czego śledzić.
— Och. — Zaczęło do mnie docierać. — Już rozumiem.
Interesowały cię moje statystyki, a nie osobowość.
— Dokładnie. Bardzo mało wiem o twojej osobowości.
— Ale znasz moje liczby.
June przytaknęła.
— Niemal dziesięć tysięcy metrów zdobytych w ciągu dziewięciu i pół sezonu.
Osiemdziesiąt dwa przyłożenia, cztery podwyższenia dwupunktowe. Siedem wypuszczeń.

Dodatkowe dwa tysiące sześćset czterdzieści sześć metrów w powrotach z wykopów z powietrza i wykopów.

Kopara mi opadła, gdy słuchałem, jak rozkłada moją karierę na numeryczne czynniki pierwsze.

— Wow. To... imponujące.

— Wiem.

— I wszystkie te statystyki trzymasz tutaj? — Postukałem się w skroń, wskazując jej głowę.

— Tak. Mam naturalną tendencję do zapamiętywania liczb.

— Ha. — Ta dziewczyna była fascynująca. — W porządku, June Tucker. Znasz statystyki wielu zawodników?

— Tak.

— Czyje jeszcze znasz?

— Mam sporządzić listę? — zapytała.

W jej głosie nie było sarkazmu. Nie droczyła się ze mną.

Nie miałem wątpliwości, że gdybym przytaknął, to dostarczyłaby mi listę zawodników.

— Nie, nie potrzebuję listy. Jestem tylko ciekaw, jak to działa. W jaki sposób możesz zapamiętać tyle liczb?

Wzruszyła ramionami i powiedziała nonszalancko:

— Mam wysoki iloraz inteligencji i niemal fotograficzną pamięć w kwestii liczb.

— A co z innymi kwestiami? Masz również fotograficzną pamięć w sprawach niematematycznych?

— Moja umiejętność przechowywania informacji z różnych dziedzin znacznie przewyższa średnią — odparła.

— Ale najlepiej czujesz się w liczbach.

— Tak.

— Bardzo to imponujące.

Kąciki jej ust ułożyły się w coś, co w końcu zaczęło przypominać uśmiech.

— Dziękuję.

Odchyliłem się w tył i oparłem głowę na splecionych dłoniach. Lubiłem tę dziewczynę. Miałem nadzieję, że będziemy się częściej widywać, a w tak małej miejscinie było to więcej niż prawdopodobne.

5

June

Lodziarnia i Serowarnia Księżyc-krówka oferowała dwanaście różnych smaków lodów, ale nie musiałam wybierać. Był luty, co dla mnie oznaczało wybór smaku „Wyboista droga”. Listopad był miesiącem smaku czekoladowego, grudzień miętowego, a styczeń truskawkowego. Trwał luty, czyli miesiąc „Wyboistej drogi”.

— Witaj, June — powitała mnie właścicielka, Penny Waverly, wychodząc z zaplecza. Była rówieśniczką moich rodziców, a wraz z Cassidy chodziłyśmy z jej dziećmi do szkoły. Otworzyła lodziarnię kilka lat po wykryciu u siebie nietolerancji laktozy. Twierdziła, że będzie się cieszyć radością swoich klientów, skoro sama już nie mogła spożywać nabiału.

— Dzień dobry, Penny.

— Cześć, June. Czym mogę służyć?

— Poproszę jedną gałkę „Wyboistej drogi” w słodkim wafelku.

Wzięła srebrną gałkownicę i pomachała nią w przód i w tył.

— Oczywiście, oczywiście. Powinam była pamiętać.

Chcesz coś do tego? Może serowe fondue? Strasznie dziś zimno na lody.

— Dziękuję, wystarczą lody.

Uśmiechnęła się, gdy nakładała okrągłą gałkę lodów o smaku „Wyboista droga” do stożkowego wafelka.

— Proszę bardzo. Jedna gałka „Wyboistej drogi” w słodkim wafelku.

Odebrałam loda, zapłaciłam za niego i usiadłam przy jednym z okrągłych stolików z widokiem przez okno. Poza nami nie było nikogo w lodziarni. Zimową porą interes nie kręcił się zbyt dobrze. Lody stawały się znacznie popularniejsze, gdy robiło się cieplej, ale szeroki asortyment serów również przyciągał klientów, zwłaszcza pod koniec tygodnia. Wczesne zimowe popołudnia w tygodniu były spokojne — często przychodziłam tylko ja i jeden lub dwóch innych klientów — i właśnie dlatego w każdy wtorek, gdy na zewnątrz było zimno, zjawiałam się tu po loda. Lubiłam być tam, gdzie nie było innych osób.

Zabrzączał dzwonek u drzwi wejściowych i spojrzałam w górę, wprost na George’a Thompsona wchodzącego do sklepu. Dawny zawodowy skrzydłowy — i do czasu kontuzji gwiazda mojego wymarzonego zespołu futbolowego — na żywo okazał się znacznie wyższy, niż się spodziewałam. Było to nielogiczne, zważywszy na fakt, że znałam jego wagę i wzrost oraz inne powiązane ze sportem parametry, jeszcze zanim go poznałam. Jednak jego wzrost zaskakująco mnie onieśmiała.

Podczas zapoznawania się z asortymentem lodów przeczesał dłonią gęste kasztanowe włosy. Zdawało się, że mnie nie zauważył. Naprawdę był wysoki, a także barczysty.

Szerokie ramiona napinały płaszcz zimowy do granic możliwości, a jego ręce wyglądały na bardzo długie.

Gdy zobaczyłam go w Księżycówce, siedział. Nie mogłam właściwie ocenić jego rozmiaru. Nawet w gorących źródłach nie byłam świadoma, jaki jest duży. Pewne części

ciała wydawały się szczególnie imponujące. Poczułam, jak płoną mi policzki na wspomnienie jego penisa we wzwodzie pod wodą. Nie pierwszy raz widziałam nagiego mężczyznę, a on chyba nie przejmował się tym, że zastałam go

roznegliżowanego, dlatego było bardzo interesujące, że dopiero teraz poczułam zażenowanie tą sytuacją.

Co za dziwne uczucie. Moje naczynia krwionośne w twarzy pompowały krew, przez co policzki stały się niewątpliwie zaczerwienione. Nie miałam pewności, czy powinnam odwrócić wzrok, czy może wymknąć się ze sklepu, zanim mnie zobaczy. Czułam osobliwe pragnienie ucieczki.

Wtedy jednak moje spojrzenie powędrowało wzdłuż jego długich ramion do dłoni.

Niesamowicie radziły sobie z chwytaniem piłki i chronieniem jej przed graczami przeciwnej drużyny, którzy chcieli mu ją odebrać. Były takie... atrakcyjne. Długie, smukłe palce. Szerokie dłonie. Olbrzymie. Znacznie większe, niż wydawały się w telewizji.

Miało to oczywiście sens. Zazwyczaj zawodników otaczali koledzy z drużyny. Widok potężnego mężczyzny w towarzystwie innych wielkich facetów nie pozwalał prawidłowo porównać jego rozmiarów w stosunku do przeciętnej osoby.

Tutaj nie było innych graczy. Tylko George Thompson ze swoim wzrostem, szerokimi barkami i olbrzymimi dłońmi.

A także innymi olbrzymimi rzeczami, schowanymi obecnie w spodniach.

Oderwałam od niego wzrok. Serce mi przyspieszyło, a do twarzy docierało jeszcze więcej krwi. Czułam żyły dudniące w szyi oraz pulsujące w nadgarstkach. Moje trzewia łaskotało jakieś nieznane mi wrażenie.

Czyżbym się rozchorowała? Może zjadłam coś nieświeżego i zaczęłam odczuwać pierwsze objawy zatrucia pokarmowego. Spojrzałam na loda. Dolna część gałki już zaczęła się topić. Tworzyła się tam kropla, ale od dziwnego trzepotania w brzuchu odechciało mi się jeść.

— Powinnaś go oblizać, zanim na ciebie skapnie.

— Co? — Usłyszałam swój głos zadający to pytanie i jakaś część mózgu zakpiła z mojej nedorzeczności. Dokładnie wiedziałam, co powiedział i o co mu chodziło. Nie było potrzeby prosić go o powtórzenie. A jednak to zrobiłam.

George wskazał kulkę roztopionego czekoladowego loda na krawędzi wafelka.

— Lód ci za chwilę skapnie.

— Och.

Zamiast unieść wafelek ku twarzy, aby go oblizać, patrzyłam, jak lód zsuwa się po wafelku w kierunku moich palców.

W polu widzenia pojawiła się dłoń George'a i jeden z jego nieprawdopodobnie długich palców pomknął śladem ściekającej kropli w górę. Zebrał roztopionego loda opuszką, po czym przyłożył ją do ust i oblizał.

Patrzyłam na niego w podziw. Gdyby ktokolwiek inny dotknął mojego jedzenia, już bym go nie ruszyła. Miałam bardzo rygorystyczne zasady dotyczące *niedotykania mojego pokarmu*. Jednak widok George'a zlizującego loda ze swojego palca nie sprawiał, że natychmiast chciałam wyrzucić swoje jedzenie do śmietnika.

Doświadczyłam wręcz krótkiej wizji, w której to *moje* usta zlizywały rozpuszczonego loda z palca George'a Thompsona.

— Wybacz — powiedział i znowu oblizał palec.

— Pocięłoby ci na rękę.

Nie odpowiedziałam. Nie byłam w stanie tego zrobić.

Widok odsłoniętych narządów intymnych tego mężczyzny

nie sprawił mnie w osłupienie, ale sprawił to sposób, w jaki zlizywał loda z palca.

Żadna z tych interakcji nie miała sensu.

— W porządku — zdołałam wydukać. Zmusiłam się, żeby skupić uwagę na swoim lodzie zamiast na ustach George'a Thompsona. I jego wielkich dłoniach.

— Miło znów cię spotkać, June Tucker.

— I ciebie również — powiedziałam, wciąż unikając jego wzroku.

— Tym razem ubranego.

— Jak widać — odparł. — Jest jednak zbyt zimno, żeby paradować na golasa. Mimo to mróz nie jest w stanie mnie powstrzymać przed odrobiną dobrych lodów. Widzę, że to nasza wspólna cecha.

— Najwyraźniej.

Spojrzałam do góry i zauważyłam, że również wybrał „Wyboistą drogę” w słodkim wafelku, ale wziął dwie gałki.

Miałam już powiedzieć, że najwidoczniej kolejną naszą wspólną cechą jest podobny gust w kwestii lodów, gdy otworzyły się drzwi wejściowe i owionęło nas lodowate powietrze.

Do środka weszła Misty Lynn Prosser. Miała na sobie puszysty różowy płaszcz z grubą warstwą sztucznego futra otaczającego kołnierz, a także obcisłe dżinsy. Cassidy i Scarlett nienawidziły Misty Lynn. Ja nie traciłam na nią energii. Była nieszczerze inteligentna i zbyt rozwiązała.

Jeśli o mnie chodziło, nie była warta niczyjej uwagi.

Zamiast podejść do kontuaru, spojrzała na George'a. Na jej wargach pojawił się drapieżny uśmiech. Podeszła do nas, kołysząc biodrami. Nagle poczułam, że już lepiej rozumiem uczucia żywione do niej przez Scarlett i Cassidy.

— Czołem! — Powitanie było wyraźnie skierowane do George'a, a nie do mnie.

George zerknął na mnie raz, po czym spojrzał na Misty Lynn.

— Cześć.

— Ale z ciebie kawał chłopca — powiedziała, wyraźnie taksując go wzrokiem.

— Jesteś tu w odwiedzinach?

Zmarszczył brwi i odsunął się od niej nieznacznie.

— Na to wygląda.

— Jestem Misty Lynn — przedstawiła się, sunąc palcem po zamku jego płaszcza. — Witamy w Bootleg Springs.

Przeszyła mnie fala gorąca i zacisnęłam mocno pięści. Lód wciąż mi się topił, ale na to nie zważałam. *Nie chciałam*, żeby Misty Lynn dotykała George'a Thompsona.

— Przyszłaś tu na lody, Misty Lynn? — zapytałam. — Czy po coś innego? Penny nie sprzedaje tu gumi z nikotyną.

Dostaniesz ją w sklepie Przystanek.

W końcu spojrzała na mnie zirytowana, jak gdyby próbowała udawać, że mnie tu nie ma, a ja, odzywając się, wszystko zrujnowałam.

— Nie, mam zapas gumi. — Poklepała swoją kieszeń płaszcza i odwróciła się do George'a, a na jej twarz natychmiast powrócił uśmiech. — Miałam ochotę na coś

słodkiego, dlatego tu weszłam.

— To miło — odparł George, a mojej uwadze nie uszło, że wciąż nie podał jej swojego imienia.

Dobrze.

— Co tam masz? — zapytała.

Znów sięgnęła ku niemu, a ja nieoczekiwanie zapragnęłam wyskoczyć ze swojego miejsca i wydrapać jej oczy. George

przesunął się zwinnie i usiadł na krześle naprzeciwko mnie.

— Wpadłem tu na loda ze swoją przyjaciółką June — powiedział. — Miło było cię poznać.

Zbył ją tak wyraźnie, że nawet Misty Lynn to zrozumiała.

Gapiła się na mnie, a z szeroko otwartych ust niemal wypadła jej guma do żucia.

Wytrzymałam to spojrzenie. Nie miałam jej nic więcej do powiedzenia, dlatego czekałam jedynie, aż wyjdzie.

Misty Lynn językiem wciągnęła z powrotem gumę do ust.

Teatralnie przewracając oczyma, obróciła się na pięcie i wyszła.

— Teraz to dopiero narobiłaś bałaganu — powiedział George.

— Och. — Lód spływał po mojej dłoni. Nie poczułam zimnych, lepkich strużek. Szybko zlizalam nadmiar z wafelka i wzięłam go do drugiej ręki.

Nim zdążyłam sięgnąć po serwetkę, George ujął moją moką rękę w swoje dłonie. Wyglądała mikroskopijnie w stosunku do jego olbrzymich. Powolnymi pociągnięciami delikatnie startł loda.

Z moim ciałem działy się dziwne rzeczy. Jego dotyk wywołał falę żaru między moimi nogami. Jakże to wprawiało w zakłopotanie. George nie wykonywał żadnej czynności seksualnej. Sprzątał bałagan, którego narobiłam, znajdując się w stanie niewytłumaczalnej zazdrości.

Dlaczego czułam się tak pobudzona?

Cofnęłam rękę.

— Dziękuję. Smak „Wyboista droga” został wymyślony przez Williama Dreyera, współzałożyciela Dreyer’s Ice Cream. Podobno inspirację stanowiły cukierki autorstwa jego partnera biznesowego. Kroił orzechy włoskie i piankę

cukrową nożycami krawieckimi swojej żony, a następnie dodawał je do lodów czekoladowych.

— Naprawdę?

— Tak. Początki tego smaku sięgają lat dwudziestych ubiegłego wieku. Nazwę „Wyboista droga” nadano tuż po kryzysie gospodarczym z tysiąc dziewięćset dwudziestego dziewiątego roku. Twórca chciał, żeby ludzie mieli powód do uśmiechu w czasie Wielkiego Kryzysu.

George oblizwał swojego loda dookoła.

— Nie wiedziałem.

— Nie wiem, czy to zadziało. Nie natrafiłam na żadne dane wskazujące, że smak „Wyboista droga” lub ta konkretna kombinacja smaków wpłynęła na poczucie szczęścia ludzi w owym okresie.

— Mogę się założyć, że wpłynęły, przynajmniej u niektórych.

— Nabijasz się ze mnie?

Przyglądał mi się ze zmarszczonymi brwiami przez kilka uderzeń serca.

— Nie. Dlaczego sądzisz, że chciałbym się z ciebie nabijać?

— Ponieważ się nie znamy. Zazwyczaj nieznajomi uważają mnie za dziwaczkę.

— Nie uważam cię za dziwaczkę. To ciekawa anegdota o lodach. Nie znałem jej. I mogę się założyć, że lody o smaku

„Wyboista droga” uszczęśliwiały ludzi. Wtedy i teraz.

Ponownie oblizał loda, a ja odwzorowałam jego ruch, okrążając wafelek kolistym ruchem języka. Był miękki i zimny w moich ustach, a bogaty czekoladowy smak przyjemnie drażnił kubki smakowe.

Jeszcze przyjemniejszy był widok George’a z rozmysłem jedzącego swojego loda.

To nieustępliwe, szalone uczucie w moim brzuchu tylko się wzmogło. Być może Penny dodała do lodów coś, co tak dziwnie wpływało nadziałanie mojego układu pokarmowego. A może zjadłam niedawno coś zepsutego.

Zaczęłam sporządzać w myślach listę wszystkich pokarmów przyjętych w ciągu ostatniej doby. Musiałam wyrzucić resztki, które chciałam zjeść dzisiaj na kolację. Nie mogłam ryzykować pogorszenia sensacji żołądkowych.

Moje serce biło zbyt szybko. Przełknęłam głośno ślinę, zastanawiając się, czy będę chora. Jakaś część mnie chciała zostać tu z George’em, ale inna chciała wybiec. Byłam ledwo świadoma, że doświadczam ostrej reakcji stresowej.

Mój współczulny układ nerwowy był pobudzony i uwalniał w ciele hormony odpowiedzialne za reakcję walki lub ucieczki. Jednak obecność katecholamin, w tym adrenaliny i noradrenaliny, wpływała hamująco na moją zdolność racjonalnego myślenia.

— Do widzenia — powiedziałam, po czym wstałam i wybiegłam, zanim George zdołał wymówić kolejne słowo.

6

June

George Thompson najechał Bootleg Springs.

Nie dosłownie. Nie dokonał przewrotu, aby odebrać władzę nad miasteczkiem burmistrzowi Hornsbladtowi. I był sam — nie mógł znajdować się w wielu miejscach jednocześnie, jak sugerowałyby definicja najazdu.

Wydawało się jednak inaczej. Wydawało się, że jest *wszędzie*.

Podczas cotygodniowej wycieczki do biblioteki widziałam, jak przechadza się chodnikiem po drugiej stronie ulicy.

Następnego dnia udałam się do Przystanku na zakupy.

Wyszedł ze sklepu w momencie, gdy chciałam wysiąść z samochodu. Odważyłam się na to dopiero wtedy, gdy zniknął z pola widzenia.

Zaczęłam notować w myślach sytuacje, w których widziałam George'a Thompsona. Jeżeli wziąć pod uwagę pierwsze spotkanie w Księżycówce, następnie w gorących źródłach oraz wspólne jedzenie lodów w Księżyc-krówce, licznik obecnie zatrzymałby się na ósemce. W ciągu tygodnia widziałam George'a Thompsona lub rozmawiałam z nim łącznie ośmiokrotnie.

Był bardzo rozprasający.

Pojechałam do miasta i zaparkowałam, po czym rozejrzałam się uważnie po okolicy. Przeszłe wydarzenia są dobrym predyktorem przyszłych zdarzeń, co oznaczało wysokie prawdopodobieństwo natrafienia na niego.

Wydawało się, że za każdym razem, gdy wychodziłam z domu, gdzieś w okolicy czaił się George Thompson. Bootleg Spring było małą miejsciną, ale jak to możliwe, że nasze drogi wciąż się krzyżowały? Statystyki mówiły, że kryje się za tym coś więcej niż przypadek. Mimo to nie miałam żadnego powodu, aby uważać to za celowe działanie z jego strony.

Musiałam bardziej zgłębić naukę o prawdopodobieństwie oraz statystyki związane ze zbiegami okoliczności.

Wahałam się jeszcze przez kilka sekund i zmrużyłam oczy, rozglądając się po raz kolejny wokół siebie. Szare chmury zawisły nisko na niebie, grożąc późnozimowym śniegiem, a ulice były puste. Ani śladu George'a. Prawdopodobnie miałam wolną drogę.

Był czwartek, co oznaczało spotkanie z Cassidy w kawiarni Iii-haa. Miała zmienny harmonogram pracy, dlatego nie widywałyśmy się regularnie. Gdy jednak grafik jej na to pozwalał, spotykałyśmy się tu w czwartkowe popołudnia. To, że wciąż znajdowała dla mnie czas, zajęta nie tylko pracą, ale relacją z Bowiem Bodine'em, bardzo dużo mówiło o jej charakterze.

Cassidy jednak zawsze znajdowała dla mnie czas. Byłam jej starszą siostrą, ale wiedziałam, że w jakiś sposób to ona czuje się odpowiedzialna za mnie. Wraz ze Scarlett zawsze wprowadzała mnie w ich kręgi towarzyskie. Wiedziałam, że wiele je to

kosztowało na płaszczyźnie społecznej, zwłaszcza gdy byliśmy nastolatkami. Kiedy ktoś próbował

mnie wykluczyć z imprezy, Cassidy i Scarlett od razu oznajmiały, że również nie przyjdą. Imprezy, ogniska, wieczorne wypady: jeśli nie byłam zaproszona, one też nie szły.

Zawsze ceniłam ich lojalność, ale nie chciałam być obciążeniem. Nie dogadywałam się z ludźmi tak łatwo jak Cassidy czy Scarlett. Jednak nasi rówieśnicy w końcu mnie zaakceptowali — przeważnie — albo przynajmniej nauczyli

się tolerować moją obecność. To kolejny powód, dla którego zostałam w Bootleg Springs. Pasowałam tu, jeśli można powiedzieć, że gdziekolwiek pasowałam. Głównie dzięki mojej siostrze.

Weszłam do środka, zerkając jeszcze przez ramię. Nie było George'a. Widząc, że nie ma go w pobliżu, poczułam dziwną mieszaną emocji i nie potrafiłam zrozumieć, czemu czuję się taka dezorientowana. Czy nie powinnam odczuwać ulgi? Gdy tu jechałam, czułam zdenerwowanie na myśl o tym, że może go spotkam. Skoro wiedziałam, że spotkanie nie będzie już nieuniknione, to dlaczego czułam coś podejrzanie przypominającego rozczarowanie?

Cassidy już była w środku, ubrana w swój mundur zastępcy szeryfa. Na jej widok poczułam dumę. Ciężko pracowała, aby spełnić swoje marzenie i zostać zastępczynią szeryfa. Stanie na straży prawa w takiej miejscowości jak Bootleg Springs nie zawsze było łatwe, ale ona wykazywała się ogromną skutecznością w swoim fachu.

— Hej, Juney — przywitała mnie, gdy podeszłam do stołu.

Podsunęła mi kubek wypełniony parującą, gorącą wodą. —

Przygotowałam ci wodę na herbatę.

— Dziękuję. — Rozerwałam saszetkę Earl Grey i umieściłam jej zawartość w kubku.

Zacęłam w głowie odliczać w dół od dwustu czterdziestu. Zbyt długie parzenie herbaty groziło wydobyciem nieprzyjemnego gorzkiego smaku.

— Jak ci minął tydzień? — zapytała.

Milczałam przez chwilę, zastanawiając się, czy powinnam powiedzieć jej o George'u. A co właściwie było tu do powiedzenia? To, że zawodnik futbolowy, którego karierę śledziłam z powodu imponujących statystyk, przyjechał do Bootleg, a teraz nie mogłam przestać myśleć o jego dłoniach? Chwila, co z tym wszystkim miały wspólnego jego dłonie? Z pewnością fakty byłyby ważnymi informacjami.

To, że w ciągu tygodnia ciągle gdzieś go zauważałam.

Dlaczego jego olbrzymie dłonie miały znaczenie?

A jednak siedziałam tu, wyobrażając sobie te jego silne ręce. Oraz to, jak zlizywał mojego loda o smaku „Wyboista droga” ze swojego palca.

— Juney? Wszystko gra?

— Co? — Mrugnęłam i ponownie skupiłam wzrok.

— Tak.

Wszystko w porządku. Myślałam... o czymś innym.

— Tak? O czymś dobrym czy złym?

— Po prostu o pracy — skłamałam. Dlaczego okłamywałam własną siostrę?

— Ani to dobre, ani złe.

Zasadniczo neutralne.

— W porządku. Wyglądasz po prostu na rozkojarzoną. Na pewno dobrze się czujesz?

— Tak sędzę.

Tyle że wcale nie czułam się dobrze. Straciłam rachubę czasu wymaganego do parzenia herbaty. Przyjrzałam się brunatnej mgiełce wydobywającej się z torebki i mieszającej się z czystą wodą. Jak długo się tam znajdowała?

Dlaczego przestałam liczyć? Mogłam jednocześnie odmierzać czas i myśleć. Co się ze mną działo?

Kilkakrotnie zamoczyłam torebkę w wodzie i po kolorze płynu próbowałam ocenić stopień jego gotowości. Uznałam, że potrzebne jest jeszcze sześćdziesiąt sekund i rozpoczęłam odliczanie od nowa.

— Słyszałam, że przyjechał do miasteczka słynny futbolista — powiedziała. — Słyszałaś coś o tym? Wiesz, kto to?

— George Thompson, znany w świecie sportowym jako GT

Thompson — wymusnęło mi się, zanim zdążyłam ugryźć się w język. — Dwa zwycięstwa w Superbowlu z Philadelfią.

Niemal dziesięć tysięcy jardów zdobytych w czasie kariery.

Osiemdziesiąt dwa przyłożenia.

— Wow, więc wiesz. — Cassidy zaświeciły się oczy, a na jej twarzy pojawił się uśmiech. — Myślałam, że to jeden z twoich ulubionych zawodników. Rozmawiałaś już z nim?

Powinnaś poprosić go o autograf.

— Po co mi jego autograf?

— Och, no wiesz. Czasami fani trzymają je na pamiątkę.

Pokiwałam głową. Oczywiście o tym wiedziałam. Miałam małą kolekcję pamiątek sportowych, głównie prezentów urodzinowych i świątecznych od taty. W istocie jedną z moich ulubionych pamiątek była bluza Thompsona.

Jednak perspektywa jego celowego poszukiwania wzbudziła nerwowe trzepotanie w moim brzuchu. Do tej pory jeszcze się nie rozchorowałam, czego można byłoby się spodziewać po spożyciu zjadliwych szczepów bakterii.

Być może mimo wszystko nie męczyło mnie zatrucie pokarmowe. Jeśli jednak nie chodziło o dolegliwość wywołaną przez drobnoustroje, co było przyczyną moich sporadycznych sensacji żołądkowych?

Zamiast odpowiedzieć na sugestię poproszenia George'a o autograf — a także przyznać się, że spotkałam go już kilka razy — postanowiłam zmienić temat:

— Co słychać w pracy? — zapytałam.

— Wspaniale. Jest o wiele lepiej, odkąd Connelly stąd wyjechał. Nie muszę już codziennie udowadniać, że nadaję się do tej roboty. Ale śledztwo w sprawie Callie Kendall jest... zawile.

— Dlaczego? — Od zawsze zaginięcie Callie Kendall cieszyło się u mnie umiarkowanym zainteresowaniem, chociaż nie podzielałam obsesji reszty miasteczka na punkcie tej tajemnicy. W ujęciu statystycznym było mało prawdopodobne, że kiedykolwiek poznamy prawdę. Nie po niemalże trzynastu latach.

Odetchnęła głęboko.

— Otrzymaliśmy wyniki kryminalistyczne dotyczące samochodu Connie Bodine. Myślałam, że rzuci to nieco światła na okoliczności jej śmierci, mianowicie wyjaśni, czy jej wypadek rzeczywiście był wypadkiem. Ale wiesz, Juney, znaleziono odciski palców w jej

samochodzie i przeraża mnie myśl o tym, co się stanie, gdy wieść o tym wyjdzie na światło dzienne.

— Jak mniemam, znalezione odciski należą do Callie Kendall.

Rozejrzała się szybko dookoła i przytaknęła.

Zamrugałam, pozwalając, aby ta informacja do mnie dotarła.

— To znaczy, że Callie była w jej samochodzie.

Cassidy pokiwała głową.

— Oczywiście większość odcisków pasuje do Bodine'ów, zarówno rodziców, jak i dzieci. Jednak niektóre były obce i licząc na łut szczęścia, poprosiłam o ich porównanie z odciskami Callie. Co najmniej dwa z nich były zgodne.

Nic dziwnego, że Cassidy wyglądała na zestresowaną. Jej praca i związek z Bowiem Bodine'em łączyły się w niezbyt przyjemnej kwestii dotyczącej tego, czy ojciec Bowiego

—

oraz, być może, również jego matka — miał jakiś związek z zaginięciem Callie.

— Gdzie je znaleziono? — zapytałam.

— Na fotelu pasażera.

— Czy może istnieć jakieś alternatywne wytłumaczenie, z którego nie wynikałby udział Bodine'ów w jej zaginięciu?

— Możliwe, że Connie gdzieś ją podwoziła. Wiesz, jacy są rodzice-bootleggerzy: gdy trzeba zajmują się wszystkimi dziećmi, nie tylko swoimi. Scarlett jednak nie pamięta, żeby jej mama kiedykolwiek podwoziła Callie. Pozostali też sobie tego nie przypominają. Zbieg okoliczności jest wciąż możliwy, ale...

— Mało prawdopodobny.

— Zgadza się — przyznała. — Rozmawiałam z Bowiem i resztą rodziny. Oczywiście się martwią. Próbuję zachować dyskrecję, żeby nie zjeżdżał się tu cyrk medialny za każdym razem, gdy pojawi się jakaś nowa poszlaka.

— Roztropna decyzja.

Wzięłam łyk herbaty i niemal ją wyplułam, gdy otworzyły się drzwi wejściowe i wszedł przez nie Bowie. Jednak to nie widok partnera mojej siostry sprawił, że skurczyłam mi się przełyk. Tuż za nim znajdował się George.

Otworzyłam szeroko oczy i zakrztusiłam się gorącym płynem, ale próbowałam powstrzymać kaszel. Bowie podszedł wprost do naszego stolika, naturalnie nie spuszczać wzroku z Cassidy. George skierował się do kontuaru i zdawał się przeglądać menu.

Był taki wysoki. Nie wiem, dlaczego jego wyższy od przeciętnej wzrost tak bardzo mi imponował. Tak jednak było. No i te jego ręce. Moje spojrzenie spoczęło na szerokich dłoniach i długich palcach. Uniósł jedną z nich do brody i potarł kciukiem szczękę.

Obserwowałam zafascynowana, jak drapie się po zuchwie, koncentrując uwagę na karcie menu.

Odzyskałam nagle oddech i oderwałam od niego wzrok.

Nie zauważył mnie. Musiałam stąd wyjść.

Odsunęłam swoje krzesło i wstałam, zakładając szybko torebkę na ramię.

— Muszę iść.

— Nie uciekaj z mojego powodu — powiedział Bowie.

Usiadł na krześle obok Cassidy i położył dłoń na jej udzie.

— Wpadłem tylko na chwilę. Idziemy z chłopakami na ryby.

— Nie musisz przeproszać — powiedziałam cicho.

Trzymanie spojrzenia z dala od George'a wymagało olbrzymiej siły woli, ale nie chciałam, żeby Cassidy i Bowie zwrócili na niego uwagę. — Mam dużo pracy i muszę już iść.

— Chcesz wziąć herbatę na wynos? — zapytała Cassidy.

— Nie. — Serce mi szalało i spociły mi się dłonie.

— Do później.

Najwyraźniej dobrze sobie radziłam z ukrywaniem stresu.

Cassidy chyba nic nie zauważyła.

— W porządku. Widzimy się jutro wieczorem?

— Tak.

Bowie nachylił się do Cassidy i szepnął jej do ucha coś, na co zachichotała. Byłam niezwykle wdzięczna za taką chwilę rozproszenia. Zaryzykowałam zerknięcie na George'a.

Składał zamówienie. Za chwilę się odwróci i...

I co? Zobaczy mnie? Przywita się? Zawsze zachowywał się normalnie.

Prawdopodobnie byłby przyjacielski. Co w tym złego?

Coś. Coś było w tym nie w porządku, a ja nie wiedziałam co, dlatego chciałam koniecznie wyjść. Nie rozumiałam, dlaczego jestem taka roztrzęsiona. Ręce mi dygotały, serce waliło zbyt szybko, a żołądek zwijał się w kłębek.

Nie spuszczać wzroku z podłogi, poruszałam się pospiesznie przy ścianie restauracji i w ten sposób dotarłam do wyjścia. Nie spoglądałam za siebie, aby sprawdzić, czy zauważył mnie George. Nie byłam pewna, co bym zrobiła, gdyby nasze spojrzenia się spotkały.

Nigdy jeszcze nie czułam się tak bardzo wytrącona z równowagi. Po wyjściu zaatakowało mnie zimne powietrze, które ochłodziło rozgrzane policzki. W drodze do samochodu oddychałam powoli i głęboko, próbując odzyskać panowanie nad sobą. Co się ze mną działo? Czy coś w George'u Thompsonie wywoływało we mnie tak potężną reakcję fizyczną? Czy to jego sława? Pobudzał mnie jego status jednego z moich ulubionych sportowców? A może chodziło o coś innego?

Nie miałam pojęcia.

7

George

Podczas spaceru ulicą dłonie rozgrzewał mi kubek kawy kupionej w kawiarni Iii-haa — nazwy lokali w tym miasteczku były najlepsze na świecie. Było dzisiaj nieco cieplej, jak gdyby wiosna znalazła drogę do gór Wirginii Zachodniej. Nawet w centrum miasta dobiegał mnie ptasi świergot.

Sprawdziłem godzinę. Siedem po piątej. Miałem trochę czasu do zabicia przed kolacją z Shelby. Zastanawiałem się, w jakie kłopoty mógłbym się wpakować w czwartkowe popołudnie.

Choć tak naprawdę zastanawiałem się nad tym, co porabia June Tucker.

Od czasu wspólnych lodów o smaku „Wyboista droga” widywałem ją tylko przelotnie. Od tamtej pory był to zdecydowanie mój ulubiony smak lodów. Widok June oblizującej loda na wafelku? Z miłą chęcią powtórzylibyśmy to o każdej porze dnia i nocy.

To, że jej mózg mieścił tak mnóstwo informacji, niezwykle mnie fascynowało. Kto jeszcze żył sobie zwyczajnym życiem i jednocześnie przechowywał w głowie genezę smaku

„Wyboista droga”? Znała przebieg mojej kariery od A do Z i najwyraźniej miała niesamowitą wiedzę nie tylko w kwestiach sportowych.

Było to diablo podniecające. Spotykałem się z inteligentnymi dziewczynami, jednak żadna z nich nie

umywała się do June Tucker. Ona znajdowała się w zupełnie innej lidze.

Zadzwoił mój telefon, więc go odebrałem. Po drugiej stronie czekała moja asystentka, Andrea Wilson.

— Cześć, Andrea. Co słychać?

— Cześć, GT. Przepraszam, że przeszkadzam, ale mam do ciebie kilka spraw.

— Nie ma problemu. Jak tam Szonka?

— Szonka? Ach, królik. W porządku.

— Pamiętasz, żeby poświęcać jej czas na zabawę?

Maleństwo potrzebuje uwagi.

— Tak, oczywiście. Zaglądam do niej raz dziennie.

— Cieszy się na twój widok?

— Hm, chyba tak — odparła. — Wiesz, że nie przepadam za zwierzętami. Ale królik może być.

Rozmowy o moim puszkę sprawiła, że za nim zatęskniłem.

— Podeślij mi jutro jej zdjęcie, dobrze?

Postanowiłem zignorować zirytowane sapnięcie, jakie wydobyło się z Andrei. Bywała drażliwa, ale dobrze wykonywała swoje obowiązki i pracowała dla mnie już od lat. Zajmowała się wszystkim, począwszy od mojego harmonogramu i organizowania podróży,

Poprzez rezerwacje w restauracjach, aż po finanse. Wielu zawodników po przejściu na sportową emeryturę radziło sobie bez asystentki, ale nie potrafiłem sobie wyobrazić życia bez ogarniającej je Andrei.

— Z czym dzwonisz, Andrea?

— Zająłam się twoim poprawionym budżetem i analizą finansową. Wiesz, prognozy roczne i tak dalej. Wyślę ci je e-mailem.

— Możesz mi je teraz streścić?

— Pewnie. Dzięki inwestycjom powinieneś być stabilny finansowo. Nie szalej tylko i nie kupuj lambo czy coś w tym guście.

— Nie planowałem tego. Co jeszcze?

— Twój fizjoterapeuta chce zaplanować kolejne sesje.

Kiedy wracasz? Umówię wam spotkanie.

Podrapałem się po podbródku.

— Szczerze mówiąc, nie jestem pewien. Podoba mi się tutaj. A gorące źródła to żadna ściema. Moje kolano już ma się lepiej.

— Hm. — Usłyszałem, jak coś pisze na klawiaturze. —

Podeślij mi datę powrotu, a ja wam umówię spotkanie.

Zawahałem się, gdy na chwilę rozproszył mnie wielki zielony ciągnik jadący ulicą. Kierowca zaparkował przy budynku z szyldem Smakołyk i zeskoczył z pojazdu.

— Brzmi nieźle.

— Jeszcze jedna sprawa i dam ci spokój.

Zatrzymałem się i oparłem plecami o budynek. Nieopodal przejechał samochód, którego silnik brzmiał znacznie ciszej od ciągnika.

— Jasne.

— Dostałeś kilka zaproszeń na wydarzenia charytatywne.

Jedno jest w tym tygodniu, dlatego już odmówiłam. Co z pozostałymi? Chcesz, żebym je podesłała, żebyś mógł je przejrzeć?

Głośne *stuk, stuk, stuk* przyciągnęło moją uwagę. Zza rogu wychynęła kobieta na koniu. Na głowie miała czapkę z daszkiem, na której widniał nadrukowany wielki kogut, sama zaś jechała konno, jak gdyby było to najzupełniej normalne.

No i pewnie *tutaj* było to normalne.

— Hm... wybacz, Andrea, coś mnie na chwilę rozproszyło.

Nie spiesz się z tym. Nie chcę wracać na złamanie karku do domu z jakiegokolwiek powodu. Potrzebuję przerwy.

Chciałbym też nie palić za sobą mostów tak długo, jak tu będę.

— Dobrze.

Po chodniku przechadzała się kura, skubiąc tu i ówdzie podłoże, jak gdyby szukała smacznego kąska. Roześmiałem się.

— Przepraszam — powiedziałem. — Po ulicy idzie sobie kura.

— Powiedziałeś „kura”? — zapytała. — *Gdzie* ty trafiłeś?

Zaśmiałem się ponownie.

— Do Bootleg Springs. I tak, kura. Wygląda przyjaźnie.

Dobra, porozmawiamy później. Dzięki, że zadzwoniłaś.

— Nie ma za co. W razie pytań podeślę e-maila.

— Brzmi dobrze.

Schowałem telefon do kieszeni i obserwowałem, jak kura jeszcze kilka razy dziobnęła ziemię, po czym zaczęła ją rozdrapywać.

— Znalazłaś jakieś łakocie, maleństwo? — zapytałem. —

Masz pozwolenie na chodzenie po ulicy czy związałaś z kurnika?

— To jej wolny wybieg.

Obok mnie stanął mężczyzna z krzaczastymi białymi wąsami. Miał na sobie mundur szeryfa z obowiązkową odznaką w kształcie gwiazdy. Z plakietki wyczytałem, że mam do czynienia z szeryfem Tuckerem. Zastanawiałem się, czy jest to krewny June. Trochę ją przypominał, a w tak małej mieścinie było to całkiem prawdopodobne.

— Zatem nie muszę chyba szukać jej właściciela.

Szeryf Tucker pokręcił głową.

— Nie musi pan. To Mona Lisa McFilet, nasza miejska kura. Tak naprawdę nie ma właściciela.

No jasne, że nazywała się Mona Lisa McFilet.

— Piękny z niej okaz, szeryfie.

— A i owszem. Pozwoli pan, że się przedstawię. —

Wyciągnął do mnie rękę. — Harlan Tucker.

Odwzajemniłem mocny uścisk.

— Miło mi pana poznać. GT Thompson.

Uśmiechnął się szeroko, puszczając moją rękę.

— Tak, muszę przyznać, że wiem, kim pan jest. Jest o panu dosyć głośno w mieście.

Wzruszyłem ramionami.

— Bywa i tak.

— Przykro mi z powodu pańskiego kolana — powiedział, wskazując moją nogę.

— Miał pan jeszcze co najmniej dwa dobre sezony przed sobą.

— Nie jestem tego taki pewien. Raczej jeden. Ale dziękuję.

— Mówię panu, to podanie złapane na przyłożenie w meczu z Texasem w zeszłym sezonie było niesamowite.

Oglądaliśmy je chyba ze sto razy.

— Dzięki. Interesuje pana futbol?

— Jasna sprawa. Zasadniczo lubię wszystkie dyscypliny sportowe, ale nie ma nic lepszego od starego dobrego futbolu.

Moją uwagę zwrócił mężczyzna na ulicy, którego obserwowałem z częściowo rozdziawionymi ustami. Spod czarnego kapelusza wystawały długie siwe włosy, a równie biała broda sięgała mu aż do brzucha. Jechał po ulicy na deskorolce, a w ręku trzymał słoik z jakimś napojem.

— Szeryfie — powiedział, uchylając kapelusza.

— Morris — odpowiedział szeryf Tucker.

To miasteczko było nie z tej ziemi.

— Nie będę pana zatrzymywał. — Szeryf Tucker poklepał się po kieszeniach, jak gdyby czegoś szukał.

— Gdyby to jednak nie sprawiło problemu, mógłbym prosić o pański autograf? Moja córka jest pana wielką fanką. Bardzo chciałbym zrobić jej niespodziankę.

Jego córka? Czyżby chodziło o June?

— Oczywiście, z przyjemnością.

Na ulicę wjechał pikap, który zwolnił na nasz widok.

Szeryf Tucker oparł ręce na biodrach, gdy auto się zatrzymało. Dwóch mężczyzn siedziało w kabinie, a trzech kolejnych w bagażniku. Rozpoznałem jednego z nich jako Gibsona Bodine'a. Pozostali musieli być jego braćmi lub być spokrewnieni w inny sposób. Podobieństwo było niezaprzeczalne.

Gibson skinął mi głową, a ja odpowiedziałem tym samym.

Zamrugałem kilka razy, gdyż nie dowierzałem własnym oczom. Czy oni naprawdę mieli grilla w bagażniku? Chyba tak. Jakieś czarne ustrojstwo stało na środku bagażnika, a Gibson trzymał długą, metalową szpatułkę. Nie mogli jednocześnie jechać i grillować... prawda?

— Dzień dobry, szeryfie. — Jeden z mężczyzn w bagażniku, chyba nieco wystraszony, skinął głową. Byłem pewien, że to

on przyjechał po Gibsona, gdy ten niemal wpadł na jelenia.

— Bowie — powiedział szeryf. Skinął głową pozostałym. — Chłopcy. Co robicie?

— Jedziemy na ryby — odparł Bowie.

— Doprawdy? — zapytał szeryf Tucker.

— Ten grill nie jest przypadkiem rozpalony, prawda?

Dotarł do nas cudowny aromat pieczonego mięsa.

Zaburczało mi w brzuchu.

— Tak, jest gorący — powiedział Gibson, unosząc pokrywę. Mięso strzelało i skwierczało.

— Chłopcy, nie możecie grillować w czasie jazdy — stwierdził szeryf Tucker.

— Już to przerabialiśmy.

— Bez obaw, szeryfie — odezwał się Bowie.

— Jameson przyspawał grilla do bagażnika, więc nie wypadnie w trakcie jazdy.

Kierowca wychylił się i uchylił czapkę.

— Hej, szeryfie. Spokojna głowa. Grill jest zabezpieczony.

Wyciągnęliśmy wnioski z poprzedniego razu.

— A ja myślałem, że jeśli niektórzy z nich znajdą sobie kobiety, to się chociaż trochę ustatkują — mruknął pod nosem szeryf Tucker.

— Ma pan ochotę? — zapytał Bowie, wskazując skwierczące mięso.

Oblicze szeryfa Tuckera złagodniało, a jego nozdrza się rozszerzyły, jakby zaciągał się zapachem.

— No cóż, a czemu nie.

Trzeci mężczyzna przygotował papierową tackę, a Bowie wyciągnął bułkę. Gibson zdjął karkówkę z grilla i nałożył ją na bułkę.

— Dzięki. — Szeryf Tucker odebrał tackę.

— Olaboga, gdzie moje maniery? Chłopcy, oto GT Thompson. Panie Thompsonie, a to są... no, Bodine'owie. A przynajmniej większość z nich.

— Po kolei przedstawił każdego z mężczyzn.

— Gibson, Bowie i Jonah jadą na pace. Za kierownicą siedzi Jameson. — Wskazał mężczyznę siedzącego na miejscu pasażera, jedyne, który nie wyglądał na spokrewnionego z pozostałymi

— A to Devlin McCallister. Wybranek serca ich siostry, Scarlett.

Uniosłem rękę.

— Miło mi was poznać.
— Wiedziałem, że wyglądasz znajomo — powiedział Bowie. — Przykro mi z powodu kolana. Co cię sprowadza do Bootleg Springs?
— Właśnie kolano. Usłyszałem o gorących źródłach i postanowiłem je sprawdzić. Na razie nie mogę narzekać.
— No raczej — stwierdził Gibson.
— Burgera? — zapytał Bowie.
Byłem wkrótce umówiony na kolację z Shelby, ale właściwie czemu nie? Jedzenie pachniało fantastycznie. A ja byłem potężnym facetem. Mogłem wpakować w siebie mnóstwo kalorii.
— Jak najbardziej.
Nałożyli burgera na tackę i podali mi ją.
— Dzięki.
— Powinniśmy już ruszać — stwierdził Bowie.
— Ryby same się nie złapią.
— Nie zabrudźcie znowu okolicy brykietem — ostrzegł ich szeryf.
— Pomyśleliśmy też o tym, szeryfie — oznajmił Gibson.
— Zamontowaliśmy butlę gazową.
— No cóż, w takim razie...
Uniosłem brwi. Jakoś jazda z butlą gazową na pokładzie nie wydawała mi się wcale bezpieczniejsza. Musiałem jednak przyznać, że grupka facetów jeżdżących pikapem na ryby i grillujących po drodze była czymś zajebistym.
Podobało mi się to miasteczko.
— Miło było was poznać — powiedziałem. — I dzięki za wyżerkę.
— Do usług — odrzekł Bowie. — Do zobaczenia, szeryfie.
— Rozmawiałeś z Cassidy? — zapytał szeryf.
— Oczywiście — odparł Bowie, przykładając rękę do serca, jak gdyby poczuł się urażony pytaniem. — Spotyka się dzisiaj ze Scarlett.
— No i dobrze. Uważajcie z tym grillem.
Pikap wrócił na jezdnię i odjechał.
Szeryf Tucker pokręcił głową.
— To mój przyszły zięć. Ale dobry jest z niego chłopak.
Cieszę się, że w końcu poukładali sobie życie z moją córką.
— Tą fanką futbolu?
— Nie, Bowie jest z Cassidy, moją młodszą córką. June jest fanką futbolu. A więc *był* ojcem June. Nagle bardzo zapragnąłem wkraść się w jego łaski.
— Jak już wspomniałem, bardzo chętnie coś jej podpiszę.
Szeryf wyjął z kieszeni kartkę i długopis.
— Szkoda, że nie ma nic lepszego, ale to musi wystarczyć.
Podpisałem kartkę, starając się, żeby choć raz mój podpis był czytelny, i zwróciłem autograf szeryfowi.
— Dziękuję, panie Thompson — powiedział.
— Proszę mi mówić GT — poprosiłem. — I nie ma sprawy.
Proszę pozdrowić córkę ode mnie.
— Tak zrobię — powiedział i się uśmiechnął, przy czym poruszyły się jego wąsy.

Miałem nadzieję, że to zrobi. I może wkrótce znowu nadarzyłaby się okazja do spotkania z June Tucker.

June

Zazwyczaj wieczór w Czatowni nie wywoływał we mnie niepokoju. Nie przeszkadzało mi przebywanie w tym miejscu. Gdybym się nudziła, zawsze mogłam czytać lub przeglądać serwis ESPN.com na telefonie.

Dzisiaj jednak czułam się kompletnie rozstrojona.

Przyszedł tu George Thompson.

Jego obecność w barze była wyczuwalna. Odczuwałam to tak, jakby swoim ciałem wyparł niemal wszelkie powietrze, a to, co zostało, napierało na mnie cząsteczkami walczącymi o przestrzeń.

Cieszyłam się, że postanowiłam się dzisiaj ubrać na cebulkę, gdyż mogłam zdjąć kardigan. Nie miałam pewności, czy temperatura w Czatowni była wyższa niż zazwyczaj, czy to może ja byłam taka rozgrzana.

A może to George tak grzał.

Przez chwilę rozważałam wyjście. Wybiegłam wczoraj z kawiarni Iii-haa, żeby go uniknąć. Resztę dnia spędziłam jednak rozproszona, starając się rozsupłać węzły, w jakie zwinął się mój żołądek. Nie rozumiałam, dlaczego zdecydowałam się na ucieczkę. Mimo że czułam we wnętrzościach dobrze mi już znany kłębek nerwów, nie chciałam stąd iść.

Nie zamierzałam jednak również do niego podejść i porozmawiać.

— To on? — zapytała Cassidy, gdy ukradkiem usiadła obok mnie. Wskazała George'a piwem. — To ten futbolista?

Miałam odpowiedzieć twierdząco, ale wybrał właśnie ten moment — precyzyjnie co do sekundy — aby spojrzeć mi w oczy i się uśmiechnąć.

To nie był zwyczajny uśmiech. Co to, to nie. Powoli uniósł kąciaki ust, ukazując idealne uzębienie. Dołączki ściągające jego policzki wkrzywam, seksownym i bardzo rozbrajającym uśmiechu.

Niemal zaczęłam się *wachlować*. To było tak absurdalne, że aż nie mogłam uwierzyć własnemu pragnieniu.

— Wow — stwierdziła Cassidy.

— Nooo... — Czy to mój głos? Tak zachrypnięty i urzeczony?

— Uznam to za potwierdzenie — powiedziała.

— Wyglądasz, jakbyś była pod wrażeniem. A... o mój Boże, idzie tu.

I rzeczywiście. Spojrzenie miał utkwione we mnie, a na jego twarzy wciąż malował się ten szeroki uśmiech. George Thompson w całej swojej niemal dwumetrowej okazałości zbliżał się do mnie.

Przełknęłam głośno ślinę, ale zdołałam się powstrzymać przed zerwaniem się ze stołka i ucieczką gdzie pieprz rośnie.

— Cześć, June — przywitał się. — Ślicznie dziś wyglądasz.

Cassidy otworzyła szeroko oczy, podobnie zresztą jak usta.

Musiałam coś odpowiedzieć.

— Cześć. — Nie popisałam się. Skomplementował mnie (naprawdę nazwał mnie *śliczną?*), dlatego właściwą reakcją było... — Dziękuję.

Wciąż uśmiechał się do mnie, jakby nawet nie zauważał

Cassidy. Wydawało się to niezwykle dziwne. Mężczyźni zawsze zauważali Cassidy. Była piękna i miła. George nie wiedział, że jest ona w poważnym związku z innym mężczyzną. Dlaczego nie kierował na nią swojej uwagi, aby rozpocząć stymulującą i, być może, kokieteryjną rozmowę?

Dlaczego patrzył wciąż na *mnie*?

— Zatańczysz? — zapytał.

Otworzyłam usta, ale nie wiedziałam, co powiedzieć. Nikt mnie nigdy nie zaprosił do tańca w Czatowni.

— Ależ oczywiście, że zatańczy. — Cassidy wzięła sprawy w swoje ręce.

Zanim zrozumiałam, co się dzieje, ściągnęła mnie ze stołka i popchnęła w kierunku George'a. Pisnęłam, jedna noga zahaczyła o drugą i wpadłam wprost na niego.

Wtedy te dłonie, te cudownie wielkie dłonie przytrzymały mnie i pomogły mi odzyskać równowagę. Złapały mnie za talię, żebym się nie przewróciła.

Zupełnie odebrało mi dech. Nie mogłam wydusić z siebie słowa. Odchyliłam głowę do tyłu, aby móc spojrzeć mu w twarz. George zamiast się cofnąć o krok i pozostawić między nami przestrzeń, zbliżył się jeszcze bardziej, tak, że niemal dotykaliśmy się ciałami.

— Wszystko w porządku? — zapytał.

Przytaknęłam.

— Możemy?

Poprowadził mnie na parkiet, rozpoczęła się nowa piosenka. *Tennessee Whiskey*. Był to spokojny utwór i wokół nas zaczęły tworzyć się pary, obejmujące się wzajemnie w powolnym tańcu.

— Nie rozumiem tańca — wyznałam.

— Chcesz powiedzieć, że nie umiesz tańczyć?

— Nie, ten konkretny styl nie wymaga żadnych specjalnych umiejętności. Po prostu dwoje ludzi kołysze się w rytm muzyki. W zasadzie niemal nie odrywają stóp od ziemi. Inne style wymagają znacznych umiejętności i mnóstwa praktyki. Widzę w tym jakąś wartość. Nie rozumiem celu tego typu tańca.

Jeden kącik jego ust uniósł się nieznacznie.

— Zawsze jesteś taka logiczna?

— Tak.

— Dobrze wiedzieć. Nie mogę wypowiadać się za innych, ale mogę ci powiedzieć, dlaczego ja lubię tańczyć.

Patrzyłam mu w twarz, czekając na wyjaśnienie.

— Wiesz co? Będzie łatwiej, jeśli ci pokażę. Chodź.

Objął mnie wokół talii i przyciągnął do siebie.

Wstrzymałam oddech. Jedna dłoń spoczęła na moim krzyżu.

Drugą ręką ujął moją dłoń i ułożył ją między nami. Zaczął się poruszać, przesuając stopy w rytm powolnej piosenki.

Pochylił się i oparł delikatnie zarośnięty podbródek o moją skroń, po czym szepnął łagodnie do mojego ucha:

— Teraz zamknij oczy.
— Po co?
— Ponieważ chcę ci wytłumaczyć fenomen tańca. Zaufaj mi.
Posłuchałam go i zamknęłam oczy.
— No dobrze.
— Zacznijmy od muzyki.
— Kariera Chrisa Stapletona rozpoczęła się od...
— Zaczekaj, June — powiedział.
— Za dużo myślisz. Nie myśl o artyście ani o genezie piosenki. Poczuj ją. Jej rytm.
To, jak się do niej ruszamy. Nie myśl. Czuj.
Poruszaliśmy się powoli, ale w rytm piosenki.
— Czuję muzykę.
— Dobrze. Teraz powiedz, co jeszcze czujesz.
Wciąż z zamkniętymi oczami skoncentrowałam się na doświadczanych przeze mnie fizycznych wrażeniach.
— Czuję twoją dłoń na plecach.
Pogłaskał moje plecy powolnym, okrężnym ruchem.
— Co jeszcze?
— Trzymasz moją dłoń i jest ciepła.
— Mhm.
Poczułam, jak opuszcza mnie napięcie, i oparłam czoło o jego szorstką szczękę.
Przyjemnie drapała.
— Czuję twój policzek dotykający mojej skóry.
Przesunął się niżej, po mojej skroni przez policzek aż do ucha.
— Podoba ci się to?
— Jest bardzo miłe.
— Wyglądasz na zaskoczoną.
— Troszeczkę.
Poczułam, że się uśmiecha. Przypomniałam sobie dołeczki w jego policzkach.
— Chcesz wiedzieć, co ja czuję?
— Tak.
Jego uchwyt zacisnął się nieznacznie, a jego silne ramię przyciskało mnie do siebie. Kreślił kciukiem krótką linię po grzbiecie mojej dłoni, a policzek wciąż przytulał się do mojej skroni.
— Czuję twoje ciało przylegające do mojego. Jest ciepłe i miękkie w odpowiednich miejscach. Czuję krągłość twojej dolnej części pleców i obietnicę bioder pod moimi rękoma.
Wciągnęłam szybko powietrze, czułam dudniące szybko serce, gdy zsunął dłoń po moich plecach. Musnął biodro i wrócił na swoje miejsce na moim krzyżu.
— Chcesz wiedzieć, co jeszcze?
Przytaknęłam. Naprawdę chciałam wiedzieć.
Obrócił twarz ku moim włosom i odetchnął głęboko.
— Pachniesz świeżo i czysto, niczym wiosenna łąka. Czuję twoją delikatną skórę na twarzy. Gdy tak cię trzymam, zastanawiam się, jak by to było, gdybyśmy stykali się większą powierzchnią skóry.

Oddychałam płytko, a między nogami czułam przepływający żar. Nie śmiałam otworzyć oczu. Czułam się, jakby rzucił na mnie jakiś urok. Urok, z którego nie chciałam się wyrwać.

— Mam kontynuować?

— Tak.

Mówił ochrypłym, basowym głosem, głębokim i pełnym sugestii. Od jego ciepłego oddechu moje ciało pokryła gęsia skórka.

— Czuję twoje piersi przyciśnięte do mnie i zastanawiam się, czy stwardniały ci sutki. Jak zachowywałyby się pod wpływem mojego języka? Mam mówić dalej?

Kiwnęłam głową. Nie chciałam, żeby przerywał.

Objął mnie mocniej i poczułam coś jeszcze. Coś twardego, grubego i bardzo, bardzo zauważalnego. Gdybym czuła się normalnie, pewnie skomentowałabym fakt, że przyciska do mnie swój penis w stanie erekcji. Nie czułam się jednak normalnie. Pływałam w puchowej chmurce podniecenia, urzeczona jego rękoma na mnie oraz basowym głosem dźwięczącym mi w uszach. Nie byłam świadoma otoczenia.

— Pachniesz tak dobrze, że nie mogę przestać zastanawiać się nad tym, jak smakujesz. Twoje usta i twoja skóra. Czuję, jak twoje ciało odpręża się w kontakcie z moim. Dlatego właśnie lubię tańczyć, June. Gdyż mogę cię obejmować tak jak teraz. Mogę myśleć o tym, jaką przyjemność sprawia mi twoja bliskość, oraz o tych wszystkich niegrzecznych rzeczach, jakie bym z tobą robił, gdybym miał możliwość. Mogę cię dotknąć i wachać, a jeśli kiedyś mi się poszczęści, może cię pocałuję. Posmakuję. Ale dla wszystkich obserwatorów po prostu tańczymy.

— Myślę, że już rozumiem taniec — powiedziałałam praktycznie bezgłośnie.

Znów się do mnie uśmiechnął. Wciąż jeszcze nie otworzyłam oczu. Odczuwałam zbyt wiele wrażeń. Nie chciałam, żeby stymulacja wzrokowa rozproszyła owe wrażenia dotykowe.

Jego ciało było twarde, bardzo męskie i umięśnione. Nie zastanawiałam się nad jego zapachem, dopóki nie zaczął opowiadać o węchu. Zmysł powonienia miał olbrzymi wpływ na mózg, a zapach George'a rozpałał obszary, o których istnieniu nie miałam pojęcia. Byłam wypełniona jego leśną, świeżą wonią. Neurony odpalały się niczym fajerwerki nad jeziorom i generowały eksplozje wrażeń zmysłowych.

Czułam ciarki na plecach, a moje serce waliło jak szalone.

Kołysaliśmy się w ciszy, aż piosenka dobiegła końca. Jego policzek wciąż opierał się o moją głowę, a dłoń przyciskał do swojej piersi.

Niechętnie otworzyłam oczy. Czułam się, jakbym się obudziła z wyjątkowo realistycznego snu. Świat wokół

wydawał się rozmazany i szary. Rozpoczęła się kolejna piosenka, tym razem żywsza, i George zszedł ze mną z parkietu.

— Dziękuję za taniec. — Wciąż trzymał moją dłoń i uniósł ją do swoich ust. Pocałował moje knykcie.

— Dziękuję. To było...

Uniósł brwi w oczekiwaniu, aż dokończę.

— To było bardzo stymulujące.

Na jego twarz bardzo powoli, seksownie i rozpraszająco powrócił szeroki uśmiech.

— Dobrze. Też tak uważam. Mogę postawić ci drinka?

Zamrugałam zaskoczona.

— To znaczy „tak” czy „nie”? — zapytał.

— Dlaczego?

— Dlaczego chcę kupić ci drinka?

— Kupowanie kobiecie drinka jest tradycyjną czynnością w ludzkich rytuałach godowych.

— Hmm...

— mruknął, przekrzywiając głowę. Rzeczywiście wyglądał na *zainteresowanego*.

Większość osób słuchała mnie, po czym zmieniała temat, gdy przestawałam mówić. — Pewnie masz rację. Czy stanowi to jakiś problem?

— No... nie.

— Nie martw się, June. Nie jestem facetem, który będzie przesadzał z ludzkimi rytuałami godowymi. Lubię najpierw

wybadać temat. Podobał mi się taniec z tobą i lubię z tobą rozmawiać. Jesteśmy w barze, więc moim kolejnym logicznym ruchem jest postawienie ci drinka, żebyśmy mogli usiąść i dalej rozmawiać. Mnie się taki pomysł

podoba. Jeśli tobie też się podoba, zgódź się.

— Dobrze.

Uśmiechnął się kolejny raz, a od jego uśmiechu nogi zrobiły mi się jak z galarety.

— Dobrze. Czego się napijesz?

— Bourbon Bliss.

— Nie podejrzewałbym cię, że pijasz burbona, ale podoba mi się to. Zatem Bourbon Bliss.

Kilka kroków od nas znajdował się stolik z dwoma wolnymi stołkami. Usiadłam tam i czekałam na George'a.

Na drugim końcu sali siedziały obserwujące mnie Cassidy i Scarlett. Pochyliły się do siebie i o czymś dyskutowały z ożywionymi twarzami. Scarlett wskazała mnie palcem, a Cassidy pacnęła ją w wyciągnięte ramię.

Odwróciłam od nich wzrok. Nie podobało mi się, że jestem obiektem ich ciekawości, ale nie obwinałam ich o to. Nigdy nie tańczyłam, a mężczyźni nigdy nie stawiali mi drinków w Czatowni. Dla nas wszystkich był to zupełnie niezbadany obszar.

Kilka chwil później George wrócił do mnie z drinkami.

Zauważyłam, że stojąca za barem Nicolette również mnie obserwuje. Puściła mi oczko, a ja odwróciłam wzrok, zakładając włosy za ucho.

George podsunął mi alkohol przez stolik i usiadł na wolnym stołku. Wziął sobie takiego samego drinka jak ja i pociągnął łyk.

Nie mogłam oderwać od niego wzroku. Od jego ust i dołków w policzkach. Od szerokich barków i umięśnionej klatki piersiowej. Długich ramion i silnych dłoni.

Odstawił szklanekę.

— Dobrze.

Napiłam się, bo potrzebowałam chwili na pozbieranie myśli. Nigdy nie przesadzałam z alkoholem, jednak w takim miasteczku jak Bootleg Springs nie dało się nie wyrobić w sobie zamiłowania do napojów wyskokowych.

— Zasadniczo jest to mój ulubiony drink. Nie pogardzę także dobrą księżycówką, zwłaszcza szarlotkową.

- Chyba jeszcze nie miałem przyjemności skosztować księżycówki szarlotkowej.
- Odpowiednio destylowana ma niezrównany smak.
- Jestem skłonny w to uwierzyć. Naprawdę smakuje jak szarlotka?
- Tak. Zasadniczo księżycówka jest gorzkim alkoholem.

Gorzelnicy bardzo wcześnie zaczęli dodawać do niej różne składniki, aby złagodzić smak. Księżycówkę szarlotkową uznaje się za najstarszy przepis w tych rejonach.

Upił kolejny łyk.

— Ciekawe.

— Bootleg Springs stanowi swoistą anomalię. Większość Wirginii Zachodniej skłaniała się ku prohibicji. W istocie niektóre społeczności miały wprowadzony zakaz spożywania alkoholu poprzedzający osiemnastą poprawkę Konstytucji Stanów Zjednoczonych.

— Wygląda na to, że wy Bootleggerzy wolicie żyć zgodnie z własnymi zasadami.

— Tak, w wielu przypadkach rzeczywiście tak jest.

— Podoba mi się tu. Ładne macie to miasteczko. — Sięgnął przez stół i musnął palcem grzbiet mojej dłoni.

— Ale opowiedz mi więcej o sobie.

Trudno było skupić myśli, gdy mnie dotykał, nawet jeśli tylko opuszką palca.

— Hm, co chcesz wiedzieć?

— Na przykład gdzie pracujesz.

— Jestem aktuariuszką. Pracuję jako doradczyni dla wielu dużych firm.

— Musisz więc pracować z domu?

Przytaknęłam, a on nie przestawał gładzić mojej dłoni.

— Tak. Jest to porozumienie odpowiadające wszystkim zainteresowanym stronom.

— A czym się zajmujesz poza pracą?

— Oglądam sport.

Na tę informację znowu się uśmiechnął.

— Taki jak futbol.

— Tak, chociaż radość sprawia mi oglądanie różnych wydarzeń sportowych.

— Ponieważ uwielbiasz śledzić statystyki.

— Dokładnie.

— Muszę ci powiedzieć, June Tucker, że jesteś fascynującą osobą.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć. Znajdowałam się w centrum męskiej uwagi, której z rzadka doświadczałam.

Poprzedni mężczyzna, z którym się spotykałam, przypominał mnie. Był logiczny i miał słabość do liczb.

Poznaliśmy się w pracy, gdy pojechałam do Baltimore na konferencję. Myślałam, że mamy ze sobą wystarczająco

wiele wspólnego, aby podtrzymać relację, ale szybko się to urwało. Wydarzyło się to dwa lata temu i od tamtego czasu nie zaprzętałam sobie głowy związkami partnerskimi.

— Jestem dla ciebie zbyt agresywny? — zapytał George.

— Dużo mnie dotykasz.

Wciąż gładził moją dłoń.

— Chcesz, żebym przestał?

— Nie.

— Mówiłem ci, June, że lubię badać teren. Myślę jednak, że możemy sobie pozwolić na odrobinę dotykania podczas drugiej randki.

— Drugiej randki? Nie mieliśmy jeszcze pierwszej.

— Pewnie, że mieliśmy. Byliśmy razem na lodach.

— Nie mogę się zgodzić z twoją definicją *randki*.

— Na jakiej podstawie? — zapytał. — Siedzieliśmy razem nad deserem i cieszyliśmy się rozmową. Dla mnie brzmi to jak randka.

— Zgodnie z definicją randki obydwie strony muszą być zgodne co do intencji spotkania.

— Czyli inaczej mówiąc, nie zaprosiłem cię na randkę, więc to nie mogła być randka? Kiwnęłam głową.

— Tak.

— W porządku, powiedz mi więc następującą rzecz: czy spotkanie, które nie zostało wcześniej ustalone jako randka, może się w takową *przekształcić*?

Musiałam się nad tym zastanowić. Jego dłoń wciąż znajdowała się na mojej i poniekąd ją ścisnęła, a wrażenia

dotykowe walczyły z myślami o uwagę w moim mózgu. I wygrywały.

— Tak, myślę, że w zależności od okoliczności jest to możliwe.

— Zatem można również przyjąć, że teraz jest to już randka.

— To?

— Tak, to. Ty i ja, dziś wieczorem. Nie zaprosiłem cię wcześniej, ale postawiłem ci drinka.

Musiałam przyznać, że brzmiało to bardzo randkowo.

— Tak, można to uznać za randkę. Po co jednak zajmujesz się nomenklaturą?

— Tak naprawdę bez powodu. Mam jednak nadzieję, że zgodzisz się na kolejną.

— Na kolejną randkę?

Błysnął zębami w szerokim uśmiechu.

— Tak, na kolejną randkę. Ze mną. Znajdziesz czas jutro?

Czy to się naprawdę działo? Czy George Thompson zapraszał mnie na prawdziwą randkę? Jutro była sobota, co oznaczało, że w normalnych okolicznościach byłabym...

— Będę wolna.

— Czy to znaczy „tak”?

— Naprawdę chcesz umówić się ze mną na randkę?

Znowu uniósł swoją dłoń do ust i pocałował knykcie.

— Definitywnie chcę umówić się z tobą na randkę.

Gdybym tego nie chciał, to bym nie proponował.

— Zatem tak.

Spoglądałam w jego piwne oczy, czując lekkie oszołomienie i zaskoczenie. Do tej pory spotkaliśmy się w kilku różnych sytuacjach i mieliśmy wiele okazji do rozmowy. A on wciąż chciał zabrać mnie na randkę.

Dlaczego? Naprawdę nie wiedziałam. Ale być może, tylko być może, George Thompson lubił mnie taką, jaka byłam.

June

Mój tata był jak zwykle punktualny. Napisał wcześniej, czy może podskoczyć do mnie o wpół do siódmej, a zapukał do drzwi dokładnie o szóstej dwadzieścia dziewięć.

— Cześć, Żuczku — powiedział, gdy otworzyłam drzwi.

Wszedł do środka i mnie uściskał.

— Cześć, tato.

Za trzydzieści minut George miał się zjawić i zabrać mnie na randkę. Czułam lekkie mdłości i zastanawiałam się, czy powinnam ją odwołać. Przyłożyłam dłoń do czoła i oszacowałam temperaturę. Nie miałam gorączki.

— Dobrze się czujesz? — zapytał tata.

— Tak, nic mi nie jest. — Zaprowadziłam go do salonu i usiedliśmy na kanapie. — Mówiłeś, że masz coś dla mnie?

Uśmiechnął się i podał mi kopertę.

— Śmiało.

Otworzyłam kopertę i wyjęłam z niej kartkę. Obróciłam ją i zobaczyłam znajomy podpis. GT Thompson. Użył jednak formy *George Thompson*.

Tata uśmiechnął się jeszcze szerzej.

— Spotkałem GT Thompsona w mieście. Wiedziałaś, że przebywa w Bootleg? Muszę przyznać, że szukałem okazji do spotkania. Zapytałem, czy złoży swój podpis.

Powiedziałem mu, że moja córka jest fanką.

Poczułam wzruszenie. Tata dawał mi już wcześniej upominki z podpisami, ale zamawiał je przez internet. To było coś innego. Spotkałam już George'a, ale tata o tym nie wiedział. I bardzo się postarał, żeby to dla mnie zrobić. Było to bardzo troskliwe zachowanie. Jednak wyrażanie emocji nie należało do moich mocnych stron. Nie wiedziałam, co powiedzieć.

— Dziękuję, tato.

— Chciałbym mieć coś lepszego, na przykład piłkę futbolową albo jedną z jego bluz. Uznałem jednak, że muszę poprosić go o autograf, gdy miałem okazję. Nie wiem, jak długo będzie w mieście ani czy jeszcze go spotkam.

— Jeśli zostaniesz wystarczająco długo, to spotkasz go niebawem — powiedziałam. — Umówił się ze mną dzisiaj na randkę.

Nigdy nie widziałam u taty takiego niedowierzania.

Otworzył szeroko oczy i usta, a jego nozdrza się rozszerzyły.

Zawahał się przez chwilę, ale się nie odezwał.

Znowu rozległo się pukanie do drzwi. Do środka weszła Cassidy, nie czekając na zaproszenie. Była obciążona torbami, a przez ramię miała przerzucone ubrania.

— Hej, Juney — przywitała się z radosnym uśmiechem.

— O, cześć, tato. June, co ty wyprawiasz? Powinnaś się szykować. Miałam być już pół godziny temu, ale...

powiedzmy, że coś mnie zatrzymało.

Tata jęknął.

— O Boziu.

— Po co miałaś tu być? — zapytałam.

— Oczywiście aby pomóc ci się przygotować. — Zerknęła na tatę.

— Wszystko z nim w porządku? Wygląda, jakby połknął pająka.

— Powiedziała „randka”? — zapytał tata.

— Umówiłaś się z GT Thompsonem?

— Jasna sprawa. — Cassidy odłożyła rzeczy na fotel.

— A teraz, tato, wiesz, że cię kocham, ale za chwilę będą się tu działy poważne babskie sprawy.

— Od kiedy znasz GT Thompsona? — zapytał, ignorując ostrzeżenie o babskich sprawach.

— Widzieliśmy się kilka razy — przyznałam — a kulminacyjne spotkanie nastąpiło wczoraj w Czatowni.

— W czasie tego tak zwanego „spotkania” flirtowali ze sobą jak szaleni, tańczyli ze sobą, postawił jej drinka, a następnie umówił się na dzisiejszą randkę — powiedziała Cassidy. — A do tego zjawi się tu za niecałe pół godziny. Nie mamy zbyt wiele czasu, żeby cię wyszykować.

— A niech mnie — stwierdził tata, kręcąc głową.

— No dobrze, dziewczęta, nie będę wam przeszkadzał.

Mruknął coś jeszcze, ale mnie zaczęło się już kręcić w głowie. Od tej gadki o George’u, randkach i babskich sprawach serce waliło mi jak szalone.

— Dzięki, tato.

Dał mi szybkiego buziaka w policzek i przytulił Cassidy.

— Baw się dobrze, Żuczku. Dobranoc, dziewczęta.

Patrzyłam, jak wychodzi, i czułam się coraz bardziej niepewnie.

— No dobra, najpierw ubranie — powiedziała Cassidy najwyraźniej nieświadoma mojego obecnego stanu psychicznego.

— Dokąd cię zabiera?

— Nie mam pojęcia.

— Nie szkodzi. Przyjdzie po ciebie o siódmej, co oznacza kolację. Jest zimno na zewnątrz, ale tam, gdzie będziecie, może być ciepło. Ubierzemy cię na cebulkę.

— Zaczęła przeglądać przyniesione ubrania. — Mam taki uroczy sweterek od Leah Mae. Jeżeli włożysz koszulkę pod spód, będziesz mogła go zdjąć, jeśli będzie zbyt ciepło. Albo jeśli zechcesz być frywolna.

— Dlaczego muszę się przebierać? — zapytałam, spoglądając na swój obecny ubiór. Miałam na sobie białą bluzkę i ciemnoszary kardigan, a także czarne spodnie.

Sądziłam, że jest to odpowiedni strój na randkę.

Cassidy przyjrzała mi się od stóp do głów.

— Wyglądasz dobrze, ale może być jeszcze lepiej.

— Dlaczego?

— No weź, Juney, to ważna sprawa. Kiedy ostatnio byłaś na randce?

Obliczyłam to w niecałą sekundę.

— Siedemset czterdzieści dwa dni temu.

Wzniosła oczy ku sufitowi, jakby się zastanawiała.

— Zatem ponad dwa lata temu? Z kim się spotykałaś?

— Z Michaeliem Morganem — powiedziałam.

Jęknęła.

— Och, pamiętam go. Nie sądzę jednak, żebyś nam go przedstawiła?

— Nie. Mieszka w Baltimore, a nasza relacja nigdy nie osiągnęła punktu, w którym można by przedstawić go rodzinie.

— I tak był palantem.

— Skąd wniosek, że był palantem?

— Zerwał z tobą, prawda?

— Tak, decyzja o zakończeniu związku należała do niego.

Kiwnęła głową.

— Zatem jest palantem. Większość facetów to palanty. Ale nie wiem, Żuczku, możliwe, że znalazłaś jednego z tych dobrych.

Na te słowa uśmiechnęłam się lekko, choć przyjemne uczucie zostało stłumione przez ciągłe sensacje żołądkowe.

— Być może będę musiała odwołać randkę — powiedziałam.

— Dlaczego? — zapytała Cassidy. — Co się stało?

— Chyba złapałam jakąś infekcję wirusową. A może zjadłam coś skażonego bakteriami chorobotwórczymi.

— Dlaczego tak uważasz?

Przycisnęłam rękę do brzucha.

— Wciąż doświadczam nawracających epizodów problemów żołądkowych.

Cassidy wyszczerzyła się w uśmiechu. Dlaczego się cieszyła? Choroba nie była powodem do śmiechu.

— Powiedz mi coś. Kiedy zaczęłaś tego doświadczać?

— Osiem dni temu.

— Mhm. A co się wydarzyło osiem dni temu?

— Nie jestem pewna, do czego się odwołujesz.

— Czy jest możliwe, że ma to coś wspólnego ze spotkaniami z pewnym wysokim, atrakcyjnym futbolistą lub myśleniem o nim?

Już miałam obalić jej hipotezę, ale nie mogłam tego zrobić. Za każdym razem, gdy czułam się źle, widziałam George'a albo poświęcałam mu myśl. Było to przedziwne.

— Po twojej minie wnioskuję, że mam rację — powiedziała.

— Myślę, że się w nim zabujałaś.

— Zabujałam się? Nigdy się jeszcze w nikim nie zabujałam.

— Nie? — zdziwiła się Cassidy.

— Nikt nie sprawił, że nogi miałaś jak z waty, a w brzuchu trzepotały ci motylki?

— Motyle nie są w stanie przetrwać w kwaśnym środowisku układu pokarmowego.

Roześmiała się.

— Wiem, głuptasie. To takie powiedzenie.

— Mam świadomość, że nie mówiłaś dosłownie. Chciałam tylko zauważyć, że...

— Juney. Nie zmieniaj tematu.

Odetchnęłam głęboko.

— Czy zabujanemu człowiekowi żołądek wywraca się do góry nogami, a serce bije szybciej, niż wskazywałby stopień zmęczenia organizmu?

— Tak.

— A naczynia krwionośne twarzy wypełniają się krwią, co wiąże się z odczuciem gorąca i zaczerwienieniem?

— Tak, rumienisz się. Miewasz te objawy?

Przytaknęłam, niemal obawiając się do tego przyznać.

— Zatem, Żuczku, zabujałaś się klasycznie w GT

Thompsonie.

Czy Cassidy miała rację? Co się ze mną działo? Zabujałam się w George'u?

Szalejący we mnie huragan uczuć był zbyt intensywny, żebym mogła go racjonalnie przetworzyć. Odsunęłam się od niego, dystansując się w myślach od odczuwanych emocji.

Niemalże je widziałam, jaskrawą feerię barw niczym kłębek wielokolorowej włóczki.

Pewna częśćka mnie nie potrafiła zrozumieć, dlaczego ludzie celowo to sobie robią. Niepokój i strach związane z procesem parowania się ludzi były nieprzyjemne.

Ale było to jednocześnie bardzo ożywcze. Wraz ze zdenerwowaniem odczuwałam również niecierpliwość.

Dreszczyk ekscytacji na myśl o ponownym ujrzeniu George'a. Wciąż świeżo pamiętałam jego wargi muskające moje palce i przyłapałam się na tym, że przypatruję się swojej dłoni.

On dotykał tej dłoni. Trzymał ją. Całował delikatnie. A mnie się to bardzo podobało.

— June?

— Wybacz, co mówiłaś?

Cassidy uśmiechnęła się ponownie.

— Powiedziała, że wiem, iż prawdopodobnie czujesz stres, ale nie musisz się bać. A poza tym musisz pozwolić mi nałożyć ci makijaż.

— Ja się nie maluję.

— Tylko odrobinę. — Przyłożyła dłonie do piersi. —

Błagam cię, Żuczku. Bardzo, bardzo, bardzo ładnie proszę.

— U większości gatunków zwierząt to samce muszą zaimponować samicom prezentacją atrakcyjności fizycznej.

Z perspektywy ewolucyjnej jest logiczne, że samiec jest wyposażony w cechy, dzięki którym jest w stanie przyciągać partnerki seksualne, a samica ma cechy ułatwiające ochronę młodych.

— Nie jesteśmy pawiami, więc może pozwól mi nałożyć sobie odrobinę kredki do oczu.

— W porządku, ale nie za dużo.

Klasnęła w dłonie i pisnęła.

Drzwi się otworzyły i wszedł przez nie Jonah.

— Cześć, dziewczyny. Co porabiacie?

— Pomagam June przygotować się do randki.

— Randki? Gratuluję, Junej!

— A ty jak tam, Jonah? — zapytała Cassidy, unosząc brwi.

— Masz jakieś plany na wieczór?

— Nie, żadnych planów. — Wskazał kciukiem schody.

— Idę wziąć prysznic.

Cassidy wyglądała, jakby chciała coś dodać, ale zamknęła usta. Zmrużyła oczy za odchodzącym Jonahem.

— Musimy mu ogarnąć jakąś dziewczynę.

— „My” w sensie ty i ja? Myślę, że Scarlett lepiej zna się na swataniu ode mnie.

— Ogólne „my” — odparła Cassidy. — Scarlett już teraz marudzi, że Jonah wciąż jest singlem. Myślisz, że leczy tu złamane serce czy coś w tym stylu? Opowiadał ci coś o sobie?

— Nie dzielił się ze mną szczegółami życia sprzed Bootleg

— powiedziałam.

— Hmm — powiedziała, skrzyżowawszy ramiona. —

Twardy z niego orzech do zgryzienia. Jednak i na niego przyjdzie kolej. Tymczasem zaś posadź swój zgrabny tyłeczek, żebym mogła zacząć.

Usadowiła mnie przy stole w jadalni i po całym mnóstwie instrukcji — *spójrz w górę, spójrz w dół, otwórz usta, rozetrzyj szminkę* — odeszła kilka kroków i pokiwała głową z uznaniem.

— Jesteś prześliczna. Sprawdź sama.

Poszłam do łazienki i włączyłam światło. Powoli uniosłam wzrok na lustro.

To dziwne uczucie w brzuchu powróciło, gdy na siebie spoglądałam. Cassidy nie nałożyła wiele makijażu, a kolorystyka wyglądała bardzo naturalnie. Wciąż wyglądałam jak ja, ale bardziej... elegancka. Może bardziej wytworna.

Cassidy stanęła w drzwiach i oparła się o framugę.

— No i? Co sądzisz?

Zanim odpowiedziałam, znowu musiałam odsunąć ten olbrzymi natłok emocji.

— Wyglądam całkiem satysfakcjonująco.

— Cieszę się, że ci się podoba. Chodźmy teraz na górę i ubierzmy cię, zanim przybędzie twoja randka.

10

George

Czułem się niemal jak za licealnych czasów.

Stałem na ganku pod domem June Tucker, na poły oczekując, że drzwi otworzy mi jej ojciec i zapyta mnie o zamiary wobec swojej córki. Nie miałem pewności, dlaczego tak jest. June była dorosłą kobietą i podejrzewałem, że nie mieszka z rodzicami. Przed domem stały trzy samochody, dwa na podjeździe, a jeden na ulicy.

Może mieszkała ze współlokatorami. Chociaż z tego, czego się o niej dowiedziałem, raczej nie wyglądała na fankę współlokatorów.

Miała schludny dom, z małym gankiem i ciemnoczerwonymi drzwiami wejściowymi. Przez szpary w zasłonach sączyło się światło.

Przez plecy przeszedł mi nerwowy dreszcz. Kiedy ostatnio stresowałem się przed randką? Może dlatego tak bardzo przypominało mi to nastoletnie czasy.

To nie szeryf Tucker otworzył mi drzwi, ale również nie June. Stojący przede mną mężczyzna był jednym z poznanych niedawno braci Bodine'ów. Zajmował się grillowaniem w bagażniku pikapa. Co on tu robił?

— Cześć, GT — powiedział, robiąc mi miejsce w drzwiach.

— Wejdz.

— Dzięki.

— Jonah Bodine — przedstawił się.

— Poznaliśmy się kilka dni temu. Jestem współlokatorem June.

— Racja, grill na pikapie.

Uśmiechnął się szeroko.

— Tak. Moi bracia są... Cóż, nie można się z nimi nudzić.

— To był pyszny burger.

— Tak, dzięki. June powinna za chwilę zejść. Jest teraz z siostrą. Rozgość się.

Jonah poszedł do kuchni, gdzie coś pichcił. Pachniało apetycznie, jak sos sojowy i imbir.

Zupełnie inaczej wyobrażałem sobie wystrój domu June.

Było przytulniej, niż się spodziewałem. W salonie znajdował się ceglany kominek oraz kanapa z wielkimi, puchatymi poduszkami i narzutami. Koło okna stało kolejne krzesło, przy którym umieszczono kilka regałów z książkami.

Podszedłem do kominka. Na gzymsie ustawionych było kilka zdjęć. Na jednym z nich June stała z kobietą, którą widziałem wczoraj w barze — to musiała być jej siostra. Na innej fotografii dziewczyny pozowały wraz z rodzicami.

Szeryf Tucker stał za June, a po drugiej stronie znajdowała się kobieta, która musiała być jej matką. Na trzecim zdjęciu widziałem June z ojcem.

Na każdej z tych fotografii June miała ten sam cień uśmiechu. Jedynie nieznacznie uniesione kąciki ust. To było tak bardzo w jej stylu. Pozornie wydawała się wyprana z

emocji. Dostrzegałem jednak głębię w tych ślicznych oczach. W June Tucker kryło się więcej, niż można było rozpoznać na pierwszy rzut oka.

I gdyby pozwoliła, chciałbym być tym facetem, który to odkryje.

Odwróciłem się na dźwięk kroków na schodach.

Przypominało to nieco scenę z filmu z lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. June stawiała ostrożnie każdy krok, jak

gdyby w zwolnionym tempie. Miała na sobie czarną koszulkę z dekoltem w serek, cudownie opinającą jej krągłości, ciemne dżinsy i buty za kostkę. Jej ciemne blond włosy opadały falami wokół twarzy. Zielone oczy błyszczały jasno, a usta były błyszczące i różowe.

Obserwowałem zauroczony, jak idzie po schodach. Za nią szła jej siostra, ale zatrzymała się w połowie wysokości.

— Wow — zachwyciłem się.

— Wyglądasz zjawiskowo.

— Cassidy mnie pomalowała. — Staneła sztywno na dole, jak gdyby nogi jej ugrzęzły.

— Nie byłem pewna, czy to potrzebne, ale dała wystarczająco dobry argument, żeby mnie przekonać.

Skróciłem dzielący nas dystans.

— Zawsze wyglądasz wspaniale, ale wykonała kawał dobrej roboty.

June pochyliła się ku mnie i głęboko wciągnęła powietrze.

— Pachniesz dzisiaj niezwykle przyjemnie.

Zauważyłem kątem oka, jak Cassidy się krzywi.

— Dziękuję. — Również się pochyliłem, niemal dotykając twarzą jej włosów i odetchnąłem głęboko. — Ty również pachniesz niezwykle przyjemnie. Czy rozmawialiśmy już o wpływie bodźców węchowych na mózg?

— Nie przypominam sobie, żebyśmy o tym rozmawiali.

— A powinniśmy. To fascynujące zagadnienie. —

Wsadziłem nos w jej włosy, wciąż delektując się jej aromatem. Woń jej ciała trafiła wprost do mojej głowy, niczym łyk dobrej whisky.

— Czytałem gdzieś, że zmysł powonienia jest bezpośrednio połączony z układem limbicznym.

— Z najstarszym ewolucyjnie obszarem mózgu — dopowiedziała June chrapliwie.

— Z jego prymitywną częścią. — Skoro się nie odsuwała, wziętem kolejny głęboki wdech. Boże, pachniała wyśmienicie. Dopiero wtedy przypomniałem sobie, że nie jesteśmy sami. Jonah stał w progu kuchni, a Cassidy wciąż czekała na schodach. Obydwoje gapili się na nas z szeroko rozdziawionymi ustami.

Skoncentrowałem się na June.

— Możemy już iść?

— Tak.

Zaoferowałem jej swoje ramię, ale ona się zawahała, zmarszczyła brwi i patrzyła na mnie zdezorientowana.

Ująłem jej rękę i wsadziłem ją pod swój łokieć.

— Och, no tak.

Jej dłoń obejmująca moje ramię była drobna, a paznokcie krótkie i niepomalowane. Uwielbiałem w niej tę naturalność.

Żadnych gierek. Żadnej manipulacji. Diametralnie różniła się od kobiet otaczających mnie, gdy byłem aktywnym zawodnikiem.

Skinąłem głową Jonahowi i Cassidy.

— Spokojnego wieczoru.

— Dobranoc wam — pożegnała nas Cassidy z uśmiechem.

Pomachała siostrze palcami.

Zaprowadziłem June do swojego samochodu i otworzyłem drzwi po stronie pasażera, a następnie je zamknąłem, gdy wsiadła do środka. Siedziała sztywno z dłońmi ułożonymi na udach. Nie miałem pewności, czy jest zestresowana, czy może zawsze tak siedzi w aucie.

Wczoraj dość szybko rozluźniła się podczas tańca. To, jak topniała mi w ramionach, gdy kołysaliśmy się do muzyki, było niezwykle satysfakcjonujące. Wiedziałem już, że June

będzie stanowiła zagadkę. Nie zachowywała się tak jak inne dziewczyny i jeżeli miałem poznać ją lepiej, musiałem grać zgodnie z jej zasadami.

Nie przeszkadzało mi to. Była intrygująca. Nieco niezręczna, często szczerą do bólu. Ale mimo wszystko intrygująca. Stanowiła wyzwanie. Lubiłem rywalizację i nie potrafiłem jej odmówić.

Zaparkowaliśmy przed lokalem Kręgle i Rolki. Na parkingu stało mnóstwo samochodów, ale znalazłem miejsce z boku budynku.

June na mnie zerknęła.

— Kręgle? Albo rolki? Muszę cię ostrzec, że nie jestem biegła w żadnej z tych aktywności. Poza tym wygląda na to, że lokal jest wypełniony.

— Nie przyjechaliśmy tu grać w kręgle — powiedziałem — ani jeździć na rolkach. Dzisiaj jest turniej kręglarski.

Uznałem, że możemy pobawić się w widzów. Wiem, że to nie to samo, co futbol ani nawet bejsbol, ale tylko to udało mi się znaleźć w tak krótkim czasie.

June się uśmiechnęła. Rozchyliła wargi i uniosła kąciki ust w szczerym uśmiechu. Rozświetlił jej twarz i sprawił, że błyszczały jej oczy. Poczułem się, jak gdybym zdobył decydujące przyłożenie.

— Przyjechaliśmy *ogłądać* zawody kręglarskie?

— Dokładnie tak. Brzmi dobrze?

— Tak. Brzmi świetnie.

Wysiadłem z auta, ale nie zdążyłem otworzyć drzwi z jej strony, gdyż sama to zrobiła. Nadrobiłem to, przytrzymując jej drzwi, gdy wchodziliśmy do kręgielni.

Powietrze wypełniał huk kul do kręgli posyłanych wzdłuż torów oraz trzask zbijanych kręgli. Wszystkie tory były zajęte przez pstrokatą zbieraninę osób w krzykliwych koszulkach wskazujących na przynależność do poszczególnych drużyn. Aromat krążków cebulowych, frytek i piwa mieszał się ze smrodem środka dezynfekującego, którym pracownik spryskiwał wnętrza wynajmowanych butów. Ktoś zbił komplet kręgli za jednym zamachem i przy tym torze rozległy się głośne wiwaty.

Położyłem dłoń na krzyżu June i poprowadziłem ją przez tłum. Większość osób zgromadziła się przy torach — nie było zbyt wielu widzów — dlatego znaleźliśmy wolny stolik przy stanowisku z butami.

Na jednym końcu stolika znajdowało się kilka laminowanych kart menu. Podąłem jedną June i sam zacząłem przeglądać wybór potraw. Standardowy asortyment kręgielni. Każda opcja była dla mnie dobra.

Zdecydowanie zamierzałem sprawdzić krążki cebulowe.

— Na co masz ochotę? — zapytałem.

Przechyliła głowę, przeglądając menu.

— Zasadniczo lubię wszystko, co mają w ofercie.

Szczególnie krążki cebulowe.

Krążki cebulowe? Do licha, lubiłem ją coraz bardziej.

— Popieram w całej rozciągłości.

Nie było tu kelnerów, dlatego wstałem i złożyłem zamówienie bezpośrednio w barze. Wróciłem z dzbanem piwa i rozlałem je do dwóch kufli.

June obserwowała kręglarzy i przebiegała wzrokiem po tablicach wyników. Zastanawiałem się, co się teraz dzieje w jej bystrej głowie. Barman przyniósł nam jedzenie — pachniało tłusto i smakowicie — i obydwójce zaczęliśmy je pałaszować.

Nigdy nie podejrzewałem, że obserwowanie zawodów kręglarskich może być takie przyjemne. Ale już samo obserwowanie June w swoim żywiole, słuchanie jej obliczeń i przewidywań fascynowało. Znała historię kręgli, jak to ona. Oczy jej błyszczały i uśmiech rozświetlał twarz, gdy pochłaniała jedzenie i obserwowała turniej.

Skłoniło mnie to do zastanowienia się nad moimi wcześniejszymi randkami.

Drogie restauracje z wykwintnymi kartami menu. Ekskluzywne kluby. Łoże VIP-ów. Tamte czasy miały swój czar. Miło było być traktowanym niczym wielka szycha; nawet ja musiałem to przyznać.

Na tamtych randkach nigdy jednak nie czułem się rozluźniony. Teraz mogłem zwyczajnie się wyluzować, nażreć krążków cebulowych i frytek oraz cieszyć się chwilą.

Żadnej presji. Żadnego zastanawiania się, czy partnerka jest ze mną wyłącznie dla mojego prestiżu i pieniędzy. June była fanką, ale wyglądało na to, że guzik ją obchodzi moja sława. Był to kolejny punkt na wciąż powiększającej się liście powodów, dla których ją lubiłem.

— Masz już swojego faworyta? — zapytałem, wskazując gestem drużyny.

— Prawdopodobnie wygra zespół *Nie wierzę, że nie poszło w rynnę*.

Zerknąłem na tablicę wyników.

— Na razie są na trzecim miejscu. Myślisz, że wyjdą na prowadzenie?

— Ich najlepsi gracze rzucają na końcu każdej rotacji, więc podejrzewam, że ich wynik zostanie znacznie poprawiony w późniejszej fazie gry.

— Nie da się zaprzeczyć takiemu rozumowaniu.

Kończąc posiłek, obserwowaliśmy dalej rozgrywki.

Musiałem skorzystać z toalety, dlatego przeprosiłem June i zostawiłem ją przy stoliku.

Gdy wyszedłem z toalety, huk kul kręgielnych został zastąpiony głośnymi krzykami. Rozpętała się sprzeczka między zespołami okupującymi tory szósty i siódmy. Grupa graczy w koszulkach koloru jasnej fuksji, *Mole kręglowe*, zwarła się z *Kulomiotami* ubranymi w neonowo zielone stroje.

Większość pozostałych kręglarzy przestała grać i zaczęła obserwować kłótnię.

Rozejrzałem się dookoła, zastanawiając się, czy znajduje się na sali jakiś oficjalny przedstawiciel ligi kręglowej lub kierownik, który może rozwiązać spór. Czy turnieje

kręgli miały sędziów?

— Przekroczył linię — powiedział człowiek w fuksji, wskazując oskarżycielsko jednego z zawodników w zieleni.

— To oznacza faul. Bez punktów.

— Srutututu! Nie przekroczył linii. Strącił kręgle w drugim rzucie.

Wprost w to zamieszanie weszła kobieta. Niepokojąco przypominała ona June. Zerknąłem szybko na nasz stół.

Pusty. To *była* June.

O do licha. Nie zamierzałem pozwolić mojej kobiecie wejść w sam środek sprzeczki podczas turnieju kręglarskiego.

Chwila. Od kiedy zacząłem myśleć o June jako o *mojej kobiecie*?

Nie miałem czasu nad tym teraz rozmyślać. Widok June wkraczającej pewnym krokiem w coś, co za chwilę mogło rozpętać się w bójkę, sprawił, że przeskoczyłem barierkę po to, aby się do niej dostać. Poczułem przyływ adrenaliny i zacisnąłem pięści, kierując się w stronę June.

Mężczyzna w zielonej koszuli był czerwony na twarzy i mówił drżącym głosem:

— Słuchaj no, ty...

— Mam już dość słuchania tych bzdur. — Mężczyzna w fuksji znów wskazał palcem przeciwną drużynę. — Co roku uchodzi wam to płazem. Nie pozwolę na to!

June weszła pomiędzy obydwie zespoły. Chciałem chwycić ją za nadgarstek i stamtąd odciągnąć. Chronić ją przed łapami tych szalonych kręglarzy. Co ona wyprawiała?

— Panowie — odezwała się June głosem pełnym autorytetu.

Uniosła ramiona, jak gdyby chciała powstrzymać obydwie zespoły. — Spójrzcie na to logicznie.

Gdyby Mole kręglowe rzeczywiście strąciły kręgle w drugim rzucie, względny wynik turnieju nie zostałby znacząco zmieniony. Drużyna ta znajduje się obecnie na czwartym miejscu, a wynik uzyskany za strącenie w drugim rzucie nie wystarczy, żeby przesunęła się na podium.

— Ale gdyby w następnej rotacji strącili kręgle w pierwszym rzucie, obecna sytuacja mogłaby zadecydować o podium — zaproponował mężczyzna w zielonej koszulce.

June wywróciła oczami, jakby nie mogła zrozumieć, dlaczego musi wyjaśniać tym ludziom coś tak prostego.

— Różnica punktowa jest już zbyt duża. Omawiana sytuacja nie ma dużego znaczenia w ogólnym rozrachunku.

Nie na tak późnym etapie.

— Ale...

— Dopóki żaden z członków pana zespołu nie odbiegnie od waszej średniej bieżącej, wasze trzecie miejsce będzie bezpieczne — wyjaśniła June.

Mężczyzna w fuksji skrzyżował ramiona i zmarszczył brwi.

Chwyciłem June za rękę, aby ją stamtąd wyciągnąć.

— Ona chce powiedzieć, że jeśli tego nie spieprzycie, to oni was nie dogonią.

To uspokoiło zawodnika w fuksji. Rzucił jeszcze jedno groźne spojrzenie mężczyźnie w zieleni, po czym obydwie zespoły wróciły do swoich torów.

Otoczyłem June ramieniem i łagodnie odprowadziłem ją do naszego stolika.

— To były całkiem nieoczekiwane wrażenia.

— A dzieciaki uważają, że matematyka nie jest ważna.
Roześmiałem się. Ta dziewczyna była wyjątkowa.
— No to im pokazałaś, co?

11

June

George zdecydowanie wiedział, jak zabawić dziewczynę na randce. Mimo że miałam ograniczone doświadczenia z randkowania, to jednak nie zerowe, a to była najlepsza randka w moim życiu.

Założyłam, że zabierze mnie na kolację, co wiązałoby się ze znaczną ilością konwersacji. Mój niepokój sprzed przybycia George'a do mojego domu w dużej mierze wynikał ze strachu, że nie będę w stanie podtrzymać wzajemnie satysfakcjonującej rozmowy podczas spożywania posiłku.

On jednak wybrał alternatywę, która nie dość, że okazała się bardziej komfortowa, to jeszcze sprawiała olbrzymią frajdę.

Gdy opuszczaliśmy stolik w pobliżu stanowiska z butami, znowu zaoferował mi swoje ramię. Tym razem położył drugą dłoń — tę wielką, silną dłoń — na mojej i ją ścisnął.

Miał ciepłą skórę, ale nie nadmiernie, a jego dotyk sprawiał, że chciałam się zbliżyć do niego jeszcze bardziej.

Czuć więcej.

To było dziwne, że pomimo rozmiarów George'a jego obecność w mojej przestrzeni osobistej nie wydawała się natarczywa. W istocie odkąd rozwiązałam spór między Molami kręglowymi a Kulomiotami, jego obecność stała się jeszcze bardziej fizyczna. Odprowadził mnie od kręglarzy, obejmując mnie ramieniem w opiekuńczym, a być może nawet zaborczym geście.

Podobało mi się to.

Wyszliśmy z lokalu i pojechaliśmy do domu. George zatrzymał się pod moim i zgasił silnik. Gdy wysiadł z samochodu, poczułam olbrzymie rozczarowanie. To by było na tyle. Randka się skończyła lub zmierzała ku końcowi. Już za kilka chwil znajdę się w swoim domu, a George odjedzie. Nie potrafiłam wyjaśnić, dlaczego perspektywa pożegnania tak mnie dołowała. Nie było nic logicznego w zalewającej mnie kaskadzie negatywnych emocji. To przecież zwykła randka. Przecież nie żegnał się ze mną na zawsze. Mój mózg zdawał się rozumieć realia sytuacji.

Najprawdopodobniej spotkalibyśmy się już następnego dnia.

Jednak jakaś część mnie, część odrzucająca logikę i rozsądek na rzecz tych wszystkich *emocji*, nie znosiła myśli o końcu naszego wspólnego wieczoru.

Bunia-Bunia zawsze mówiła, że w obliczu nieprzyjemnej sytuacji najlepiej po prostu oskubać całą kurę. W tym przypadku nie było w pobliżu żadnych kur, ale rozumiałam przesłanie.

Wysiadłam i skierowałam się wprost na ganek, próbując po drodze wyłowić klucze z torebki. George szedł tuż za mną. Praktycznie czułam jego obecność za plecami. Moje serce znowu przyspieszyło i poczułam delikatne mdłości.

— Dziękuję, że zabrałeś mnie na randkę — powiedziałam, szukając wciąż kluczy. — Świetnie się bawiłam.

— June?

Jego głos mnie zastopował i obróciłam głowę tak, aby móc na niego spojrzeć.

— Tak?

— Wszystko w porządku?

— Nic mi nie jest. Czemu miałoby być inaczej?

Wzruszył lekko ramionami, nie odrywając ode mnie oczu.

— Nie wiem. Pewnie dlatego pytam. Wyglądasz, jakbyś się spieszyła.

— Randka się skończyła.

— Tak?

Nagle mnie olśniło i dziwne wrażenie w brzuchu jeszcze się wzmogło. Oczekiwał, że zaproszę go do środka. Zaprosił

mnie na randkę i miał nadzieję, że zakończy się ona stosunkiem płciowym.

Poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy. Nie miałam problemu z ludźmi, ani z kobietami, ani z mężczyznami, którzy decydowali się na czynności seksualne w trakcie pierwszej randki. Lub drugiej, jeśli ta taką była, a wczorajsze spotkanie w Czatowni potraktowalibyśmy jako pierwszą. Jednak zbliżenie fizyczne stanowiło dla mnie skomplikowaną kwestię. Tego zaś nie chciałam George'owi dziś wyjaśniać.

Czy to dlatego mnie zaprosił? Czy jego głównym zadaniem było dostać się do moich majtek, jak określiłaby to Scarlett?

Mrugnął raz, wciąż intensywnie na mnie patrząc.

Spodziewałam się, że się do mnie zbliży. Przytłoczył mnie swoją wielką osobą. On jednak tego nie zrobił. Jego twarz złagodniała i jeden kącik ust drgnął, jak gdyby miał zamiar się uśmiechnąć.

— Mówiłem ci, Żuczku, że nie jestem mężczyzną przesadzającym z rytuałami godowymi. Wiem, że przekroczysz dziś ten próg beze mnie.

Dźwięk mojego ulubionego przezwiska w jego ustach wywołał dziwne reakcje w moich trzewiach. Poczułam się ciepła i miękka. Jednak to ckliwe uczucie walczyło z poczuciem wstydu wywołanym przez założenie, że zaprosił mnie na randkę wyłącznie z powodu seksu.

Spuściłam wzrok.

— Przepraszam, że odniosłam mylne wrażenie.

Dotknął palcem mojego podbródka i uniósł go tak, że znów patrzyłam mu w oczy.

— Nie przepraszaj. Wciąż się przecież poznajemy.

— Jeżeli sam jeszcze tego nie zauważyłeś, muszę cię o czymś poinformować.

Zmarszczył brwi i dopiero teraz zauważyłam, jak atrakcyjnie taka mina wygląda u mężczyzny.

— O czym?

— Nie jestem w tym zbyt dobra.

— W czym? W pożegnaniach?

Zaprzeciłam ruchem głowy.

— W randkowaniu.

Uśmiechnął się, gładząc opuszką palca moją szczękę.

— Uważam, że radzisz sobie całkiem nieźle.

— Dziękuję. Ty również. Jesteś w tym całkiem biegły.

— W ludzkich rytuałach godowych?

— Tak.

— Wcale nie jestem tego taki pewien. — Swoim magicznym palcem prześledził ścieżkę od mojego czoła przez skroń i założył mi niesforny loczek za ucho.

— Dlaczego nie?

— To nasza druga randka, a ja cię jeszcze nie pocałowałem. A może to już trzecia? Tym gorzej.

— Cóż, można się spierać...

Przyłożył palec do moich ust.

— Tak, moglibyśmy się spierać o to, czy wczoraj mieliśmy randkę. Wolałbym cię jednak pocałować. Co ty na to?

Koncepcja całowania się na moim ganku brzmiała bardzo kusząco. Powędrowałam spojrzeniem ku jego ustom. Miał pełne wargi, których kąciki uniosły się w uśmiechu.

Przytaknęłam, a on oderwał palec od moich ust.

Serce waliło mi jak szalone. Gdybym nie znała tak dobrze anatomii człowieka, obawiałabym się, że poobija się o żebra. Dygotały mi palce u rąk i stóp, a oczu nie mogłam oderwać od jego ust. Te wargi. Ta szorstka, kwadratowa szczęka i dołki w policzkach.

Jedną dłonią ponownie odsłonił moją twarz zza włosów, tym razem zakładając je za drugie ucho. Cóż za osobliwie czarujący gest.

Instynktownie uniosłam brodę i ustawiłam twarz pod takim kątem, aby nasze usta jak najlepiej do siebie pasowały. Sądząc po jego trajektorii, wydawało się, że optymalnym kątem będzie...

Wtedy właśnie nasze usta się zetknęły, a mój umysł wypełniła pustka.

Jego miękkie, wilgotne wargi wywarły delikatny nacisk na moje, a ja zamknęłam oczy. George schował dłoń we włosach z tyłu mojej głowy. Po skórze rozeszło się mrowienie, potęgowane jeszcze chropowatością jego zarostu.

Mimowolnie sięgnęłam ku niemu i oparłam dłonie o jego klatkę piersiową. Moje palce i dłonie wyczuły grzbiety mięśni pod jego koszulką. Połączenie szorstkości i miękkości, twardości i ciepła, wywołało we mnie dreszcz biegnący wzdłuż kręgosłupa oraz żar w moim wnętrzu.

Zassał moją dolną wargę i pieścił ją językiem. Chwyciłam jego koszulkę i przyciągnęłam go, a on wzmógł swój uścisk.

Nasze języki się zetknęły, najpierw jedynie czubkami.

Następnie splotły się w długim, powolnym tańcu, od którego praktycznie ugięły mi się nogi.

Z gardła George'a dobiegł niski pomruk, niemalże warczenie. Przyciągnął mnie do siebie i otoczył moje drobne ciało swoimi potężnymi ramionami.

Szorstka skóra, zarost na szczęce i ruch. Ciepłe języki i wilgotne usta. Wszystko to było przytłaczające. Tonęłam w powodzi wrażeń zmysłowych.

Jego uchwyt na mojej głowie się rozluźniał, gdy stopniowo się ode mnie odsuwał. Próbowaliśmy pójść w jego ślady, ale nie byłam jeszcze gotowa na zakończenie pocałunku.

Poczułam na swoich ustach, jak się uśmiecha, po czym pocałował mnie ponownie. Jeszcze jeden zapierający dech w piersiach, kradnący duszę pocałunek.

Gdy się ode mnie oderwał, przez chwilę nie wiedziałam, gdzie się znajduję. Mrugnąłam kilka razy i na ślepo sięgnęłam ku drzwiom, jak gdyby twarde drewno mogło sprowadzić mnie do rzeczywistości. Kaskada wciąż stymulujących mój układ nerwowy wrażeń zmysłowych niemalże wykraczała poza możliwości jego przetwarzania.

— Mogę do ciebie zadzwonić? — zapytał George.

— Co? Och, nie.

Odchylił się nieco do tyłu, a jego brwi powędrowały do góry.

— Nie?

— Musimy najpierw wymienić się numerami telefonów.

Bez tego nie byłbyś w stanie do mnie zadzwonić.

Uśmiechnął się.

— Masz rację. Źle sformułowałam pytanie. Czy dasz mi swój numer, żebym mogła do ciebie zadzwonić?

— Tak, oczywiście, że ci go dam.

Wymieniliśmy się numerami, a moje serce wciąż biło tak mocno, że aż huczało mi w uszach.

— Zadzwonię — obiecał. — Dobranoc, Żuczku.

— Dobranoc, George.

Weszłam do środka i zamknęłam za sobą drzwi.

Jonah spoglądał na mnie z kanapy. Telewizor był włączony.

— Cześć, Juney. Jak randka?

— Magiczna.

12

June

George faktycznie zadzwonił, i to już następnego dnia.

Cassidy była pod sporym wrażeniem i, po prawdzie, ja również. Nie wydawał się typem człowieka, który prosiłby o numer, by potem i tak nie zadzwonić. Jednak o ile znałam się na mężczyznach, stanowiło to powszechny problem, a ja niezbyt dobrze czytałam ludzi.

Zaproponował mi kolejne spotkanie, a ja nie widziałam żadnych przeciwwskazań. Nie wiedzieć kiedy minął cały tydzień, a ja dzień w dzień spędzałam czas z George'em.

Nadszedł sobotni wieczór i musiałam wyruszyć na cotygodniową wyprawę do Przystanku. Robiło się już późno

— zazwyczaj robiłam zakupy znacznie wcześniej — ale spędziłam cały dzień z George'em.

Po tyłu wspólnych posiłkach mój harmonogram znajdował się w kompletnej rozsypce. Nie przeszkadzało mi to jednak.

Przerzuciłam kilka rzeczy do zamrażarki, opracowałam nowy plan na kolejny tydzień i przygotowałam skróconą listę zakupów. Problem rozwiązany.

Poza tym warto było zaburzyć moją rutynę dla spotkań z George'em.

Zaparkowałam przed Przystankiem, ale w drzwiach niemal zderzyłam się ze swoją siostrą.

— Juney — odezwała się zaskoczona. Miała na sobie mundur.

— Jesteś na służbie?

— Nie, właśnie skończyłam, ale miałam do ciebie dzwonić.

— Dlaczego?

Rozejrzała się dookoła i powiedziała ściszym głosem:

— Nastąpił przełom w sprawie Callie Kendall. Naprawdę duży. Rodzina Bowiego już jest w drodze do nas i wyjaśnię wszystko na miejscu.

Zerknęłam do jej reklamówki.

— Co to?

— Deser — odparła. — Pomyślałam, że są to naprawdę duże nowiny i uznałam, że przyda się nam wszystkim odrobina węglowodanów, żeby to przetrawić.

— Co to za nowiny?

Rozejrzała się dookoła. Bała się, że ktoś może podsłuchać?

— Nikt nas tu nie słyszy — powiedziałam. — Myślę, że możesz mówić swobo...

— Wiem, Juney. — Chwyciła mnie za ramię i odciągnęła od wejścia. — Ale to naprawdę gruba sprawa. Niedługo i tak wszyscy się dowiedzą, ale... nie wierzę, że powiem to na głos. — Przerwała i odetchnęła głęboko. — Callie Kendall się znalazła.

Zamrugłam, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

— To jakiś żart albo sarkastyczna uwaga? Dobrze wiesz, że nie chwytam sarkazmu.

— Nie, to nie sarkastyczna uwaga. Podjedź do mojego domu, dobrze? Wyjaśnię to wszystkim i nie będę musiała się powtarzać.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć — czy ona naprawdę powiedziała, że Callie Kendall została odnaleziona? — dlatego nawet nie próbowałam. Po prostu wsiadłam do swojego auta i pojechałam za Cassidy do jej domu.

Wraz z Bowieem mieszkała w dawnym bliźniaku. Zajęli się projektem remontu, w którym obydwie połówki domu miały zostać ze sobą scalone. Projekt zapewniał więcej przestrzeni po usunięciu środkowej ściany. Wnętrze było zdecydowanie mniej zakurzone niż podczas mojej poprzedniej wizyty, wciąż jednak tu i ówdzie wały się narzędzia oraz materiały budowlane i drewno.

Eddie, czyli kot Cassidy, zbiegł po schodach, mijając ją, gdy szła na piętro, aby się przebrać. Na sam jego widok zakręciło mnie w nosie. Miałam alergię na sierść, zwłaszcza kocią. Zazwyczaj nosiłam przy sobie chusteczki, ale nie spodziewałam się, że dzisiaj się tu pojawię. Pociągnęłam nosem, mając nadzieję, że obydwie koty będą trzymały się z daleka.

Czułam rosnące oczekiwanie, gdy czekałam na przybycie pozostałych i analizowałam słowa Cassidy. Niegdyś oszacowałam prawdopodobieństwo rozwiązania sprawy Callie Kendall na mniej niż cztery procent, gdzie szybkość, z jaką ono małało, wynosiła około jednego i sześciu dziesiątych procenta rocznie.

Innymi słowy zaskoczyły mnie te wieści.

Bowie zszedł po schodach, ubrany w koszulkę z waflowym splotem i dżinsy. Tuż za nim szła Cassidy w luźnym, niebieskim swetrze i legginsach. W trakcie schodzenia spięła włosy w kucyk.

— Cześć, Juney — przywitał się Bowie.

Drugi kot Cassidy, George-kot — nazwałam go George-kot w celu odróżniania ludzkiego George'a od kociego George'a

— przeszedł między moimi nogami i potarł pyszczkiem mój but.

— Nie rozumiem, dlaczego wasze koty tak się mną interesują — powiedziałam. — Wydaje się, jakby instynktownie zaczepiały najmniej zainteresowane nimi osoby.

— Są po prostu przyjazne — wyjaśniła Cassidy.

— Chodź tu, George. Daj spokój June, przez ciebie będzie kichać.

Zajęłam miejsce na kanapie w ich nowo rozszerzonym salonie. Mimo że poremontowy chaos był wciąż wyraźnie widoczny, dało się już w tym domu mieszkać, i to nawet całkiem przytulnie.

Nie musieliśmy czekać na przybycie reszty Bodine'ów i ich drugich połówek, jeśli takowe mieli. Scarlett z Devlinem.

Jameson z Leah Mae. Jonah był ubrany, jak gdyby dopiero co wyszedł z siłowni. Gibson przybył ostatni, otoczony wonią lasu i bejcy. Pewnie pracował, gdy zadzwoniła do niego Cassidy.

— Dziękuję wam za przybycie — powiedziała Cassidy.

Stała naprzeciwko całej grupy. Niektórzy rozsiedli się na kanapie lub krzesłach, inni na podłodze. Gibson stanął obok mnie i oparł się o ścianę.

— Tego naprawdę nie da się powiedzieć delikatnie, dlatego od razu przejdę do rzeczy. Dziś rano została odnaleziona Callie Kendall.

Na chwilę nastąpiła pełna niedowierzania cisza, która trwała raptem uderzenie serca, po czym eksplodowała hałasem, gdy wszyscy jednocześnie zaczęli zadawać pytania.

— Mówisz poważnie?

— Gdzie?

— Kto ją odnalazł?

— Co się stało?

Bowie uniósł ręce, nakazując milczenie.

— Uspokójcie się już. Dajcie jej mówić.

— W porządku, tak samo zareagowaliśmy na komisariacie, gdy się dowiedzieliśmy — powiedziała Cassidy. — Oto, co wiem. Szukała podwózki dziś rano na autostradzie w pobliżu małej miejsciny Hollis Corner, oddalonej od nas o jakieś pięć godzin jazdy. Nie miała ze sobą nic poza ubraniami na sobie. Kierowca zawiózł ją do pobliskiego szpitala. Lekarze skontaktowali się z policją i jej rodzicami.

— O mój Boże — odezwała się Scarlett, zasłaniając usta dłońmi.

Cassidy odetchnęła głęboko. Łatwo było zauważyć, że jest zmęczona.

— Gdy tylko lekarze dali zielone światło, lokalna policja zebrała jej zeznania. Zajęło to sporo czasu. Po wszystkim zadzwonili do nas.

— Mają pewność, że to ona? — zapytał Devlin.

— Przyjechał sam sędzia Kendall i potwierdził jej tożsamość — odparła Cassidy.

— Co się jej stało? — Teraz pytanie zadała Scarlett. — Nie daje mi to spokoju.

Dlaczego zginęła?

— Zgodnie z raportem policji Hollis Corner poznała w internecie jakiegoś faceta. Był starszy, już po dwudziestce, więc nikomu się nie pochwaliła. Namówił ją, żeby z nim uciekła.

— Co? — krzyknęła Scarlett.

Cassidy pokiwała głową.

— Nie wróciła tamtej nocy do domu, ponieważ z niego uciekła. Przeszła przez las i wyjechała z miasta autostopem, próbując dotrzeć do Perrinville. Tam czekał na nią ten facet z biletami autobusowymi.

— Dlaczego, do licha, sam się po nią nie pofatygował? — zapytała Scarlett.

— Nie wiem — odpowiedziała Cassidy. — Nie ma o tym wzmianki w raporcie. Może nie miał auta.

— Wyjechała autostopem? — zapytał Jameson.

Niemal usłyszałam kolejne niewypowiedziane pytanie. Czy podwiózł ją ich tata?

— Powiedziała, że wasz tata zatrzymał się i zaproponował podwózkę.

— Szlag — mruknął Jameson pod nosem.

— Nie dojechali do Perrinville — kontynuowała Cassidy. —

Jakieś dwa kilometry przed miasteczkiem niemal wpadli na jelenia. Z całej siły zahamował, żeby uniknąć tragedii.

Callie uderzyła twarzą w deskę rozdzielczą.

— Krew na swetrze — odezwała się cicho Scarlett.

— Tak. W raporcie nie jest wyjaśnione, co się dokładnie wtedy stało ani czemu zostawiła kardigan. Wiadomo tylko, że resztę drogi pokonała pieszo i pojechała autobusem.

— To by wyjaśniało obecność jej odcisków palców w samochodzie waszej mamy — dołączyłam do rozmowy.

— Tak, chociaż nie wiem, dlaczego tata miałby jechać jej samochodem — zauważył Bowie.

— Wiemy, że jechał nim kilka dni później — stwierdził Jameson.

— Może jego auto było wtedy w naprawie.

Bowie wzruszył ramionami.

— Możliwe. Nie pamiętam.

— Chwila — odezwała się Scarlett.

— Skoro Callie uciekła z jakimś facetem poznanym w internecie, dlaczego nie odzywała się przez cały ten czas? Poślubiła go i przeprowadzili się do Australii czy co?

— Nie sądzę, żeby wzięli ślub — powiedziała Cassidy.

— A przynajmniej nie legalnie. Okazuje się, że ten koleś należał do sekty.

— Co? — wrzasnęła znowu Scarlett, a Devlin pogłaskał ją uspokajająco po plecach.

— No. Skłonił ją do ucieczki od rodziców i uwięził w ich siedzibie. Nie zamierzał jej wypuścić. W końcu udało się jej uciec dziś rano.

— Jak? — zapytał Jonah.

— Zgodnie z raportem kilka dni temu przywódca sekty postanowił przenieść się w inne miejsce. Opisała sytuację w ich siedzibie jako *chaotyczną*. Wydawało się, że szykują się do ucieczki, zanim zaatakują ich demony czy coś w tym stylu.

— Cassidy pokręciła głową. — Tak czy siak, Callie się ukryła i pojechali bez niej.

— Wrócili po nią? — dopytywał się Jonah.

— Callie nie ma pojęcia. Policja Hollis Corner przez cały dzień zapewniała mojego tatę, że *ma wszystko pod kontrolą*. — Cassidy wywróciła oczami. — Ale też nie wiedzą. Nawet ja wyczułam sarkazm w głosie Cassidy.

— Gdzie jest teraz? — zapytała Scarlett. — Wciąż w szpitalu?

— Nie — odparła Cassidy. — Sędzia Kendall zabrał ją stamtąd, gdy tylko została wypisana.

— Ot tak ją puścili?

— Była osobą zaginioną, a nie podejrzaną o popełnienie przestępstwa — zauważyła Cassidy. — Poza tym nie miała żadnych obrażeń wymagających hospitalizacji. Skoro własny ojciec potwierdził jej tożsamość, nie było powodu, żeby ją tam dłużej trzymać. Gdybym to ja tam była,

zrobiłabym więcej. Zadałabym więcej pytań. Pobrałabym od niej odciski palców. Cokolwiek.

— Chwila. Nie pobrali odcisków palców? — zapytał Devlin.

Cassidy znowu wywróciła oczami.

— W uwagach z raportu wspomniano, że trudno z nią było nawiązać kontakt z powodu traumy. Podejrzewam, że musieli sporo się namęczyć, żeby wydobyć z niej całą historię. Gdy zaś przyjechał jej ojciec, nie dopuścił nikogo w jej pobliże.

— W sumie to logiczne, że ojciec próbuje ją chronić — rzekł Jonah.

— Wiem i nie mam mu tego za złe — powiedziała Cassidy.

— Uważam jednak, że policja Hollis Corner nie wywiązała się należycie ze swoich obowiązków.

— Wciąż w to nie wierzę — stwierdziła Scarlett.

— Callie żyje.

W pomieszczeniu na długą chwilę zaległa cisza. Wydawało się, że każdy stara się przetrwać nowiny. Miały one dalekosiężne konsekwencje dla rodziny Bodine'ów.

Nazwisko ich ojca zostałoby oczyszczone. Równie wielkie znaczenie miało to dla reszty miasteczka.

Bowie objął ramieniem Cassidy, a ona oparła się o jego klatkę piersiową. Scarlett kręciła powoli głową, gdy Devlin drapał ją po plecach. Jameson ujął obydwoma rękoma dłonie Leah Mae.

Jonah wbił wzrok w podłogę. Przyjechał tu w tym samym czasie, gdy jego świętej pamięci ojciec został uznany za podejrzanego w tej sprawie. Zawsze odnosiłam wrażenie, że nie myślał zbyt dobrze o mężczyźnie, po którym odziedziczył imię.

— Wszystko w porządku, Gibs? — zapytała Scarlett.

Oczy wszystkich zwróciły się ku Gibsonowi. Miał skrzyżowane ramiona i uważnie przyglądał się jasnoniebieskimi oczyma czemuś przy swoich stopach.

— Więc to by było na tyle — warknął basowo. Nie miałam pewności, czy było to pytanie, czy stwierdzenie. Odwrócił się i wyszedł, zamykając za sobą z trzaskiem drzwi.

— Błagam, powiedzcie, że nie jest wściekły z powodu niewinności taty — powiedziała Scarlett.

— Wiem, że tata był zaangażowany w tę sprawę, bo podwiózł Callie. Nie mam pojęcia, co mu przyszło do głowy. Ale nie zrobił niczego *strasznie złego*. Callie mogła powiedzieć mu cokolwiek, aby namówić go na podwózkę do Perrinville.

— Podwiezienie obcej nastolatki do innego miasta nie jest zbyt dobrym pomysłem — stwierdził Bowie — ale zdecydowanie nie miał złych zamiarów.

— Gibs musi odpuścić nieco z tego gniewu, który w sobie chomikuje — uznała Scarlett. — To nie jest zdrowe.

— Nie wiem, czy w jego wypadku nie jest już na to za późno — powiedział Bowie.

— Dlaczego tata nikomu nie powiedział? — Scarlett zmieniła temat. — Znał prawdę przez te wszystkie lata i milczał. Czemu?

— Może bał się, że zostanie uznany za podejrzanego — zasugerował Bowie.

— Albo był wtedy pijany — odezwał się cicho Jameson. —

Mógł się obawiać, że przez to także będzie miał kłopoty.

— Może chodziło i o jedno, i o drugie — powiedział Bowie.

— Nie rozumiem tylko, dlaczego zatrzymał jej sweter.

— Mógł uznać, że kardigan kiedyś będzie ważny — stwierdził Jameson.

Scarlett uderzyła pięścią w poduszkę od kanapy.

— Ale teraz jestem zła na tatę.

— Podejrzewam, że przez tę tajemnicę zjadało go poczucie winy, bez względu na to, jaki miał powód — powiedziałam.

— Tak, masz pewnie rację — odparła Scarlett. — Dzięki, Juney.

— Musiało być strasznie utrzymywać taką tajemnicę — stwierdził Jonah.

Wszyscy zamilkli na chwilę. Sam Jonah był jedną z tajemnic ich ojca. Miałam właśnie to powiedzieć, ale Jameson odezwał się pierwszy.

— Myślicie, że mama znała prawdę?

— Założę się, że nie — stwierdził Bowie. — Kazałaby tacie się przyznać. A wiemy przecież, że nie mówił jej o wszystkim.

Jonah odchrząknął głośno.

Bowie poklepał go po plecach.

— Cieszymy się, że już nie jesteś skrywaną tajemnicą.

— Święta racja — dodała Scarlett. Uścisnęła Jonaha w ramię. — Nawet jeśli jesteś kolejnym bratem.

Jonah się uśmiechnął.

— Dziękuję, Scar. Dziękuję wam wszystkim.

Scarlett wtuliła się w Devlina.

— Jestem w głębokim szoku. Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć.

— Minie trochę czasu, zanim to do nas dotrze — powiedział Bowie.

— Musimy także porozmawiać z Jayme i upewnić się, że z całą sytuacją nie wiążą się żadne dodatkowe konsekwencje prawne.

— Najwidoczniej rodzice Callie się co do niej mylili — stwierdziła Leah Mae.

— Nie potrafię sobie wyobrazić, co teraz muszą czuć.

Nawet ja poczułam ukłucie emocji na myśl o tym. Nie dość, że jej rodzice uważali, że nie żyje, to jeszcze podejrzewali, że popełniła samobójstwo. Jej odzyskanie musiało być równie szokujące, co radosne.

— Co powiecie na toast? — zaproponował Bowie, po czym zniknął w kuchni.

Cassidy poszła za nim i po chwili obydwójce wrócili z whisky oraz szklankami. Cassidy rozdała szkło, a Bowie rozlał każdemu niewielką ilość bursztynowego płynu.

Bowie wznosił szklanicę.

— Za Callie Kendall. Niech jej powrót do rodziny i społeczeństwa będzie możliwie spokojny i radosny.

— Za Callie — powtórzyliśmy i opróżniliśmy naczynia.

Obracałam szklankę w dłoni, słuchając rozmowy.

Bodine'owie zastanawiali się, jak wyglądało życie Callie w sekcie. Jakim sposobem poznany mężczyzna zdołał ją nakłonić do ucieczki. Dokąd przeniosła się sekta oraz czy policja powinna ruszyć jej śladem.

Coś mi jednak nie pasowało w całej tej sytuacji. Coś w historii opowiedzianej przez Callie wydawało się nie na miejscu, jak gdyby jakiś element układanki nigdzie nie pasował. Nie byłam pewna, czemu tak uważam, ale coś mi mówiło, że Callie nie opowiedziała wszystkiego i że jeszcze poznamy całą prawdę.

13

George

Późnym wieczorem zaskoczył mnie telefon od June.

Wcześniej zjedliśmy brunch i przespacerowaliśmy się wzdłuż jeziora. Powiedziała, że będzie wieczorem zajęta, dlatego siedziałem na kanapie w pidżamie i oglądałem film, gdy do mnie zadzwoniła.

Uśmiechnąłem się na widok jej imienia na wyświetlaczu.

— Hej, June.

— Przepraszam za niespodziewany charakter mojego telefonu — powiedziała.

— Nie masz za co przepraszać. Cieszę się, że zadzwoniłaś.

Co słychać?

— Tego wieczoru usłyszałam dość zaskakujące wieści.

— Ale wszystko w porządku?

Odetchnęła.

— Tak.

— To dobrze. Chcesz przyjść i opowiedzieć mi o tych nowinach?

— Chyba tak.

— Zapraszam. Wyślę ci zaraz adres.

— Dziękuję.

Mniej więcej pięć minut później usłyszałem, jak parkuje pod domem. Zapukała, a ja ją wpuściłem.

— Cześć. — Ująłem jej dłoń, gdy zamykałem drzwi.

Zbliżyłem ją do swoich ust i złożyłem na niej pocałunek.

— Cześć. Lubię, gdy to robisz.

— Co? To? — Ponownie wycałowałem jej palce.

— Tak, to. Bardzo przyjemne uczucie.

Pochyliłem się, żeby tym razem pocałować jej usta, ale nie ociągałem się. Przyszła porozmawiać, a ja widziałem napięcie na jej twarzy. Wskazałem gestem kanapę i obydwójce na niej usiedliśmy.

— Co się dzieje? Powiedziałaś, że wszystko w porządku, ale widzę, że jesteś nieco podekscytowana.

— Słyszałaś o sprawie Callie Kendall? — zapytała.

— Co nieco — odparłem. — To ta zaginiona dziewczyna?

— Tak. Tego lata mija trzynaste lat. Dzisiaj rano została odnaleziona.

Uniosłem brwi.

— Żywa?

Przytaknęła.

— O dziwo tak. Szanse na takie rozwiązanie były niewielkie, ale należy zauważyć, że chociaż statystyka może określać prawdopodobieństwo wystąpienia określonych

wyników, to wciąż występują zdarzenia mniejszościowe.

— Racja. Nawet jeśli prawdopodobieństwo wystąpienia jakiegoś zdarzenia wynosi dziewięćdziesiąt dziewięć procent, to wciąż pozostaje ten nieznośny jeden procent.

— Dokładnie.

— Co się jej stało? Wiadomo coś?

June zaczęła opowiadać, czego dowiedziała się od siostry.

Shelby zapoznała mnie pobieżnie ze sprawą Callie Kendall i widziałem porozwieszane po mieście plakaty zaginionej.

Obraz zaprezentowany przez June był zdumiewający.

Jednak słyszałem już o dziwniejszych rzeczach.

— Miasteczko... W zasadzie trudno mi przewidzieć, jak zareagują mieszkańcy — powiedziała.

— Spodziewam się radości na wieść o tym, że żyje. I będą chcieli poznać wszystkie szczegóły.

— Niewątpliwie. Jest to prawdopodobnie największe wydarzenie w Bootleg Springs od czasu jej zaginięcia.

Ująłem jej dłoń, głównie dlatego, że lubiłem ją dotykać.

— Myślisz, że jeszcze nie ma tego w wiadomościach?

— Jeszcze trzydzieści minut temu relacje w mediach były bardzo ograniczone — powiedziała. — Przewiduję, że to się zmieni rano.

— Spodziewam się, że masz rację.

Następnego dnia relacje w mediach się nie zmieniły. One wręcz eksplodowały.

W sobotni wieczór kilka serwisów informacyjnych podawało, że prawdopodobnie odnaleziono Callie Kendall.

Ktoś cyknął nawet kilka fotek momentu, w którym wychodziła z ojcem ze szpitala.

W niedzielę rano informacja ta krążyła już wszędzie, nawet w głównych wydaniach serwisów informacyjnych. Początkowo reportaże były krótkie i zawierały oświadczenia napomykające o tym, że sprawa jest rozwojowa oraz śledzona przez dziennikarzy.

W poniedziałkowy poranek rodzina Kendallów wydała krótkie oświadczenie, w którym wyrażała wdzięczność za powrót

córki do domu oraz prosiła o uszanowanie prywatności rodziny.

Dziennikarze jednak zwęszyli sensację, co chcieli wykorzystać bez względu na prośby o prywatność. Bez wątplenia koczowali pod domem Kendallów w Richmond, gdzie zdołali zrobić kilka zdjęć Callie — głównie wsiadającej do samochodu lub z niego wysiadającej — które zaczęły krążyć w mediach.

Reporterzy zjechali również do Bootleg Springs, chociaż nie w tak dużej liczbie, jak można by się spodziewać. June wspomniała coś o *rozwiązaniu kwestii tych sępów*.

Stwierdziłem również, że większość dziennikarzy i blogerów stara się uzyskiwać informacje raczej od Callie i jej rodziny aniżeli od mieszkańców Bootleg Springs.

W środę w miasteczku nie było osoby, która nie poruszyłaby tematu cudownego powrotu Callie Kendall.

Ludzie rozwieszali balony i transparenty w całym Bootleg Springs. Rozstawiono stoły wzdłuż chodników i do obiadu zostały one zastawione brytfannami, półmiskami i stosami deserów. Burmistrz ogłosił ten dzień świętem. Zamknięto bank oraz szkoły. Wokół domu Kendallów składano kwiaty i przywiązywano balony do ogrodzenia.

Mieszkańcy Bootleg Springs ubrali się ciepło i dzielili się z sąsiadami jedzeniem oraz alkoholem. Wznosili toasty, przytulali się, wspominali dawne dzieje i teoretyzowali. Był to niezły widok. Wysłałem Shelby kilka zdjęć. Była rozczarowana, że nie ma jej na miejscu, ale jednocześnie cieszyła się radością miasteczka. Obydwoje się cieszyliśmy.

Widok takiej małomiasteczkowej wspólnoty przywracał nadszarpniętą wiarę w ludzkość.

Zamieszanie powoli zanikało i już po kilku dniach wszystko pozornie wróciło do normalności. Kilka razy poszedłem z Jonahem Bodine'em na trening. Skorzystałem z gorących źródeł, tym razem publicznych. Wciąż nie wiedziałem, jak zarezerwować miejsce w tajnych źródłach, a nie chciałem zostać znowu przyłapany. Odmówiłem zaproszenia na galę charytatywną w Pittsburghu, ale poprosiłem Andree, żeby wysłała darowiznę. Rozmawiałem z mieszkańcami. Wskoczyliśmy spontanicznie z Bowiem Bodine'em na drinka do Czatowni.

Oglądałem kanał ESPN z June. Została u mnie na całonocną randkę.

Zasadniczo zacząłem popadać w bootlegową rutynę. I tak już przebywałem tu dłużej, niż planowałem. Pierwotnie zarezerwowałem nocleg na dwa tygodnie i już znacznie przekroczyłem ten termin. Wszystko to wyglądało podejrzanie podobnie do zapuszczania korzeni, co prawda na razie płytko, ale już teraz było to czymś więcej niż wakacjami.

Wyjrzałem przez okno wychodzące na ulicę. Częściowo widziałem jezioro zasłonięte drzewami. Niebo było szare, a woda przezroczysta i nieruchoma. Ładnie tam było. Cicho i spokojnie. Nie po raz pierwszy stwierdziłem, że bardzo podoba mi się to miasteczko.

Lubiłem jednak nie tylko miasteczko i wiedziałem, że to nie z jego powodu tak się ociągam z powrotem do domu.

Nie liczyłem na to, że poznam kogoś takiego tu, w górach Wirginii Zachodniej. Na pewno nie wyobrażałem sobie, że spotkam taką osobę jak June Tucker. No bo i jak? Była wyjątkowa w skali całego świata i, do licha, uwielbiałem to w niej.

Jasne, była szczerą do bólu i czasami patrzyła na mnie tak, jakbym ją peszył. Jednak jej szczerłość oznaczała, że nie ściemniała. Ufałem jej, a nie przychodziło mi to zazwyczaj łatwo. Nie po dziesięciu latach grania w futbol, gdy otaczały mnie fanki. Działo się to już na studiach, zanim zaczęto mi płacić za łapanie piłki. Nienawidziłem siedzenia naprzeciwko kobiety i zastanawiania się, czy coś jej się we mnie podoba poza sławą i portfelem.

Zazwyczaj instynkt mnie nie zawodził.

Otworzyłem lodówkę i skrzywiłem się na widok witającej mnie pustki. Znalazłem jedynie niemal pusty kartonik śmietanki do kawy, trochę przypraw i zakupioną poprzedniego dnia roladkę pepperoni.

Po przybyciu do Bootleg przez jakiś czas odwiedzali mnie niespodziewani goście, przynosząc zapiekanki i desery.

Dzięki temu i jedzeniu na wynos nie miałem problemu z odżywianiem.

Jednak zapasy kończyły mi się powoli, a stały strumień dbających o mój żołądek sąsiadów stopniowo się kurczył. W

domu Andrea robiła zakupy za mnie. W ten sposób było mi łatwiej. Znała mój harmonogram, zatem planowała mi posiłki i sprawiała, że miałem to, co potrzebne, gdy wracałem do domu. Wynajęty na pół etatu kucharz wszystko przygotowywał. Nigdy nie musiałem się martwić o jedzenie, po prostu brałem i podgrzewałem to, na co miałem ochotę.

Teraz, skoro już nie byłem aktywnym zawodnikiem — i nie przebywałem w domu — prawdopodobnie powinienem zacząć myśleć o takich kwestiach jak zakupy i planowanie posiłków.

Na razie miałem jedną z roladek pepperoni Clarabell.

Wyjąłem ją i włożyłem do mikrofalówki.

Zanim zdążyłem włączyć urządzenie, rozległo się pukanie do drzwi. Wychynęła zza nich głowa June.

— Cześć — przywitała się. — Mogę wejść?

Ta dziewczyna. Poczułem, jak krew nieco szybciej płynie w moich żyłach na sam widok jej twarzy zagładającej do środka.

— Hej, Żuczku. Wchodź śmiało.

Włosy spięta w niski kucyk, a na sobie miała szary kardigan nałożony na białą koszulkę oraz džinsy. W rękę trzymała brunatną papierową torebkę.

— Przyniosłam jedzenie. Przepraszam, że najpierw nie zadzwoniłam ani nie napisałam. Być może już jadłeś.

Cassidy jednak powiedziała, że mogę być spontaniczna, jeśli będzie się to wiązało z jedzeniem.

— Twoja siostra zna jeden z głównych sposobów dotarcia do serca mężczyzny — powiedziałem. — Możesz jednak wpadać kiedy zechcesz, z jedzeniem lub bez niego.

June się uśmiechnęła. Za każdym razem, gdy to robiła, miałem ochotę na taniec zwycięstwa. Wiedziałem już, że June nie każdego raczy tym uśmiechem. Podobało mi się, że jestem facetem, który może cieszyć się tym widokiem.

Podobało mi się, że jestem facetem, który może cieszyć się *niq*.

Weszła do kuchni i postawiła torebkę na stole. Otoczyłem ją ramionami i przyciągnąłem do siebie. Pochyliłem się i odnalazłem jej usta.

Przez moją głowę przebiegły myśli. Myśli o June, o Bootleg i może — tylko być może — dalszym odsunięciu powrotu do domu w Filadelfii.

Nie odbyliśmy jednak jeszcze takiej rozmowy z June. Nie zaszukaliśmy jeszcze relacji między nami i nie byłem pewien, co ona o tym myśli.

Odchyliłem się nie, wypuszczając jej wszakże z ramion.

— Dobrze cię widzieć.

— Mimo że nie upłynęły jeszcze dwadzieścia cztery godziny od naszego poprzedniego spotkania, czułam silne pragnienie twojej obecności.

Pocałowałem czubek jej piegowatego nosa.

— Stęskniłaś się za mną.

— Tak, myślę, że to prawda — powiedziała, jak gdyby zaskoczona tą obserwacją. Do licha, może rzeczywiście tak było.

Dałem jej jeszcze jednego szybkiego buziaka i ją puściłem, po czym sięgnąłem po przyniesione jedzenie. Kiszki zagrały mi marsza od aromatu.

— Co dziś porabiałaś? — zapytałem, wydobywając pojemnik z purée ziemniaczanym. June wyjęła kubki z szafki. Zauważyłem, że nie zapytała, gdzie je trzymam — poczuła się jak u siebie — i uśmiechnąłem się na myśl o tym szczególe.

— Pracowałam do czwartej. Później miałam spotkanie z Lula. Chce rozszerzyć swoją działalność.

— Pomagasz jej?

Przytaknęła, biorąc sztucze z szuflady.

— Często inwestuję w lokalne przedsiębiorstwa. Zarabiam więcej, niż potrzebuję, i moja znajomość kwestii finansowych też jest często większa niż wielu małych przedsiębiorców. Jest to wzajemnie korzystne porozumienie.

— Brzmi nieźle. Czym się zajmuje Lula?

— Prowadzi najlepsze uzdrowisko w mieście. Pomogłam jej w zeszłym roku z biznesplanem i wyniki przerosły nasze najśmielsze oczekiwania. Chciałaby zainwestować zyski.

— To wspaniale.

Rozłożyliśmy talerze i nałożyliśmy na nie purée obok świeżo przygotowanych pulpetów. June skropiła omastą najpierw moje, później swoje ziemniaki. Następnie poszliśmy z naszymi daniami do stołu kuchennego.

— W ile przedsiębiorstw już zainwestowałaś? — zapytałem.

Włożyła kęs purée do ust i przełknęła je, po czym odpowiedziała:

— Siedemnaście. Najnowsza inwestycja należy do Leah Mae Larkin, partnerki Jamesona Bodine'a. Otworzyła sklepik odzieżowy. Wywalczyłam dla niej znakomitą stawkę czynszu. A ty? Jak inwestujesz dochody uzyskane z gry w futbol?

— Moja asystentka Andrea zajmuje się tym za mnie.

June uniosła brwi.

— Naprawdę? Czy jest wykwalifikowaną planerką finansową?

— Dla mnie jest wystarczająco wykwalifikowana. Pracuje dla mnie od lat.

— Interesujące — powiedziała i wzięła kolejny kęs. — Jakimi dysponujesz inwestycjami? Wzruszyłem ramionami, pozwalając, żeby łyżka skropionych tłuszczem ziemniaków rozpułyła się w moich ustach.

— Myślę, że różnymi. Funduszami inwestycyjnymi i takimi tam. Podejrzewam, że mam też jakieś nieruchomości.

— Podejrzewasz?

— Zajmuje się tym Andrea. Dobrze jej płacę za to, żeby troszczyła się o moje sprawy.

— Czytałam, że bardzo często emerytowani zawodnicy futbolowi borykają się z problemami finansowymi — powiedziała.

— Jesteś lekkomyślny w kwestiach pieniężnych?

Nie spieszyła mnie szczerść June. Było to uczciwe pytanie i jakąś cząstką siebie miałem nadzieję na to, że podpytuje mnie o te sprawy, gdyż chce ocenić, czy nadają się na jej partnera.

— Szczerze? Zachowywałem się lekkomyślnie przez kilka pierwszych lat kariery zawodowej. Byłem młody i jednego dnia nie miałem zbyt wiele, a następnego stałem się bajecznie bogaty. Wydałem mnóstwo kasy na jakieś bzdury.

Nie jestem z tego zbyt dumny.

Wzięła kolejny kęs i kiwnęła głową.

— Poszedłem jednak po rozum do głowy. Nie wszystkim się to udaje. Jestem wręcz skłonny zaryzykować stwierdzenie, że większości się nie udaje. Zwłaszcza singlom. Zauważyłem, że najbardziej ustatkowani byli żonaci lub w długich związkach. Sądzę, że dobra kobieta pomaga w rozsądnym zarządzaniu pieniędzmi.

— Statystyki nie pozostawiają żadnych wątpliwości.

Żonaci mężczyźni żyją dłużej od kawalerów.

Machnąłem widelcem.

— W rzeczy samej.

— Ale ty się nie ożeniłeś. Byłeś w długim związku, który pomógł ci... się ustatkować? Usłyszałem niepokój w jej głosie i może czyniło mnie to złym człowiekiem, ale podobała mi się myśl, że June może być o mnie zazdrosna.

— Nie, nie bardzo. Spotykałem się z przerwami z tą samą kobietą przez kilka lat, ale nie wpływało to dobrze na moją

sytuację finansową. Wręcz przeciwnie. Jej uszczęśliwianie było bardzo kosztowne.

Zmarszczyła swój śliczny nosek.

— Nie brzmi to jak podstawa zdrowego związku.

— Bo ten związek nie był zdrowy. Nie, nie miałem kobiety, która trzymałaby mnie w ryzach, ale dostrzegłem pewne rzeczy zmuszające do myślenia o moim dotychczasowym stylu życia. Jakoś w trzecim roku gry w lidze byłem w jednej drużynie z Bradenem Santorim w Seattle.

— Tamtego roku miałeś sto trzydzieści siedem odbiorów.

Uśmiechnąłem się szeroko.

— Jasne. Tego samego roku karierę Bradena zakończyła kontuzja. Byliśmy rówieśnikami i w tym samym czasie rozpoczęła się nasza kariera sportowa. Żaden z nas nie myślał o dalszej przyszłości, ale nagle on stracił źródło zarobku. Nie przyjął tego zbyt dobrze.

— Co się z nim stało?

— Spłukał się w niecały rok. Kupił sobie fantastyczne mieszkanie, a mamie wielką posiadłość. Nowe auta dla siebie i swojej rodziny. Miał serce na właściwym miejscu, ale bez pensji nie stać go było na opłaty. Biedaczyna w wieku dwudziestu pięciu lat z milionera stał się bankrutem.

— To bardzo wielka zmiana.

— Tak. Widziałem, jak to się mu przytrafia, a to sprawiło, że zacząłem myśleć o swoim życiu. I o pieniądzach. Nie narobiłem sobie takich długów jak on, ale żyłem, jak gdyby pieniądze nie miały znaczenia.

— To wtedy zatrudniłeś Andreę?

— Zjawiała się nieco później, ale mniej więcej tak. —

Wzięłem ostatni kęs i spojrzałem na pusty już talerz. —

Dzięki za wyżerkę. Nie jestem pewien, gdzie moja zniknęła, ale była przepyszna.

June się uśmiechnęła.

— Bardzo szybko to zjadłeś.

— Było tak dobre, że gdy zacząłem, to nie mogłem się oderwać. — Puściłem jej oczko. Jej policzki nabrały różowawego koloru. Nie mogłem pozbyć się wizji tego rumieńca schodzącego wzdłuż jej szyi na piersi. Mój kutas poruszył się niespokojnie i nagle

ucieszyłem się, że jestem w dresach.

Myślałem, że skomentuje mój słabo zawołowany stan pobudzenia seksualnego, ona jednak zamrugła kilka razy i wróciła do jedzenia.

— Wiesz, Żuczku, myślałem o czymś. Chciałem to z tobą uzgodnić.

— Tak?

— Myślę, że obydwójce się zgodzimy, jeśli powiem, że lubimy się ze sobą spotykać.

— Tak, zgodziłabym się z tym stwierdzeniem.

— Dobrze. Dzięki temu, że nie gram już w futbol, otrzymałem odrobinę wolności na bliżej nieokreślony czas.

Dotyczy to zwłaszcza miejsca mojego zamieszkania.

— Ma to sens, szczególnie jeśli jesteś stabilny finansowo.

— Dokładnie. Dlatego pomyślałem, że zamiast wracać do Filadelfii, mógłbym może zostać dłużej w Bootleg.

— Zostać tu? — Odłożyła widelec.

— Nie wiem, czemu powtórzyłam to jako pytanie. Usłyszałam cię całkiem wyraźnie.

— Może dlatego, że moje słowa cię zaskoczyły.

— Precyzyjna uwaga.

— A więc... jak uważasz?

Spojrzała na talerz z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

Niemalże widziałem trybiki obracające się w jej głowie, gdy zastanawiała się nad moim pytaniem. Nie zmartwiłbym się, gdyby wykrzyczała entuzjastycznie „tak”, ale świadomość, że rozważa moją propozycję, była przyjemna. Cieszyło mnie, że traktuje mnie poważnie.

— Tak — powiedziała i uniosła wzrok, napotykać moje spojrzenie. — Ciężka mi kwestia tego, czy zostaniesz w Bootleg, czy nie. Byłabym bardzo zadowolona, gdybyś tu został.

Sięgnąłem przez stół i ująłem jej dłoń, ścisnąłem ją i pogładziłem kciukiem po knykciach.

— Dobrze. Zatem tak zrobię. Muszę zadzwonić do Andrei, żeby przywiozła Szonkę.

— Szonkę?

— Mojego królika. Nie opowiadałem ci o mojej malutkiej Kruszonce?

— Jej imię zapisuje się przez „o” czy „y”?

— Przez „o”, chociaż wiem, że to mało popularny wybór.

Wzruszyła ramionami.

— To imię. Zezwalam na taki zapis.

— Dziękuję bardzo, Miss Słownikowa.

— Nie jestem słownikiem, a to zabrzmiało jak kpina z tytułu królowej piękności.

Roześmiałem się, co również u niej wywołało salwę śmiechu. Ponownie ścisnąłem jej dłoń.

— Drocę się z tobą. Ale mówiłem poważnie o sprowadzeniu tu Szonki. Stęskniłem się za moim futrzaczkiem.

June zmarszczyła lekko brwi.

— George, czy sprowadzenie twojego królika do Bootleg Springs oznacza, że oficjalnie jesteśmy w relacji romantycznej?

Wahałem się przez chwilę, rozważając użycie kwestii

„Chciałbym tak uważać”. Wiedziałem jednak, że June ceni sobie bezpośredniość.

— Tak.

Uśmiech rozświetlił jej oczy.

— W porządku. To mi się też podoba.

— Mnie też, Żuczku. Mnie też.

14

June

Wieści rozeszły się błyskawicznie po Bootleg Springs.

Żadna nowina nie pozostawała długo pomijana, bez względu na to, czy była dobra, czy zła. Wyjątek stanowiła sytuacja, gdy wszyscy zgodziliśmy się na zachowanie milczenia lub ktoś z naszych wymagał ochrony. Jednak głupiutkie plotki, zwłaszcza dotyczące spraw miłosnych, były całkowicie akceptowalne.

W dniu ogłoszenia przez George'a decyzji o pozostaniu w Bootleg znalazłam się w centrum drugiej pod względem popularności historii w miasteczku. Pierwszą oczywiście wciąż był powrót Callie Kendall do świata żywych. Jednak wieści o słynnym zawodniku futbolowym smalącym cholewki do June Tucker wzbudzały co chwilę ożywione dyskusje.

Nie byłam przyzwyczajona do znajdowania się w centrum tak wścibskiej uwagi. Gdy wymyśliłam plan pozbycia się dziennikarzy poprzez rozpuszczenie fałszywych informacji, poklepywano mnie po plecach, mieszkańcy kłaniali mi się w pas. Wszystko jednak rozgrywało się w cichej, spokojnej atmosferze, zatem pochwały były subtelne — tak jak mi pasowało.

Tym razem wyglądało to inaczej. Nie licząc nieszczęsnej sytuacji z Hankiem Prestonem w szkole średniej, nigdy nie spotykałam się z męskimi przedstawicielami miasteczka.

Zawsze zachowywałam swoje romantyczne przygody — o ile jakieś miałam — dla siebie. Poza tym większość mieszkańców prawdopodobnie już uznała, że jestem skazana na życie w samotności. Mojego imienia nigdy nie łączono z mężczyznami w lokalnym biuletynie. Nikt nie spekulował, kto mógłby zwalić June Tucker z nóg.

Ludzie rozmawiali o Cassidy i Bowiem, zwłaszcza gdy się wydało, że umawiają się w tajemnicy. Jameson wyraził

swoje uczucia wobec Leah Mae przed całym miasteczkiem, zatrzymując się autem na środku ulicy i całując ją na oczach wszystkich. To też wzbudziło mnóstwo dyskusji.

Scarlett wywołała spore zamieszanie, gdy zaczęła się spotykać z Devlinem. Scarlett jednak bez przerwy wywoływała zamieszanie, więc nie było to nic nowego.

Żadne z tych zdarzeń za bardzo mnie nie ruszało. Zawsze znajdowałam się gdzieś z boku jako milcząca obserwatorka.

Teraz uwaga wszystkich skupiła się na mnie i było to dziwne.

Widywano mnie już wcześniej z George'em. Tańczyliśmy w Czatowni i jadaliśmy wspólnie posiłki w Księżycówce.

Jednak coś z informacji o tym, że postanowił zostać w Bootleg, wprawiło języki w ruch. Teraz ta plotkarska burza pędziła przez środek miasteczka. I wzniecała pożar.

Zignorowałam spojrzenie Sierry Hayes, gdy szłam do Uzdrowiska Bootleg Springs. Rozejrzała się, jak gdyby zastanawiając się, dlaczego idę sama, skoro znalazłam partnera. Gdyby zapytała, to bym odpowiedziała, że George przebywa teraz z braćmi Bodine'ami.

Bowie zaproponował George'owi spędzenie wspólnego czasu z nim i jego braćmi, a także szwagrem, chociaż Devlina też uznawałam za jednego z Bodine'ów pomimo innego nazwiska. Stanowili jedność i przyjęli Devlina do swojego klanu. Nie byłam pewna, co zamierzają robić.

Bowie stwierdził wymijająco, że to *męskie sprawy*.

Brzmiało to nieco jak oglądanie sportu, co było zajęciem, w którym sama chętnie bym uczestniczyła.

Rozumiałam jednak koncepcję męskiej solidarności, przynajmniej w teorii, a Cassidy zaprosiła mnie na dzień w uzdrowisku. Zabiegi tam miały wiele właściwości zdrowotnych, a Lula prowadziła najlepsze uzdrowisko w mieście.

Musiałam też przyznać, że dzięki zabiegom Luli moja skóra stawała się bardzo miękka i... wrażliwa. Nie zmartwiłabym się, gdyby sprawiły, że George dotykałby mnie z jeszcze większą ochotą.

Jako jedyna przybyłam punktualnie, dlatego czekałam w lobby, przeglądając przyniesiony ze sobą magazyn. W

poczekalni Luli dominowały łagodne barwy delikatnych zasłon i wygodnych mebli. W tle cicho rozbrzmiewała muzyka, instrumentalna i kojąca. W powietrzu unosił się aromat cytrusów, na tyle wyraźny, żeby wprowadzać atmosferę świeżości, a jednocześnie spokoju.

Najpierw przybyła Leah Mae, a chwilę po niej Cassidy i Scarlett. Gdy nasza mała grupka była gotowa, Lula zabrała nas na tyły. Włożyłyśmy w szatni puszyste szlafroki i zajęłyśmy miejsca w sali zabiegowej.

Było tu cieplej, czułam się komfortowo w samym szlafroku. Usiadłam na krześle z rozkładanym podnóżkiem, uniosłam stopy i wyjęłam magazyn.

— Może powinniśmy ją odwiedzić — odezwała się nagle Scarlett.

Cassidy rozsiadła się na krześle.

— Kogo?

— Callie Kendall — wyjaśniła Scarlett. — Nie mogę przestać o niej myśleć.

— Ja też — przyznała Leah Mae. Spięta długie blond włosy w kok i obwiązała go gumką. — Jej zaginięcie było jednym z

definiujących moje życie zdarzeń. Wydawało się, że wszystko się wtedy zmieniło. A teraz... już po wszystkim.

— Dokładnie — powiedziała Scarlett. — Wciąż próbuję się z tym pogodzić.

— Też nie wiem, co o tym sądzić — dodała Cassidy. —

Myślę jednak, że powinniśmy zapewnić im odrobinę prywatności. Żadna z nas nie znała jej zbyt dobrze. Chyba że ty, Leah Mae.

— Nie za bardzo — odparła Leah Mae. — Byłyśmy rówieśniczkami, ale trzymałam się głównie z Jamesonem, gdy przyjeżdżałam tu na wakacje. Nie widywałam się zbyt często z Callie.

— Któraś z was wiedziała o jej facecie? — zapytała Scarlett. — Bo ja nie wiedziałam. Nie to, że powinnam była wiedzieć. Prawdopodobnie postrzegала mnie raczej jako dzieciaka na doczepkę, a nie kogoś, komu by się zwierzała.

— Ja też nie wiedziałam — powiedziała Cassidy.

Leah Mae pokręciła głową.

— Ani ja.

Callie, podobnie jak Leah Mae, też była moją rówieśniczką. Jednak żadna z dziewczyn nie spojrzała nawet na mnie, aby zapytać, czy Callie pochwaliła mi się swoim sekretnym chłopakiem. Udzielałam się towarzysko bardziej za namową Cassidy, a nie z własnej woli, zwłaszcza w szkole średniej. Nigdy nie potrzebowałam przyjaźni swoich rówieśniczek. Były w porządku — dziewczyny takie jak Callie Kendall czy Leah Mae były zawsze dla mnie miłe — ale nie czułam potrzeby posiadania najlepszych przyjaciółek, czyli *ekipy*, jak to nazywały. Miałam rodziców oraz Cassidy, a co za tym idzie również Scarlett. A w zasadzie wszystkich Bodine'ów. Oni zawsze mi wystarczali, a czasami nawet bardziej niż trzeba.

— To chyba stanowi dowód, że nigdy nie wiadomo, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami — powiedziała Cassidy. —

Ludzie mogą ukrywać najróżniejsze rzeczy, jeżeli tylko zechcą.

— Może cała ta gadka o przeżywaniu trudnych chwil i depresji była prawdą — stwierdziła Scarlett. — Jej rodzice się przy tym upierali. Pewnie wiedzieli najlepiej.

Widywałyśmy ją jedynie w wakacje i czasami na święta, a oni przebywali z nią bez przerwy. Może miało to coś wspólnego z powodem jej ucieczki.

— Mogła ukrywać przed nami całe mnóstwo tajemnic — zauważyła Leah Mae.

Nietrudno mi było uwierzyć, że Callie Kendall zaginęła, ponieważ poznała przez internet jakiegoś mężczyznę. Nie znałam jej wystarczająco dobrze, aby stwierdzić, czy pasowało to do jej charakteru. Znałam jednak wiele dziewczyn, które podejmowały złe decyzje z powodu mężczyzn.

Nastolatka spotykająca się z facetem oznaczającym kłopoty to nic niecodziennego. Nawet ja nie byłam na to odporna.

Jednak coś innego nie dawało mi spokoju za każdym razem, gdy myślałam o Callie. Byłam zbyt rozkojarzona z powodu George'a, aby głębiej się nad tym zastanowić.

— Coś w jej opowieści mi nie pasuje — powiedziałam.

— Tak? — zapytała Scarlett. — A co dokładnie?

— Jeszcze tego nie rozgryzłam. Zajmują mnie teraz inne sprawy.

— Na przykład twój wielki, seksowny chłopak.

Zapiekiły mnie policzki i utkwiałam wzrok w stronicach magazynu.

— Jejku, Żuczku, widok ciebie rumieniającej się na wspomnienie faceta jest dziwny i zarazem uroczy —

powiedziała Scarlett. — Naprawdę go lubisz, co?

— Oczywiście, że tak. Gdybym go nie lubiła, to bym się z nim nie spotykała. —

Przewróciłam kartkę, starając się zachować spokojny głos. Jednak podekscytowanie wręcz we mnie buzowało. — Za kilka dni do Bootleg Springs zostanie przywieziony jego królik.

— Przedstawia cię swojemu króliczkowi? — zapytała Scarlett. — Robi się naprawdę poważnie.

— Czy to sarkazm? — zapytałam. Zazwyczaj miałam problem ze zrozumieniem sarkazmu.

— Nie. Mówię poważnie — odparła Scarlett.

— Myślę, że to urocze — odezwała się Cassidy. — Tata też go lubi i to nie tylko dlatego, że jest futbolistą.

— Był — poprawiłam ją. — Nie zajmuje się już zawodowo sportem.
— Jak sobie z tym radzi? — zapytała Leah Mae. — Trudno jest mu się przestawić?
— Radzi sobie dobrze. George jest... — przerwałam, zastanawiając się nad odpowiedzią. — Jest wyluzowany. To jest jedna z cech, które w nim podziwiam. Ma dużo przemyśleń i nie denerwuje się bez potrzeby. Wiedział, że jego kariera dobiega końca, i zaakceptował zmianę sytuacji z dużą dozą pewności siebie.

— Winszować mu — stwierdziła Leah Mae.

— Hmm — powiedziała Scarlett.

— Brzmi dość nudno.

Bez urazy, Juney.

— Och, nie jest on w żadnym razie nudny — zaproponowałam.

— Jest niezwykle interesujący i inteligentny.

— Pewnie kryje się w nim coś więcej niż tylko futbol — zauważyła Cassidy.

Nie byłam dobra w odczytywaniu ludzi, ale dostrzegłam ciepło w oczach Cassidy, gdy się do mnie uśmiechnęła. Była szczerą.

— Tak, zgadza się. Kryje się w nim znacznie więcej.

Rozmowa zeszła na inne tematy, gdy nasze twarze poddawano zabiegom oczyszczającym, a ciała masażowi.

Słuchałam leniwie, od czasu do czasu wtrącając jakiś komentarz, gdy uznawałam, że mam coś do powiedzenia.

Co dziwne, chciałam wciąż rozmawiać. Dokładniej mówiąc, chciałam rozmawiać o George'u, ale nie miałam okazji, żeby zmienić temat. A na końcu języka bynajmniej nie miałam jego sportowych statystyk. Kryło się w nim znacznie więcej niż tylko liczby. Mogłabym opowiadać o naszych rozmowach. O dotyku jego olbrzymich dłoni, gdy mnie obejmował. Mogłabym opowiedzieć im o mnóstwie rzeczy niezwiązanych w żaden sposób z futbolem czy statystykami.

Gdy skończyłyśmy, ubrałyśmy się i wyszłyśmy na zewnątrz. Cassidy otrzymała wiadomość od Bowiego.

— Napisał, że są nad jeziorem. — Zmarszczyła brwi. — Co oni tam robią? Myślałam, że będą w Czatowni albo innym lokalu.

— Nie poszli do Smakołyka? — zapytała Leah Mae.

— Cass, co tam robi trebusz Toma Hammonda? — zapytała Scarlett, wskazując plażę.

Miałyśmy stąd doskonały widok na plażę. Na granicy z wodą stał zbudowany przez Toma Hammonda trebusz.

Widziałam go wielokrotnie w akcji. Całe Bootleg zebrało się na inauguracyjny strzał i od tamtego czasu miotał różnymi przedmiotami na swoim polu.

— O mój Boże, nie zrobią tego — wyrwało się Cassidy.

Scarlett rozdziawiła usta.

— Chyba jednak zrobią.

— Nie odważyliby się... prawda? — zapytała Leah Mae.

— Ma to sens — powiedziała Cassidy. — Jest zbyt wielki, nawet dla nich.

Zmrużyłam oczy, próbując dostrzec, co się dzieje nad jeziorem.

— O czym mówicie?

— Chodźmy — zakomenderowała Cassidy.

Pędziłyśmy ulicą tuż za Scarlett. Chłodne powietrze szczypało mnie w policzki, wrażliwe po przeprowadzonych zabiegach.

Bracia Bodine'owie rzeczywiście tłoczyli się wokół wielkiej drewnianej struktury. Stała na kołach, dzięki czemu mogła być ciągnięta przez traktor, po co jednak Tom Hammond przywiózł ją akurat tutaj?

I gdzie był George?

Odpowiedź na drugie pytanie otrzymałam, gdy George wytoczył się zza jednej z drewnianych podpór. Rozcapierzył

swą wielką dłoń na słupie i oparł się o niego, jak gdyby miał problem z utrzymaniem równowagi. W drugiej ręce trzymał słoik, a po wyrazie jego twarzy i sposobie, w jaki się opierał, wywnioskowałam, że uraczył się już solidną dawką księżycówki.

Bowie klepnął go w ramię i wyjął mu słoik z ręki.

Scarlett zatrzymała się na skraju plaży i rozłożyła ręce, zagrządzając nam przejście.

— Lepiej już tego nie przerywać.

Bowie odstawił słoik, zbliżył się do George'a i cicho powiedział coś, czego nie dosłyszałam. Obaj mężczyźni się roześmiali. Zmrużyłam oczy. Bowie stał podejrzenie pewnie.

Był Bootleggerem z krwi i kości, dlatego oczywiście miał mocną głowę. Może George'a po prostu trochę poniosło, a Bowiego nie.

— Teraz! — ryknął Bowie.

Gibson, Jonah, Jameson i Devlin popędzili do George'a, rzucając swoje trunki na piasek. Chwycili go za ręce i nogi, a Gibson pchnął go od tyłu.

— Co się dzieje? — wybełkotał niewyraźnie George.

Siłą przeciągnęli go bliżej repliki maszyny obłączniczej, a Gibson nałożył na niego coś przypominającego uprząż.

— Nie ruszaj się, wielkoludzie — powiedział Bowie z wysiłkiem.

George przechylił głowę w lewo.

— Co robicie?

— Jest zabezpieczony, Gibbs? — zapytał Bowie.

Gibson pociągnął pasek.

— Tak.

Jameson puścił George'a, chwycił biały kask motocyklowy i nałożył go na jego głowę, podczas gdy pozostali wciąż go unieruchamiali.

— Co oni wyprawiają? — zapytałam.

— Co to ma być? — zapytał George, próbując bez przekonania sięgnąć ku kaskowi. Gibson i Jonah przytrzymali jego ramiona.

— W normalnych okolicznościach po prostu wrzucilibyśmy cię do jeziora — wyjaśnił Bowie. — Tak się dzieje, jeżeli zamierzasz umawiać się z June. Jestem pewien, że to rozumiesz. Ale jesteś zbyt duży. Uznaliśmy, że nie będziemy w stanie przenieść cię na pomost, a co dopiero wrzucić do wody. Dlatego wpadliśmy na alternatywny pomysł.

— Cassidy, co oni wyprawiają? — powtórzyłam pytanie, czując, jak ogarnia mnie coraz większy niepokój.

— Wrzucają go do jeziora — wyjaśniła Cassidy bardzo rzeczowym tonem.

— To nie jest wrzucanie — stwierdziłam. — Ta machina *wystrzeli* go do jeziora.

— Wiadomo — rzekła Scarlett.

Leah Mae zakryła usta dłonią i otworzyła szeroko oczy.

— Teraz połóż się tutaj — wyjaśniał Bowie George'owi. —

Dobrze. No dalej. Na płasko.

— Ale... — jęknęłam, próbując wydobyć z siebie słowa. —

Ale... dlaczego?

Cassidy odwróciła się do mnie.

— Bo tak, Juney. George jasno określił swoje zamiary wobec ciebie. Oznacza to, że Bodine'owie muszą wpakować go do jeziora. To taka tradycja.

— Zrobili to Devowi — dodała Scarlett. — Na moim własnym pomoście.

— Ale ja nie... On nie... Nie rozumiem. — Dziwne uczucie ciepła rozlało się w moim brzuchu i podeszło do gardła. —

Oni robią to dla *mnie*?

George leżał, a właściwie jego plecy spoczywały pod wielkim ramieniem trebusza. Bodine'owie wciąż go przytrzymywali.

— A żebyś wiedziała — powiedziała Cassidy.

Absurdalność całej sytuacji zaczęła ustępować prostej myśli. Bodine'owie wrzucali George'a do jeziora, ponieważ chciał się ze mną umawiać.

Nie byłam tak szczęśliwa od chwili, gdy George oznajmił, że chce zapoznać mnie ze swoim królikiem.

— Jesteśmy gotowi? — Tom podszedł, bo nie mógł się doczekać puszczenia sznura.

— Jest to zdumiewająco misterny plan — powiedziałam bardziej do siebie niż do innych.

— Przeszli samych siebie — stwierdziła Cassidy.

— Puszczaj! — krzyknęło kilku Bodine'ów naraz.

Nie byłam pewna, kto dokładnie krzyczał, ale wszyscy od razu odskoczyli. Tom puścił sznur, balast na jego drugim końcu spadł na ziemię, a George wzniósł się w powietrze. I wyżej.

I wyżej.

I poszybował.

Krzyczał, gdy frunął w powietrzu po ostrym łuku.

Trajektoria była imponująca. Mężczyźni cieszyli się, gdy skierował się ku tafli jeziora, głośno krzyczeli i przybijali sobie piątki.

— Czekajcie! — wrzasnęłam przerażona. — Czy on jest zatruty alkoholem? Utopi się!

— Nie martw się, Juney, pomyśleliśmy i o tym — krzyknął

Jameson w odpowiedzi. — Nash i Buck czekają w łódkach, gotowi go wyłowić.

— Nic mu nie będzie. — Gibson posłał mi tak rzadko pojawiający się na jego twarzy uśmiech.

George wpadł do wody z głośnym pluskiem, co wzbudziło kolejną falę wiwatów. Pobiełam na skraj jeziora, gdzie, na całe szczęście, Nash i Buck płynęli w kierunku postaci unoszącej się na powierzchni.

Widać było biały kask, George'owi prawdopodobnie nic się nie stało.

15

June

Trebusz stał się lokalnym nadjeziornym fenomenem, przynajmniej tego popołudnia. Pomimo niskiej temperatury do maszyny stała długa kolejka, dopóki Freddy Sleuth tak niefortunnie nie wpadł do wody, że wyszedł z obydwoma podbitymi oczyma i złamanym nosem. Wtedy mój tata i burmistrz Hornsbladt uznali, że ludzkie pociski są zbyt niebezpieczne, i kazali Tomowi odwieźć trebusz do siebie.

Procesja żałobników podążała za ciągnikiem, gdy trebusz wracał na farmę Hammonda. Przypominało to pochód pogrzebowy. Mężczyźni z szacunku pozdejmowali czapki.

Tom zdołał przywrócić mieszkańcom dobry nastrój, wyprawiając w nocy wielkie ognisko i miotając starym volkswagenem garbusem na swoim polu.

George nie tylko przetrwał inauguracyjny lot do jeziora, lecz stał się dzięki temu jeszcze większą osobistością. Jego

„wyczyn” zaczął obrastać legendami i już po kilku dniach opowiadano, że doleciał aż na drugi brzeg. Niektórzy twierdzili, że odbijał się od powierzchni niczym płaskie kamienie rzucone przez dzieci. Jeszcze inni mówili, że zanurkował niczym olimpijczyk, niemalże nie wywołując plusku.

W rzeczywistości został wydobyty z wody zupełnie zdezorientowany, ale trzeźwy jak niemowlę. A do tego za każdym razem wzdrzywał się na widok Bodine'ów.

Jeszcze nie rozumiał, że stał się jednym z nas. Nie zostałby wystrzelony kolejny raz, dopóki by mnie nie

skrzywdził. Była to tak dziwna i archaiczna procedura, że nie rozumiałam, dlaczego mnie tak cieszy. Co ich obchodziło, z kim się spotykam albo jak się skończy nasz związek?

Po raz pierwszy w życiu postanowiłam nie zastanawiać się nad tym zbyt wiele. To było Bootleg Springs. Tak tu załatwialiśmy różne sprawy.

W następną piątek rano George zadzwonił do mnie z informacją, że jego asystentka, Andrea Wilson, po południu przybędzie do Bootleg z królikiem. Wiadomość ta ucieszyła również mnie. Dla mnie idealny przykład zwierzaka domowego stanowiła — z różnych powodów — świnia wietnamska, ale królik George'a był dla niego niewątpliwie ważny. A jego podekscytowanie perspektywą spotkania z małym ssakiem i zapoznanie mnie z nim było zaraźliwe.

Innymi słowy ja również czułam ekscytację.

Gdy przyjechałam do niego, pod domem stał już srebrny SUV. Podeszłam do frontowych drzwi i zapukałam.

— Cześć, Żuczku. — Otworzywszy drzwi, objął mnie w tali i nachylił się do pocałunku.

Kompletnie zapomniałam, że nie jesteśmy sami. Pocałunki George'a miały to do siebie, że całkowicie wyłączały mój umysł. Jednak aż podskoczyłam na dźwięk czyjegoś

chrząknięcia.

George nie wyglądał na zakłopotanego. Uśmiechnął się do mnie promiennie i wpuścił do środka, trzymając dłoń na moim krzyżu.

— Zjawiałaś się w samą porę. Andrea też dopiero przyjechała. Andrea, oto June Tucker. June, oto Andrea Wilson.

Andrea przypominała mi nieco Leah Mae. Była wysoka i szczupła, z falistymi blond włosami i w profesjonalnym

makijażu. Miała na sobie eleganckie ubrania: wyprasowaną bluzkę, ciemne spodnie i szpilki. Zaciśnęła czerwone wargi i uśmiechnęła się.

— Miło mi cię poznać. — Wyciągnęłam dłoń do uścisku.

Byłam mistrzynią uścisków.

Tata i Cassidy wpajali mi właściwą technikę — solidny, ale nie za mocny uścisk, podwójne potrząśnięcie dłonią — tak długo, dopóki nie potrafiłam tego robić obudzona w środku nocy.

— Wzajemnie. — Andrea oddała uścisk i przyjrzała mi się od stóp do głów, jak gdyby mierzyła mnie wzrokiem.

Następnie przeniosła spojrzenie na George'a. — Nie wiedziałam, że będziesz mieć towarzystwo. Chciałam przedyskutować z tobą kilka spraw, jeśli masz czas.

Byłam pierwszą osobą, która przyznałaby, że zwykle nie jestem biegła w odczytywaniu sygnałów niewerbalnych. To, co *powiedziała* Andrea, brzmiało wystarczająco niewinnie.

George był jej szefem i przez jakiś czas przebywał poza domem. To logiczne, że chciała skorzystać z okazji i odznaczyć wszystkie istotne punkty na liście. Jednak mowa jej ciała i ton głosu mówiły coś zupełnie innego.

Ta kobieta mnie nie lubiła i nie chciała, żebym tu była.

— Żaden problem. Nie mamy z June żadnych planów.

Dajmy rozgościć się Szonce.

Andrea miotła oczami pioruny w moją stronę.

Dodałam to do listy pierwszych rzeczy, jakie mi się przytrafiały przy George'u. Jeszcze żadna kobieta nie patrzyła na mnie z zazdrością, a przynajmniej nie miałam takiej świadomości. Było to niepokojące.

George podszedł do stołu kuchennego, na którym stała mała klatka. Najpierw pomyślałam, że Andrea zapomniała o króliku. Wydawało się, że klatka jest pusta. Włożył rękę do

środką i wyjął małą futrzaną kulkę, kołysząc ją w wielkiej dłoni.

To nie był *królik*, tylko mały, bielutki króliczek.

Uniósł Szonkę do twarzy, a jej nosek poruszył się, gdy zetknął się z nosem George'a. Była taka mała, że wydawała się niemalże nierealna. Miała śnieżnobiałe futerko i jasnoniebieskie oczy. Wokół oczu miała czarne obwódki przypominające nieco tusz do rzęs. Ale to jej rozmiary oraz troska, z jaką George ją trzymał, sprawiły, że poczułam, jakby wnętrzości mi się rozplynęły.

— Och — westchnęłam. — Jest przeurocza.

George się rozpromienił.

— Prawda? To holenderski królik karłowaty. Cześć, malutka. Tęskniłem za tobą.

Przytulił ją do swojego policzka, a moje jajniki nagle dały o sobie znać i zadeklarowały swoją obecność w moim organizmie. Nigdy wcześniej nie czułam chęci prokreacji, jednak widok tego mężczyzny tulącego drobnego białego królika sprawił, że zapragnęłam być matką wszystkich jego dzieci.

— Chcesz ją potrzymać? — zapytał, wyciągając do mnie dłoń z białą kulką.

— Tak.

Złączyłam dłonie i George delikatnie umieścił w nich Szonkę. Maleństwo prawie nic nie ważyło; był to zaledwie malutki kłębek futra. Poduszki jej łapek były miękkie jak aksamit, a malutki nosek wciąż się ruszał, gdy poznawała zapachy nowego otoczenia.

— Jest przyzwyczajona do rąk — powiedział. — Nie wyskoczy ci z dłoni ani nic takiego.

Uniosłam ją, aby przyjrzeć się jej pyszczkowi, i zbliżyłam ją do oczu. Przesunęła się nieznacznie do przodu i musnęła mnie swoim ślicznym drobnym noskiem tak, że aż zachichotałam.

— Grzeczna dziewczynka Szonka — powiedział.

— Wiedziałem, że ci się spodoba.

Andrea znowu odchrząknęła.

— To była długa podróż, GT.

— Pewnie, pewnie. — Wyjął Szonkę z moich rąk i usiadł przy stole, wciąż ją przytulając. — Co dla mnie masz?

Andrea posłała mi nienawistne spojrzenie, którego George nie zauważył, gdyż był zbyt zajęty układaniem Szonki na swoich udach.

Postanowiłam siedzieć z nim przy stole. Miał do załatwienia sprawy biznesowe, ale nie kazał mi pozostawić ich samych.

— Potrzebuję kilku podpisów. — Wyjęła jakieś dokumenty z torby i położyła je przed George'em.

— Jasne.

Wzięłam długopis ze znajdującego się za mną kantorka i podałam go George'owi.

Nagrodził mnie za to jednym ze swoich rozbrajających uśmiechów.

— Dzięki.

Kolejne chrząknięcie ze strony Andrei. Otworzyła dokument i przewertowała kilka stron.

— Tutaj.

George podpisał.

Andrea przewróciła kilka kolejnych stron.

— Tutaj.

George znowu podpisał.

Zajrzałam do klatki Szonki.

— Ona nie ma wody.

— Słucham? — George zapytał, podpisując kolejny dokument.

— Szonka nie ma wody. — Znajdowałam się najbliżej klatki, więc przysunęłam ją do siebie. Nie znałam zwyczajów żywieniowych Szonki, ale nie zauważyłam nawet odrobiny pokarmu w środku. Jednak bardziej niepokojąca była całkiem pusta butelka na wodę.

— Oho, maleństwo, chce ci się pić? — George uniósł ją znów do twarzy. — Możesz nalać jej wody, Andreo? Butelka powinna być zawsze pełna.

Wstając, Andrea wywróciła oczami.

— Nic jej nie jest.

Odpięłam butelkę i podałam ją Andrei. Spojrzałyśmy na siebie i dostrzegłam charakterystyczny błysk w jej oczach.

Zabrała butelkę do zlewu.

George dalej wertował dokumenty, a Andrea uzupełniała wodę Szonki. Martwiło mnie, że nie czytał tego, co podpisywał. W moim prywatnym rankingu była to jedna z tych kwestii, których nigdy nie należało lekceważyć. Innymi punktami na tej liście było ograniczanie się do jednego kubka brzoskwiniowej księżycówki Sonny'ego Fullsona, a także wkładanie widelca do gniazdka elektrycznego. To takie rzeczy, o których *każdy* wiedział, że należy ich unikać.

Andrea umieściła butelkę na właściwym miejscu, George delikatnie włożył Szonkę do klatki. Królik popędził do dziobka i zaczął pić.

— Biedne maleństwo — powiedział George. — Byłaś spragniona.

Bardzo mnie niepokoiło, że Andrea nie uzupełniła zapasu wody Szonki, chociaż nie potrafiłam pojąć dlaczego. Czy wynikało to jedynie z faktu, że nie zostały zaspokojone potrzeby życiowe zwierzęcia?

— Należy zawsze zapewniać zapas wody zwierzętom domowym. Nie potrafią one komunikować swoich potrzeb odpowiedzialnym za nie osobom.

— Wiem, że zwierzęta potrzebują wody — odparła Andrea.

— Nie wygląda, jakby jej czegoś brakowało — stwierdził George.

Andrea wzięła dokumenty i schowała je do torby.

— Przede mną długa droga powrotna. Powinam już jechać, chyba że jeszcze mam podjechać do sklepu zoologicznego po karmę.

Nawet ja usłyszałam sarkazm w jej głosie. George jednak albo go nie słyszał, albo zignorował.

— Nie trzeba, zajmę się tym. Dzięki za jej przywiezienie, Andrea. Doceniam to.

Spojrzenie Andrei ponownie przemknęło między mną i George'em.

— Nie ma sprawy. To moja praca.

George wstał i ją odprowadził. Czekał przy stole, obserwując, jak Szonka gasi pragnienie. Gdy w końcu przestała pić, wydawała się szczęśliwsza. Co było prawdopodobnie wytworem mojej wyobraźni, gdyż króliki nie potrafiły wyrażać ludzkich emocji.

— I co o niej sądzisz? — zapytał George. — Czyż nie jest słodka?

— Nie, twoja asystentka nie posiada żadnych cech, które kwalifikowałyby ją do nazwania słodką.

Roześmiał się.

— Pytałem o Szonkę.

— Och, a więc tak, jest wyjątkowo słodka.

— U mnie w domu żyła sobie poza klatką, dlatego muszę nieco dostosować to miejsce i wtedy ją wypuścimy.

Poszłam za George'em do salonu. Zebrał z podłogi przewody i podniósł jakiś papierek.

— Co Andrea dała ci do podpisania?

Sprawdzał właśnie na czworaka okolice telewizora.

— Co?

— Podpisałeś sporo dokumentów. Zastanawiam się, co w nich było.

— Och, sam nie wiem dokładnie. Z przejściem na emeryturę sportową wiąże się sporo pracy papierkowej.

Zmienia się pensja oraz ubezpieczenie. Takie tam. Andrea ogarnia to wszystko dla mnie.

— Nie powinieneś podpisywać dokumentów, z których treścią się nie zapoznałeś.

— Spokojnie, Żuczku. Płacę Andrei za to, żeby czytała je za mnie.

Brzmiało to jak przerażająco zły pomysł.

— Nie możesz tak robić.

— Dlaczego nie?

— Nie zapewniła nawet Szonce wody.

Przerwał sprzątanie i spojrzał na mnie z dołu.

— O co ci chodzi?

— Butelka Szonki była pusta, a nawet więcej: była zupełnie sucha. Sucha, George.

Jeżeli nie potrafi zaopiekować się taką drobną, bezbronną istotą, jak możesz powierzyć jej kontrolę nad swoimi transakcjami i finansami?

— June, ona pracuje dla mnie od lat.

Skrzyżowałam ramiona.

— Nie ufam jej.

— Dopiero co ją poznałeś. Nie musisz wyciągać pochopnych wniosków na podstawie jednego małego błędu.

Po prostu nie przepada za zwierzętami.

— Zwracam jedynie uwagę, że jeżeli zamierzasz powierzać komuś tak dużą część swego życia, włącznie z pieniędzmi, to niech ta osoba przynajmniej potrafi zadbać o półkilogramowego ssaka domowego.

Wstał i skrzyżował ramiona.

— O co ci tak naprawdę chodzi? Tylko nie mów, że jesteś zazdrosna. Wiem, że Andrea jest ładna, ale nie musisz być taka.

Otworzyłam szeroko oczy. Nazwanie jej *ładną* odczułam niczym cios w brzuch.

— Wcale nie jestem zazdrosna. Ta kobieta nie jest nawet wystarczająco bystra, aby zauważyć, że butelka jest pusta.

Poza tym spośród dwóch kobiet w tym domu to nie ja patrzyłam z nienawiścią.

— Z nienawiścią? Andrea nie patrzyła na ciebie z nienawiścią.

— Zdecydowanie patrzyła.

— Zwróciłaś jej uwagę, że butelka jest pusta.

— Stwierdziłam prosty fakt, a stawką jest życie twojego zwierzaka.

— O mój Boże, June — powiedział. — Wyluzuj trochę.

Szonce nic nie jest. Andrea nie patrzyła na ciebie z nienawiścią. Dlaczego miałyby tak patrzeć?

Milczałam i tylko mrugałam, a jasny i powykręcany węzeł emocji dudnił głucho w moich trzewiach. Wycofałam się w myślach i odseparowałam od tego bezładnego zamętu, aby pomyśleć na spokojnie.

To nie od nieprzyjaznych spojrzeń posyłanych przez Andreę bolał mnie brzuch. Nie miałam też powodu sądzić, że George ma z nią jakąś romantyczną lub nieodpowiednią relację. Zazdrość nie stanowiła powodu mojego obecnego cierpienia.

Nie podobało mi się, jak bagatelizował moje obawy, co świadczyło o tym, że nie ceni sobie mojej opinii. Martwiło mnie również to, że miał zaburzony osąd. Czy tak bardzo rozpraszała go ładna buźka? Sam przyznał, że jego poprzednia partnerka — i wszystkie wcześniejsze — była z nim jedynie dla pieniędzy i sławy. Dlaczego wciąż otaczał się takimi ludźmi? Co to o nim mówiło?

I dlaczego nie obchodziło go, że się o niego martwię?

Brak doświadczenia w związkach partnerskich odczuwałam niczym wielką, ziejącą czarną dziurę. Nie lubiłam sytuacji, w których czułam się niekompetentna.

Było to nieprzyjemne, a pierwszą moją reakcją w takiej sytuacji był zawsze odwrót.

— Muszę już iść.

— Zaczekaj, June...

Zanim zdążył dokończyć, byłam już za drzwiami.

George

Otoczyłem dłonią butelkę piwa i pozwoliłem, żeby lodowata powierzchnia szczypała moją skórę. Wciąż dochodziłem do siebie po diabelskim eliksirze, do którego wypicia namówili mnie bracia Bodine'owie. A raczej do którego wypicia mnie *zmusili*. Powinienem był się domyślić, że księżycówka brzoskwiniowa była znacznie mocniejsza, niż się na pozór wydawało. To musiało być to. Rozluźniła mnie na tyle, że dałem się namówić na wystrzelenie mnie do jeziora z pieprzonego trebusza. Serio, kto to wymyślił?

Było to jednak poniekąd coś świetnego. *W sensie, kto robił takie rzeczy?* Mieszkańcy Bootleg Springs, ot kto.

Domyśliłem się, że chodziło o swoiste otrzęsiny. Nie tylko przeżyłem — a nie miałem pewności, że tak będzie, gdy pędziłem w powietrzu — ale także uzyskałem ich aprobatę.

Byłem im za to wdzięczny. Podobała mi się June, i to bardzo, i wiedziałem, że mam do czynienia z ludźmi, którzy troszczą się wzajemnie o siebie oraz nie przepadają za obcymi, którym nie można ufać.

Nie wziąłem jednak pod uwagę faktu, że tak szybko pokłóć się z moją nową dziewczyną. W sumie to nawet nie była kłótnia, a sprzeczka, w wyniku której uciekła tak szybko, że nie mieliśmy możliwości niczego sobie wyjaśnić.

Westchnąłem głośno i pociągnąłem wielki haust piwa.

— Ciężki dzień? — zapytała Nicolette. Miała ciemne włosy spięte w kucyk i koszulkę z napisem „Mój dowcip jest cięższy od mojego tyłka”.

— Tak. Jesteś typem barmanki wysłuchującej problemów klientów?

Wzruszyła ramionami, wycierając bar białą ścierką.

— Tylko jeśli nie masz nic przeciwko temu, że nazwę cię durniem.

— Skąd wiesz, że jestem durniem?

— Jeśli siedzisz teraz na tym stołku, zapijając piwem kaca po brzoskwiniowej księżycówce Sonny'ego, to musiałeś odwalić coś durnego.

— Twarda z ciebie sztuka.

— Prowadzę najlepszy bar w mieście, gdzie muszę regularnie wzywać policję do bandy osiemdziesięcioletnich graczy w bingo, a w piątkowe wieczory bójka jest zaledwie formą rozrywki. — Uśmiechnęła się szeroko. — A żebyś wiedział, że twarda ze mnie sztuka.

Przechyliłem butelkę w jej stronę.

— Słuszna uwaga.

Zaskrzyptały drzwi wejściowe i do środka weszły trzy powody mojego kaca. Bowie, Jonah i Gibson Bodine'owie wyglądali w każdym calu jak bracia. Wysocy, o ciemnych włosach i oczach koloru od niebieskiego do szarego.

Wiedziałem, że Jonah pochodzi od innej matki, ale miał w sobie wystarczająco wiele z Bodine'a, aby nie mieć wątpliwości co do ojca.

Lubiłem ich, mimo że całkiem niedawno mogli mnie zabić.

— GT. — Bowie klepnął mnie w plecy i usiadł na sąsiednim stołku. — Cześć, Nicolette. Weźmiemy piwko dla mnie i dla Jonaha, gdy znajdziesz chwilę. Woda dla Gibsa. — Odwrócił się do Gibsona. — Chyba że chcesz lemoniadę?

— Wał się — odparł Gibson.

— Wezmę słodzoną herbatę, Nic.

Jonah usiadł obok Bowiego i Nicolette podała im piwo.

Gibson wziął słój herbaty i wyjął z niego słomkę.

— Znajduje się tam dużo cukru — oznajmił Jonah, wskazując napój Gibsona.

— W piwie są węglowodany — odparł Gibson z grymasem.

Jonah najwidoczniej przyznał mu rację i zajął się swoim piwem.

— Dlaczego tak sam tu siedzisz i pijesz? — zapytał Bowie.

Wziąłem kolejny łyk.

— Posprzeczałem się z June.

Gibson z Jonahem spojrzeli na siebie z miną wyraźnie oznaczającą „biedny frajer”.

— Już? — zdziwił się Bowie. — GT, myślałem, że wyraziliśmy się jasno. Znów musimy wpakować cię do jeziora? Bo wiesz, zaplanowanie tego zajęło nam dobry tydzień i nie sądzę, żeby udało się to ponownie zrealizować.

— Zaczekaj, Bodine — powiedziałem. — To tylko mała sprzeczka. Takie rzeczy są dopuszczalne. W przeciwnym razie musielibyście wrzucać faceta swojej siostry przynajmniej raz na tydzień. Sam widziałem, jak się sprzecząją.

Bowie wyszczerzył zęby w uśmiechu.

— Lubimy Deva, ale wciąż od czasu do czasu bawimy się jego kosztem. Ale nie, masz rację. Pary się sprzecząją.

Gibson parsknął.

— Nie musisz przejmować się tymi bzdurami, gdy jesteś singlem.

— Święte słowa — zawtórował mu Jonah.

Bowie się zaśmiał.

— Olej tych dwóch. Oni nie kapują.

— Znalazł się wielki ekspert od związków — ripostował Gibson.

— Wcale nie jesteś z Cass tak długo.

— Mieliśmy już swoje wzloty i upadki — powiedział spokojnie Bowie.

— Nie bądź kutasem.

Gibson pokręcił jedynie głową.

— Co się stało? — zapytał Bowie.

— Asystentka przywiozła mojego królika...

— Zaczekaj — przerwał mi Gibson.

— Powiedziałaś „królika”?

— Tak.

— Nawet nie wiem, jak to skomentować.

Jonah zdławił śmiech.

— To mój zwierzak domowy.

— To bardzo interesująca informacja — stwierdził Bowie.

— Wyobrażałem sobie ciebie bardziej jako miłośnika psów.

— Grałem w futbol przez dziesięć lat. Zbyt dużo podróżowałem, żeby pozwolić sobie na psa. Potrzebowałem zwierzaka, który mógł dużo przebywać sam w domu, ale jednocześnie pozostawać przyjazny po moim powrocie. I stąd moja malutka Kruszonka.

Gapili się na mnie z szeroko rozdziawionymi ustami.

— Myślcie sobie, co chcecie. — Napilem się.

— Sami się przekonacie, gdy ją zobaczycie. Jest przeurocza.

— No dobra, zostawmy na razie kwestię królików — powiedział Bowie.

— Co to ma wspólnego z Junej?

— Moja asystentka Andrea przywiozła Szonkę, a także dokumenty do podpisania.

June poznała Andreę i wszystko wydawało się dobrze układać. Gdy jednak Andrea wyszła,

June zaczęła robić mi wyrzuty, że nie powinienem ufać swojej asystentce, zwłaszcza że zapomniała uzupełnić zapas wody Szonki.

— June nie ma tendencji do przesadzania — stwierdził

Bowie. — Trudno mi uwierzyć, żeby zdenerwowała się z powodu wody twojego królika.

— Było coś jeszcze. Przyczepiła się do tego, że nie czytam dokumentów, które podpisuję, ale to jest przecież zadaniem Andrei. Poza tym powiedziała, że Andrea patrzyła na nią z nienawiścią czy coś takiego.

— Oho — wyrwało się jednocześnie z trzech gardeł.

— Co?

— Czy Andrea *patrzyła* na nią z nienawiścią? — zapytał Bowie.

— Nie — odparłem. Patrzyła czy nie patrzyła? — Chyba nie.

— A jak zareagowałeś na to oskarżenie o nienawistne spojrzenie?

— Stwierdziłem, że Andrea jest ładna, ale June nie musi być zazdrosna z tego powodu. Bowie i Jonah się skrzywili. Gibson pokręcił głową, jak gdyby nie mógł uwierzyć, że rozmawia z takim palantem.

— Jezu, GT, nie powiedziałaś jej tego, prawda? — zapytał Bowie.

— Powiedziałem coś w tym stylu — przyznałem.

— Chyba nie powinienem był mówić, że jest ładna, hmmm...

— Myślisz? — zapytał Gibson.

— Chodziło mi o to, że June nie ma absolutnie żadnego powodu, żeby być zazdrosną o Andreę. Pracuje dla mnie już od siedmiu lat. Gdybym chciał coś z nią kombinować, zrobiłbym to już dawno temu. Zawsze łączyły i łączą nas wyłącznie relacje zawodowe.

— Słuchaj, GT, z June trzeba bez owijania w bawełnę — wyjaśnił Bowie. — Ona jest inteligentniejsza niż połowa miasteczka razem wzięta, ale wszystko traktuje dosłownie.

Musisz mówić to, co masz na myśli, a nie liczyć na to, że się domyśli.

— A to nawet nie jest prawdziwym problemem — odezwał się Gibson.

Brwi Bowiego powędrowały do góry.

— Co?

— Problemem jest to, że June wyraziła obawę, a ty ją spławiłeś. Zauważyła coś, jej zdaniem, niewłaściwego. Dała ci to do zrozumienia. Powiedziałeś jej, że nie powinna być zazdrosna o twoją ładną asystentkę, co odczytała jako komunikat, że nie traktujesz jej poważnie. Nie dziwota, że wściekła się na ciebie. Ja też bym się do ciebie nie odzywał.

Bowie z Jonahem gapili się na Gibsona.

— No co? — zapytał.

— To bardzo wnikliwa uwaga, Gibs — zauważył Bowie. —

Dlaczego jednak dopieprzałeś się do mnie? Jesteś singlem na własne życzenie, ale uważasz, że możesz dawać rady na temat związków?

Na twarzy Gibsona pojawił się rzadko spotykany u niego uśmiech, jaśniejący wśród gęstej brody.

— Trenerzy nie biegają po boisku, Bow.

— Bardzo mądra uwaga — stwierdziłem i przechyliłem butelkę w stronę Gibsona.

W odpowiedzi skinął mi głową.

— Dupa Jasiu, pierdzi Stasiu — odparł Bowie.

— Mówi to koleś, który swego czasu spotykał się z Misty Lynn Prosser.

— Stul dziób. — Gibson dopił herbatę, odstawił słój i skierował się ku stołom bilardowym.

— To było interesujące — odezwał się Jonah.

— Gibs powiedział naprawdę coś mądrego.

— Wiem — zgodził się Bowie.

— I to on zasugerował, żeby obejść się z tobą łagodnie, gdy planowaliśmy całą akcję z trebuszem.

— Nie będę nawet udawał, że go rozumiem — stwierdził Jonah — ale on cię nie nienawidzi, GT, a to działa bardzo na twoją korzyść.

Wiedziałem, że udział w tym miała moja pomoc w dniu, gdy Gibson niemal zderzył się z jeleniem na drodze.

Oczywiście nie cieszyło mnie, że skasował swoje auto, chociaż już zdołał naprawić część uszkodzeń, jednak nie miałem nic przeciwko temu, że dzięki tej całej sytuacji znalazł się po mojej stronie. Odnosiłem wrażenie, że niewiele osób cieszyło się jego względami.

Wciąż jednak nie wiedziałem, jak zachować się wobec June.

— Spieprzyłem, prawda? — zapytałem.

— Troszeczkę — odparł Bowie.

— Jak mogę to odkręcić? Moja poprzednia dziewczyna chciałaby dostać diamentowy pierścionek albo drogą torebkę. Wiem, że June *nie jest* taka. Do diabła, to jeden z powodów, dla których ją lubię.

— Przede wszystkim przygotuj się na to, że pokaże ci wykresy i tabele wyjaśniające jej racje. — Bowie napił się piwa. — Muszę jednak przyznać, że chociaż jestem w związku z jej siostrą, to jednak nie rozumiem zbytnio Junej.

Odnosiłem wrażenie, że niewiele osób rozumiało dobrze June, co mnie dziwiło. Była nieszablonowa, ale właśnie dzięki temu stawała się zrozumiała na wielu płaszczyznach.

Z nią zawsze było wiadomo, na czym się stoi.

Oczywiście nie oznaczało to, że z automatu będę wiedział, jak wybrnąć z naszej pierwszej sprzeczki. Wiedziałem przynajmniej, że kupowanie jej prezentów nie było właściwym rozwiązaniem.

Zajrzałem do wnętrza butelki. June nie była taka jak inne znane mi dziewczyny, co wcale nie umniejszało jej kobiecości. Zraniłem jej uczucia. Gibson trafił w sedno.

Martwiła się o mnie. Troszczyła się, a ja to zbagatelizowałem, uznając za przejaw zazdrości.

Niektóre dziewczyny toczyły grę. Kazały się domyślać.

Mój Żuczek taki nie był. June powiedziała dokładnie to, co miała na myśli. Ja po prostu nie słuchałem jej wystarczająco uważnie.

— Muszę z nią porozmawiać.

— Powodzenia — powiedzieli jednocześnie Bowie i Jonah.

— Dzięki.

Wstałem i ruszyłem ku wyjściu. Spojrzeliśmy na siebie z Gibsonem. Skinął mi lekko głową, a ja odpowiedziałem mu tym samym.

A potem ruszyłem na poszukiwania mojej dziewczyny.

17

June

Zaglądałam do otwartej lodówki, żałując, że nie ma w niej odpowiedniej zawartości. Odkąd po raz pierwszy usłyszałam o kontuzji George'a — gdy jeszcze był zaledwie jedną ze statystyk w mojej wymarzonej lidze futbolowej — byłam bardzo zdenerwowana i Cassidy zasugerowała, żebym przekąsiła swoje uczucia. Koncepcja zdecydowanie wydawała się dziwna, ale miała swoje zalety. Spożycie węglowodanów zwiększało poziom cukru we krwi, a jego zmniejszenie w wyniku uwolnienia insuliny do krwiobiegu wywoływało opieszałość i zmęczenie. Całkiem możliwe, że apatia była lepsza od smutku i niepokoju.

Pomijając nawet związane z tym mechanizmy fizjologiczne, miałam ochotę na węglowodany i tłuszcze.

Natomiast dzięki swojemu ostrożnemu planowaniu posiłków oraz mieszkaniu z mającym bzika na punkcie zdrowego odżywiania Jonahem nie miałam w domu nic spełniającego te kryteria.

Jak przekąsić swoje uczucia, gdy się nie ma w domu odpowiedniego pożywienia? Co zrobiłaby Cassidy? Napisałaby do Scarlett. One...

robiłyby to, co robią najlepsze kumpele, gdy jedna z nich jest wściekła z powodu sprzeczki z facetem. Prawdopodobnie wiązałyby się to ze spałaszowaniem jakichś łakoci.

Wzięłam telefon i wybrałam numer Cassidy. Wiedziałam, że gdybym poprosiła ją o pomoc, to by przyszła. O ile się

orientowałam, miała dzisiaj wolne.

Ale co powinnam jej powiedzieć? Że posprzeczałam się z facetem i odczuwałam potężną mieszaninę emocji, których nie potrafiłam przetworzyć? Czy on wciąż był moim facetem? Jak to wyjaśnić w esemesie?

Postanowiłam zadzwonić.

Cassidy odebrała w połowie trzeciego sygnału.

— Hej, June. Jak leci?

— Jesteś obecnie zajęta?

— Niezbyt. Skończyłam niedawno służbę i miziam się z George'em. To znaczy z George'em-kotem.

— Znalazłabyś czas, żeby pomóc mi w rozwiązaniu pewnego problemu?

— Pewnie. — Ton jej głosu się zmienił.

— Co się stało?

— Muszę przekąsić swoje uczucia, a nie mam w domu żadnych węglowodanów.

— June, o czym ty mówisz? W czym rzecz?

Przełożyłam telefon do drugiego ucha.

— Mam kryzys emocjonalny. Nie wiem, jak sobie poradzić z tym, co czuję, i chyba muszę coś zjeść.

— Za chwilę będziemy. Trzymaj się.

Liczba mnoga oznaczała, że Cassidy zamierzała zabrać ze sobą Scarlett i być może również Leah Mae. Mnie to nie przeszkadzało. Gdyby każda z nich wzięła ze sobą jakąś przekąskę, miałabym więcej opcji.

Dwadzieścia dwie minuty później przybyła cała trójka.

Zgodnie z moimi przewidywaniami każda z nich miała ze sobą reklamówkę lub pudełko. Cassidy wybrała lody.

Scarlett przyniosła roladki cytrynowe zakupione w Przystanku. Z kolei Leah Mae postawiła na opakowanie batoników cytrynowych upieczonych przez Betsy, narzeczoną jej taty.

— No dobra, Juney — powiedziała Cassidy, gdy już wszystkie rozsiadłyśmy się w salonie otoczone słodkościami.

— Co się dzieje?

Włożyłam odrobinę lodów czekoladowych do ust, nie zastanawiając się nawet, że to niewłaściwa pora roku na ten smak.

— Pokłóciłam się z George'em i wyszłam.

Mój telefon zawibrował na stoliku kuchennym.

— To on? — zapytała Scarlett.

— Prawdopodobnie.

— Nic nie szkodzi — stwierdziła Cassidy, gestykulując w kierunku telefonu, jak gdyby chciała go odegnąć. — Nie ma nic złego w ograniczeniu kontaktu na jakiś czas, aby zebrać myśli, zanim znów z nim porozmawiasz. O co się pokłóciliście?

— O jego królika. I asystentkę.

— Musisz to trochę rozwinąć — poprosiła Cassidy.

Wyjaśniłam podstawowe fakty na temat naszej kłótni.

— Powiedział, że jest ładna? — zapytała Scarlett. — O, do licha.

— Nie zdenerwował mnie fakt, że wspomniał o jej atrakcyjności — wyjaśniłam. — Ufa jej tak bardzo, że pozwala jej zajmować się swoimi finansami i podpisuje dokumenty podstawiane mu pod nos bez zapoznawania się z ich treścią. Ona jednak zapomina, żeby uzupełnić zapas wody jego królika.

— Może to była zwykła pomyłka — zasugerowała Leah Mae.

— Leah Mae Larkin-a-w-przyszłości-Bodine, *nie waż* się jej bronić — powiedziała Scarlett.

— Nie, Scarlett Bodine-a-w-przyszłości-McAllister, ja jej nie bronię. Chciałam tylko zauważyć, że June mogła wyciągnąć pochopne wnioski.

— Zgadza się z Leah Mae — powiedziała Cassidy i uniosła dłoń, gdy Scarlett spiorunowała ją wzrokiem. — Nie świruj, Scar. Chodzi mi tylko o to, że June nie ma zbyt wielu dowodów na poparcie swojej tezy. Jedna pomyłka nie musi oznaczać, że ktoś jest niekompetentną asystentką.

— Mimo to nie powinien nazywać jej ładną — wyjaśniła Scarlett. — I nie chodzi mi o to, że facet nie może *uznawać* urody innych kobiet, ale nie musi tego mówić na głos. Jego *bardzo nowa* dziewczyna nie musi tego słyszeć. O to mi chodzi.

— Zgoda — odezwały się Scarlett i Cassidy równocześnie z ustami wypełnionymi słodyczami.

— Słuchaj, Juney, wygląda na to, że mieliście małą sprzeczkę — powiedziała Cassidy.

— Nic poważnego. Boisz się, że nie będziecie mogli przejść nad nią do codzienności?

Spojrzałam na swoje w połowie opróżnione opakowanie lodów, zastanawiając się nad tym pytaniem.

— Tak, to część mojego obecnego stanu zaniepokojenia.

Czy zniweczyłam wszystko, wychodząc tak nagle?

— Oczywiście, że nie — odparła Cassidy.

— Może powinnaś się z nim spotkać i porozmawiać?

— Nie, powinna poczekać, aż on przyjdzie do niej —

powiedziała Scarlett. — Niech się chłopak namęczy.

— Jeśli chcesz pogodzić się z George'em, przynieś mu jedzenie — powiedziała Leah Mae, trzymając w ręku batonik cytrynowy.

— Mówisz tak tylko dlatego, że spotykasz się z drugim największym łakomczuchem w mieście — zauważyła Scarlett. — Założę się, że możesz zmusić Jamesona do wszystkiego za obietnicę ciasta.

— To jeden ze sposobów — przyznała Leah Mae, oblizując palce.

— Jest to jedna z zalet kłótni — stwierdziła Scarlett. — Po kłótni trzeba się pogodzić.

— O tak.

— Mhm.

Przemknęłam wzrokiem po całej trójce.

— Mówicie o stosunku płciowym, prawda?

— O mój Boże, Juney, nie nazywaj tego *stosunkiem płciowym* — strofowała mnie Scarlett. — Zwłaszcza w jego trakcie.

Moje ciało naprężyło się na wzmiankę o tym temacie.

Dziewczyny bez przerwy rozmawiały o sprawach seksualnych. Nazywały to *babską gadką*. Nie przeszkadzało mi to, dopóki nie byłam wciągana do rozmowy. Nie chciałam rozmawiać o swoich doświadczeniach seksualnych. Nie byłam na to jeszcze gotowa.

— Nie odbywamy stos... To znaczy nie uprawiamy seksu.

— No i dobrze, nikt nie mówi, że musicie to robić —

powiedziała Cassidy łagodnie. — To wy decydujecie, który moment będzie właściwy. Ale bzykanko na zgodę to coś pięknego.

— Bardzo, bardzo pięknego — rozmarzyła się Leah Mae.

Scarlett przytaknęła.

— O Boziu, tak. Czasami wywołuję kłótnię tylko po to, żeby Devlin musiał później się napocić nade mną podczas godzenia się.

— Scarlett Rose, jesteś diabłem wcielonym — stwierdziła Cassidy.

— Nie zapominaj o jednym — powiedziała Scarlett, wciskając w siebie roladkę cynamonową.

— To ode mnie wiesz, że wielokrotne orgazmy istnieją naprawdę.

— O, tak — przyznała Leah Mae.

— A bracia Bodine'owie są najlepsi w ich dostarczaniu.

Przybiła piątkę z Cassidy.

— Tak, niunio.

— Wiem, jak rozwiązać mój problem — powiedziałam, pozwalając łyżce opaść z brzękiem do miski.

— Dobrze — stwierdziła Cassidy.

— Lody pomogły, prawda?

Zerknęłam na opakowanie. Rzeczywiście lody trochę pomogły. Podobnie jak rozmowa. Nie bezpośrednio. W jakiś jednak sposób pogaduchy z moją siostrą i jej przyjaciółkami pomogły mi umocnić się w postanowieniu. Wiedziałam już, co muszę zrobić.

Musiałam udowodnić George'owi, że miałam rację.

Dwie godziny później przygotowałam wszystkie potrzebne mi materiały. Przeanalizowałam dwadzieścioro różnych celebrytów, od sportowców do aktorów, którzy korzystali z usług agentów, menadżerów i asystentów personalnych.

Uszeregowałam ich historie na podstawie wspólnych elementów i rozrysowałam je na kilku różnych wykresach.

Pomoce wizualne często przydawały się do udowadniania racji.

Byłam zdecydowana wyjaśnić George'owi swoje obiekcje dotyczące Andrei. I miałam wszystkie dane potrzebne do udowodnienia swojej racji.

Zaskoczyło mnie pukanie do drzwi. Kto to mógł być? Nie zadzwoniłam jeszcze do George'a, aby go zaprosić. Dopiero co skończyłam przeprowadzać analizy i trzymałam w dłoni jeszcze ciepłe wydruki. Na stoliku kawowym w salonie walały się resztki naszej słodkiej uczy. Nawet nie zdążyłam jeszcze posprzątać.

— Żuczku — odezwał się George przez drzwi.

— Odpowiesz, proszę?

Zaproszony czy nie, przybył w idealnym momencie.

Ułożyłam wydruki w równy stos i poszłam otworzyć drzwi.

— Witaj, George.

Odetchnął głęboko i rozluźnił ramiona. Czyżbym dostrzegła ulgę na jego twarzy?

— Musimy porozmawiać. — Wszedł i ujął moją dłoń swoją wielką ręką.

Pozwoliłam, żeby poprowadził mnie w głąb mieszkania.

Zdawał się nie dostrzegać bałaganu w sypialni. Usiadł na kanapie i pociągnął mnie za sobą, wciąż nie puszczając dłoni. Ułożyłam stos papierów na swoich udach.

— Przyszedłem prosić cię o wybaczenie — powiedział, spoglądając mi w oczy. Miał takie jasne spojrzenie. —

Wcześniej zraniłem twoje uczucia i przepraszam za to.

Martwiłaś się o mnie, a ja zachowałem się tak, jakby mnie to nie obchodziło. Tak jednak nie jest. Zależy mi na tobie i na twojej opinii. Przepraszam, jeśli wydawało się, że nie biorę poważnie tego, co mówiłaś.

Jego przeprosiny były tak nieoczekiwane i szczere, że zbiło mnie to z tropu. Patrzyłam mu w oczy, a moja potrzeba udowodnienia mu racji powoli gasła niczym zapałka na wietrze.

Wciąż martwiła mnie kwestia Andrei. Nie zmieniło się to ani na jotę, odkąd tu przyszedł. Ale może, tylko może, fakty nie były najistotniejsze w tej sytuacji. Nie dane były najważniejsze.

On był.

Wyjęłam dłoń z jego uścisku, wzięłam plik kartek i wstałam. George obserwował, jak podchodzę do śmietnika i je wyrzucam.

— Przyjmuję twoje przeprosiny — powiedziałam, pocierając ręce. — Ja też przepraszam za mój wkład w naszą sprzeczkę. Okazałam brak wiary w twoją ocenę sytuacji. Jesteś inteligentnym mężczyzną. Bardzo cię podziwiam. Mogłam wyrazić swoje troski w bardziej...

uprzejmy sposób.

— Co tam wyrzuciłaś? — zapytał.

— Dokumentację, za pomocą której chciałam udowodnić swoją rację.

Na jego twarzy zagościł uśmiech.

— Niech zgadnę. Tabele i wykresy?

— Tak. Skąd wiedziałaś? Widziałaś tylko okładkę.

— Nie pokażesz mi reszty? — zapytał.

— Nie.

Roześmiał się i pokręcił głową.

— Chodź tutaj.

Usiadłam obok niego na kanapie, a on mnie pocałował. Był to głęboki, powolny pocałunek, od którego zaczęłam

zastanawiać się nad tym, co dziewczyny mówiły o seksie na zgodę. Jeszcze nie byliśmy na to gotowi, ale miałam przeczucie, że wiem, co miały na myśli. Całowałam się z George'em u mnie na kanapie i było to niesamowicie satysfakcjonujące.

18

June

W kolejnych tygodniach od ujawnienia nowych informacji o Callie Kendall większość Bootleg Springs powróciła do normalnego rytmu życia. Zniknęły balony, transparenty i dziennikarze. Rozmowy i kłótnie dotyczące teorii jej zaginięcia przeszły na inne tematy, chociaż jeszcze przez jakiś czas słyhać było przechwałki osób, których hipotezy były najbliższe prawdzie. Każdy, kto twierdził, że *uciekła z chłopakiem*, obnosił się teraz z uśmiechem wyższości.

Dowiedziałam się od siostry, że akta sprawy i wszelkie dowody zostały schowane w magazynie. Mamrotała coś o tym, że to wydział policji w Hollis Corner ma jurysdykcję nad śledztwem w sprawie sekty i reszty opowieści Callie.

Łatwo było zauważyć, że jej się to nie podobało.

Zrywano plakaty ze zdjęciem zaginionej. Niektóre były przyklejone do ścian tak długo, że farba wokół nich zdążyła zblednąć, i po zerwaniu zostawały jaskrawe prostokąty rozmiaru plakatów.

Pojawiła się dziwna atmosfera będąca mieszaniną straty i ulgi. Callie została odnaleziona, a zagadka rozwiązana.

Każdy przyznawał, że to dobre zakończenie. Dziewczyna odnalazła się cała i zdrowa. Jednak wszystko skończyło się tak nagle, że trudno było się otrząsnąć z dwunastu lat spekulacji, ciekawości i nadziei.

Miałam wystarczająco wiele zajęć na głowie, dlatego cień wątpliwości w związku ze sprawą Callie Kendall zszedł u mnie na dalszy plan. Wiedziałam, że gdzieś tam się czai, ale na razie nie zwracałam na niego uwagi. Miałam pracę do wykonania, gdyż zostałam poproszona o przeprowadzenie analizy ryzyka oraz planu sprzedaży.

No i był jeszcze George.

Zakochiwałam się w George'u Thompsonie. Część mojego mózgu odpowiedzialna za logiczne rozumowanie doskonale rozpoznawała związane z tym uczucia. Dostrzegała ich moc, ciepło i atrakcyjność. Podobały mi się te uczucia, mimo że często ich nie rozumiałam.

Dlaczego wieczorne mizianie się z George'em i Szonką podczas oglądania programu SportsCenter było o wiele przyjemniejsze od samotnego oglądania we własnym domu albo u rodziców? Dlaczego serce biło mi szybciej, gdy wiedziałam, że George przyjedzie po mnie na randkę?

A to dotykanie... Nigdy nie byłam wielką fanką kontaktu fizycznego. Ceniłam sobie przestrzeń i nie uważałam dotyku za atrakcyjną formę tworzenia więzi międzyludzkich.

Z George'em było inaczej. Jego olbrzymie dłonie wędrowały po moim ciele, oczywiście z szacunkiem, i uwielbiałam każdą chwilę, gdy to robiły. Pieszczoty na kanapie, trzymanie się za rękę, jego ramiona wokół mojej talii. Pocałunki. Och, pocałunki. Tak mnie rozpraszały, że zawsze zapomniałam zapytać go zawczasu, czy skorzystał z nici dentystycznej.

Fascynował mnie ten doświadczany przeze mnie, nowo odkryty rezonans emocjonalny. Nie rozumiałam tego, ale w tym przypadku nie wyzwalało to we mnie instynktu ucieczki. Chciałam w tym zatonać. Doświadczając tego więcej. George nieraz mi powiedział, że bym *nie myślała, tylko czuła*. I chciałam tego. Chciałam poczuć najróżniejsze odcienie emocji.

Dlatego zrobiłam to, co zawsze powinno się robić w przypadku, gdy chcemy dowiedzieć się czegoś więcej na dany temat. Poszłam do biblioteki.

Biblioteka Bootleg Springs znajdowała się w samym centrum miasteczka, usytuowana w jednym z najstarszych budynków. Jej ceglana fasada była już nieco skruszała, ale wciąż zachęcająca. Nowo położone drewniane schody prowadziły na podest, który Scarlett naprawiła nie dalej niż w poprzednie wakacje. Wymieniła stare deski, które były już tak zmurszałe, że utknął w nich but Millie Waggle.

Wewnątrz pachniało jak w raj: skórą, starym papierem oraz delikatnym aromatem cytrusowym z pasty do polerowania, którą nasza bibliotekarka, Piper Redmond, często pokrywała powierzchnię kontuaru, aby się błyszczała.

Weszłam do środka i odetchnęłam głęboko. Tak wyglądało jedno z moich ulubionych miejsc. W porównaniu z innymi bibliotekami ta nie była zbyt duża ani okazała. Bywałam w innych, bardziej majestatycznych lub przechowujących stare i istotne książki. Ta biblioteka była prosta, ale stanowiła dla mnie drugi dom. W dzieciństwie spędzałam tu mnóstwo godzin pochylona nad książkami.

Rodzice zachęcali mnie do czytania książek, ale zawsze dziwił ich mój wybór lektur. Podczas gdy Cassidy czytała *Klub opiekunek*, mnie interesowały książki z zakresu astronomii i fizyki. W wieku ośmiu lat przeczytałam *Kosmos* Carla Sagana. Pochłaniałam wszystko związane z nauką, a później również matematyką. Cassidy oniemiała, gdy przyniosłam do domu podręczniki akademickie matematyki, aby rozwiązywać problemy dla zabawy.

Mój mózg wymagał tego typu stymulacji. Bez niej czułam się rozdrażniona i niespokojna. Byłam szczęśliwa, gdy mogłam zdobywać wiedzę na jakikolwiek temat.

Minęłam dział naukowy — zawartość tych półek znałam nadzwyczaj dobrze — i spoglądałam teraz na nieznane mi obszary. Beletrystyka. Rozszerzyłam swoje horyzonty poza opracowania naukowe jako nastolatka, gdy tata zaszczepił we mnie miłość do sportu. Zaczęłam wtedy pochłaniać książki na temat statystyk sportowych i biografie sportowców.

Początkowo moją uwagę zwrócił bejsbol: średnie uderzeń piłki przez pałkarza były łatwe do obliczenia i ciekawie się je śledziło. Jednakże futbol interesował mnie znacznie bardziej od pozostałych dyscyplin. Występował w nim element losowości, którego nie dało się uwzględnić za pomocą liczb. Charakteryzował się swoistą brutalnością, która nadawała każdemu meczowi szczególny powab.

Ale literatura piękna? Zawracałam sobie nią głowę jedynie wtedy, gdy zadawano nam ją w szkole jako lekturę.

— Cześć, June. Szukasz czegoś konkretnego? — zapytała Piper.

Piper Richmond w niczym nie przypominała stereotypowej małomiasteczkowej bibliotekarki. Miała fryzurę typu *pixie cut*, której kolor zmieniała co tydzień, więcej kolczyków, niż potrafiłam zliczyć, a także pejzaż kolorowych tatuaży na całym ciele. Piper

była względnie nowym nabytkiem Bootleg Springs, gdyż przeprowadziła się tu ponad jedenaście lat temu, aby przejąć pieczę nad biblioteką.

Mimo krzykliwej aparycji cechowała ją potulna osobowość.

Wyrażała się łagodnie i nie znałam nikogo, kto przeczytałby w życiu więcej książek.

— Tak — odparłam. — Potrzebuję książek wypełnionych uczuciami.

— Hmm... — Piper postukała palcem w usta. — Jakimi uczuciami?

— Wszystkimi.

Uśmiechnęła się.

— No to wiem, czego potrzebujesz.

Zaprowadziła mnie do sekcji romansów. W pierwszym odruchu chciałam parsknąć, ale w głębi serca wiedziałam, że nie należy kwestionować jej decyzji. Przez lata rekomendowała mi niezliczone pozycje i za każdym razem trafiała w sedno. Jeżeli uznała, że powinnam zapoznać się z romansami, to jej wierzyłam.

Czekałam z wyciągniętymi ramionami, aby mogła w nich umieścić rosnący stos książek. Wybrała sześć pozycji o różnej grubości, których okładki przedstawiały namiętne pary lub atrakcyjnych mężczyzn.

— Te książki na sto procent przypadną ci do gustu — powiedziała. — Ostrzegam jednak, że rozerwą ci one serce na strzępy, ale na koniec ładnie je złożą z powrotem.

— Chyba właśnie takich książek poszukuję.

— Trzeba ci czegoś jeszcze? — zapytała, umieszczając jeszcze jedną książkę na stosie.

— Nie, te powinny mi wystarczyć na kilka dni.

— Jest tego więcej — stwierdziła. — Jeżeli któraś ci się szczególnie spodoba, daj mi znać, a ja zasugeruję więcej do niej podobnych.

— Dziękuję.

Skierowałyśmy się do kontuaru, ale zatrzymałam się w sekcji literatury faktu, gdyż mój wzrok przykuł pewien tytuł. *Statystyki przestępczości w Stanach Zjednoczonych*.

Wydanie rozszerzone i zaktualizowane. Dołożyłam ją do stosu.

Piper zeskanowała książki i włożyła je do mojej torby, zadowolona z dokonanych wyborów. Wróciłam do domu i wyciągnęłam je na stolik do kawy, po czym rozsiadłam się w narożniku kanapy. Planowałam rozpocząć od jednej z

zapropionowanych przez Piper powieści, ale książka o przestępczości drażniła jakąś drzazgę w moim umyśle.

Drzazgę Callie.

Nie miałam pewności dlaczego. Sprawa Callie została rozwiązana. Nie było już tajemnicy. Jednakże coś w jej historii wciąż nie dawało mi spokoju. Może nadszedł czas, aby skupić się na tym problemie i dowiedzieć się, co mi tu nie gra.

Puściłam w serwisie YouTube jeden z reportaży na temat sprawy Callie i gdy leciał w tle, zaczęłam przeglądać statystyki przestępczości. Nic się nie łączyło. Nie doznałam żadnego objawienia.

I nagle mnie olśniło. Neurony zostały pobudzone, powstały nowe połączenia. Już wiedziałam, co mnie dręczyło.

Musiałam tylko trochę poszperać, aby się upewnić.

George poinformował mnie esemesem, że zaraz się zjawi.

Zaplanowaliśmy podwójną randkę z Cassidy i Bowiem.

Odpisałam szybko, wciąż zaaferowana obecnym problemem.

Pojawił się dwanaście minut później. Wszedł, a ja spojrzałam na niego oszołomiona, jak gdybym dopiero zbudziła się po długiej drzemce.

— Hej — powiedział. — Co cię tak zajmuje?

— Przepraszam. — Odsunęłam włosy z twarzy. Jakim cudem zdołały się tak skołtunąć? Dopiero co przeniosłam się z kanapy do stolika kuchennego. — Już wiem.

Odsunął krzesło naprzeciwko mnie i usiadł.

— Co wiesz?

— Wiem, co nie dawało mi spokoju w sprawie Callie Kendall.

— Och?

— Callie powiedziała, że spędziła dwanaście ostatnich lat w sekcje na obrzeżach Hollis Corner — zaczęłam wyjaśniać.

— Ale Hollis Corner ma niewiarygodnie wysoki wskaźnik przestępczości jak na tak małe miasteczko.

— Skąd wiesz?

— Każda statystyczna anomalia stanowi dla mnie ciekawostkę. Hollis Corner jest taką anomalią. Jest to społeczność wiejska, której wysokiego wskaźnika przestępczości nie można wytłumaczyć gęstością zaludnienia. Odkryłam to, najpierw przeprowadzając analizę ryzyka dla klienta. Dzisiaj zobaczyłam tę książkę w bibliotece. — Uniosłam wspomniane tomiszczce, żeby mógł przeczytać tytuł.

— Dzięki niej sobie o tym przypomniałam.

— No dobra, na razie nadążam.

— Podwyższony wskaźnik przestępczości w Hollis Corner występuje tam co najmniej od dwudziestu lat.

— Innymi słowy Hollis Corner jest przestępczym bagnem, i to od dawna.

— Dokładnie. — Mój umysł furkotał na maksymalnych obrotach jak dobrze naoliwiona maszyna, w której przekładnie działały jak należy, prowadząc od jednego wniosku do następnego. — Co oznacza jedną z dwóch rzeczy.

— Pierwsza: sekta nie jest sektą, lecz organizacją przestępczą.

Poczułam w żyłach delikatne uderzenie ekscytacji. George rozumiał.

— Tak. Albo aktywność przestępcza wywodzi się z innego źródła.

— Wiesz jakiego?

— Tak. — Obróciłam laptopa, żeby mógł zobaczyć. — Hollis Corner znajduje się na terytorium Wolnych Renegatów.

Są oni oficjalnie klasyfikowani przez Departament Sprawiedliwości jako nielegalny Klub motocyklowy. Oznacza to, że istnieją poważne dowody na ich udział w działalności przestępczej.

— Zatem nie należą do nich lekarze i prawnicy jeżdżący w skórach na Harleyach.

Od kolejnego uderzenia ekscytacji dygotały mi palce.

— Dokładnie. Wysoki wskaźnik przestępczości wynika z faktu, że lokalna policja jest bardzo nieskuteczna w takich miejscach jak Hollis Corner. Wolni Renegaci są znani z mafijnych metod terroryzowania lokalnych przedsiębiorstw.

— No dobra, wciąż nadążam, ale co to ma wspólnego z sektą Callie?

— Wolni Renegaci nie pozwoliliby na obecność sekty na swoim terytorium — wyjaśniłam.

— Zostałaby przegoniona z miasta przed wybudowaniem siedziby. Gangi przestępcze nie tolerują żadnej potencjalnej konkurencji, a za taką byłby postrzegany przywódca sekty.

— Byłby uznawany za zagrożenie dla ich autorytetu.

— Tak.

— Hmm. — Podrapał się po żuchwie.

— Nie jestem przywódcą sekty, ale gdybym nim był, to raczej nie wybierałbym siedziby na terytorium wrogiego gangu motocyklistów.

Oznaczałoby to również większe zainteresowanie ze strony władz, nawet gdyby sekta nie została przegoniona.

— Też tak uważam.

— Ale chwila. — George wstał i zaczął krążyć po pokoju.

— Rozważmy to z innej perspektywy. A może sekta dogadała się z gangiem? Płacili im haracz, niczym w mafii, za ochronę.

— Twoja hipoteza jest możliwa — powiedziałam — ale bardzo mało prawdopodobna. Przywódcy religijni i szefowie organizacji przestępczych często wywyższają się ponad innych.

— Z pewnością mają wielkie ego.

— Potrafiłabym sobie wyobrazić kliniczne osobowości narcystyczne, nie posiadam jednak statystyk na ten temat.

— Musiałam sprawdzić to później. — Chodzi mi o to, że nie sądzę, aby obydwie grupy mogły współistnieć na tym samym obszarze.

— A może byli rozdzieleni? Może motocykliści zostawili sektę w spokoju z powodu odległości?

Pokręciłam głową.

— Tereny Wolnych Renegatów wykraczają daleko poza tereny miejskie.

— Co więc sugerujesz?

— Brakuje mi dowodów, aby wysnuć pewne wnioski.

Podejrzewam jednak, że Callie Kendall kłamała w kwestii tego, gdzie się znajdowała przez te wszystkie lata.

George uśmiechnął się szeroko.

— Boże, jesteś seksowna, gdy zachowujesz się jak detektyw.

Mimo woli odpowiedziałam delikatnym uśmiechem.

— To... Nie mam pojęcia, co to ma wspólnego z bieżącym tematem.

— Nic, po prostu taka jesteś. Uwielbiam obserwować pracę twojego wspaniałego mózgu. Dlaczego jednak, twoim zdaniem, mogła skłamać?

Zamknęłam laptopa, czując frustrację ciężącą mi niczym kamień w żołądku.

— Nie wiem. Ludzka motywacja stanowi dla mnie tajemnicę. Na pierwszy rzut oka jej historia jest bardzo prawdopodobna. Jedyнным powodem, dla którego ją zakwestionowałam, było nawiązanie do Hollis Corner.

Wiedziałam, że już gdzieś czytałam o tym miasteczku.

George usiadł z powrotem.

— W porządku. Zastanówmy się nad jej motywami.

Dlaczego Callie skłamała i powiedziała, że była przetrzymywana wbrew woli przez sektę?

— Liczyłam na to, że będziesz miał jakieś pomysły.

— Może wstydzi się prawdy. Może naprawdę uciekła z jakimś facetem i gdy im się nie układało, postanowiła wrócić do dawnego życia. Źle się jednak czuje z tym, że nie było jej tak długo, zwłaszcza gdy jej sprawą zainteresowały się media publiczne.

Żałowałam, że nie rozumiem ludzi lepiej. Może powinnam była posłuchać siostry i bardziej przykładać się do uspołeczniania.

— A może robi to dla uwagi — kontynuował.

— Tego typu zachowania są mi bardzo dobrze znane.

— Jak to?

— Fanki. Bardzo często powodem uganiania się za sportowcami jest chęć zwrócenia na siebie uwagi. Chcą być dostrzegane. Jeżeli spotykają się z kimś ściągającym uwagę mediów, to odrobina tej uwagi spływa także na nie.

Zazwyczaj chodzi także o coś więcej. Chcą być obsypywane drogimi prezentami. Te torebki od projektantów i buty są dla nich niczym sprawności harcerskie. Chcą je kolekcjonować i obnosić się z nimi. Ale uwaga też ma dla nich duże znaczenie.

— Podejrzewam, że potrzeba zwracania na siebie uwagi jest dużym motywatorem. Ale skoro nie była z sektą, to gdzie? I dlaczego teraz? Dlaczego wróciła po tylu latach?

— Nie wiem — przyznał.

— Bez względu na potencjalne motywy jestem tego pewna, George. Coś tu nie gra.

— Martwi cię, gdy nie możesz zrozumieć równania, prawda?

— Tak, dokładnie tak. To nie ma sensu, a jest w tym coś więcej niż anomalia statystyczna lub nietypowy punkt danych.

— Sądzisz, że możesz to odłożyć na czas kolacji i filmu? Za dziesięć minut Cassidy i Bowie będą na nas czekać.

Odłożyłam laptopa. O dziwo byłam w stanie również odłożyć tę sprawę na później. Co jeszcze bardziej zaskakujące, podwójna randka z George'em wydawała się bardziej atrakcyjna od wieczoru z liczbami i obliczaniem prawdopodobieństwa. Tajemnica Callie będzie czekała na mnie jutro.

Dzisiaj miałam randkę.

19

George

Coraz trudniej było mi utrzymywać ręce przy sobie w obecności June. Dopóki jednak pozwalała mi tego nie robić, nie zamierzałem przestawać.

Siedzieliśmy naprzeciwko Cassidy i Bowiego w ślicznej, małej włoskiej restauracyjce, Mama Lucia. Był to lokal z obrusami i dobrym winem, a jednocześnie czuć było w nim domową atmosferę. Słyszeliśmy, jak właściciele —

małżeństwo w średnim wieku — kłócą się po włosku w kuchni, a całe miejsce pachniało czosnkiem, świeżym chlebem i przyprawami.

Trzymałem dłoń na udzie June, a mała lisica włożyła dzisiaj krótką spódniczkę. Gdy po przebraniu się zeszła schodami, zwróciłem uwagę na jej strój, a ona odparła spokojnie, że wkłada spódniczki regularnie, tylko jeszcze nie miałem okazji jej w takowej zobaczyć.

Doskonale zdawałem sobie sprawę, że jeszcze nie widziałem jej w takim wydaniu. Nie miałem też okazji dotknąć jej w takim wydaniu, dlatego położyłem dłoń na jej nodze, gdy tylko zasiedliśmy do stołu. Odkąd zeszła po tamtych schodach, nie mogłem oderwać uwagi od jej nóg.

Były długie, zgrabne, miękkie. Pogładziłem przez chwilę jej udo i pozwoliłem dłoni przesunąć się wyżej. Ponad stołem June pozostawała niewzruszona. Nie sądziłem, by jej siostra domyślała się, co mam w planach. Bowie nie był głupi, miałem pewność, że mnie przejrzał. Byłem także przekonany, że robił to samo Cassidy, a może nawet więcej, po ich stronie stołu.

Udawałem, że tego nie widzę. Solidarność plemników.

To był najbardziej bezpośredni kontakt ze skórą June, odkąd zaczęliśmy się spotykać. W moim poprzednim związku aspekt fizyczny nie rozwijał się tak powoli.

Właściwie można było to powiedzieć o wszystkich moich wcześniejszych relacjach. Wystarczyła jedna lub dwie randki, aby wylądować z dziewczyną w łóżku, moim albo jej. Byłem sportowcem. Dotyk i kontakt miały dla mnie olbrzymie znaczenie.

Jednakże odpowiadało mi takie powolne tempo z June.

Muskałem jej udo, ale nie naciskałem zbyt mocno na więcej.

Gdyby rozwarła zapraszająco uda, chętnie skorzystałbym z zaproszenia. Wymyśliłbym byle pretekst, by zrezygnować z filmu i zabrać ją do siebie na odrobinę przyjemnej eksploracji. Ona jednak tego nie robiła, co mi wcale nie przeszkadzało. Nie musiałem dobierać się do jej majtek, aby chcieć z nią być.

Oczywiście chciałem dorwać się do jej majtek. Mój kutas był twardy jak drąg, a pokusa była jak najbardziej prawdziwa. Chciałem poznać to smukłe ciało. Chciałem jej dotykać i czuć. Pozwolić, żeby mnie dotknęła.

Ścisnąłem lekko jej nogę i wziąłem głęboki oddech.

Wiedziałem, że w końcu obydwójce tam dotrzemy.

— Chcemy deser? — zapytał Bowie.

Cassidy jęknęła.

— Nic już nie zmieszczę. Ten makaron rigatoni był przepyszny.

— Ja również jestem zadowolona z posiłku — dodała June.

Pomimo protestów Bowiego zapłaciłem za naszą czwórkę.

Następnie pomogłem June z płaszczem i poszliśmy do Kina Bootleg Springs.

Podobnie jak wszystko inne w tym miasteczku kino nie było zwyczajne. Zostało wyremontowane tak, żeby przypominało kina z lat dwudziestych ubiegłego wieku.

Szyld w stylu art déco wisiał nad kasą biletową i rzucał

łagodny blask na chodnik. Wewnątrz lobby udekorowano na złoto i czarno.

Architektom jakoś udało się wprowadzić tu splendor przy jednoczesnym zachowaniu swojskości Bootleg Springs. Może odpowiadał za to aromat popcornu maślanego lub asortyment księżycówki serwowanej w słojach, ale pasowały one tu idealnie.

Zapłaciliśmy za bilety, ale zrezygnowaliśmy z przekąsek.

Nie narzekałbym na kubek popcornu, ale starałem się nie przesadzać, a już zjedzona na kolację lazania niemal mnie pokonała.

Bowie wybrał miejsce w tylnej części sali. Przypomniały mi się czasy licealne. Jako szesnastolatek dokładnie tam zabrałbym dziewczynę. Idealne miejsce na małą sesję całowania w czasie seansu.

Delikatnie pociągnąłem June za ramię, gdy szliśmy wzdłuż rzędu.

— Zostaw wolne miejsce między nami a nimi. Będziemy mieli odrobinę przestrzeni, żeby się wygodniej rozsiaść.

Innymi słowy pozostaw wolne miejsce między tobą a twoją siostrą, żebym mógł z tobą trochę poświntuszyć, gdy zgasną światła.

Bowie nieznacznie skinął mi głową. Wiedział, jak się bawić w te klocki.

Zdjęliśmy płaszcze, położyliśmy je na wolnym miejscu i usiedliśmy.

— Nie znam tego filmu — powiedziała June.

— O czym jest?

— Podobno jakiś romantyczny — wyjaśniła Cassidy.

Wymieniliśmy spojrzenia z Bowieem. To nie nasza bajka.

Jednak żaden z nas nie przyszedł tu tak naprawdę dla filmu.

— Och, dobrze — stwierdziła June z radością. — Pracuję właśnie nad analizowaniem swoich uczuć za pomocą fikcji literackiej. Film stanowi równie dobre źródło przekazu.

— Świetnie, June — uznała Cassidy.

Po kilku minutach przygasły światła. Ująłem dłoń June i zacząłem gładzić kciukiem jej grzbiet. Oglądała zapowiedzi, nie odrywając wzroku od ekranu. Obserwowałem jej twarz, podziwiając to, jak poświata uwydatniała jej uniesiony nosek. Jej miękkie usta. Jej szyję.

Przysunąłem się bliżej i wciągnąłem głęboko powietrze w płuca, delektując się zapachem jej włosów. Boże, pachniała cudownie. Czysto i świeżo, ale jednocześnie ciepło i zachęcająco. Rozpoczął się film i już od pierwszych taktów piosenki z wprowadzenia odniosłem dziwne wrażenie. Cassidy mówiła, że będzie romantyczny i zdecydowanie tak się zaczynał.

Jednak w trakcie oglądania dudniło mi z tyłu głowy wciąż jakieś ostrzeżenie. Nie miałem tylko pewności dlaczego.

Pomimo chęci spędzenia nieco radosnego czasu na całowaniu się z June przez pierwszą godzinę nie mogłem oderwać się od filmu. Była to historia miłosna o dorastających razem dziewczynie i chłopcu. Życie raz ich rozdzielało, to znów łączyło w kusząco bliskich sytuacjach po to tylko, żeby znów ich rozdzielić. Wstrząsająca opowieść.

Zerknąłem na June. Blask ekranu oświetlał rysy jej twarzy i nagle zrozumiałem, dlaczego ten alarm z tyłu głowy nie chciał się wyłączyć. Od tego filmu bolało mnie serce.

Głośno pociągnąłem nosem i było jasne, że to samo dzieje się z nią.

Na przemian marszczyła brwi i otwierała szeroko oczy.

Obgryzała kciuk i wiła się w fotelu, jak gdyby jej ciało miało problem z pomieszczeniem wszystkich przeżywanych emocji.

Teraz już tylko połowicznie zwracałem uwagę na film.

Chciałem wiedzieć, co się wydarzy dalej — przeczuwałem, że nie będzie w nim dobrego zakończenia — ale pochłonął

mnie widok June. Emocje miała tak wyraźnie wypisane na twarzy, jak jeszcze nigdy przedtem. Patrzyła w ekran z nadzieją, następnie z troską, a w końcu ze strachem.

Splotła dłonie i kurczowo trzymała je na sercu. Dotknęła wargi. Zakryła oczy.

Gdy znowu spojrzała na film, opowieść przyjęła tragiczny obrót. Trudno mi było powstrzymać się od płaczu. Szybki rzut oka na Cassidy i Bowiego powiedział mi, że Cassidy cicho szlocha wtulona w ramię partnera.

June pokręciła głową kilka razy, jak gdyby chciała pogodzić się z tym, co zobaczyła w filmie. Śmierć, żaloba, strata, tragedia. Wszystko to przewijało się przez srebrny ekran. Zadygotała, jej oddech stał się urwany, a łzy pociekły po policzkach.

— Och, June — szepnęła Cassidy, próbując dosięgnąć siostry.

Spojrzeliliśmy sobie w oczy i powiedziałem bezgłośnie:

— Zajmę się nią.

Cass kiwnęła głową.

Posadziłem sobie June na kolanach. Wtedy całkiem się roztopiła i z płaczem schowała twarz w moich ramionach.

Jej ciało podrygiwało za każdym razem, gdy zaszlochała, a ja głaskałem jej plecy kolistymi ruchami. Nikt nie zwracał na nas uwagi. Połowa widowni płakała, a drugą połowę stanowili pocieszyciele.

Nawet Bowie ukradkiem przetaił dłonią kącik oka.

Udawałem, że tego nie zauważyłem, nawet gdy sam chrząknąłem głośno i znowu pociągnąłem nosem.

Solidarność plemników.

Zakończenie filmu pozostawiło wystarczająco wiele nadziei, dzięki czemu byliśmy w wystarczająco dobrym stanie, żeby nie rzucić się pod samochód po wyjściu z kina, ale i tak było w najlepszym razie przyprawione nutką goryczy. Mocno tuliłem June ramieniem. Ona z kolei objęła mnie w pasie i przylgnęła twarzą do mojej piersi. Wciąż nie przestawała płakać.

— Strasznie was przepraszam — powiedziała Cassidy, gdy wyszliśmy z kina na ulicę. Otarła oczy i pociągnęła nosem.

— Nie miałam pojęcia, że ten film będzie taki smutny. Ktoś mi mówił, że będzie uroczy i romantyczny. Wydawał się idealnym wyborem na randkę.

Bowie odchrząknął.

— Następnym razem ja wybieram.

— Nawet nie zamierzam się kłócić — przytaknęła.

Uniosłem brodę June jednym palcem.

— Wszystko w porządku, Żuczku?

Pociągnęła głośno nosem i zamrugęła opuchniętymi, zaczerwienionymi oczyma.

— Nie wiem.

Jej oczy znowu wypełniły się łzami. Otoczyłem ją ramionami i pozwoliłem, żeby zmoczyła mi koszulę.

„Nigdy nie widziałam jej w takim stanie”, powiedziała Cassidy bezgłośnie.

Pogładziłem włosy June i pocałowałem ją w czubek głowy.

— W porządku. Zaopiekuję się nią.

Cassidy posłała mi ciepły uśmiech. Bowie ujął ją za rękę i obydwójce się z nami pożegnali. June wciąż stała do mnie przytulona.

— Chodź, Żuczku. — Ponownie pogładziłem jej włosy. —

Uwielbiam, gdy znajdujesz się tak blisko mnie, ale nie możemy iść, gdy jesteś we mnie tak wczepiona. Wciąż stoimy pod kinem.

— Nie wiem, co się ze mną dzieje — wyznała drżącym głosem i znów pociągnęła nosem. — Film ten nie był nawet na podstawie faktów. Został zupełnie zmyślony.

Dlaczego sprawił, że tak się czuję?

Otoczyłem ją ramieniem i poprowadziłem do mojego samochodu.

— Ponieważ poruszył w tobie jakąś strunę. I może dlatego, że już od jakiegoś czasu buzują w tobie emocje. Musiały po prostu znaleźć ujście.

June tylko przytaknęła.

Dotarliśmy do samochodu i otworzyłem jej drzwi po stronie pasażera. Odwróciła się do mnie, stanęła na palcach i mocno mnie pocałowała.

— Dziękuję — powiedziała.

— Za co?

— Za wyrozumiałość.

Założyłem jej za uszy zasłaniające twarz włosy i pocałowałem delikatnie w słodkie usta.

— Nie ma za co.

20

June

Po najstraszniejszym, najgorszym, najbardziej łamiącym serce i najwspanialszym filmie, jaki widziałam, George zabrał mnie na lody.

Było to genialne posunięcie. Zdecydowanie nie należało lekceważyć teorii *przekąszania uczuć*.

Usiedliśmy w Lodziarni i Serowarni Księżyc-krówka i skupiliśmy się na swoich lodach. Nie chciałam rozmawiać o filmie. Był znakomity, chociaż doprowadził mnie do łez. W zasadzie nie chciałam rozmawiać na jakikolwiek temat, ale George chyba to rozumiał. Siedział ze mną w milczeniu, pozwalając mi przetrwać myśli.

Był geniuszem.

Huragan chaotycznych emocji powoli się uspokajał.

Czułam się lepiej. Oczyszczona. Gdy skończyliśmy jeść lody, już nie czułam potrzeby płaczu. Odzyskałam nad sobą kontrolę. Byłam spokojna i szczęśliwa.

Gdy jechaliśmy do jego domu, coś od niego wyczułam.

Pojawiło się między nami napięcie. Nie negatywne, inne niż wtedy, gdy się posprzeczailiśmy. Napięcie fizyczne.

Pocałował mnie na dobranoc i nie zapytał, czy może wejść do środka. Czułam jednak, że to pytanie wisiło między nami.

W ciągu następnych dwóch tygodni wyczuwałam je za każdym razem, gdy się spotykaliśmy.

Dotykał mnie, przytulał, całował. A pod tym wszystkim wyczuwałam jego pragnienie czegoś więcej. Nie naciskał.

Nie wywierał na mnie żadnej presji. Ale to tam było.

Nasza relacja rozwijała się we właściwym kierunku.

Podobało mi się to. Cieszyło mnie, że widzimy się niemal codziennie. Że witał mnie pocałunkami i uśmiechami. Że tęskniłam za nim, gdy nie było go w pobliżu, i odczuwałam słodycz jego bliskości zawsze, gdy się spotykaliśmy.

Lubiłam go. Nie tylko lubiłam, lecz również szanowałam.

Jego wygląd i wynikająca z uprawiania sportu sprawność fizyczna grały drugie skrzypce. George Thompson był

futbolistą, i to jednym z najlepszych w swoim czasie, ale to nie futbol go definiował. Był inteligentny, uprzejmy i często zabawny. Jego towarzystwo sprawiało mi radość i łąpałam się na tym, że wciąż o nim marzę.

Jeśli jednak chodziło o to miejsce, do którego zmierzaliśmy w naszym związku, byłam przerażona.

Moje ciało pragnęło otrzymywać z nim — od niego — rozkosz. Czułam żar między nami równie mocno jak on.

Mimo to powstrzymywałam się. Próbowałam odsuwać to tak, jak robiłam z emocjami, gdy były zbyt silne. Ta fizyczna tęsknota — to pragnienie, aby być razem z nim — przerażała mnie.

Wiedziałam, że przed tym nie ucieknę. Po prostu nie chciałam stawić temu czoła, ponieważ wiedziałam, że w moim przypadku seks oznacza koniec. A ja nie chciałam stracić George'a.

W piątkowy wieczór zaprosił mnie do siebie. W ciągu ostatnich kilku dni bardzo dużo udzielaliśmy się towarzysko

— na kolacji z moimi rodzicami, kolejnym seansie filmowym z moją siostrą i Bowiem — i George słusznie domyślał się, że zbliżamy się do moich granic towarzyskości. Noc w towarzystwie George'a i jego królika wydawała się idealnym rozwiązaniem.

Zjedliśmy kolację i rozłożyliśmy się wygodnie na kanapie, aby oglądać kanał ESPN. Szonka pokicała do nas, więc George wziął ją na ręce i położył delikatnie na moich kolanach. Jej drobny nosek poruszał się na boki, gdy powoli zamykała oczy.

— Bardzo cię lubi. — Pogłaskał ją palcem między uszami i przechylił głowę w moją stronę. — Ja też cię bardzo lubię.

Jego pocałunek był znajomy, a usta zachęcające. Dotknął mojej twarzy i zatopił dłonie we włosach. Nie pierwszy raz całowaliśmy się na jego kanapie czy mojej. Tym razem jednak czułam różnicę. Tuż pod powierzchnią kipiał głód.

On mnie pragnął.

Ja też go pragnęłam. Odwzajemniłam ochoczo pocałunek, delektując się tym uczuciem, mimo że strach walczył we mnie z pożądaniem.

Zdjął Szonkę ze mnie i ostrożnie odstawił ją na podłogę.

Uznała, że jej drzemka jeszcze się nie skończyła i pokicała do swojej poduszeczki.

Wtedy zaprowadził mnie do sypialni.

Szłam za nim, oblizując wargi i trzymając go za rękę.

Przyprowadził mnie do sypialni i położył na łóżku.

Pochylił się nade mną i pocałował, tym razem głębiej niż poprzednio. Jego język bawił się z moim w powolnym tańcu.

Ciężar jego przyciśniętego do mnie ciała był taki kuszący.

Było dobrze. Mogłam to zrobić.

Wciąż jednak nie umiałam wyzbyć się strachu. Nie bałam się George'a. Wiedziałam ponad wszelką wątpliwość, że przestałby, gdybym poprosiła. To nie stanowiło problemu.

Zdjął mi koszulkę przez głowę i schował moją pierś w dłoni, a ustami smakował moich warg. Wykazywał się cierpliwością. Jego ciężar na mnie i głębokie, wygłodniałe pocałunki były bardzo ponętne. Wszystko wskazywało na to, że będzie jak należy.

Nie mogłam zrozumieć, dlaczego się powstrzymuję.

Zaczął całować mnie po szyi i zsunął biustonosz z piersi.

Przemknął językiem po sutku, co było niesamowitym uczuciem. Jedwabista miękkość jego języka wywoływała we mnie ciarki, od których włosy na skórze stawały mi dęba.

Zamknęłam oczy i próbowałam się rozluźnić, starałam się wytłumaczyć sobie, że George jest inny.

Zdjął koszulkę i rzucił ją na podłogę. Rozpiął moje spodnie i zsunął je z nóg. W miarę jak się rozbieraliśmy, mój niepokój rósł coraz bardziej. Walczyłam sama ze sobą, a niemożność podjęcia decyzji sprawiała, że nie czułam jego dłoni na swoim ciele.

Przestań, June. Przestań myśleć i zacznij czuć.

George przytrzymał kciukiem moje majtki, a drugą dłonią dotknął mojej twarzy.

— Jesteś tu wciąż ze mną?

Prosił mnie o pozwolenie. Musiałam dać mu odpowiedź.

— Tak. — Słowo to wydobyło się z moich ust jako westchnienie. Miałam nadzieję, że wypowiedzenie go na głos, co oznaczało podjęcie stanowczej decyzji, uspokoi szalejący w mojej głowie huragan niepokoju.

Tak się też stało, przynajmniej na kilka chwil.

Zamknęłam znowu oczy i pozwoliłam, aby mnie dotykał oraz mnie kosztował. Całował moją szyję i ssał sutki. Te atrakcyjne dłonie pieściły moją skórę.

Przerwał tylko po to, aby nałożyć prezerwatywę, i ułożył się na mnie, między moimi nogami. Poczulałam, jak we mnie wchodzi, nie za mocno, po czym zapytał, czy wszystko dobrze.

— Tak — odparłam ponownie. Bardzo chciałam, żeby to była prawda.

Szalona kaskada myśli w głowie nie chciała się skończyć.

Wciąż płynęły, nieubłagane przypominając, co to oznaczało.

Poprzez chaos w mojej głowie zaczęły formułować się pytania. Czy naprawdę był inny? Czy byłam do tego zdolna?

Czy popełniłam straszliwy błąd?

Dlaczego nie mogłam być *normalna*?

George poruszył się i wszedł we mnie. Gdzieś poza szumem własnych myśli wiedziałam, że moje ciało reaguje.

Wiedziałam, że to cudowne uczucie i że wrażenia zmysłowe są bardzo przyjemne. Powinnam zatracić się w tym doświadczeniu. Poruszał się z mistrzowską gracją i zmysłową siłą, od której powinnam nieświadomie wykrzykiwać jego imię.

Ale tego nie robiłam, ponieważ nie byłam normalna.

Byłam June Tucker i nigdy nie wiedziałam, jak to się należy robi. Jak wyjść z własnej głowy na wystarczająco długo, żeby spędzić intymny czas z drugą osobą. Z nikim nie byłam tak blisko, jak z George'em. Teraz jednak, gdy przekraczaliśmy granicę intymności fizycznej, czułam się zagubiona.

Nie mogłam tego zrobić.

Wypełnił mnie smutek, gdy czułam, jak George zbliża się stopniowo do orgazmu. Uczepiłam się jego pleców i ukryłam twarz w jego szyi. Mruczał i stękał, a ja chciałam być tam wraz z nim. Nie chciałam, żeby wiedział.

— Tak — powiedziałam. — Tak, dojdź.

Trzymał mnie mocno, gdy jego ciało zeszywniało.

Poczulałam głębokie pulsowanie jego penisa w swoim wnętrzu. Nie zamierzałam niczego udawać — nawet gdybym potrafiła — ale przeżywałam jego orgazm wraz z nim. Chciałam, by sprawiał mu rozkosz. Żeby był szczęśliwy. Żeby czuł się dobrze.

Bo ja tak się nie czułam.

Nie potrafiłam tak się czuć. Coś wewnątrz mnie działało niewłaściwie. Wiedzieli to wszyscy. Nie byłam stworzona do relacji międzyludzkich i myliłam się, uważając, że z

George'em może być inaczej. Podczas stosunku płciowego nie dało się nic ukryć i George na pewno wyczuł moje niepowodzenie.

Położył się ze zmarszczonymi brwiami obok mnie.

— Co się stało, maleństwo?

— Nic — odparłam, próbując powstrzymać falę emocji.

Odsunęłam się mentalnie. Postawiłam barierę. — Nic się nie stało. Było całkowicie satysfakcjonująco.

— Dlaczego to robisz? — zapytał.

— Co robię?

— Odgradzasz się ode mnie.

— Nic takiego nie robię. Leżę całkowicie rozebrana w twoim łóżku.

— Nie doszłaś.

Słowa te uderzyły we mnie niczym oskarżenie, któremu nie mogłam zaprzeczyć.

— Nie wiesz tego.

— Uch, właśnie, że wiem. Wszystko dobrze? Zrobiłem coś nie tak?

— Nic mi nie jest. Wszystko zrobiłeś jak należy. —

Musiałam wyjść. Było to straszne i nieprzyjemne.

Sprawiało, że czułam się nieudolna i niekompetentna. Nie podobało mi się to.

Wstałam z łóżka i pozbierałam swoje ubranie.

— June.

Znalazłam swoją bieliznę i odwróciłam się do niego tyłem, żeby włożyć stanik.

Powtórzył moje imię, ale nie odpowiedziałam.

— June, proszę.

Zdołałam szybko założyć spodnie, ale zatrzymałam się na dźwięk emocji w jego głosie. Powoli wsunęłam rękę przez rękaw koszulki.

— Co?

— Porozmawiaj ze mną.

Obróciłam się i spojrzałam mu prosto w oczy.

— Nie zrobiłeś nic złego. Przysięgam.

Łzy w oczach mnie piekły. Nie mogłam dłużej przebywać w tym pokoju. Włożyłam koszulkę do końca i wyszłam.

Przez drzwi frontowe. Do mojego samochodu. Czym dalej od niego. Czym dalej od nieuchronnego końca.

21

George

To było jakieś popieprzone gówno.

Gapiłem się na drzwi, przez które sekundę temu wyszła June. Może gdybym patrzył wystarczająco długo, znów pojawiłaby się przed moimi oczami i mógłbym uznać, że pięć ostatnich minut stanowiło jakąś szaloną halucynację.

Ale ona się nie pojawiła.

Przepłynęła przeze mnie fala mdłości, gdy wstałem, aby zająć się kondomem. Umyłem się, ubrałem się w dresy i usiadłem na kanapie. Podeszła do mnie Szonka, więc wziąłem ją na kolana.

Co tu się właściwie odpierdoliło?

Odtworzyłem wszystko w pamięci, próbując określić, w którym momencie mogłem ją urazić albo wystraszyć.

Chciałem wiedzieć, kiedy popełniłem błąd. Całowaliśmy się na kanapie, zrobiło się ostro i gorąco. Nie wyczuwałem wtedy żadnych problemów. Gdy zaprowadziłem ją do sypialni, nie stawiała oporu. To nie było tak, że wziąłem ją sobie na plecy i rzuciłem na łóżko. Wiadomo, że w niektórych sytuacjach takie rozwiązanie mogło być pożądane, ale na pewno nie za pierwszym razem.

Nie zamierzałem się spieszyć. Chciałem mieć pewność, że jesteśmy w tym zgodni. Zgodziła się. *Dwukrotnie*. Dawałem jej mnóstwo okazji, by poprosić mnie, żebym zwolnił. Mogła powiedzieć, że nie jest gotowa. Myślałem, że mi ufa. Że wie, że przestałbym, gdyby powiedziała „nie”.

Dlaczego to zrobiła? Dlaczego pozwoliła, żebym jej *to zrobił*?

Pogłaskałem miękkie futerko Szonki, ledwie odczuwając jej wagę na swoich nogach. Załamał mnie sposób, w jaki June wyszła. Czułem w sobie pustkę i gapiłem się na podłogę, gdyż nic lepszego nie przychodziło mi do głowy.

Nie pamiętam, kiedy zasnąłem, ale obudziłem się następnego ranka z karkiem obolałym od spania w jakiejś niedorzecznej pozycji. Szonka pochrapywała na mojej piersi. Pogłaskałem ją przez chwilę i otworzyła w końcu jedno niebieskie oko.

— Hej, malutka. Życie wciąż jest do bani?

Zamknęła oko.

— Tak myślałem. — Wstałem, położyłem ją na poduszce i poszedłem po śniadanie dla niej.

Miałem w domu wystarczająco wiele jedzenia, żeby nie wychodzić przez jakieś dwa dni. Nie dostałem żadnej informacji od June, co uznałem za zły znak. Ja też do niej nie dzwoniłem, ale co niby miałbym powiedzieć?

Bzykaliśmy się i nagle wyszła z pokoju, jak gdyby dom stał

w płomieniach.

Następnego dnia musiałem wygramolić się do miasta. Nie miałem już jedzenia, a co gorsza — również alkoholu. Tak dłużej być nie mogło. Stwierdziłem, że wpadnę do Smakotyka i poproszę o najmocniejszy trunek, jaki da radę przygotować Sonny Fullson. Mógł nawet smakować jak benzyna, byle mnie porządnie sponiewierał.

Niestety, gdy wszedłem po żywność do Przystanku, zastałem szeryfa Tuckera we własnej osobie. *Oczywiście*

musiałem wpaść na jej ojca. To przeklęte miasteczko było za małe, żeby kogokolwiek unikać.

— Dzień dobry, GT — powiedział. W jego głosie pobrzmiwała sympatia, co sugerowało, że nie chciał mnie zastrzelić, ale nie miałem pewności, czy wiedział, że w zasadzie rozstaliśmy się z June.

Skinąłem głową.

— Szeryfie.

— Wszystko w porządku, synu?

Potarłem dłonią kark. Nic nie było w porządku, a ja byłem marnym kłamcą. Nie mogłem jednak porozmawiać o tym z jej *tatą*.

— Tak, wszystko gra. Jak się miewa pani Tucker?

— Och, u Nadine wszystko dobrze.

Zaległa między nami niezręczna cisza. Już miałem życzyć mu udanego popołudnia i zająć się zakupami, gdy się odezwał. Tym razem poważnym głosem.

— Chodźmy na piwo.

Starąłem się stłumić jęk. Nie chciałem iść na piwo z ojcem June. Nie po tym, gdy przespałem się z jego córką i ją spłoszyłem. Najwyraźniej wiedział, że coś się dzieje.

Dlaczego chciał się napić ze mną piwa?

Czułem jednak, że nie mogę odmówić.

— W porządku.

Wyszliśmy ze sklepu i przez chwilę obawiałem się, że każe mi wsiąść do radiowożu. Na szczęście wymamrotał tylko coś o tym, że spotkamy się w Czatowni.

Gdy dotarliśmy, wszedłem za nim do środka. Zamówiliśmy piwo u Nicolette, ale nie usiedliśmy przy barze. Podążyła nam

dwa piwa i szeryf Tucker zaprowadził mnie do jednego ze stołów pod ścianą.

Byliśmy tam sami. Żadnych świadków.

Usiadłem na krześle i napiłem się piwa.

— June wydaje się zdenerwowana — odezwał się szeryf po długiej chwili. — Wiesz coś na ten temat?

— Podejrzewam, że to z mojego powodu. Szczerze jednak przyznam, że sam nie wiem, co się stało.

Pokiwał powoli głową, jak gdyby moja odpowiedź wcale go nie zaskoczyła.

— Mój Żuczek jest... inny.

Nie byłem pewien, co na to odpowiedzieć, dlatego czekałem.

— Jest cholernie inteligentna. Jestem pewien, że zdajesz sobie z tego sprawę.

— Jest niesamowicie inteligentna — przyznałem. — To jedna z cech, które w niej uwielbiam.

Pogładził swoje wąsy.

— Ma jednak pewną wielką słabość.
— Słabość?
— Tak. Istnieją rzeczy, które zaskakują nawet jej wielki mózg.
Zebrałem kciukiem odrobinę wilgoci osadzonej na butelce.
— Chce pan powiedzieć, że jest geniuszem w niektórych kwestiach, ale innych zupełnie nie ogarnia?
— Dokładnie — powiedział. — Jak to ująć... Widzisz... To...
Czekałem, gdy szeryf Tucker szukał odpowiednich słów.
— Wiesz — powiedział, gestykulując jedną ręką. —
Musiałeś już zauważyć, że nie jest najlepsza w nawiązywaniu kontaktów z innymi ludźmi.
— Ze mną nie miała większego problemu. — Wziąłem kolejny haust.
— Przynajmniej tak mi się wydawało.
— Domyślałem się, że nie miała problemu. Problem w tym, że... ominęły ją pewne sytuacje. Cassidy zawsze dużo jej pomagała w relacjach międzyludzkich. Ale jej związki z mężczyznami były... Och, jak to wyjaśnić?
Odniosłem wrażenie, że przynajmniej część krążących po miasteczku opinii na temat odmienności June pochodziła od jej ojca.
— Chodzi panu o to, że jest inteligentna w kwestii matematyki i statystyki oraz pracy. Nie jest jednak zbyt doświadczona w zakresie związków partnerskich.
— Tak — przyznał, kiwając zdecydowanie głową. —
Niewiele osób ją rozumie. Dla połowy ludzi jest zbyt inteligentna, a dla drugiej połowy zbyt... wyjątkowa.
— Będę z panem szczerzy, szeryfie. Nie jestem pewien, dlaczego mi pan to mówi. June...
— Odwróciłem wzrok, gdy na dźwięk jej imienia zakłuło mnie boleśnie w piersi. —
Kilka dni temu wyszła ode mnie i nie odzywa się od tamtej pory.
— Hmm... — Szeryf skupił wzrok na piwie.
— Tak myślałem, że coś się musiało wydarzyć.
— Nie jestem pewien, co takiego zrobiłem. Cokolwiek to jednak było, nie chciałem jej skrzywdzić.
— Właśnie to próbuję ci wyjaśnić, synu.
— Nie rozumiem.
— Dziewczyna musiała odziedziczyć to cholerstwo po mnie. Też nie jestem dobry w te klocki — wymamrotał
bardziej do siebie niż do mnie. — Ona jeszcze nigdy nie była z nikim, kto by uznał, że jest warta zachodu.
Jakaś myśl na temat June pojawiła się w mojej głowie.
Zacząłem sobie zdawać sprawę z czegoś, czego nie potrafiłem dokładnie określić. Nic nie wiedziałem o jej wcześniejszych związkach, ale czułem, że to coś ważnego.
— Próbuje pan powiedzieć, że została zraniona?
Mężczyźni, z którymi się spotykała, źle ją traktowali?
— Pierwszy — powiedział z wyraźnie wyczuwalną wściekłością.
— Gdy była starsza, trafiło się kilku innych.
Myślę jednak, że to ten pierwszy nadał ton pozostałym związkom. Nie zalecał się do niej we właściwy sposób. Na koniec ją zranił.

Ona jeszcze nigdy nie była z nikim, kto by uznał, że jest warta zachodu.
Słowa szeryfa odbijały się echem w mojej głowie.
Wiedziałem, że ma rację. Czułem to. I całkowicie złamało mi to serce.
— Myślę, że chce mi pan przekazać, że to ja muszę pierwszy wyciągnąć do niej rękę —
stwierdziłem. — Jeśli uważam, że jest... warta zachodu.
Szeryf westchnął i rozluźnił ramiona, jak gdyby poczuł
ulgę, że wpadłem na to, co chce mi powiedzieć.
— Zgadza się.
Pokiwałem powoli głową i upiłem łyk piwa. Jasna sprawa, że była warta zachodu.
Wciąż nie wiedziałem, gdzie popełniłem błąd. Wyglądało jednak na to, że jej tata próbuje
mnie przywrócić do gry. Może jeszcze nie wszystko było stracone.

June

Nawet odwrócenie uwagi w postaci programu SportsCenter nie było w stanie wyrwać mnie z apatii. Siedziałam u rodziców na kanapie, u dołu ekranu przewijał się pasek z wynikami, a ja czułam się żałośnie.

Czułam się tak, odkąd wyszłam z domu George'a. I wcale mi się nie poprawiało.

Rodzice zaprosili mnie oraz Cassidy z Bowiem na niedzielną kolację. W środę. W normalnych okolicznościach zirytowałyby mnie to niemożliwie, dzisiaj jednak miałam to gdzieś. I tak nie chciało mi się gotować.

Jedzenie jak zwykle było smaczne. Tata bez większego przekonania próbował mnie wciągnąć w dyskusję. Mama zadawała mi wścibskie pytania. Moja podejrzliwa siostra łąpała na mnie z drugiego końca stołu. Nie odezwałam się słowem na temat George'a, ale miałam pewność, że ona coś wie. Było jedynie kwestią czasu, kiedy skończy się całować z Bowiem na tylnym ganku — myśleli, że nie wiemy — i wróci do środka, aby mnie przepytać.

Nie wiedziałam, czy wolę, żeby to zrobiła, czy żeby tego nie zrobiła.

Zadecydowała za mnie. Usłyszałam, jak próbują bezszelestnie zakraść się do środka. Cassidy powiedziała coś do Bowiego. Został w kuchni, prawdopodobnie po to, aby pomóc mamie z naczyniami.

— Co się z tobą dzieje, Juney? — zapytała, wchodząc do salonu.

— Jeszcze nie widziałam cię tak zdenerwowanej.

— Nie jestem zdenerwowana, tylko rozkłada mnie przeziębienie.

Uniosła brew i usiadła obok mnie na kanapie.

— Nie kłam. Kiepsko ci to wychodzi, poza tym nie powinnaś okłamywać siostry. Porozmawiaj ze mną. Może będę w stanie ci pomóc.

Odchrząknęłam, próbując znaleźć odpowiednie słowa. Jak wyrazić coś, czego się samej nie rozumie? Nie potrafiłam powiedzieć, co czuję. Jak miałam przekazać to Cassidy?

— Spałam z George'em.

Cassidy zeszywniała.

— Nie potrafię wywnioskować po sposobie, w jaki to powiedziałaś, jak się z tym czujesz. *Chciałaś* się z nim przespać?

Przytaknęłam, a po chwili pokręciłam głową.

— Tak, ale nie, ale nie wiem.

— Nie zmusił cię do tego, prawda?

— Nie. — Zaskoczyła mnie gwałtowność, z jaką to powiedziałam. — Nie, to nie tak.

— No dobrze, czyli jak?

— Uważam, że było miło. Fizyczne aspekty sprawiały mi przyjemność. — Przerwałam, splatając dłonie na kolanach.

— Nie potrafię o tym mówić, Cassidy. Twarz jej złagodniała i chwyciła mnie za rękę.
— Och, Żuczku. Nie szkodzi. Nie musisz opowiadać szczegółów, jeśli nie chcesz. Chcę tylko wiedzieć, dlaczego tak cię zdenerwował seks z George'em. Co on ci zrobił?

Pokręciłam głową.

— Nie chodzi o to, co on mi zrobił, tylko co ja zrobiłam jemu. Nie rozumiem, jak to się robi. Lubię George'a. Jestem nim zafascynowana jak jeszcze nikim innym. Sprawia, że chcę z nim przebywać przez cały czas, a wiesz, co myślę o innych ludziach.

— Pewnie, że wiem.

— Ale, Cassidy... mężczyźni przestają mnie lubić, gdy już się ze mną prześpią.

— Co? Co ty pleciesz? Jacy mężczyźni?

Przełknęłam głośno ślinę.

— Wiesz o Hanku Prestonie z czasów szkoły średniej.

Spotykaliśmy się przez jakiś czas. Po pewnym czasie zaproponował stosunek płciowy. Uznałam, że powinnam to zrobić, że zgodziłaby się każda normalna dziewczyna. Wielu nastolatków uprawiało wtedy seks. Jednak po wszystkim ze mną zerwał.

Cassidy purpurowiała w miarę, jak mówiłam.

— Hank Preston to beznadziejny, wychowany przez kozy lachociąg. Potraktował cię strasznie i gdyby nie to, że jestem przykładną obywatelką, już dawno temu spaliłabym mu dom. A przynajmniej nie powstrzymałabym Scarlett.

— Chodzi o to, że nie jestem stworzona do intymności —
powiedziałam. — Nie rozumiem jej ani nie potrafię jej odwzajemnić. Zwłaszcza fizycznej.

— Jeden zasraniec, który się z tobą przespał, po czym zerwał, wcale nie świadczy o tym, że coś jest z tobą nie tak, Żuczku, tylko że on jest kanalią.

— Nie był jedyny.

Brwi Cassidy powędrowały do góry.

— Co?

— Spotykałam się od tamtego czasu z innymi mężczyznami — przyznałam. — Dwukrotnie relacja rozwinęła się na tyle, że ze sobą spaliśmy. W obydwu przypadkach zerwali ze mną po fakcie.

— Zaczekaj. Przede wszystkim nie wiedziałam, że spałaś z kimś oprócz Hanka. Dlaczego mi nie powiedziałaś? I po drugie, co to znaczy, że zerwali z tobą po fakcie? Masz na myśli *od razu* po bzykanku?

— Odpowiadając na drugie pytanie: w jednym przypadku zerwał ze mną następnego dnia, a w drugim kilka dni później, ale wychodzi w zasadzie na to samo. Nawijając zaś do pierwszego pytania: nie wiem, dlaczego to przed tobą zataiłam. Czułam się bardzo odrzucona, gdy ci mężczyźni zakończyli relację. Zwłaszcza że wiedziałam, dlaczego to zrobili.

— Dlaczego?

Spuściłam wzrok na swoje dłonie.

— Ponieważ mój organizm jest nieprzystosowany do intymnej relacji fizycznej.

— Myślisz, że cię zostawili, bo byłaś kiepska w seksie? — wykrzyknęła cicho.

— To nadmierne uproszczenie, ale tak. To nie tak, że nie jestem wykształcona w samym akcie. Rozumiem, jak to działa. Jednak formowanie prawidłowej intymnej relacji fizycznej wykracza poza moje możliwości.

— To nieprawda, Juney. Nie myślisz tak jak inni ludzie, ale to nie znaczy, że nie możesz być w intymnej relacji.

— A jeśli nie mogę?

Wyprostowała się i rozpoznałam tę twarz: twarz zastępczyni Tucker. Równie władcza, co uparta.

— Możesz. Po prostu musisz znaleźć kogoś, kto zrozumie, jak działasz.

Oczy zapiekły mnie od łez. Niemal nigdy nie płakałam, ale to bolało tak bardzo, że pobudziło moje kanaliki łzowe.

— Nie wiem, czy to jest możliwe.

— W porządku, cofnijmy się trochę. Opowiedz, co się wydarzyło z George'em.

— Spędzaliśmy miło wspólny wieczór. Gdy zaś nadszedł czas, chyba nie dałam mu powodu, aby uznał, że nie chcę z nim być. Pozwoliłam na to, ponieważ nasza relacja w naturalny sposób zmierzała do punktu, w którym stosunek płciowy wydawał się odpowiedni. Albo wydawałby się taki, gdybym ja była normalna.

— Przestań już pieprzyć o byciu *normalną*, Juney.

Zignorowałam jej komentarz i mówiłam dalej.

— Początkowo było to przyjemne w kontekście fizycznym.

Czułam się jednak niespokojna. Gdy zbliżał się do szczytowania, mogłam myśleć tylko o tym, że to już będzie koniec.

— Naprawdę utkwilo ci to w umyśle, co? — zapytała Cassidy.

— Ta myśl, że jak się prześpisz z facetem, to on cię zostawi.

— Przeszłe doświadczenie jest najlepszym predyktorem przyszłego zachowania — powiedziałam.

— Tak, gdybyś nadal umawiała się z baranami. Ale nie zrobiłaś tego.

— Tak. Nie umawiałam się z nikim.

— Bo bałaś się, że zostaniesz zraniona?

Zastanowiłam się nad tym. Czy to dlatego się wycofałam?

Nigdy nie potrzebowałam towarzystwa drugiego człowieka

tak, jak potrzebowali go inni. Moja siostra nalegała, żebym uczyła się udzielać towarzysko i zawsze wkładała mnóstwo wysiłku, aby pozostać aktywną członkinią

naszej społeczności. Jednak moją naturalną tendencją nigdy nie było tworzenie relacji z przedstawicielami przeciwnej płci.

Dopóki nie spotkałam George'a.

— Tak, ale to kolejne uproszczenie. Nie była to jedynie chęć uniknięcia bólu emocjonalnego. Ze swoich doświadczeń randkowych wysnułam wnioski, że nie jestem jak inne kobiety. Nie mam czegoś, co sprawia, że inne kobiety chcą tworzyć pary z samcami i nawiązywać z nimi więź. Nie potrafię nawiązywać więzi, Cassidy.

— Potrafię tu i ówdzie czytać między wierszami, więc popraw mnie, jeśli się mylę — powiedziała Cassidy. — Ale czy gdy przespałaś się z George'em, to odgórnie założyłaś, że z tobą zerwie, i dlatego zrobiłaś to pierwsza?

— W pewnym sensie tak.

— June, jesteś najbardziej prostolinijną, nieowijającą w bawełnę osobą, jaką znam. Przestań mi tu *kręcić takimi głodnymi kawałkami*. Wyszłaś, ponieważ uznałaś, że musisz z nim zerwać, zanim on zerwie z tobą, czyż nie?

— Tak. Tak właśnie zrobiłam.

W końcu popłynęły łzy, gdyż straciłam panowanie nad emocjami. Cassidy objęła mnie i przyciągnęła do siebie.

Pozwoliłam na to. Właściwie przyjąłam to z radością.

Ukojenie, jakie dawał mi podczas płaczu jej uścisk, było niezwykle pocieszające.

— Wiesz, możesz to naprawić — powiedziała Cassidy, gdy przestałam już szlochać.

— Nie mogę.

Odsunęła się i odsłoniła moją twarz zza zasłony zmierzwionych teraz włosów.

— Oczywiście, że możesz. Po prostu z nim porozmawiaj.

— Nie mogę zmienić tego, kim jestem, Cassidy. On jest namiętny i pełen emocji.

Potrzebuje kogoś, kto by to w nim pielęgnował. Nie JuneBota.

— Przestań, ale już — powiedziała. — Nie jesteś robotem i na zawsze pieprzyć Misty Lynn za nazwanie cię w ten sposób. Pierdolić każdego, kto kiedykolwiek tak cię nazwał.

— Mają rację — odparłam. — Ty po prostu tego nie dostrzegasz, bo jesteś moją siostrą.

— Nie. Wiem, że się myli, bo jestem twoją siostrą.

Ponieważ cię znam. Nie jesteś wyprana z emocji. Po prostu nie umiesz przetwarzać tego, co czujesz. Do licha, większość osób ma z tym taki sam problem, po prostu są w tym wszystkim mniej logiczni.

— Mimo wszystko sedno problemu jest nie do naprawienia. — Łzy znów zaczęły napływać mi do oczu. —

Nie wiem, jak być kimś, kogo on pragnie. Poza tym on zasługuje na kogoś lepszego.

Cassidy westchnęła.

— A ja ci mówię tu i teraz, że nie masz racji. Jeśli jednak mi nie wierzysz, przynajmniej to rozważ. Może to on powinien zdecydować? Dlaczego ty decydujesz, na co on zasługuje? Nie chciałabyś, żeby ktoś podejmował taką decyzję za ciebie.

Odchyliłam się na kanapie. W zasadzie się teraz dąsałam, co zupełnie do mnie nie pasowało. Łatwiej było jednak odizolować się od George'a i ukryć za własnymi wadami. O

wiele łatwiej niż stawić im czoło. Cassidy zawsze jednak sprawiała, że stawałam z nimi twarzą w twarz.

— Może.

— No, to już coś. Na razie mi to wystarczy. — Poklepała mnie po kolanie i odwróciła się w kierunku kuchni. —

Mamo, mamy tu mały problem. Taki wymagający specjalnej terapii.

— Co to znaczy? — zapytałam.

— To znaczy, że dziś cię upijemy, Żuczku. Ot co.

George

Wibracje leżącego na stoliku nocnym telefonu wyrwały mnie ze snu. Wciągnąłem powietrze i zerknąłem na wyświetlacz. Gibson. Dlaczego, do diabła, Gibson Bodine pisał do mnie w środku nocy? Była dopiero pierwsza.

Gibson: chcesz szybko przyjść do Czatowni

Ja: Co się dzieje?

Gibson: musisz to zobaczyć na własne oczy

Wysłał mi zdjęcie. Było ciemne, a poza tym wciąż próbowałem się dobudzić. Nie umiałem stwierdzić, na co spoglądam. Zmrużyłem oczy, przyglądając się uważnie zdjęciu.

Chwila. Czy to June?

Ja: Będę za chwilę.

Szybko włożyłem spodnie oraz koszulkę i wskoczyłem w buty, nie tracąc czasu na płaszcz. Pożałowałem tej półprzytomnej decyzji, gdy tylko wyszedłem w zimną noc.

Pomimo wczesnej wiosny otaczał mnie lodowaty ziąb. Nie zamierzałem jednak przystawać, aby temu zaradzić. Byłem dużym facetem. Ogrzewały mnie mięśnie.

Po parkingu przy Czatowni rozchodził się hałas. Niosły się głosy zmieszane z muzyką, nawet mimo zamkniętych drzwi.

Wszedłem do środka i od razu ją ujrzałem, dokładnie taką jak na zdjęciu przysłanym przez Gibsona.

June stała na stole pośrodku lokalu, pijana niczym ryba pływająca w beczce whisky. Przechylała się raz w jedną, raz w drugą stronę, jak gdyby w każdej chwili mogła spaść.

Wstrzymała jednak oddech, rozcapierzyła ramiona i pozostawała w takiej pozie ku radości zgromadzonego wokół tłumu, wiwatującego i klaszczącego.

Co ona, do licha, wyprawiała?

Jej głos wzniósł się ponad okrzyki.

— W porządku, gotowiście na kolejną rundę?

Więcej wiwatów. W powietrze wzniósł się pięści, butelki piwa i słoiki.

— Dobrze. — Uniosła ramiona, nakazując ciszę, chociaż cały tłum już skupiał uwagę tylko na niej. — Szymon mówi...

Tłum w jednej chwili wstrzymał oddech.

— Pomasujcie się kolistym ruchem po brzuchu i poklepcie się po głowie.

Wszystkie osoby stojące przy stole próbowały wykonać polecenie. Większość wydawała się jednak na to zbyt pijana. Dwie starsze panie wybuchły śmiechem, gdy wpadły na mężczyznę o beczkowatej klatce piersiowej, dumnie noszącego koszulkę Bootlegowych Kogucików. Dziewczyna mogąca być rówieśnicą June roześmiała się tak głośno, że aż usiadła. Inna starsza pani, którą nazywano Babunią Louisą, stała twardo na nogach i chichotała, masując się po brzuchu oraz klepiąc po głowie.

Z przodu, bliżej środka, zauważyłem Cassidy i Nadine Tucker, które opierały się o siebie, jak gdyby miały lada chwila runąć na ziemię, gdyby nie wzajemne wsparcie.

Wiedziałem, komu podziękować za dzisiejszy wybryk.

Rozejrzałem się w poszukiwaniu szeryfa Tuckera lub Bowiego Bodine'a, ale nigdzie ich nie dostrzegłem. Może dziewczyny dały im dzisiaj wolne.

June zaklaskała, aby skupić na sobie uwagę.

— Szymon mówi „stop”. Jesteście w tym beznadziejni. No dobra, słuchajcie.

Podskakujcie na jednej nodze.

Jedynie mężczyzna w założonej na tył czapce z daszkiem zaczął podskakiwać.

Wszyscy pozostali wytknęli go palcami i kazali zjeżdżać. Wymknął się do stolika i dosiadł się do innych odrzuconych graczy.

— Szymon mówi... — zrobiła przerwę dla zwiększenia dramaturgii — „dotknijcie swoich kolan”.

Wszyscy wykonali polecenie. June nie bełkotała zanadto, ale po szklistym spojrzeniu i chwiejnych ruchach było jasne, że jest nawalona jak bela. Poza tym wątpię, że trzeźwa June stałaby na stole w barze i prowadziła grę *Szymon mówi*.

— Szymon mówi „stop”. Szymon mówi „obracajcie się w kółko”.

To był koniec zabawy dla kilku wstawionych zawodników, w tym Cassidy Tucker.

Okazało się, że Bowie jednak tu był.

Pojawił się znikąd i chwycił dziko wirującą Cassidy, zanim zdążyła na kogoś wpaść.

Zauważyłem Gibsona przy barze. Skinąłem mu głową w podziękowaniu. Odwzajemnił gest.

— Szymon mówi „stop” — przekrzyczyła salwę śmiechu June. Zobaczyła mnie i uśmiech zgasł na jej twarzy. — Hej, wszyscy. Patrzcie, kto tu jest. GT Thompson we własnej osobie.

Zabolało mnie, że użyła inicjałów. Pijana czy nie, wysyłała mi wiadomość. Odgradzała mnie od siebie.

Niestety dla niej nie zamierzałem się poddawać.

Podszedłem do jej stołu, przeciskając się przez tłum próbujących się przywitać ludzi. Ignorując pozdrowienia i poklepywanie po plecach — przynajmniej nie powiedziała „Szymon mówi »zaatakujcie George'a«” — oparłem dłonie na biodrach.

— Cześć tobie.

Przyjęła taką samą pozę jak ja i założyła ręce na biodra.

— Cześć tobie.

— Co tam robisz?

— Gramy w grę — powiedziała. — A ty przeszkadzasz.

Tłum wstawionych Bootleggerów skierował teraz na mnie swoją uwagę. Usłyszałem kilka okrzyków niezadowolenia.

Musiałem postępować ostrożnie. Być może bawili się w dziecięcą grę, ale wiedziałem, że mieszkańcy zawsze byli skorzy do bójk. Nie chciałem znaleźć się w samym środku awantury.

— W porządku, bawcie się dalej.

Zmarszczyła nos i spojrzała na mnie gniewnie.

— Będziemy. Szymon mówi „sięgnijcie do nieba”.

Uniosłem ręce wraz z pozostałymi.

— Szymon mówi „opuśćcie ręce”. Biegnijcie do baru i z powrotem.

Nikt się nie dał nabrać.

— Szymon mówi... — Przechyliła się na bok. Sięgnąłem ku niej, aby ją przytrzymać, ale sama utrzymała równowagę. —

Szymon mówi „wszyscy wygrywacie, wypijcie drinka”.

Z tyłu rozległy się wiwaty i ktoś położył dłoń na moim ramieniu. Spojrzałem w dół i ujrzałem Nadine Tucker, która uśmiechnęła się do mnie lekko, po czym dała nura za moje plecy.

— Dobry chłopiec — powiedziała jeszcze.

June wciąż stała z przymkniętymi oczyma.

— Zejdź, zanim spadniesz.

Odpędziła mnie gestem.

— Poradzę sobie.

— Nie poradzisz sobie.

Przez chwilę zastanawiałem się, czy jej nie chwycić i „pomóc” zejść na ziemię. Ostatnią rzeczą, jakiej chciałem po tamtej feralnej nocy, była jakakolwiek sugestia, że mógłbym ją do *czegokolwiek* zmuszać. Jednak po jej kołysaniu się mogłem stwierdzić, że jest już porządnie nabzdryngolona i w każdej chwili może zwymiotować albo stracić przytomność. Lub zrobić obydwie te rzeczy naraz.

Chciałem zaprowadzić ją w jakieś bezpieczne miejsce, a nie czekać, aż jej pijany tyłek zechce ze mną współpracować.

Chwyciłem ją za nadgarstek i przerzuciłem sobie przez ramię.

— Chodź, Żuczku.

— Zaczekaj, nie! Gramy w grę! Dobrze się bawią, grając ze mną!

— Gra skończona, skarbie — odrzekłem. — Pora do domu.

— Nie chcę iść do domu. — Uderzyła mnie kilka razy w plecy pięściami, czego w zasadzie niemal nie odczułem.

— Wiem, ale jesteś pijana i nie chcę, żebyś coś sobie zrobiła.

— Chyba ty.

— Jasne, Żuczku, skoro tak mówisz.

Zaniosłem ją do swojego auta. Gdyby postanowiła zwymiotować, niewiele mógłbym zrobić. Do mojego domu

było bliżej, dlatego bez wahania się tam udałem.

Postanowiłem później stawić czoło konsekwencjom. Na razie chciałem jedynie zapewnić jej spokojny, bezpieczny nocleg.

Nie zwymiotowała w samochodzie, ale gdy tylko zaparkowałem zauważyłem, że męczą ją mdłości.

Wyciągnąłem ją z samochodu, zanim zawartość jej żołądka zaczęła podchodzić jej do gardła.

— Już dobrze, słonko, wyrzuć to z siebie.

Przytrzymałem jej włosy, gdy zgięła się wpół. Było lodowato, a ja miałem na sobie jedynie koszulkę i spodnie dresowe. Dygotałem, próbując jednocześnie uratować włosy June przed jej własnymi wymiocinami.

Przestała wymiotować i wyprostowała się.

— Już skończyłaś?

Wygładziła na sobie koszulkę w geście kojarzącym się z pijaną próbą odzyskania godności.

— Tak sędzę.

Błąd. Znowu zgięła się w pasie. Trząśłem się w nocnym powietrzu. Zęby zaczęły mi klekotać.

W końcu wyglądało na to, że skończyła na dobre.

Stwierdziłem, że posprzątam chodnik jutro, i zaprowadziłem ją do domu.

W świetle wewnątrz chaty June wyglądała gorzej. Miała zmierzwiłone włosy, których kosmyki lepiły się do spoconego czoła. Z kolei na koszulce miała wielką, czerwonawą plamę.

Nie zauważyłem tego w półmroku baru. Wyglądała, jak gdyby ktoś wylał na nią drinka.

— Co się stało? — zapytałem, wskazując jej koszulkę.

Uniosła nieco koszulkę i na nią spojrzała.

— Och, to? Cassidy bolała mi szokulkę.

— Cassidy oblała ci koszulkę?

— To właśnie powiedziałam.

Przyjrzałem się jej od stóp do głów. Wyglądała fatalnie.

Była lepka i brudna. Nie mogłem jej tak położyć do łóżka.

— Chodź, Żuczku, potrzebny ci prysznic. A później sen.

— Gdzie jesteśmy? — zapytała, gdy prowadziłem ją do łazienki.

— U mnie. Przeszkadza ci to?

Potknęła się i położyłem ręce na jej talii, aby ją przytrzymać.

— Tak.

— Tak? June, jest środek nocy, a ty jesteś w sztok pijana.

Naprawdę chcesz, żebym zawiózł cię do domu?

— Jestem okropną dziewczyną — wyznała.

— Nie jesteś. Możemy porozmawiać o tym jutro, gdy wytrzeźwiejesz.

— Ja nigdy się nie upijam.

— Dzisiaj się upiłaś. Potrzebny ci prysznic. Poradzisz sobie?

Zaprowadziłem ją do łazienki, ale ona tylko stała.

— To zależy. — Zmrużyła oczy i postukała się palcem w usta.

— Z którego prysznica mam skorzystać?

— A ile ich widzisz?

Kilka razy wskazała palcem.

— Trzy.

Westchnąłem. Było tylko jedno wyjście.

— Rozbiorę cię i pomogę ci wejść, ale tylko po to, żebyś mogła się umyć, dobrze?

— Dlaczego jesteś dla mnie taki miły?

Szybko kończyły mi się argumenty, dlatego zignorowałem pytanie i zdjąłem z niej koszulkę. Była piękną kobietą, ale nie było nic seksownego w zdejmowaniu lepiących się ciuchów z pijanej June. Co najmniej sześć razy potknęła się i niemal upadła.

Gdy puściłem wodę, miałem nadzieję, że przynajmniej sama wejdzie pod prysznic i jakoś się opłucze. Następnego dnia mogła należycie umyć włosy. Ona jednak położyła dłoń na ściance prysznica i nie ruszyła się z miejsca.

— June, słoneczko, możesz wejść pod prysznic, proszę?

— George, chyba spożyłam zbyt wiele alkoholu.

— Tak, to prawda.

Nie odpowiedziała. Traciłem z nią kontakt. Musiałem ją jakoś wyczyścić oraz napić wodą, zanim odleci w objęcia Morfeusza.

— Kurwa.

Rozebrałem się, błagając w myślach fiuta, żeby leżał spokojnie. Tak, June była naga i tak, wyglądała bardzo atrakcyjnie. Nie był to jednak dobry moment na wzwód. W

żadnej wersji rzeczywistości nie mogłem dziś dotknąć June w niegrzeczny sposób. Nie mogło być o tym mowy.

— Chodź, kochanie. — Wszedłem z nią do kabiny. —

Odwróć się, opłuczę ci włosy.

Stała przede mną i pozwoliła mi namoczyć sobie włosy.

Umyłem je, nie ryzykując, że June obudzi się rano z wymiocinami lub zawartością tego, co rozlała na nią Cassidy, we włosach. Odchyliła głowę, gdy masowałem jej skórę głowy.

Mój wzwód prowadził zupełnie donikąd, przez co tym bardziej czułem się jak wielki baran.

Opłukałem jej włosy i na szczęście samodzielnie zaczęła myć resztę ciała. Cofnąłem się i obróciłem bokiem, żeby dać jej możliwie wiele prywatności.

Do diabła, była śliczna. Mokre włosy układały się na jej plecach, a woda spływała po miękkich krągłościach. Była wysoką kobietą, ale nie dorównywała mi wzrostem.

Niewielu ludzi mi dorównywało. Zerkałem na nią raz po raz, gdy się myła, podziwiając smukłość jej talii. Krzywiznę bioder. Oraz ten tyłeczek. Do licha, co za tyłeczek.

Potknęła się i złapałem ją, co mi przypomniało o jej stanie upojenia alkoholowego. Nawet pomimo tego, że jej mokre ciało przykleiło się do mojego.

— Dlaczego jesteście nadzy?

Jęknąłem.

— Do łóżka, Żuczku. Natychmiast.

Nie protestowała. Ledwo trzymała oczy otwarte i pochyliła się ku mnie. Praktycznie musiałem ją wynieść spod prysznic. Owinąłem ją ręcznikami tak szybko, jak potrafiłem. Włosy wciąż miała wilgotne, ale musiałem je tak zostawić. Musiała się położyć.

Przyprowadziłem ją do łóżka i ubrałem ją w koszulkę, żeby nie była zupełnie roznegliżowana. Już postanowiłem, że będę spać na kanapie, ale nie chciałem, żeby obudziła się naga w moim łóżku. Nie miałem pojęcia, jak wiele z tego będzie pamiętała rano.

— Leż teraz. Przyniosę ci trochę wody.

— Dobrze — odpowiedziała sennie.

Koszulka owinęła się wokół jej talii, gdy padła na łóżko.

Wywróciłem oczami i wyjąłem z szuflady bokserki.

Nasunąłem je jej przez nogi. Były na nią zbyt duże, zupełnie jak koszulka, ale musiałem zakryć to, co miała między tymi wspaniałymi udami. Gdybym tego nie zrobił, nie mógłbym spać przez całą noc, zadręczany myślami o jej cipce.

Przyniosłem jej wodę i pomogłem się napić. W końcu padła, nie trafiając głową w poduszkę.

— Dzięki Bogu — wymamrotałem, stawiając szklankę na stoliku nocnym obok niej. Istniała nadzieja, że będzie spała przez resztę nocy.

— Zostań. — Miała twarz wciśniętą w materac, dlatego nie byłem pewien, czy usłyszałem ją wyraźnie.

— Słucham?

— Zostań ze mną — powiedziała.

— Jestem zanadto upojona alkoholem, aby zostać sama.

— Będziesz tylko spać, Żuczku. Będę tuż obok, jeśli będziesz czegoś potrzebować. Nie otwierała oczu w czasie rozmowy.

— Zatrucie alkoholem może prowadzić do wymiotów i istnieje ryzyko zachłyśnięcia się treścią pokarmową.

Nawet pijana June była mądra.

— W porządku. Zostanę. Pamiętaj jednak rano, że to twój pomysł. Nie chcę wrzeszczącej June, bo spałem z nią w jednym łóżku.

— Dosłownie czy jako eufemizm na stosunek płciowy?

— Dosłownie. Nikt nie będzie dziś uprawiał seksu w tym łóżku. — Boże, byłem wyczerpany. Obszedłem łóżko dookoła i padłem. — Śpijmy teraz, dobrze? Będę tuż przy tobie.

— Dobrze, George.

Przynajmniej znów zaczęła mówić do mnie „George”.

Wyglądało to na postęp, mimo że zasypiała od nadmiaru alkoholu.

— Dobranoc, Żuczku.

Jedyną odpowiedzią był jej spokojny oddech.

24

June

Czułam ostry, kłujący ból za oczami, a żołądek wywracał mi się na drugą stronę. Jęknęłam, zwijając się w kłębek.

Dlaczego dałam się namówić Cassidy na picie? Nigdy nie przesadzałam z alkoholem. Znałam dokładne proporcje alkoholu, jedzenia i wody wymagane do uniknięcia tortur kaca. Dlaczego zignorowałam to wszystko i wlewałam w siebie księżycówkę jeżynową?

Po prawdzie jednak wtedy całkiem dobrze się bawiłam.

Teraz zdecydowanie nie. Znowu jęknęłam i potarłam oczy, po czym dopiero odważyłam się je otworzyć.

To nie był mój pokój.

Usiadłam i cały świat zaczął wirować. Żołądek protestował przeciwko gwałtownym ruchom. Złapałam się za brzuch i zamknęłam oczy.

— Dobrze się czujesz?

Ten miękki, niski głos niemal zupełnie mnie rozbroił.

Rozdygotana wzięłam oddech, nie ważąc się otworzyć oczu. George. Znajdowałam się w jego sypialni. Przyjechał po mnie w nocy. Ja... Czy naprawdę stałam na stole? Zalała mnie fala zażenowania. Zrobiłam z siebie zupełne pośmiewisko. A George przywiózł mnie tutaj.

Porzuciłam go, a on mimo to się mną zaopiekował.

Podciągnęłam jeszcze bardziej nogi i oparłam czoło o kolana.

— Dlaczego?

— Bo mnie potrzebowałaś.

— To wszystko?

Zaszeleściła pościel i poczułam, jak materac ustępuje pod jego ciężarem. Jego wielka dłoń, ciepła i kojąca, spoczęła na moich plecach.

— To wszystko.

Pociągnęłam nosem i zaryzykowałam spojrzenie na niego.

Miał na sobie pomietą koszulkę i spodnie dresowe, a także rozczochrane włosy. Przymknął powieki, jak gdyby sen jeszcze nie całkiem go opuścił, a w kąciku ust gościł lekki uśmiech.

Był najpiękniejszą istotą, jaką w życiu widziałam.

— Mężczyźni nie lubią mnie po seksie — powiedziałam.

— Zatem byłaś z niewłaściwymi mężczyznami.

Wyprostowałam się nieco. Nawet nie brałam tego pod uwagę jako możliwego wyjaśnienia. Wciąż jednak żywiłam przekonanie, że sedno problemu kryje się we mnie.

— Dlatego wtedy wyszłam. Gdy w przeszłości relacja przechodziła do fazy stosunku płciowego, kończyła się niedługo później. Doszłam do wniosku, że nie nadaję się do takiej formy intymności.

— Ach, do licha, June, czemu nie chciałaś o tym wcześniej porozmawiać?
Usłyszałam żar w jego głosie i domyśliłam się, że jest wściekły. Albo zraniony. Trudno mi było odróżnić te emocje.

— Gdybyś mi powiedziała, co czujesz, coś byśmy wymyślili. Ja bym...

— Wyglądało na to, że nasze czynności sprawiają ci satysfakcję.

— Nieprawda. To było straszne.

Pękło mi serce i poczułam straszny ucisk w żołądku.

— Właśnie to próbuję ci powiedzieć. Jestem niedostosowana do fizycznej bliskości.

— Spójrz na mnie, June. — Obrócił mnie tak, że siedziałam zwrócona twarzą do niego.

— To było straszne nie dlatego, że nie byłaś w tym dobra, tylko dlatego, że nie chciałaś tam być. Myślałam, że jesteśmy gotowi współdzielić tę intymność ze sobą, a okazało się, że ta gotowość była tragicznie jednostronna. Było to straszne, ponieważ zanim zdążyłem złapać oddech, ty już znalazłaś się za drzwiami.

— Przepraszam za to, jak wyszłam.

— Przeprosiny przyjęte — odparł.

— Ale nie chciałem tego od ciebie, June. Jeśli nie byłaś gotowa...

— Powinnam być gotowa — powiedziałam z ledwo kontrolowaną frustracją. — Zależy mi na tobie i ciągnie mnie do ciebie. I nie całkiem to pojmuję, ale ciebie ciągnie do mnie. Próbuję zrozumieć, jak należy to robić, ale nie potrafię. Potrafię policzyć pierwiastek kwadratowy z liczby trzysta dwadzieścia cztery, ale nie jestem w stanie być prawdziwie blisko z kimkolwiek. Nawet z kimś tak zdumiewającym jak ty.

— Ile wynosi pierwiastek kwadratowy z trzystu dwudziestu czterech?

— Osiemnaście.

— Jezu. — Przejechał dłońmi po twarzy. — Nie wiem, Żuczku, czemu twoje umiejętności ludzkiego kalkulatora są tak podniecające, ale na mnie to naprawdę działa. Ta uwaga wywołała na mojej twarzy malutki uśmiech.

Obserwował moją twarz przez długą chwilę z przymrużonymi oczami, jak gdyby głęboko się namyślał.

— Pamiętasz nasz taniec w Czatowni?

— Tak.

— Powiedziałaś, że nie rozumiesz tańca.

— Zgadza się.

— Zrozumiałaś go, gdy ci go wyjaśniałem?

Wróciłam myślami do tamtego wieczoru. Do wrażeń dostarczanych przez jego dłonie. Do naszych przytulonych ciał. Do rytmu i melodii, do których się kołysaliśmy. Było to pobudzające i przyjemne.

— Tak, zrozumiałam taniec, gdy mi go wyjaśniałeś.

— Dobrze. Teraz zrobię to samo.

— Ale już wyjaśniłeś mi taniec. Nie potrzebuję kolejnej lekcji, chyba że chcesz pokazać inny styl, w którym to przypadku...

Dotknął palcem moich ust.

— Nie, nie taniec. Zamierzam pokazać ci, jak rozwinąć intymną relację fizyczną. Zmarszczyłam brwi.

— Ale już uprawialiśmy seks.

— Tylko technicznie. O ile wiem, to się nie liczy.

— To, że nie osiągnęłam orgazmu, nie oznacza, że nie doszło do zbliżenia.

— O tym właśnie mówię, Żuczku. Fizyczna bliskość to coś więcej niż wkładanie penisa do wagi. Nie ma w tym nic złego i przyznam, że wcześniej nie łączyło mnie z kobietami wiele więcej. Było w porządku. Ale nie tego chcę z tobą.

Możesz mnie nazwać staroświeckim, ale seks ma dla mnie głębsze znaczenie.

— Próbuję ci to wyjaśnić, George. Nie rozumiem tej części.

Uśmiechnął się. Od tego powolnego, seksownego uśmiechu serce zabiło mi szybciej.

— Wiem, że nie rozumiesz. Dlatego ci pokażę.

— Bliskość intymną?

Przytaknął.

— Tak jak z tańcem?

Znowu pokiwał głową.

Rozejrzałam się po pokoju rozbieganym wzrokiem.

— Teraz?

— Nie. Na przykładzie bejsbolu.

— Grałeś w futbol.

Zaśmiał się miękko.

— W futbol grałem zawodowo, ale nieobce są mi również inne dyscypliny, Żuczku.

Poza tym nie zamierzałem grać z tobą dosłownie. Oprowadzę cię po bazach.

Nagle sobie to uświadomiłam. Znałam analogię, w której bejsbol przyrównywano do kolejnych etapów bliskości fizycznej.

— Och, chyba rozumiem.

Ujął moją dłoń. Nawet teraz jego dotyk był cudowny. Taki bezpieczny i kojący.

— Zaczniemy delikatnie i powoli — powiedział. —

Zamierzam być w tym względzie staroświecki. Będę zabiegał o ciebie we właściwy sposób, tak jak zasługuje na to dziewczyna z Bootleg. Nie będziemy przechodzić do następnej bazy, dopóki nie będziemy gotowi. Będziesz miała tyle czasu, ile będziesz potrzebować.

— Więc na przykład pierwsza baza...

— To całowanie.

— Mamy już za sobą stosunek płciowy, ale jesteś gotów zrezygnować na razie z seksu i powrócić... do czynności pierwszobazowych?

— Dokładnie tak. Jeżeli masz ochotę na pierwszą bazę, zostaniemy przy pierwszej bazie. Gdy będziesz gotowa na następny etap, przejdziemy do drugiej bazy.

— A druga baza... — zerknęłam na swoją klatkę piersiową

— ...znajduje się powyżej bioder.

— Tak jest. Gdy zaś będziesz gotowa na więcej, wypróbujemy trzecią bazę, czyli biodra i poniżej, dla jednej lub obydwu osób. Głosuję za wersją dla obydwu osób, ale dostosuję się do ciebie.

— A później?

— Baza domowa. — Pogładził mnie kciukiem po policzku.

— W przeciwieństwie do prawdziwego bejsbolu nie musimy się spieszyć do bazy domowej. Możemy pozostawać w każdej bazie tak długo, jak nam się spodoba. Do licha, jeśli będziemy musieli, to się cofniemy.

Miało to dla mnie sens. Był to uporządkowany proces z progresywną sekwencją zdarzeń, w którym każdy etap stanowi logiczne następstwo poprzedniego. Gdybym stała się biegłą w danej bazie, mogłabym przejść do następnej, gotowa do podjęcia kolejnego wyzwania. Zanim byśmy dotarli do bazy domowej — przy założeniu, że George byłby wystarczająco cierpliwy, żeby przy mnie trwać — to może stałabym się gotowa. Być może byłabym w stanie nawiązać z nim więź.

— Myślę, że ma to szanse powodzenia.

Uśmiechnął się szeroko.

— Oczywiście, że ma. Nie możesz być jedynym geniuszem w okolicy.

Ale dlaczego chciał to zrobić? George Thompson był atrakcyjnym mężczyzną.

Niedawnym zawodowym futbolistą. Zabezpieczonym finansowo. Seksownym.

Zabawnym. Mógł mieć każdą kobietę. Dlaczego chciał się tak poświęcać dla mnie?

— O czym myślisz? — zapytał. — Przez chwilę wyglądałaś na podekscytowaną, ale teraz znowu wydajesz się zdenerwowana. A może to tylko kac?

— Kac jest zdecydowanie nieprzyjemny, ale nie, nie o to chodzi. — Odetchnęłam głęboko. — Czegoś tu nie rozumiem.

— Czego?

— Dlaczego to robisz? Po co tak się starasz?

Odwzajemnił spojrzenie, a jego piwne oczy spoglądały głęboko w moje.

— Ponieważ jestem w tobie zakochany.

Emocje zalały mnie niczym olbrzymia fala oceaniczna.

— Zakochany?

— Tak, Żuczku. Jestem w tobie szaleńczo, beznadziejnie zakochany. I zrobię właściwie wszystko, żebyś poczuła do mnie to samo.

— Przebiegniesz wszystkie bazy — powiedziałam.

— Przebiegnę, przejdę... do licha, możemy nawet pełznąć, chyba że postanowisz gnać w przeciwną stronę, aby przede mną uciec.

Spojrzałam na niego z podziwem. Ten mężczyzna mnie kochał. Przespaliśmy się, a on wciąż mnie kochał. Musiałam poświęcić trochę czasu na przetworzenie tej informacji. Na razie jednak pozwoliłam, aby uzewnętrzniła się radość z tej nowiny, gdy dotarło do mnie coś jeszcze.

— George. Moje uczucie sympatii do ciebie urosło do stanu zaangażowania

uczuciowego,

podkreślanego

tkliwością oraz zauroczeniem.

Uśmiechnął się i dotknął mojego policzka.

— Chcesz powiedzieć, że również jesteś we mnie zakochana?

— Tak, również jestem w tobie zakochana.

25

George

Pierwsza baza byłaby przyjemna, nawet tu i teraz.

Oczywiście przy June ubranej tylko w moją koszulkę i bokserki panowanie nad pokusą zdobycia drugiej, a nawet trzeciej bazy wymagało nadludzkiej siły woli.

Jednak leczenie kaca June było ważniejsze od mojej chęci położenia na niej rąk — i ust. Nie pozwoliła mi się zbliżyć do siebie, dopóki nie wyszorowała zębów, a nawet wtedy nie czuła się wystarczająco dobrze na odpowiednio namiętny pocałunek.

Dlatego zamiast proponować jej zaliczenie pierwszej bazy, zawiozłem ją do jej domu, gdzie się przebrała, a następnie kupiłem jej śniadanie w Księżycówce. Leczyliśmy się jajkami, goframi i kawą. Po śniadaniu chyba obydwójce poczuliśmy się lepiej.

A przynajmniej ja się poczułem lepiej.

June była kobietą stanowiącą wyzwanie na każdym kroku.

Jej wyjątkowość odstraszała niektórych ludzi, ale mnie wręcz przyciągała.

Uwielbiałem

jej inteligencję i pragmatyzm. A pod spodem kryła się w niej czułość.

Widziała we mnie kogoś więcej niż GT Thompsona, a ja dostrzegałem w niej June Tucker, z której istnienia nie zdawali sobie sprawy nawet znajomi i sąsiedzi.

Wiedziałem, że szczerze podeszła do swojego lęku przed intymnością. Jednak wcale nie była taka zła w relacjach międzyludzkich, jak sobie wmawiała. Tak jak powiedziałem jej ojcu, ze mną radziła sobie całkiem dobrze. Rozumiałem ją na tyle, na ile mężczyzna może zrozumieć kobietę.

Kochałem ją. Byłem gotów na coś trwałego. Musiałem tylko ją przekonać, że gramy do jednej bramki.

Gdy June zajęła się pracą zdalną — był wszakże czwartek

— wróciłem do siebie na zajęcia z fizjoterapeutą. Kolano odzyskiwało siły. Bez względu na to, czy odpowiadały za to gorące źródła, ćwiczenia czy czas — a prawdopodobnie kombinacja wszystkich trzech — stopniowo zdrowiałem.

Poprawiały się zarówno moje poczucie równowagi, jak i siła, a także odzyskiwałem część dawnej ruchomości kolana.

Szłem po prysznicu, gdy zadzwonił telefon. Owinąłem się ręcznikiem i odebrałem. Dzwoniła Andrea.

— Cześć, GT. Masz chwilę?

— Jasne. Co tam? — Usiadłem na kanapie. Szonka również na nią wskoczyła, dlatego posadziłem ją sobie na kolanach.

— Mam wszystkie potrzebne dokumenty do złożenia deklaracji podatkowej. Chciałam cię tylko o tym poinformować.

— Dzięki. Coś godnego uwagi w korespondencji?

— Hm, nie, raczej nie. — Zamilkła na chwilę i usłyszałem szelest, jak gdyby wertowała koperty. — To co zwykle.

Skoro mowa o korespondencji, kiedy wracasz do Filadelfii?

— Nie za szybko — odparłem.

— Czyli... zostajesz tam?

— Tak.

— Hmm.

To było niecodzienne. Andrea zazwyczaj nie wtrącała się w moje prywatne sprawy, nie interesowało jej, gdzie

przebywam i jak spędzam wolny czas, chyba że wymagało to ustalenia harmonogramu podróży lub rezerwacji kolacji.

Te czynności wchodziły w zakres jej obowiązków. Jednak mój pobyt w Bootleg nie sprawiał, że miała jakieś nowe zadania do wykonania.

— Czemu mruknąłaś? — zapytałem.

— Och, to nic takiego. Po prostu jestem zaskoczona, że nie wróciłeś do domu.

Pogłaskałem Szonkę po jej nieprawdopodobnie miękkim futerku.

— Podoba mi się, jak się sprawy tu układają. Poza tym nie jestem raczej w formie na obóz treningowy.

— To prawda. No dobrze, tak tylko chciałam pogadać i poinformować, że nie będzie mnie w mieście przez weekend.

— Udanego weekendu.

— Dzięki — powiedziała. — Na pewno będzie udany.

Tknęło mnie to, co powiedziała wcześniej June o Andrei.

Pracowała dla mnie przez długi czas, ale w zasadzie prawie nigdy jej nie kontrolowałem. Pozwalałem jej robić swoje i zakładałem, że wszystko jest w porządku. I powinno być.

Wiedziałbym, gdyby Andrea coś namieszała, prawda?

Powiedziałem sobie, że martwię się bez powodu. Andrea była dobra w tym, co robiła. Tą jedną kwestią nie musiałem się przejmować.

W sobotę zabrałem June na późne śniadanie. Gdy już napełniliśmy żołądki, postanowiliśmy pójść na spacer.

Włóczyliśmy się po mieście w milczeniu, trzymając się za ręce. W kwietniowym powietrzu dało się wyczuć pierwsze oznaki wiosny: chłodny wiaterek nie kasał, a był orzeźwiający.

Doszliśmy aż do kompleksu szkoły średniej i minęliśmy główny budynek. Z tyłu znajdowały się boiska. June stanęła przed ogrodzeniem z siatki.

— Mój tata był tu trenerem bejsbolu.

— Tak?

Przytaknęła.

— Przeszedł na emeryturę trenerską zaledwie kilka lat temu. Wciąż przychodzi oglądać wszystkie mecze.

— Zgaduję, że to twój tata wkręcił cię w sport.

— Tak. Na początku interesowało mnie jedynie znaczenie liczb. Mieliśmy jednak dzięki temu wspólne zajęcie. Coś, o czym mogliśmy rozmawiać.

— Przychodziłaś tu na mecze? — zapytałem.

— Na wszystkie.

— Bujająca się w jakichś zawodnikach? — Szturchnąłem ją delikatnie.

To miał być żart, po którym zamierzałem wykazać wyższość futbolistów nad bejsbolistami, ale June spoważniała.

— Niestety tak.

— Oho. Co się stało?

Wczepiła palce w ogrodzenie i spojrzała na boisko.

— W ostatniej klasie polubiłam chłopaka z drużyny. Hanka Prestona. Do tamtej pory nie zwracałam większej uwagi na chłopaków, w przeciwieństwie do Cassidy i Scarlett. Ani mnie grzali, ani ziębili. Chodziłam jednak na wszystkie

mecze, a on zaczął zwracać na mnie uwagę. Podobało mi się to. Zaprosił mnie na bal maturalny, ale...

Pogładziłem jej włosy.

— Ale co?

— Nie poszliśmy. Kilka dni wcześniej spotkaliśmy się po treningu. Poszliśmy do jego domu. My... uprawialiśmy seks.

Po czym wziął na bal Tanyę Varney, a do mnie przestał się odzywać.

— O mój Boże, June.

— Powiedział znajomym, że chciał sprawdzić, czy rzeczywiście jestem robotem, jak o mnie mówiono.

Zalała mnie fala parzącej od środka wściekłości.

— Mieszka wciąż w mieście? Bo chętnie złożyłbym mu wizytę.

Westchnęła.

— Nie, a poza tym to było dawno temu.

— Mam nadzieję, że pozwoliłaś siostrze i Scarlett dorwać bydlaka.

— Och, dopadły go. Scarlett przebiła mu opony śrubokrętem, a Cassidy rozpuściła plotki, jakoby nie był w stanie utrzymać erekcji wystarczająco długo, aby doszło między nami do zbliżenia.

Pogładziłem ją po plecach.

— Ja bym wymyślił coś gorszego. Na początek złamałbym mu nos.

— Chcesz wiedzieć, co nie ma zupełnie sensu?

— Pewnie.

— Naprawdę chciałam iść na bal maturalny.

— Dlaczego nie ma to sensu?

— To były tańce — powiedziała, wzruszając ramionami. —

Nigdy wcześniej nie interesowały mnie tańce. Pojechałam jednak z mamą do Perrinville po suknię, a Cassidy chciała zająć się moimi włosami. Naprawdę chciałam tam iść. I mimo że to, co zrobił mi Hank tamtej nocy, było zdecydowanie gorsze, najbardziej bolało mnie siedzenie w domu podczas balu.

Objąłem ją i przytuliłem mocno do siebie.

— Przykro mi, Żuczku.

Oplotła rękoma moją talię i spoczęła głową na mojej piersi.

— A ty poszedłeś na bal maturalny?

— Tak. — Nie chciałem mówić, że wspominam go wspaniale. Zostałem wybrany na króla balu, a moja ówczesna dziewczyna, cheerleaderka, na królową. Tak wyglądała dla mnie w zasadzie cała szkoła średnia: wesoło i łatwo. Byłem gwiazdą futbolu. Wszyscy mnie kochali.

A przynajmniej kochali GT Thompsona. Co do George'a — nie miałem pewności.

— Twój bal był idealny, prawda? — zapytała.

— Był... tak, był świetny.

— Założę się, że zostałeś wybrany na króla balu.

Roześmiałem się.

— Umiesz też czytać w myślach?

— Nie trzeba być geniuszem, aby domyślić się, że byłeś popularny w szkole średniej. Jesteś nieprzyzwoicie atrakcyjny, zabawny i na pewno byłeś gwiazdą szkolnej drużyny futbolowej.

— Naprawdę jestem *nieprzyzwoicie atrakcyjny*?

— Musisz mieć świadomość swoich znacznych zalet fizycznych. Jesteś wysoki, a sprawność sportowa sprawia, że twoje ciało jest nieodparcie pociągające. — Przygryzła dolną wargę i zaczęła mówić wolniej. — Gdy się uśmiechasz, w twoich policzkach pojawiają się urocze dołeczki. A te dłonie...

Uśmiechnąłem się do niej szeroko.

— June Tucker, próbujesz mi powiedzieć, że jestem uroczy?

— Tak, bardzo lubię na ciebie patrzeć.

Odsłoniłem jej twarz zza włosów, pochyliłem się i pocałowałem ją w czoło.

— Uważam, że jesteś piękna. I uwielbiam na ciebie patrzeć.

Chciałem schylić się jeszcze bardziej i pocałować ją w usta tak, jak robiłem to już wielokrotnie. Wymagało to jednak właściwego momentu. Jeśli chciałem zaliczyć bazę, ona musiała rzucić piłkę.

Dlatego zamiast zaatakowania jej ust i wzięcia tego, czego pragnąłem, przerwałem i uniosłem brwi.

— Och. — Zorientowała się.

— Pierwsza baza?

— Tak, jeśli jesteś na nią gotowa.

— Tak. Jestem gotowa. Tęskniłam za twoimi pocałunkami.

— Och, moja słodka June — powiedziałem, dotykając jej policzka i wplatając dłoń w jej włosy. — Bardzo tęskniłem za całowaniem cię.

Zbliżyłem się i musnąłem ustami jej wargi. Mimo że to nie był nasz pierwszy pocałunek, stanowił nowy *początek*. I chciałem, żeby miał znaczenie.

Przytrzymałem tył jej głowy, a drugą ręką objąłem ją w pasie. Miała rozchylone usta, otwarte dla mnie, a także lekko uniesiony podbródek. Przyłgnąłem do niej swoimi wargami i wnikałem w nią językiem.

Nasze usta naciskały na siebie wzajemnie, a języki się krzyżowały. Przechyliła głowę na bok, a ja zrobiłem to samo wraz z nią. Przez ułamek sekundy wyglądała, jak gdyby się wahała i miała zamiar się wycofać. Jednak jej ciało się rozluźniło i to, jak rozpląnęła się w moich objęciach, smakowało niczym wielkie zwycięstwo.

Trzymałem jej głowę dłonią wplecioną we włosy i dawałem z siebie wszystko.

Powoli i głęboko delectowałem się tym pocałunkiem.

Rozkoszowałem się jej miętowym smakiem. Tym, jak przemknęła dłońmi wzdłuż moich ramion i splotła je na karku. Docisnąłem ją do siebie i trzymałem mocno, nie bacząc na to, kto może nas zobaczyć.

Chłodny wietrzyk nie stanowił wyzwania dla żaru między nami. Miała jedwabście miękki język, a usta ciepłe i pełne.

Całowałem ją dopóty, dopóki sam już nie wiedziałem, gdzie kończę się ja, a gdzie zaczyna ona.

Był to niewątpliwie najlepszy pocałunek, jaki kiedykolwiek złożyłem, a także otrzymałem.

Oderwaliśmy usta od siebie i zobaczyłem, że ma zamknięte oczy.

— Od twoich pocałunków zaczynam wierzyć w magię —
powiedziała.

Dotknąłem jej twarzy, muskając czubkami palców jej policzek.

— Całowanie cię jest magią.

Dlatego pocałowałem ją ponownie.

W drodze do samochodu rozmyślałem o tym, co powiedziała o balu maturalnym. Naprawdę chciałem rozwalić nos temu zdrańcowi, Hankowi Prestonowi. A może roztrzaskać mu kolana.

Bardziej jednak martwiło mnie to, czego June nie doświadczyła. Te tańce miały dla niej znaczenie. Stanowiły pewien symbol. Zastanawiałem się, czy było coś, co mogłem z tym zrobić.

Co zrobiłoby Bootleg Springs?

Nagle mnie olśniło. Dokładnie wiedziałem, co zrobiłoby Bootleg Springs. Nie byłoby to łatwe, na pewno wymagałoby sporo pracy. Musiałem przekonać, a może nawet przekupić pewne osoby, żeby zrealizować swój plan.

Byłem jednak zdeterminowany. Zamierzałem wynagrodzić to June tak, żeby nigdy tego nie zapomniała.

26

June

Alarm rozbrzmiał w moim telefonie głośnym dźwiękiem *dzyń*, a ja stuknęłam ekran, aby go wyłączyć. Dałam sobie jedną godzinę na wgląd w sprawę Callie Kendall. Minął wyznaczony czas.

Okazało się, że moja relacja z George'em, a także inne obowiązki i spotkania towarzyskie z rodziną mają priorytet nad moim „dochodzeniem” w sprawie Callie. Nie poczyniłam dużych postępów, co było frustrujące.

Zastanawiałam się, w jaki sposób mój ojciec godził karierę policyjną z obowiązkami rodzinnymi. Czy zdarzało się, że chciał kontynuować pracę, ale wracał do domu, żeby przebywać z nami?

Tak czy siak rozległ się alarm, dlatego zapisałam pracę i zamknęłam laptopa. Jonah zerkał na mnie z kuchni. Byłam tak zaferowana pracą, że zapomniałam o jego obecności.

— Głodna? — zapytał. — Zrobiłem dodatkową porcję.

— Właściwie to tak — odparłam.

Nałożył jedzenie na dwa talerze i postawił je na stole.

— Kurczak z pieczonymi brokułami.

— Wspaniale pachnie — stwierdziłam. — Masz prawdziwy talent kulinarny.

— Dzięki — odrzekł. — Lubię to robić. Ta potrawa jest dość prosta, ale mam nadzieję, że będzie ci smakować.

Wzięłam kęs kurczaka. Był idealny: kruchy i soczysty.

— Smakuje doskonale.

Jedliśmy w ciszy przez kilka minut, aż nagle tknęła mnie pewna myśl.

— Jesteś mężczyzną, Jonah.

Zamrugnął na to stwierdzenie.

— Owszem.

— Jesteś hetero- czy homoseksualny?

— Jestem heteroseksualny — powiedział, marszcząc brwi.

— Czy to nie oczywiste? Dlaczego pytasz?

— Fakt, że nie wydajesz się zainteresowany randkowaniem, gdy większość otaczających cię osób jest zaangażowanych w długoterminowe związki, każe podawać w wątpliwość twoją seksualność.

— W sumie słuszna uwaga. Tak, jestem hetero. Lubię kobiety. Jednak szczerze mówiąc, nie wiem, jak długo tu zostanę. Nie jestem pewien, czy randkowanie byłoby teraz najlepszym pomysłem.

— Zatem potrafię zrozumieć twoje wahanie w dążeniu do romantycznej relacji. Nie dlatego jednak poruszyłam tę kwestię.

— Och, w porządku — powiedział. — Zatem dlaczego ją poruszyłaś?

— Muszę się dowiedzieć więcej na temat zadowalania mężczyzny w łóżku. Mam na myśli kontekst seksualny. —

Jeżeli mieliśmy z George'em zaliczyć wszystkie bazy, korzystne dla mnie byłoby uzyskanie dodatkowych informacji. A kto będzie lepiej znał odpowiedź od mężczyzny?

Znowu zamrugął.

— Yyy...

— Jesteś samcem mającym prawidłową budowę anatomiczną. Mogę przyjąć, że miałeś relacje seksualne z kobietami.

— No tak, jasna sprawa.

— Co więc powinnam wiedzieć o seksualnym zaspokojeniu mężczyzny?

— Jesteś pewna, że zwracasz się do właściwej osoby?

Myślałem, że kobiety lubią rozmawiać między sobą o tych sprawach. Nie powinnaś zapytać Cassidy?

— Mogłabym. Ale ona jest samicą. Brak jej męskiej perspektywy.

— To prawda — powiedział. — No dobra. Czy... uprawiałaś już seks?

— Tak, oczywiście — odparłam. — Jednak tamte doświadczenia wcale nie były satysfakcjonujące.

— To niedobrze. — Przerwał i odchylił się na krześle, jakby głęboko się nad czymś zastanawiał. — Z pozoru mężczyźni są bardzo prości. Wiesz, jak w czasie zbliżenia reagują nasze organizmy.

— Odnosisz się do erekcji.

— Tak. — Odchrząknął. — W przypadku większości mężczyzn doprowadzenie do erekcji nie stanowi większego wyzwania. Do ciała, miewamy wzwody nawet wtedy, gdy ich nie chcemy.

— Zaobserwowałam to zjawisko.

Uśmiechnął się.

— Tak, nie wątpię. Nie inaczej jest z orgazmem.

Z fizjologicznego punktu widzenia, jeżeli mężczyzna jest zdrowy i normalnie funkcjonujący, doprowadzenie do niego nie stanowi wyzwania. Uważam jednak, że coś innego stanowi o atrakcyjności seksu.

— Chcesz powiedzieć, że dobry seks wymaga czegoś więcej niż szczytowania.

— Zdecydowanie tak. Orgazm jest zaledwie wisienką na torcie. Crescendo kończącym symfonię. Nie zrozum mnie źle, ta część jest wspaniała. Niektórzy uważają, że do tego sprowadza się istota seksu. Jednak coś przegapiają.

— Co przegapiają?

Oddechnął głęboko i skupił wzrok na czymś za moimi plecami.

— Przegapiają jedwabistość kobiecej skóry. To, jak jest miękka i sprężysta. Dotyk kobiety przypomina aksamit, gdy jej ciało ślizga się po ciele mężczyzny. Przegapiają moment, w którym jej powieki stają się zbyt ciężkie, aby można je było utrzymać.

Przegapiają to, jak się porusza, a jej ciało synchronizuje się z męskim ciałem.

Przełknęłam zapomniany kęs jedzenia.

— Dobry seks to nie wyłącznie ostatnie pół minuty — kontynuował.

— Chodzi o budowanie napięcia.

Oczekiwanie. Dotyk i pocałunki. Pragnienie. Chodzi o zwiążanie się z drugą osobą w najbardziej intymny ze sposobów. Dwie osoby nie mogą być już bliżej siebie i współdoświadczać czegoś niesamowitego.

Moje serce nieco przyspieszyło, tak jak wtedy, gdy czytałam opis sceny erotycznej w jednej z powieści romantycznych wypożyczonych z biblioteki.

— Jeżeli facetowi zależy wyłącznie na spuszczeniu z kija, przegapia rumieńce na policzkach dochodzącej kobiety —

mówił dalej, wciąż na mnie nie patrząc. — To, jak rumieniec wypływa najpierw na jej szyję, a następnie na dekolt.

Przegapia jej smak, a także brzmienie jęku, z jakim wymawia jego imię. Przegapia żar między jej nogami. To, jak pulsuje i tętni wokół niego.

— Wow.

Jonah zamrugął i ponownie odkaslnął, czerwieniąc się nieznacznie.

— Przepraszam.

— Nie przepraszaj. To było bardzo pouczające.

Zachichotał, odciągając kołnierz od szyi.

— Jest to nieco niezręczne.

— Raczej pomocne. Kontynuuj, proszę.

— Słuchaj, jeżeli naprawdę na kimś ci zależy, sama ogarniesz logistykę fizjologii.

Każdy człowiek różni się od pozostałych i lubi inne rzeczy. Jednak częścią przyjemności jest wspólne odkrywanie tych preferencji.

— To znaczy, że typowym zachowaniem jest poświęcanie czasu na naukę preferencji mojego partnera seksualnego.

— Tak, i informowanie go o swoich. Porozumiewaj się z nim. Większość facetów uwielbia otrzymywać informacje zwrotne.

Przekrzywiłam głowę.

— Również w czasie stosunku?

— Pewnie. Powiedz mu, co ci się podoba. Będzie przeschczęśliwy, gdy mu powiesz, co cię podnieca. I będzie powtarzał to częściej, co wyjdzie na zdrowie wam obydwójgu.

— Powinam odwzajemnić się taką komunikacją w drugą stronę?

— Tak myślę. — Poruszył się na krześle. — Sprawa wygląda tak, June. Jeżeli martwisz się, że nie wiesz, co

robić, wsłuchaj się w jego reakcje. Jeżeli jęczy i mówi ci, że to, co robisz, jest przyjemne albo... — Kolejny raz odchrząknął. — Jeżeli przyspiesza ruchy bioder i tak dalej...

Rób tak dalej.

— Przemawia do mnie logika tego stwierdzenia.

— Jednak nie koncentruj się wyłącznie na sprawianiu *jemu* przyjemności — powiedział. — Seks jest czymś, w czym uczestniczycie i czego doświadczacie razem. Jeżeli zbyt składasz się na zadowalaniu go, nie będziesz odczuwać przyjemności. A jeżeli jest prawdziwym facetem, sprawienie tobie rozkoszy będzie stanowiło dla niego największy priorytet.

Wróciłam myślami do kontaktów fizycznych z George'em.

To była zdecydowanie prawda.

— Mówisz więc, że dobry seks nie wymaga określonego zbioru umiejętności. Potrzebna jest natomiast chęć zaspokojenia drugiej osoby oraz pełne uczestnictwo w akcji, aby samemu również doświadczać rozkoszy.

— Potrafisz ubierać to w niezbyt seksownie brzmiące słowa, ale tak, zasadniczo o to w tym chodzi — stwierdził z uśmiechem.

Pokiwałam powoli głową, zastanawiając się nad słowami Jonaha.

— Dziękuję, Jonah. To była bardzo pouczająca rozmowa.

— Pewnie, Juney. Ale... może następnym razem uderz do siostry, jeśli będziesz miała dodatkowe pytania na temat seksu?

Wróciłam do kolacji, wciąż przetwarzając to, co powiedział

Jonah. Miało to sens i idealnie pasowało do dotychczas uzyskanych informacji na temat intymności oraz relacji seksualnych. Nawet fikcyjne związki w romansach cechowały się wieloma ze wspomnianych przez niego elementów.

Wciąż nie byłam pewna, czy nadaję się do tego typu intymności. Teraz jednak chciałam spróbować bardziej niż kiedykolwiek. Nie tylko dla George'a, ale również dla siebie.

George

June Tucker była co najmniej pełna determinacji. Bez względu na to, czy chodziło o wyzwania w pracy, czy negocjowanie warunków dla któregoś z jej bootlegowych partnerów biznesowych, koncentrowała się na celu i nie odpuszczała ani trochę.

To samo można było powiedzieć o jej zaangażowaniu w odkrycie prawdy o Callie Kendall. Żywiła przekonanie, że opowieść o życiu z sektą na przedmieściach Hollis Corner to kłamstwo. I była zdecydowana udowodnić to za wszelką cenę.

Analizowaliśmy sprawę z różnych perspektyw. Czy istniało inne miasteczko o takiej samej nazwie? A może Callie pomyliły się nazwy? Na podstawie wysnutych wniosków wykluczaliśmy tę możliwość. Poszukiwanie odpowiedzi zaczęło coraz bardziej zaprzętać głowę June.

Rozumiałem to. Zaginięcie Callie Kendall wstrząsnęło do podstaw całą społecznością. Dla June satysfakcja z rozwiązania tajemnicy pozostawała zbrukana. Było to równanie, którego elementy do siebie nie pasowały, a ona nie mogła przejść obok tego obojętnie.

Z tego właśnie powodu w niedzielne popołudnie znalazłem się w samochodzie pięć godzin drogi od Bootleg Springs, gdyż June chciała zobaczyć Hollis Corner na własne oczy.

Zgodnie ze wskazaniem nawigacji satelitarnej zjechałem z autostrady i udałem się na wschód. Przez długi czas mijaliśmy wyłącznie pustkowia. Ziemia uprawna. Otwarte pola. Pustą przestrzeń. Jedynie od czasu do czasu migało nam jakieś gospodarstwo rolne.

— Będę szczery, Żuczku — powiedziałem, gdy po kolejnym kilometrze nie zauważyliśmy żadnych zabudowań. — Sekta Callie mogła rzeczywiście przebywać gdzieś na tych terenach. W takiej izolacji każda grupa może pozostawać w ukryciu.

— Zobaczymy.

— Czego dokładnie szukamy?

— Chcę sprawdzić, czy rzeczywiście istnieje siedziba sekty, w której Callie mogła mieszkać przez dwanaście ostatnich lat. Powiedziała, że sekta się stąd wyniosła, ale budynki musiały pozostać.

— I co ci to powie?

Wzruszyła ramionami.

— Dowiem się na miejscu.

Dotarliśmy do Hollis Corner i przejechaliśmy przez miasteczko. Nie trwało to długo. Mijaliśmy domy, niektóre w lepszym stanie, inne w gorszym. Bank. Sklep wielobranżowy. Kilka innych sklepów oraz restauracji.

June wskazała palcem przez okno z uśmiechem satysfakcji.

— Tam.

Na rogu, nieopodal rozpadającej się kręgielni, znajdował się bar. Ale nie taki zwykły bar. Bar gangu motocyklistów.

Przed budynkiem stały w rzędzie dziesiątki motocykli.

Stały także przy innych sklepach. Znajdowały się tam również samochody, ale to było zdecydowanie terytorium motocyklistów. Bez wątpienia.

— Wygląda na to, że miałaś rację co do Wolnych Renegatów — powiedziałem.

— Oczywiście, że miałam.

— Dokąd teraz?

— Pokręcmy się poza miastem i zobaczymy, co znajdziemy.

— Robi się — odparłem.

Mniej więcej dziesięć minut drogi od miasta dotarliśmy do zakrętu. Spojrzeliśmy na siebie z June, gdyż chyba obydwójce tknęło przecucie, i zjechałem na boczną drogę.

Biegła obok najwyraźniej opuszczonego gospodarstwa do żwirowego podjazdu chronionego bramą. W oddali widzieliśmy wysokie ogrodzenie, mignął nam też dach.

— Myślisz, że to jest to? — zapytałem.

June zmrużyła oczy.

— Być może. Musimy podejść bliżej.

Wyszliśmy i pomogłem jej się wspiąć na zardzewiałą bramę. Była zabezpieczona przez łańcuch i kłódkę wyglądające na nowsze od samej bramy. To nam jednak jeszcze nic nie mówiło.

Ogrodzenie otaczało teren. Żwirowa droga dochodziła do szerokiej bramy, która była zamknięta, podobnie jak wcześniejsza — na łańcuch i kłódkę. June obeszła nieruchomość, robiąc jej zdjęcia telefonem.

— Nie można stwierdzić, czy ktoś tu niedawno mieszkał — powiedziała. — To mogą być ślady kół, ale to tylko domysły.

Jesteś w stanie zajrzeć ponad ogrodzenie?

Podskoczyłem, złapałem górną krawędź ogrodzenia i się podciągnąłem.

— Teren wygląda na opuszczony.

— Nie ma ludzi?

Opuściłem się i otrzepałem dłonie.

— Żadnych nie widziałem. Chyba jest tam pusto.

Założyła ręce na biodra i spojrzała na ogrodzenie.

— Muszę się tam dostać.

— Że co?

— Podnieś mnie, żebym mogła wspiąć się na drugą stronę

— powiedziała. — Muszę tam wejść i się rozejrzeć.

— Masz świadomość, że to teren prywatny? Te kłódki dobitnie świadczą o tym, że właściciel nie życzy sobie, aby ktokolwiek szwendał się w środku.

— Prawdopodobieństwo przyłapania nas jest znikome — odparła. — Na zewnątrz nie widać śladów bytności człowieka.

Niezbyt mi się to podobało, ale miała rację. Od dawna nie widzieliśmy żywej duszy i panowała tutaj głucha cisza.

— No dobra. — Przyklęknałem, aby mogła wspiąć się na moje barki. — Ale uważaj na siebie.

Wstałem i zbliżyłem się do ogrodzenia na tyle, żeby June mogła przejść na drugą stronę. Usłyszałem, jak jej stopy lądują na podłożu.

— W porządku?

— Tak. Dołączysz do mnie?

Znowu podciągnąłem się na ogrodzeniu i tym razem przełożyłem nogę na drugą stronę. Uważając na uszkodzone kolano, odbiłem się od ogrodzenia i wylądowałem na ziemi.

June otrzepała dłonie.

— Gotów?

— Prowadź, Scooby June.

Na terenie nieruchomości znajdował się szereg zaniedbanych budynków, mających popękane ganki i farbę odpadającą płatami ze ścian. To zdecydowanie wyglądało na miejsce, w którym mogłaby przebywać sekta. Budynki miały różne rozmiary. Część z nich nadawała się na kwatery mieszkalne, a inne na większe wspólne przestrzenie.

Daleko na końcu znajdowały się puste grzędy i kojce.

Obeszliśmy cały teren, ale nic nie wskazywało na to, żeby ktoś tu niedawno mieszkał. Jeden z budynków miał otwarte wejście, dlatego weszliśmy do środka, ale wewnątrz okazało się puste. Wyłącznie drewniane podłogi oraz ani jednej zasłony czy rolety przy oknach. Ściany były gołe i niczego nie znaleźliśmy w szafach ani kredensach.

Jeżeli przebywała tu sekta Callie, niczego po sobie nie pozostawiła.

— I co o tym myślisz? — zapytałem.

— Miejsce wygląda na niezamieszkaną od wielu lat — powiedziała.

— Ale grzędy i kojce nie są zarośnięte.

— Też to zauważyłem. Wciąż jednak niewiele nam to mówi.

June stanęła pośrodku placu z rękoma założonymi na biodra i rozejrzała się dookoła.

— Callie powiedziała, że ukryła się w czasie chaosu wyprowadzki. Jeżeli byli tak zdesperowani, żeby szybko stąd zniknąć, to czy naprawdę opróżniliby cały teren do cna? Nie zostawiliby tu czegokolwiek?

— Można by tak pomyśleć. Może jednak nie posiadali wiele. Gdyby nie mieli za dużo do zabrania, to nie musieliby niczego zostawiać.

— Zgodnie ze słowami Callie pozostawili jedną osobę.

Przytaknąłem. June miała rację. Miejsce to nie wyglądało, jak gdyby sekta opuściła je zaledwie dwa miesiące temu. To jednak niczego nie *dowodziło*.

— Potrzebujemy więcej informacji — stwierdziła June, kierując się ku ogrodzeniu.

— Masz jakąś propozycję?

— Oczywiście, wracamy do miasta.

Kucnąłem, aby się na mnie wspięła. Nie podobał mi się kierunek, w jakim to zmierzało.

— A co będziemy robić w mieście?

— Porozmawiamy z motocyklistami.

O cholera.

Ani przez chwilę lęk nie zagościł na twarzy June, gdy weszliśmy do baru motocyklistów. Ten był słabo oświetlony kilkoma nieosłoniętymi żarówkami oraz blaskiem neonów. Z

tyłu leciał mecz bejsbolowy na wielkim telewizorze. Ściany obklejono starymi plakatami, naklejkami i tablicami rejestracyjnymi. Na jednej z nich znajdowało się

namalowane logo Wolnych Renegatów.

Przy barze oraz niektórych stołach siedzieli najstraszniejsi skurwiele, jakich w życiu widziałem. Gęste brody, napakowane ciała, wściekłe grymasy na twarzach.

Większość z nich, zarówno kobiety, jak i mężczyźni, nosiła skóry, a każde bez wyjątku spoglądało na nas podejrzliwie, odkąd tylko przekroczyliśmy próg.

— Czegoś ci trzeba, skarbie? — zapytał barman niskim, ochrypłym głosem. Miał długą, siwą brodę i przepaskę na jednym oku.

Podszedłem do June, aby chwycić ją za ramię i odciągnąć stąd jak najdalej, ale ona już ruszyła w stronę baru.

— June — syknąłem.

Maszerowała dalej z wysoko podniesioną głową.

— Dobry wieczór. Tak, szukam informacji.

O Boże. Wszystkie oczy zwróciły się teraz na nią i wyglądały, jak gdyby mierzyły jej wagę i wzrost, aby wybrać dobre miejsce do pochówku. Podbiegłem, aby chronić jej tyły.

Barman uniósł brew, tę nad zdrowym okiem, ale nie odpowiedział.

— Próbuję się dowiedzieć...

— Co my tu mamy? — Facet w skórzanej kamizelce i z wytatuowanymi rękoma — niektóre wyglądały na domową robotę — obrócił się na stołku. — Małą dziewczynkę zadającą pytania?

— Tak, i jeśli pozwolicie mi dokończyć, mogę wyjaśnić...

— Nie lubimy pytań — warknął barman.

— A także małych dziewczynek — dodał facet na stołku.

Uwaga całego baru skupiała się na June. Mężczyźni grający w bilard przerwali grę, a drinki stały nietknięte na stołach. Wszystkie oczy na niej. Mężczyźni strzelali knykciami, a kobiety spoglądały na siebie porozumiewawczo. June pasowała do tego miejsca jak wół do karety. Blond kucyk, bluza i kardigan. Wydawała się także jedyną osobą w lokalu, która nie zdawała sobie sprawy z niebezpieczeństwa.

— Mam świadomość, że mój wygląd w porównaniu z wieloma znajdującymi się w tym przybytku osobami może sugerować młodość, ale mam już dwadzieścia dziewięć lat, co się ma nijak do standardowej definicji *małej dziewczynki*.

Złapałem June za ramię, aby ją stąd wyprowadzić.

— George, mam do nich kilka prostych pytań niemających nic wspólnego z jakąkolwiek domniemaną działalnością przestępczą.

— Coś ty powiedziała? — zapytał facet na stołku.

— Nie jestem tu po to, aby pytać was o domniemaną działalność przestępczą. Mam pytania na temat...

— Chodźmy — powiedziałem, ciągnąc ją za ramię.

— Hej, czy to GT Thompson? — Gdzieś z głębi baru dobiegł głos.

Skamieniałem. *Proszę, niech będą fanami.*

— Jasna cholera, to naprawdę on.

— GT Thompson?

— Nie przeszedł przypadkiem na emeryturę?

— Najlepszy skrzydłowy w całej lidze.

— Wiadomo, że najlepszy.

Odetchnąłem, ale nie puszczałem ramienia June. Nastrój w barze zmienił się tak gwałtownie, że nie mogłem uspokoić galopującego serca. Grymasy zmieniły się w miny wyrażające zainteresowanie, a kilku facetów nawet się do mnie uśmiechnęło.

— A niech mnie diabli — powiedział barman, nagle nastawiony do nas przyjaźnie. — GT Thompson. Co ty tu robisz z dala od domu?

— Jesteście fanami Filadelfii?

— Jasna sprawa — odparł, a wokół rozległy się potakiwania.

Dzięki Bogu.

— Świetnie. Przepraszam, że nie zdołałem wrócić na kolejny sezon.

— Miałeś świetną passę — stwierdził barman. — Słuchaj, napoje na koszt firmy. Co wypijesz ty i twoja przyjaciółka?

O ile bardzo nie chciałem tu zostawać i pić w barze wypełnionym motocyklistami wyglądającymi, jak gdyby dzieliło ich pół minuty od zamordowania mojej dziewczyny, to raczej nie miałem większego wyboru.

— Chętnie napijemy się piwa — powiedziałem.

— Dziękujemy.

Facet w czarnej koszulce z obciętymi rękawami ustąpił mi stołka. Gestem zachęciłem June do zajęcia miejsca, a barman posłał nam przez bar dwa spienione piwa.

— Mogę prosić o autograf? — zapytał barman.

— Oczywiście.

— Zaraz wracam.

— George, muszę zapytać ich o siedzibę sekty — powiedziała June.

— Ćśś. Wiem.

— Ale nie przyszliśmy tu, żebyś rozdawał autografy.

— June — powiedziałem łagodnie do jej ucha — jeszcze chwila, a by cię ukatrupili i wyrzucili twoje ciało do rynsztoku.

— Przyznam, że większość z nich wydaje się dość szorstka, ale...

— Zaufaj mi, Żuczku.

Odetchnęła głęboko i litościwie zachowała milczenie.

Barman wrócił z jedną z moich bluz. Podał ją razem z markerem.

Upewniłem się, że bar jest suchy, po czym położyłem bluzę, aby złożyć na jej przodzie autograf. Moje serce wciąż biło jak szalone od zastrzyku adrenaliny i czułem wwiercające się we mnie spojrzenia wszystkich obecnych.

— Proszę bardzo. — Oddałem bluzę barmanowi. — Dzięki za wsparcie.

Barman skinął mi głową.

— No dobrze, co więc was tu sprowadza?

Otoczyłem June ramieniem, pokazując, że jest moja.

— Moja dziewczyna chce zapytać o nieruchomość znajdującą się mniej więcej dziesięć minut na północny wschód od miasta. Dostępu do niej broni stara brama, a całość jest ogrodzona.

— Co z nią?

— Mieszkał tam ktoś ostatnio?

Barman pokręcił głową.

— Nie, od lat stoi pusta.

June niemal spadła ze stołka, ale ją przytrzymałem.

— Hm, no dobra. Czyli nie żyła tam żadna grupa? Grupa religijna?

Spojrzał na mnie, jak gdybym zadał głupie pytanie.

— Grupa religijna?

— Sekta — wyjaśniła June.

Doszły nas szmery ze strony siedzących najbliżej nas klientów.

— Chodzi wam o tę dziewczynę Kendallów z wiadomości?

— zapytał barman. — Nie. Nie ma tu żadnej sekty.

— Ponieważ nie pozwolilibyście, żeby przebywała na waszym terytorium, prawda? — zapytała June.

Bardzo szybko uświadomiłem sobie, że mężczyzna za barem nie był barmanem. A nawet jeśli nim był, to nie pełnił tylko takiej funkcji. Dorastałem w środowisku sportowym. Wiedziałem, jak zawodnicy patrzą na trenera. A tutaj każda osoba patrzyła w ten sposób na niego.

On nie był barmanem, tylko przywódcą gangu.

— Mądra dziewczynka — powiedział.

Uznałem, że wystarczy już kuszenia losu, dopóki byli do nas przyjaźnie nastawieni. Na pewno nie podobało im się, że policja weszła w sprawie Callie, i nie chciałem, żeby uznali, że mamy w tym jakiś udział.

— Dzięki. Jesteśmy wdzięczni za te informacje.

— Dzięki za autograf — odparł.

Transakcja została zakończona.

Ściągnąłem June ze stołka i siłą skierowałem ją do drzwi.

Zaczęła coś mówić, ale ją uciszyłem.

— Pozwalają nam wyjść. Musimy iść.

W końcu wyszliśmy, a ja odetchnąłem głęboko.

— Większość tych osób ma przy sobie broń palną — stwierdziła June beznamyślnie.

— Owszem. Mają przy sobie broń palną. Wcale cię to nie zastanowiło?

— Są członkami przestępczego gangu motocyklowego.

Spodziewałam się, że będą mieli przy sobie broń.

— I nie pomyślałaś, że mogą wycelować z tej broni w ciebie? — zapytałam.

— Oczywiście, że pomyślałam — odrzekła.

— Rozważyłam ryzyko i uznałam, że mamy wystarczająco duże szanse powodzenia, aby warto było spróbować.

— Chyba jeszcze nikt ci nie mówił, że jesteś twardzielką, June Tucker.

Kąćki jej ust uniosły się w uśmiechu.

— Dobrze, że okazali się twoimi fanami.

Pokręciłem głową.

— Bez kitu.

— Wiesz, co to oznacza? — zapytała June głosem zdradzającym ekscytację. Miała wielkie, błyszczące oczy.

— Historia Callie Kendall to kłamstwo.

Po wycieczce do Hollis Corner miałam tyle samo odpowiedzi na stare pytania, co nowych pytań. Było jasne, że sekta, o której wspominała Callie — jeżeli istniała w ogóle jakaś sekta — miała siedzibę gdzie indziej, niż ona twierdziła. Jednak w ogólnym rozrachunku znaczenie tego faktu wciąż pozostawało zagadką.

George przypomniał mi, że najprostszym rozwiązaniem było pomylenie przez Callie nazw miejscowości. Może w rzeczywistości przebywała w innym miejscu i szukaliśmy nie tam, gdzie trzeba.

Zauważyłam jednak, że została znaleziona na drodze tuż przed Hollis Corner. Musiał przyznać mi rację.

Jeśli więc nie przebywała w siedzibie na obrzeżach Hollis Corner, to gdzie? I dlaczego kłamała? Chciała kryć sektę, od której uciekła? Czy ta sekta w ogóle istniała?

Dręczyły mnie te pytania. Raz za razem sprawdzałam wszystkie możliwości i zapisywałam uwagi w notatniku.

Poszlaki. Jedyne okruchy dowodów, jakie posiadałam.

Od czasu publicznego wystąpienia Kendallowie nie udzielali się w mediach. Wciąż istniało kilka hipotez na temat Callie, zebranych głównie na blogach zajmujących się teoriami spiskowymi, ale poza tym zainteresowanie sprawą zmalało. Dziennikarze i blogerzy poszukiwali nowej sensacji.

Mój tata najwyraźniej postanowił powstrzymać się od komentarzy w sprawie Callie. Próbowaliśmy wdawać się z nim w dyskusję, ale zawsze zmieniał temat. Podobnie zachowywała się Cassidy, przynajmniej w stosunku do mnie.

Miałam przez to ograniczone pole manewru.

Siedziałam przy swoim biurku z włączonym laptopem i przeglądałam czternaście — wciąż dochodziły nowe —

zakładek w przeglądarce. W większości znajdowały się tam informacje, które zdobyłam już wcześniej. Aż dotarłam do zakładki numer jedenaście.

Był to kolejny artykuł o cudownym odnalezieniu się Callie, jednak dołączono do niego jej zdjęcie — stojącej na chodniku. Zapisałam je i otworzyłam w aplikacji graficznej, żeby móc je przybliżyć i przyjrzeć się szczegółom.

W trakcie przewijania powiększonego obrazu dotarłam w końcu do Callie, która zajęła większość ekranu.

Wyśrodkowałam obraz na jej twarzy. Wydawała się nieświadoma faktu, że została uwieczniona. Pomniejszałam obraz, aby przyjrzeć się jej od stóp do głów. Nic nietypowego. Wyglądała na to, że wyszła sprawdzić pocztę lub wykonywała jakieś inne, równie niewdzięczne zadanie.

Nagle coś sobie uświadomiłam. Miała podwinięte rękawy.

Callie zawsze nosiła długie rękawy. Jako nastolatki nie zastanawialiśmy się nad tym zanadto. Przynajmniej ja się nie zastanawiałam, ale zasadniczo nigdy nie zwracałam uwagi na ubiór innych osób. Jednak po odkryciu swetra Callie ktoś wspomniał, że zawsze, nawet latem, nosiła długie rękawy.

Cassidy odkryła przyczynę. Pani Kendall dała jej zdjęcia ramion córki. Zgodnie z jej słowami Callie się samookaleczała. Długie rękawy zakrywały rany i blizny.

Informacja ta jednak nigdy nie wyciekła do mediów.

Przybliżyłam zdjęcie i wyśrodkowałam je na ramionach Callie. Nie mogłam mieć całkowitej pewności, ale raczej nie dostrzeżałam na nich żadnych blizn.

Bardzo kusiło mnie, żeby zatrzaskać klapę laptopa i wybiec z nowym objawieniem, ale musiałam się upewnić.

Poświęciłam kilka kolejnych godzin na dalsze badania.

Utrwalałam swoje stanowisko. Upewniałam się drugi i trzeci raz. Śledziłam szlak możliwości i szukałam dodatkowego potwierdzenia.

Gdy skończyłam, zamknęłam laptopa i schowałam go pod pachę. Jonah stał w kuchni i coś powiedział — chyba zapytał, dokąd idę — ale ja już byłam za drzwiami.

Dopiero przed biurem szeryfa uświadomiłam sobie, że zapomniałam o butach. Stwierdziłam, że nie ma czasu przejmować się obuwem. Wzięłam laptopa z fotela pasażera i weszłam do środka.

Bex uśmiechnęła się do mnie przyjaźnie.

— O, cześć, June. W czym mogę pomóc?

— Muszę zobaczyć się z Cassidy. — Usłyszałam w głowie głos siostry przypominający mi, żebym pamiętała o manierach. — Proszę.

— Jasna sprawa. — Bex zniknęła na moment i wróciła z Cassidy.

— Coś się stało, June? — zapytała siostra.

— Tak — odparłam. Zrozumiałam swój błąd, gdy spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami. — Nie, nic się nie stało naszej rodzinie ani znajomym. Mamy tu nagłą sytuację, ale innego rodzaju.

— Chodźmy do sali konferencyjnej. I dlaczego nie masz butów?

— Zapomniałam.

Zaprowadziła mnie do pomieszczenia i zamknęła za nami drzwi. Błyskawicznie otworzyłam laptopa.

— Powinnam iść po tatę? — zapytała.

— Jeszcze nie. — Na ekranie pojawił się obraz i obróciłam laptopa tak, żeby mogła go zobaczyć. — To nie jest Callie Kendall.

— Poczekaj. Będiesz musiała jakoś to poprzeć dowodami, ponieważ nie mam bladego pojęcia, o czym mówisz.

Odetchnęłam głęboko.

— Ta kobieta twierdzi, że nazywa się Callie Kendall.

Myślę, że kłamie.

— Dlaczego tak uważasz?

— Powiedziała policji, że spędziła dwanaście poprzednich lat w siedzibie sekty na obrzeżach Hollis Corner.

— Zgadza się.

— W okolicy Hollis Corner znajduje się teren mogący odpowiadać opisowi, ale od lat pozostaje niezamieszkały — wyjaśniłam.

— Skąd wiesz?

— Sprawdziłam to.

Cassidy skrzyżowała ramiona.

— W jaki sposób?

— Znaleźliśmy to miejsce i wspięliśmy się na...

— Stop. — Uniosła rękę. — Chyba lepiej, żebym nie znała szczegółów. Co ty sobie myślałaś, Juney?

— Nic się nam nie stało, na miejscu nie znaleźliśmy żadnego twardego dowodu. Teren był pusty, ale nie powiedziało to nam nic konkretnego.

— W porządku, więc... — Zatoczyła dłonią koło, zachęcając mnie do kontynuowania.

— Hollis Corner znajduje się pod ochroną Wolnych Renegatów. Potwierdzili, że na ich terytorium nie ma żadnej sekty.

— Nawet nie chcę wiedzieć, jak się tego dowiedziałaś od gangu motocyklistów.

Machnęłam ręką.

— Było dobrze. George był ze mną. Zatem dowiedziałam się, że historia z sektą została wymyślona.

— Ale... — Przekrzywiła głowę, spoglądając w ekran laptopa, jak gdyby coś przyciągnęło jej uwagę.

— Poczekaj no chwilę.

— Też to widzisz?

— Ma podwinięte rękawy? Możesz przybliżyć?

Powiększyłam zdjęcie i wyśrodkowałam je na ramionach.

Cassidy przygląda się im długą chwilę, kręcąc głową.

— Nie ma blizn.

— Dokładnie.

— Zaraz wracam — powiedziała Cassidy. — Zostań tu.

Wyszła na kilka minut. Czekałam, próbując ułożyć myśli.

Wróciła ze zwykłą szarą kopertą i znowu zamknęła za sobą drzwi.

— To są zdjęcia ramion Callie. — Wyjęła z koperty zestaw fotografii i położyła je na stole obok laptopa.

Po plecach przebiegła mi fala niepokoju. Trudno było patrzeć na te zdjęcia. Wiedziałam o nich, ale jeszcze ich nie widziałam. Przedramiona Callie były pokryte głębokimi ranami ciętymi, z których wypływała gęsta czerwona krew.

— Po takich ranach pozostają blizny — powiedziała Cassidy. — Jeśli się dobrze przyjrzyysz, pod tymi świeżymi ranami dostrzeżesz starsze blizny.

Wskazałam laptopa.

— Zatem mam rację. To nie może być ta sama osoba.

Cassidy odetchnęła głęboko, jak gdyby zastanawiała się nad dowodami. To było w jej stylu. Nie wydawała pochopnych opinii.

— Na podstawie tego, co tu widać, można rozpatrywać możliwość zakwestionowania tożsamości Callie.

— Musisz więc znów otworzyć sprawę.

— To nie takie proste. Nie jest już zaginiona. Jej ojciec ją rozpoznał.

— Wzięłam to pod uwagę — powiedziałam, przechodząc do innej zakładki. — Coś podobnego miało już wcześniej miejsce. Trzy lata temu młody mężczyzna został aresztowany za podszywanie się pod zaginionego chłopca z Kansas. Chłopiec zaginął w wieku trzynastu lat. Dwa lata później pojawił się rzekomo w Europie. Twierdził, że został

porwany przez handlarzy ludźmi. Wrócił do Stanów i mieszkał z rodziną przez trzy miesiące, aż odkryto jego prawdziwą tożsamość. Przeanalizował szczegóły sprawy chłopca i uzyskał wystarczająco wiele informacji, aby się pod niego podszyc, przynajmniej przez jakiś czas.

— Mówisz poważnie? — zapytała Cassidy, spoglądając w ekran. — Potrzebowali trzech miesięcy, żeby zorientować się, że nie jest ich synem?

— Miał nawet inny kolor włosów i oczu, a rodzina i tak mu uwierzyła.

— Pewnie bardzo chcieli go odzyskać — stwierdziła.

— Może Kendallowie chcą, aby ta kobieta była Callie.

Może godzą się na ignorowanie faktów, aby pogodzić rzeczywistość z marzeniem o odzyskaniu córki.

— To możliwe — odparła. — Po co jednak ktoś chciałby się podszywać pod Callie Kendall?

— Z wielu różnych powodów. Być może w grę wchodzi chciwość. Państwo Kendallowie są niezmiernie majątni. A może chodzi o uwagę? Trudno powiedzieć. Człowiek podszywający się pod zaginionego chłopca wielokrotnie powtarzał ten proceder. Nawet odsiadywał wyrok we Francji za podobne przestępstwo.

— Miałam do czynienia z różnymi dziwnymi przestępstwami, ale to coś zupełnie nowego — uznała Cassidy. — Jakim... Jakim jednak cudem ta kobieta może na tyle przypominać Callie, żeby oszukać Kendallów?

— Sprawdziłam również tę kwestię — powiedziałam, klikając kolejną zakładkę. — Ta strona to *Znajdź mojego bliźniaka*. Istnieje hipoteza, zgodnie z którą wśród siedmiu miliardów mieszkańców naszej planety, zawsze znajdzie się ktoś o identycznej twarzy, nawet pomimo różnych genotypów.

Przewinęłam kilka dopasowań prezentowanych na głównej stronie. Były ich dziesiątki: przedstawiały ludzi, którzy wyglądali identycznie, chociaż mieli różne pochodzenie.

— Wow, to jest... niesamowite — rzekła.

— Ciekawe, czy istnieje ktoś z taką samą twarzą jak moja.

— Oby tak było — stwierdziłam.

Cassidy uniosła brwi.

— Dlaczego?

— Z dwóch powodów. Po pierwsze, fascynuje mnie fakt, że tak olbrzymia różnorodność genetyczna w ramach naszego gatunku doprowadza losowo do takich wyników. Po drugie, jesteś piękną kobietą i ta druga miałaby wielkie szczęście, wyglądając jak ty.

— Och, dziękuję, Juney.

Wróciłam do zdjęcia nie-Callie.

— Co musimy zrobić?

— Powiem tacie. Nie mogę jednak obiecać, że otworzy sprawę, dopóki Kendallowie wierzą, że odzyskali córkę.

Jedno niewyraźne zdjęcie znalezione w internecie nie stanowi dowodu na to, że ktoś się pod nią podszywa.

— Dobrze. — Wstałam i zamknęłam laptopa.

— Dziękuję za potwierdzenie moich podejrzeń.

— Juney, pozostaw to władzom.

Kiwnęłam głową. Nie lubiłam okłamywać siostry, dlatego postanowiłam nie robić tego werbalnie.

— I żadnych więcej rozmów z członkami gangów motocyklowych. Chyba, że są to Zawalidrogi. Bootlegowy gang tworzyli osiemdziesięciolatkowie noszący skórzane kurtki i przesiadający pod Destylarnią we wtorkowe wieczory, gdy ich żony grają w bingo w Czatowni.

— Dziękuję, Cassidy. Do zobaczenia jutro na kolacji.

— Pa, Juney.

Wyszłam, choć w moim umyśle wciąż kłębiły się pytania i możliwości. Nie miałam odpowiedzi, ale jednej rzeczy byłam pewna. Ta kobieta to *nie* Callie Kendall.

I zamierzałam to udowodnić.

George

Słynny kurczak z pierożkami autorstwa Nadine Tucker pachniał bosko. Siedziałem w salonie domu rodziców June z piwem w rękę i w towarzystwie jej taty oraz Bowiego Bodine'a. Telewizor był włączony, ale ściszo dźwięk. June wraz z siostrą i mamą rozmawiały w kuchni, a jedzenie dusiło się powoli na kuchence.

Rodzice June zaprosili nas na niedzielną kolację. Mieli przytulny dom, na którego ścianach królowały zdjęcia June i Cassidy z czasów dzieciństwa. Stare zdjęcie weselne ukazywało znacznie młodszych Harlana i Nadine Tuckerów.

June wyglądała zupełnie jak jej tata.

Napiłem się piwa i rozejrzałem się wokół, gdy nagle powróciło do mnie wspomnienie z początku roku.

Siedziałem w klubie, gdzie muzyka dudniła przez ściany, a przede mną stał przepłacony drink. Ludzie pokazywali sobie metki projektantów. Drogie buty. Ależ to była szopka.

Niezły cyrk. Wielbicielki i lizusy, osoby pragnące jedynie odrobiny czyjejś sławy.

Tutejszy świat był zupełnie inny i uwielbiałem go za to.

Przypominał mi, skąd pochodzę i dokąd pragnę zmierzać.

— W porządku, chłopcy — oznajmiła Nadine, zaglądając do salonu.

— Kolacja gotowa.

Zebraliśmy się wokół stołu, który został nakryty przeze mnie i Bowiego. Na końcach stołu naprzeciw siebie zasiedli Nadine i Harlan, a Cassidy i Bowie oraz June ze mną po jego bokach.

— Czyż to nie cudowne? — Nadine ni to zapytała, ni stwierdziła, patrząc z uśmiechem na córki.

— Kolacja wygląda wspaniale — stwierdził Harlan, nalewając sobie gulasz z kurczaka do miski.

Bowie wyglądał jak najszczęśliwszy człowiek na ziemi.

Uśmiechnął się do Cassidy i dał jej lekkiego buziaka w skroń.

Nałożyliśmy sobie jedzenie, które smakowało jeszcze lepiej, niż pachniało.

— Pani Tucker... — zacząłem, ale przerwała mi, zanim zdążyłem pochwalić smak.

— Mów mi Nadine. A ty wolisz, by się do ciebie zwracać per GT czy George?

Zastanowiłem się nad tym przez chwilę.

— Wiesz, odpowiadają mi obydwie formy. Mówiono do mnie „GT” od czasów szkoły średniej. Już wtedy nawet rodzice używali moich inicjałów. Ale podoba mi się moje imię. Jest staromodne, chyba właśnie dlatego je lubię.

— Odziedziczyłeś je po kimś? — zapytała Nadine.

— Po dziadku — odparłem. — Był bodaj pierwszym George'em Thompsonem.

— Mieszkasz w Filadelfii, prawda? — kontynuowała Nadine.

— Tam masz swoje korzenie?
— Posiadam tam dom, ale nie — powiedziałem.
— Wychowywałem się w Charlotte. Moja rodzina wciąż tam mieszka. Przeniósłem się do Filadelfii z powodu futbolu.
— Przykro mi z powodu tego nieszczęsnego kolana — wtrącił Harlan.
Skinąłem głową.
— I tak czekał mnie jeszcze tylko jeden sezon, góra dwa.
W kategoriach sportowych jestem staruszką.
— Mówisz więc, że twoi rodzice wciąż mieszkają w Charlotte? — zapytała Nadine.
— Moja droga, daj mu już spokój — rzekł Harlan.
— Nie musi się nam spowiadać z całego życia.
— Oczywiście, że musi — odparła Nadine, jak gdyby Harlan zasugerował właśnie coś absurdalnego.

— W porządku — powiedziałem.

— Nie przeszkadza mi to.

Tak, moi rodzice, Charles i Darlene Thompsonowie, wciąż mieszkają w Charlotte. Mam także siostrę, Shelby. Rodzice adoptowali ją, gdy miałem pięć lat. Miała wtedy nieco ponad roczek. Właściwie to ona opowiedziała mi o Bootleg Springs. Przebywała tu przez jakiś czas, ale wróciła do domu, do Pittsburgha.

— Hm, ciekawe — odezwała się Cassidy.

— George zaczął swoją przygodę ze sportem w wieku pięciu lat — oznajmiła June. — Był skrzydłowym w drużynie licealnej przez całe cztery lata. Grał dla Uniwersytetu Alabamy i został zwerbowany przez San Francisco. Po dwóch latach został przetransferowany do Seattle.

Następnie podpisał kontrakt z Filadelfią, w której spędził resztę kariery.

— Dzięki za streszczenie — powiedział Bowie i mrugnął do mnie.

— June ma rację — stwierdziłem. — To w sumie podsumowuje moją karierę.

— Co zamierzasz teraz robić, gdy już nie grasz w futbol?

— zapytała Nadine.

— Doskonałe pytanie. — Odłożyłem łyżkę.

— Szczęśliwie dla mnie mogę poświęcić czas na zastanowienie się nad swoją przyszłością.

— Chce przez to powiedzieć, że jest zabezpieczony finansowo i nie potrzebuje dodatkowych źródeł dochodu — wyjaśniła June.

— To świetnie — Nadine stwierdziła z uśmiechem.

Rozmowa zeszła na inne tematy, gdy wypełnialiśmy żołądki. June nie wspomniała o Callie Kendall, co mnie zaskoczyło. Od wizyty w Hollis Corner nie potrafiła mówić o niczym innym.

Po kolacji i przepysznym placku z orzechami pekan pożegnaliśmy się z rodzicami June. Oni z kolei podziękowali mi za przybycie. Uścisnęliśmy sobie dłonie z jej tatą i pocałowałem jej mamę w policzek. Gdy wychodziliśmy, stanęli na ganku wtuleni w siebie i nam pomachali.

Było tak miło, że aż żałowałem, że moi rodzice nie mogą tego zobaczyć. Mama zemdlałaby z radości, widząc, że umawiam się z dziewczyną pochodzącą z takiej rodziny

jak Tuckerowie.

W czasie krótkiej drogi do domu trzymałem June za rękę.

Mieściła się idealnie w mojej dłoni. June wyglądała bardzo apetycznie w niebieskiej bluzce z kołnierzykiem i brązowych spodniach. To było bardzo w jej stylu. Zerkałem na nią kątem oka i nagle wpadłem na pewien pomysł.

Zamiast wjechać na jej ulicę, minąłem ją i wyjechałem z miasta.

— Dokąd jedziemy? — zapytała.

— Noc jest przyjemna. Pomyślałem, że może wybierzemy się na małą przejażdżkę.

— W porządku.

Objechałem jezioro i zatrzymałem się przy opuszczonej plaży. Nie był to dobry czas na zaliczenie bazy domowej, ale może June była gotowa na odrobinę zabawy przy drugiej bazie. Do tego coś w kolacji z jej rodziną sprawiło, że chciałem, abyśmy całowali się na tylnym siedzeniu niczym para nastolatków, która nie miała na to innego miejsca.

— Całowałaś się już na tylnym siedzeniu samochodu?

— Nie.

— O Boże, to nawet lepiej. Chodź no tu.

Obydwoje wysiedliśmy i przeszliśmy na tylne siedzenie, zamknąwszy za sobą drzwi.

Nie tracąc czasu przyciągnąłem June do siebie i znalazłem jej usta. Na początku jedynie się całowaliśmy. Trzymałem dłonie na jej talii, a później na twarzy. Wsunąłem palce w jej włosy. Czułem miękkość jej warg.

— Wargi i opuszki palców są najwrażliwszymi obszarami ciała — powiedziała June, po czym pochyliła się, żeby znów mnie pocałować.

— Doprawdy? — Przemknąłem językiem po jej dolnej wardze.

— Czy to dlatego całowanie cię jest tak cholernie satysfakcjonujące?

— Tak. Znaczna część mózgu służy do odbierania i przetwarzania bodźców czuciowych z ust. Z tego właśnie powodu są one uznawane za strefę erogenną.

Warknąłem, przytrzymując jej głowę w trakcie głębokiego pocałunku.

— Dobry Boże, jesteś bardzo podniecająca, gdy mówisz jak naukowiec.

— Wiesz, do czego jeszcze przydają się pocałunki? — zapytała.

Minęło dużo czasu, zanim wróciliśmy do tego pytania.

Ssałem jej dolną wargę, a następnie pieściłem językiem.

Pragnąłem mieć ją jeszcze bliżej, dlatego posadziłem ją sobie na kolanach. Usiadła na mnie okrakiem, objąwszy mnie w barkach.

— Do czego jeszcze przydają się pocałunki? — przypomniałem pytanie.

— Do tworzenia więzi.

— Mhm. — Przygryzłem jej dolną wargę, a następnie pogładziłem ją językiem. — Uwolnione do krwi dopamina i oksytocyna wywołują dobre samopoczucie i zachęcają ludzi do tworzenia lub zacieśniania osobistych więzi.

— Tak, dokładnie tak — powiedziała podekscytowana.

— Nie tylko ty potrafisz mówić jak naukowiec. — Znów ją pocałowałem.

— Powinniśmy się martwić, że ktoś nas zobaczy?

— Jest ciemno. Nikogo tu nie ma. I to sprawia, że cała sytuacja jest taka przyjemna. — Pogładziłem jej włosy i spojrzałem prosto w oczy. — Chcę, żebyś coś dla mnie zrobiła.

— Co?

— Przestań myśleć. Czuj.

Przytaknęła, a ja jedną dłonią chwyciłem ją za tyłek, a drugą za tył głowy. Złożyłem jej głęboki pocałunek, czując satysfakcję ze sposobu, w jaki rozluźniło się jej ciało. Mój kutas tętnił boleśnie, błagając o to, żeby znowu znaleźć się w niej, ale to zignorowałem. Byłem zdecydowany dotrzymać jej kroku i udowodnić, że była zdolna do intymności bez względu na to, jak wiele czasu miało nam to zająć.

Poza tym całowanie się w samochodzie na opuszczonej drodze było podniecające, nawet jeżeli nie kończyło się seksem.

Im bardziej się odprężyła, tym mocniej się poruszała, gdy pierwotne instynkty dochodziły do głosu. Rozłożyła jeszcze mocniej nogi i przytuliła się bardziej. Czułem zar między jej nogami przebijający się przez ubrania, który doprowadzał mnie do szaleństwa.

Przeszliśmy ze spokojnych i czułych pocałunków w namiętne i nieokiełznane. Języki tańczyły ze sobą, zęby przygryzały wargi. Jęknąłem głucho, otarła się o mój twardy wzwód.

Przemknąłem dłonią wzdłuż jej talii i zatrzymałem się, oddychając ciężko.

— Druga?

— Tak.

Sięgnąłem ku jej piersi od góry przez kołnierzyk i ją ścisnąłem. June jęczała prosto w moje usta, gdy nie przestawałem jej delikatnie ugniatać.

— Sutki to kolejna strefa erogenna — powiedziała chrapliwie.

— I to jaka.

Rozpiąłem jej bluzę, powstrzymując się od jej zerwania — i zbierania później guzików. Miała prosty, śnieżnobiały biustonosz bez koronek. Był tak praktyczny i tak bardzo *w jej stylu*, że nie mógł być bardziej podniecający.

Zdjęła koszulkę, a ja obcałowałem jej ramiona, z każdym pocałunkiem coraz niżej zsuwając ramiączko stanika. Jej skóra smakowała tak cudownie, że pragnąłem ją całą wylizać. Zsunąłem miseczkę biustonosza z piersi, a June wydała zduszony okrzyk, gdy przemknąłem palcami po jej sutku. Stwardniał pod wpływem mojego dotyku.

Polizałem jej twardy czubek, a ona się o mnie otarła.

Położyłem dłonie na jej biodrach i wprawiłem ją w rytmiczny ruch. Dawałem jej tym do zrozumienia, że może ocierać się o mojego fiuta tak bardzo, jak tylko pragnęła, gdy ja tymczasem obdarzałem jej piersi uwagą.

Jej delikatne jęki były bardziej ekscytujące od ryczenia tłumu. Lizałem i ssałem, bawiąc się sutkiem, delektując jej smakiem. Przyspieszyła, przesuwając swoje seksowne biodra w przód i w tył po moim wzwodzie.

Nie odzywałem się słowem — nie chciałem przerywać tego momentu. Była dokładnie tam, gdzie chciałem, żeby była. Zatracona w chwili. Cieszyła się dostarczanymi przeze mnie wrażeniami. Wypchnąłem biodra w jej kierunku na tyle mocno, żeby zapewnić jej tak potrzebne tarcie i nacisk.

Ssałem jej sutki tak długo, dopóki nie zaczęła oddychać ciężko i się na mnie wić.

Wciągnęła gwałtownie powietrze i spowolniła ruchy.

Przesunęła się po moim wzwodzie jednym długim i dociskającym ruchem. Patrzyłem zachwycony, jak zawładnął nią orgazm. Zamknęła oczy. Rozchyliła usta. Na policzki wystąpiły jej rumieńce.

Boże, była prześliczna.

Jej powieki zatrzepotały.

— O mój Boże.

Przyciągnąłem ją do siebie i mocno przytuliłem. Gładziłem jej miękkie włosy. Jej ciało topniało pod moim dotykiem, rozluźnione i omdlałe.

— Podobało ci się?

Pokiwała głową i usiadła.

— Bardzo. Ale co z tobą?

— Wszystko w porządku. Nie ścigamy się na orgazmy, Żuczku. Sprawilo mi ogromną przyjemność, że mogłem doprowadzić cię do takiego stanu.

— Mnie też. I darzę cię teraz bardzo silnym uczuciem.

Dotknąłem jej twarzy i pocałowałem ją delikatnie.

— Ja ciebie też kocham, Żuczku.

Popołudniowe słońce świeciło mocno, gdy wraz z George'em wyruszyliśmy do jego domu w Filadelfii.

Wystawiał go na sprzedaż i oficjalnie przeprowadzał się do Bootleg Springs. Uznałam takie porozumienie za wyjątkowo satysfakcjonujące. Nie podobało mi się tylko to, że jedynym ruchem z jego strony był telefon do Andrei z prośbą, aby to ona wszystko załatwiła. Coś w niej wciąż nie dawało mi spokoju. Nie poruszałam już tego tematu, gdyż chciałam zawierzyć jego osądowi, ale zachęciłam go, żeby udał się osobiście na spotkanie z pośrednikiem nieruchomości.

Zgodził się i ucieszył, że będę mu towarzyszyć.

Namówiłam go także na małą wycieczkę. Osoba podająca się za Callie Kendall przeprowadziła się do Filadelfii i chciałam ją znaleźć.

Jedno z największych wydawnictw ogłosiło współpracę z nią nad wspomnieniami, które miały zostać wypuszczone w przyszłym roku. Historia Callie Kendall już teraz została uznana za jedną z najbardziej wyczekiwanych autobiografii od lat.

Oznaczało to, że znowu znalazła się w centrum uwagi.

Kilku dziennikarzy przeprowadziło z nią wywiady, podczas których wyjaśniła, że przeprowadziła się do Filadelfii, aby rozpocząć nowe życie. Poszperałam trochę, łącząc to, co zdołałam znaleźć w internetowych galeriach, z informacjami z najnowszych wywiadów, i zlokalizowałam w ten sposób jej miejsce zamieszkania.

Nikt nie zdawał się kwestionować faktu, że postanowiła zamieszkać ponad cztery godziny drogi od Richmond, gdzie mieszkali jej rodzice. Nikogo też nie zastanowiło, że nawet nie zbliżyła się do Bootleg Springs od czasu powrotu. Fakty te wydały mi się bardzo podejrzane i mimo tego, że nie stanowiły dowodu na jej podszywanie się pod zaginioną dziewczynę, popierały moją hipotezę.

Zanim jednak mogłam zrobić cokolwiek, potrzebowałam dowodu. Solidnego, naukowego dowodu na to, że ta kobieta nie była Callie Kendall.

— Czujesz się lepiej teraz, gdy mogłaś sama ponegocjować z agentem nieruchomości? — zapytał

George, gdy wsiedliśmy do samochodu. Sięgnął na tylne siedzenie, aby odłożyć pocztę.

— Uzyskałam dla ciebie znacznie lepszą ofertę — powiedziałam.

— Zamierzał narzucić lichwiarską cenę.

Uśmiechnął się.

— Dzięki, Żuczku. Dokąd teraz?

Wprowadziłam adres do nawigacji w telefonie George'a.

— Tam.

— W porządku, Scooby June. Proszę, powiedz mi tylko, że nie zamierzasz zapukać do niej i poprosić o dowód osobisty.

— W żadnym razie — powiedziałam.

— Myślę, że na tym etapie śledztwa bezpośrednia rozmowa z nią byłaby błędem.

— Co więc zamierzasz zrobić?

— Pobrać próbkę DNA.

George się rozkaszał.

— Słucham? Że jak?

— W ramach pierwotnego śledztwa w sprawie zaginięcia i potencjalnego zabójstwa policja pozyskała dowody genetyczne. Jeżeli uda mi się zdobyć jej próbkę DNA, ludzie w laboratorium będą mogli porównać ją ze znanym DNA Callie Kendall. Wtedy nie będzie miał znaczenia jej wygląd ani opowieść. Genetyka nie kłamie.

— No dobra, teoretycznie wszystko rozumiem. Jak zamierzasz jednak zdobyć próbkę?

— Według laboranta trzema najlepszymi źródłami DNA są szczoteczka do zębów, bielizna lub włosy.

— June, *nie zamierzam* kraść tej kobiecie szczoteczki do zębów ani tym bardziej majtek.

Spojrzałam na niego z uśmiechem. Był przeuroczy, gdy się złościł.

— Nie prosiłabym, żebyś dotykał jej majtek.

— Dobrze wiedzieć. Jedyne majtki, z jakimi chciałbym się ulotnić, należą do ciebie.

Jego komentarz wywołał we mnie leciutkie dreszcze.

Byliśmy jednak na misji, więc ograniczyłam się jedynie do kolejnego uśmiechu.

— Sprawdźmy, czy ją znajdziemy.

Podążyliśmy za wskazaniem nawigacji i trafiliśmy w spokojną okolicę. Chodniki były czyste, a krajobraz zadbane.

Zgodnie z moimi ustaleniami nowe mieszkanie Callie zostało wynajęte przez panią Kendall. Był to fakt, którego jeszcze nigdzie nie potrafiłam zasznufladkować. Czy to rzeczywiście oznaczało, że mieliśmy do czynienia z prawdziwą Callie? Może Kendallowie dali się oszukać tak jak reszta świata? A może współpracowali z nią z sobie

tylko znanych powodów? Nie miałam pewności, dlatego pozostawiłam tę informację w sferze neutralnej.

— To ten budynek — powiedziałam, wskazując wielką ceglana strukturę po lewej. — Jest wolne miejsce.

George zaparkował, a ja wyjęłam z torebki parę wielkich okularów przeciwsłonecznych i chustę.

— Po co to? — zapytał.

— Będę incognito.

— Będziemy tu siedzieć, dopóki sama nie wyjdzie? Trochę przypomina to obsesję.

— Dzięki strzępom informacji, jakie udało mi się wyłuskać z najnowszych wpisów na jej temat, obliczyłam, że najbardziej prawdopodobną godziną, o której wyłoni się z budynku, jest piętnasta.

— Czyli lada moment. A to niespodzianka.

— Żadna niespodzianka, użyłam...

— To takie powiedzenie, Żuczku.

— Och, oczywiście. — Założyłam okulary i owinęłam się chustą. W razie potrzeby mogłam przykryć nią włosy lub zakryć twarz. Wyjęłam drugą parę okularów i podałam je George'owi.

— Dla ciebie.

— Nie będziemy wyglądać w nich podejrzanie?

— Jest wiosna. Okulary przeciwsłoneczne są odpowiednimi akcesoriami, zważywszy na dzisiejsze błękitne niebo.

Wzjął je ode mnie i nasunął sobie na nos.

— Zaiste.

Czekaliśmy w komfortowej ciszy przez jakiś czas.

Obserwowałam budynek Callie. George badał palcami grzbiet mojej dłoni, jak gdyby próbował zapamiętać kształt moich kostek. Bardzo mnie to rozpraszało, nie zamierzałam jednak prosić go, żeby przestał. Kontakt fizyczny z George'em stał się jednym z moich ulubionych zajęć.

Kątem oka zauważyłam mężczyznę po drugiej stronie ulicy. Palce George'a na mojej skórze wciąż przyciągały uwagę, coś jednak drgnęło na skraju mojej świadomości.

— Chwila, czy to...

Odwróciłam się, aby przyjrzeć się uważnie, ale już go nie było. Wyobraziłam go sobie? Czy też skręcił w alejkę między dwoma budynkami?

— Czy to co? — zapytał George. — Zobaczyłaś ją?

— Nie. — Zerknęłam ponownie, ale nikogo nie ujrzałam.

— Przez chwilę wydawało mi się, że widzę Gibsona Bodine'a.

— Gibsona? Co on by tu robił?

— Nie wiem. Pewnie z kimś go pomyliłam.

George podrapał się po brodzie.

— Czy znał Callie?

— Pewnie nie bardziej niż pozostali. Z tym że w roku zaginięcia miał dwadzieścia lat, a ona szesnaście. Nie przypominam sobie, żeby spędzał wtedy czas z nastolatkami.

— Hmm — mruknął George.

— Zastanawiam się, czy może nie przybył tu w tym samym celu, co my. Może chce się dowiedzieć, czy to naprawdę ona.

— Podejrzewam, że to możliwe. Bardziej jest jednak prawdopodobne, że zobaczyłam kogoś podobnego i mój mózg uzupełnił brakujące luki, tworząc znane mi wyobrażenie.

Uśmiechnął się do mnie szeroko.

— Brzmi logicznie.

Właśnie wtedy Callie wyszła z budynku.

— Kryj się! — Próbowałam wcisnąć mu głowę pod kierownicę, a sama ześlizgnęłam się na fotelu.

— Ukrywanie się jest bardziej podejrzane niż siedzenie na widoku.

— Słuszna uwaga. — Teraz, gdy znajdowałam się na wysokości maski, nie mogłam nic zobaczyć, ale wydawało się rozsądne pozostanie w takiej pozycji, żeby nie przyciągnąć dodatkowej uwagi. — Spojrzała w naszą stronę?

— Nie.

— Co ona robi? Musisz być moimi oczami, George.

— Wsiada do samochodu.

— Odjeżdża?

— Jeszcze nie, ale możemy spokojnie przyjąć, że po to wsiadła.

— Jedź za nią. Ale nie za blisko. — Przerwałam, słysząc w głowie reprimendę Cassidy. „Maniery, June”. — To znaczy jedź za nią, proszę. Ale nie za blisko.

— Robi się, Scooby June.

Wyjechał na ulicę. Wciąż siedziałam nisko i obserwowałam szczyty budynków, drzewa i fragmenty nieba. W końcu uznałam, że jest wystarczająco bezpiecznie, i usiadłam w standardowej, znacznie wygodniejszej pozycji. Na pewno była też bezpieczniejsza, gdyby doszło do wypadku.

Callie zaparkowała przed restauracją i wysiadła z samochodu. George znalazł wolne miejsce przecznicę dalej i również wysiedliśmy, aby ją śledzić.

— Zachowuj się naturalnie — szepnęłam do George'a, gdy zmierzaliśmy ku restauracji.

Zatrzymał się i uniósł brwi.

— Zamierzasz wejść w tych okularach do środka?

Zastanowiłam się nad tym. Ukrywanie swojej tożsamości wydawało się roztropnym zachowaniem. Jeśli jednak ta kobieta nie była Callie — a byłam o tym przekonana — to tak by mnie nie rozpoznała. Do tego założone okulary przeciwsłoneczne wewnątrz budynku mogły zwracać niepotrzebną uwagę.

— Nie, to chyba nie będzie konieczne. — Zdjęłam je i schowałam do torby.

— Idź pierwszy i udawaj, że mnie nie znasz.

— Dlaczego?

— Ponieważ wciągniesz ją w rozmowę.

— Zaczekaj, Scooby June. Chcesz, żebym odwrócił jej uwagę, prawda?

— Tak, oczywiście. Powinieneś z nią flirtować.

Podejrzewam, że kokieteryjne zachowanie wyjątkowo skutecznie odwraca uwagę.

— Flirtować z nią. — Nie zabrzmiało to jak pytanie.

I tak odpowiedziałam.

— Tak.

— A ty spróbujesz zdobyć coś z próbką jej DNA. — To również nie było pytaniem.

— Tak.

Pokręcił głową.

— W porządku. Chyba pisałem się na to szaleństwo, gdy zgodziłem się tu przyjechać.

Przynajmniej tym razem to nie

bar gangu motocyklowego.

— Racja. Stopień zagrożenia w porównaniu z Hollis Corner musi być co najmniej o siedemdziesiąt dwa procent niższy.

— Doprawdy? — Przygryzł dolną wargę. — Ostrożnie, Żuczku. Będziesz dalej podawała statystyki, to zawlokę cię na tył mojego samochodu i znowu zaliczymy drugą bazę.

Musiałam włożyć sporo wysiłku, aby zignorować eksplozję żaru między moimi nogami.

— To bardzo ważna sprawa. Musimy się skupić.

Kącik jego ust wykrzywił się w uśmiechu.

— Dobrze, ale niczego nie obiecuję, gdy tu skończymy.

Moje serce zafurkotało, a policzki zapiekły na myśl o tych wszystkich rzeczach, jakie robiliśmy w samochodzie George'a. Odetchnęłam, aby odzyskać koncentrację i

wskazałam drzwi.

- Ty pierwszy. Odczekam chwilę, zanim wejdziesz.
- W porządku. Ale... bądź ostrożna.
- Z natury nie jestem lekkomyślną osobą.
- Jesteś Bootleggerką, June. Masz lekkomyślność we krwi.

Wszedłam do restauracji, pozwalając, by drzwi się za nim zamknęły. Czekałam kilka minut, po czym podążyłam jego śladami.

Mniej więcej połowa stolików była zajęta, a powietrze wypełniał gwar rozmów. Było ciasno, niemalże tłoczno, gdyż, jak na mój gust, dwu- lub czteroosobowe stoliki rozmieszczono zbyt blisko siebie. Ubrana na czarno, zabiegana kelnerka poruszała się w wąskich przestrzeniach między stolikami. Stojący tuż za wejściem znak „Prosimy zająć miejsce” idealnie wpisywał się w nasz cel.

Wybrałam stolik nieopodal wejścia i usiadłam na krześle.

George już siedział przy stoliku sąsiadującym z Callie. Był taki wysoki, że górował nad blatem, a prawą nogę trzymał wyprostowaną w przejściu. Jednak miał tak swobodną postawę, jak gdyby nic go nie obchodziło. Wyglądał przez to mniej groźnie, niż wskazywałaby jego postura.

Z fascynacją obserwowałam, jak inicjuje z nią rozmowę.

Po prostu nachylił się ku niej i coś powiedział. Był w tym taki naturalny, taki pewny w komunikacji z innymi osobami, że na jego twarzy nie dostrzegłam nawet cienia zdenerwowania.

Nie widziałam twarzy Callie ani nie słyszałam, o czym rozmawiają. George zerknął na mnie na ułamek sekundy i przypomniałam sobie, że mam misję do wypełnienia.

Rozważałam zaczekanie, aż wyjdzie, by wtedy zabrać słomkę z jej szklanki. Mogła jednak nie zawierać wystarczająco dużo DNA, aby otrzymać wiarygodny rezultat. Skoro już tu byłam, chciałam maksymalnie wykorzystać tę okazję.

To oznaczało włosy. Laborant twierdził, że jest bardzo ważne, aby zdobyć cały włos, razem z cebulką. Najlepszym sposobem zdobycia wartościowej próbki byłoby wyrwanie kilku włosów wprost z jej głowy.

Stolik za Callie był zajęty, ale siedział przy nim tylko jeden klient. Znów wymieniliśmy się spojrzeniami z George’em i gestem nakazałam mu, żeby kontynuował rozmowę.

Zmienił

pozycję tak, że był teraz skierowany w jej stronę. Ona zrobiła to samo. Oznaczało to, że wciągnęła się w konwersację. To była moja szansa.

Podeszłam do stolika znajdującego się za plecami Callie i usiadłam na wolnym miejscu. Siedzący tam mężczyzna spojrzał na mnie z uniesionymi brwiami. Najwyraźniej nie rozumiał, dlaczego pozwoliłam sobie zasiąść przy jego stoliku. Musiałam go spacyfikować, zanim zwróciłby uwagę Callie.

- Przepraszam. Jest pan sam? — zapytałam.
- Zanim odpowiedział, przez długą chwilę miał otwarte usta.
- Yyy, tak.
- Mogę się dosiąść?
- Och. — Zamknął czytaną książkę i poprawił okulary.
- Ta. To znaczy tak. To znaczy pewnie.
- Dziękuję.

Zerknęłam przez ramię. Siedziałyśmy do siebie plecami z Callie, a nasze krzesła niemal się stykały.

— Jestem Luke — powiedział.

— Jeszcze nic nie zamówiłem, jeśli chcesz... no wiesz...

— Co? — Nagle przyszyły mi do głowy słowa, które wypowiedziała kiedyś Cassidy. „Musisz zwracać uwagę, żeby wiedzieć, kiedy faceci zaczynają z tobą flirtować”. Czy on próbował ze mną flirtować? — Mam na imię June, ale jestem już w poważnym związku.

— Och, pewnie — odparł. — To... tak, nie jestem zaskoczony.

— Jesteś jednak całkiem atrakcyjny, a to, że czytasz książki, zwiększa twoje notowania. Jeżeli chcesz znaleźć partnerkę, sugeruję częste odwiedzanie lokalnych księgarni. Jeżeli zobaczysz dziewczynę, która ci się podoba, zaproponuj, że kupisz jej książkę. Co więcej, kup tę samą książkę i zaproponuj jej kawę za jakiś czas, aby wspólnie przedyskutować treść.

Patrzył na mnie, jak gdybym odkryła przed nim tajemnice Wszechświata.

— To znakomity pomysł. Dziękuję.

— Nie ma za co. Teraz proszę o wybaczenie.

Obróciłam się i wyciągnęłam rękę. Głos George'a stał się nieco głośniejszy i dosłyszałam coś, co mogło być puentą dowcipu. Chciałam wyrwać jedynie kilka włosów, ale gdy tylko ją chwyciłam, obróciła głowę i zostałam z całym puklem w garści.

Byłam już w trakcie wykonywania ruchu i nie mogłam nic zrobić. Mocnym szarpnięciem wyrwałam więc cały pukiel włosów z głowy Callie.

W panice zanurkowałam pod stolik. Jakimś cudem nie zderzyłam się z nogami stołu, ale wylądowałam praktycznie na stopach Luke'a.

— Auć. — To głos Callie. Nie widziałam jej i dobrze, bo to znaczyło, że ona też nie mogła mnie zobaczyć, ale sądząc po ruchu jej nóg, rozejrzała się gwałtownie dookoła. — Co to było?

George odezwał się głośniejszy niż zwykle, może ze strachu przed tym, że zostanie przyłapany, a może dlatego, że nie wiedział, gdzie się podziałam.

— Hm, nie mam pojęcia. Wszystko w porządku?

— Tak — odparła. — Chyba tak.

Zawahałam się, ale George wciąż kontynuował z nią rozmowę. Chwilę później postanowiłam, że najlepszym rozwiązaniem w tej sytuacji będzie natychmiastowe ulotnienie się. Tak szybko jak byłam w stanie, umieściłam jej włosy w plastikowym woreczku.

Zerknęłam w górę i napotkałam spojrzenie Luke'a. Miał szeroko otwarte oczy i obawę wypisaną na twarzy.

— Lepiej, żebyś nie wiedział — szepnęłam.

Wciąż na czworaka przeczochałam się do wyjścia.

George

Drzwi otworzyły się i zamknęły, ale nie zobaczyłem nikogo.

Czy to była June? Jezu. Praktycznie wyrwała garść włosów z głowy Callie. Na szczęście nikt nie zwrócił uwagi na jej wyjście.

— Tak przy okazji mam na imię George — powiedziałem, starając się utrzymać na sobie uwagę Callie.

— Callie. — Sięgnęła ku głowie i pogładziła włosy.

Kelnerka podeszła do mojego stolika i zapytała, czy jestem gotów złożyć zamówienie. Nie chciałem zostawać i jeść posiłku, ale byłoby dziwne, gdybym teraz wstał i wyszedł.

Zamówiłem kawę i bajgla. To nie powinno potrwać długo.

Pomyślałem, że June chciałyby wiedzieć, czego dowiedziałem się o Callie podczas rozmowy, dlatego kontynuowałem.

— Jesteś z Filadelfii?

— Nie, przeprowadziłam się tu niedawno — odparła.

— Dorastałam w Wirginii. A ty?

— Pochodzę z Charlotte. Ale już od pewnego czasu mieszkam w Filadelfii.

— Filadelfia to piękne miasto — stwierdziła. — Zawsze mi się tu podobało. Czym się zajmujesz?

Sposób, w jaki zadała to pytanie, coś w jej głosie wzbudziło moją uwagę.

Przypomniały mi się dziewczyny,

które udawały, że nie wiedzą, kim jestem, abym nie pomyślał, że są zwykłymi fankami.

— Byłem zawodowym futbolistą. Nabawiłem się jednak poważnej kontuzji i przeszedłem na emeryturę.

— To straszne — powiedziała. — Przepraszam od pewnego czasu nie jestem... na bieżąco z wydarzeniami.

Chciała, żebym ją o to zapytał? A może chciała uniknąć tematu rzekomego wprowadzenia przez sektę?

Postanowiłem chwycić przynętę i zobaczyć, jak zareaguje.

— Wybacz mi bezpośredniość, ale wyglądasz znajomo — rzekłem.

— Znamy się skądś?

Zatrzepotała rzęsami i spojrzała w dół.

— Być może. Ostatnio było chyba o mnie dość głośno.

Jestem Callie Kendall.

— Racja — stwierdziłem. — Dziewczyna, która nagle się odnalazła po wieloletnim zaginięciu. Wow. Wygląda na to, że masz co opowiadać.

Przytaknęła, zakładając włosy za ucho.

— To prawda. Cieszę się jednak, że jestem już wolna.

Kelnerka zrealizowała moje zamówienie, a na stoliku Callie postawiła kanapkę. Zerknęła na mnie ponownie, a jej oczy rozszerzyły się w dobrze mi znanym szoku. Rozpoznała mnie.

— O mój Boże, nie wierzę, że dopiero teraz pana rozpoznałam — powiedziała kelnerka. — Pan jest GT

Thompsonem.

— Tak, proszę pani.

Praktycznie zaczęła chichotać.

— To naprawdę pan. Przepraszam, jestem pana wielką fanką. Dosłownie płakałam, gdy nabawił się pan kontuzji w zeszłym sezonie.

Kilku innych klientów zerkało w moją stronę. Świetnie.

Miałem nadzieję, że June liczyła się z tym, iż zostanę rozpoznany. Teraz cała okolica będzie wiedziała, że zawitał tu GT Thompson.

— Dzięki za troskę — uśmiechnąłem się

— ale radzę sobie całkiem nieźle.

Callie obserwowała mnie z umiarkowanym zainteresowaniem. Kelnerka poprosiła mnie o autograf, a w następnej chwili stanęła przede mną kolejka składająca się z połowy tuzina osób chcących, żebym coś im podpisał.

Callie wciąż jadła, gdy zmalało zainteresowanie moją osobą i wszyscy wrócili do swoich posiłków. Stwierdziłem, że czas już się wycofać. Nie sądziłem, że June będzie mnie szukać, ale z tą dziewczyną nigdy nie wiadomo. Miała na tyle ikry, że mogła to zrobić.

Wstałem i skinąłem Callie głową.

— Miło było poznać.

— Wzajemnie.

Zostawiłem na stoliku gotówkę za ledwo tknięte kawę i bajgla, po czym wyszedłem.

Na zewnątrz June stała przy moim aucie.

— Jezu — mruknąłem pod nosem. To było stresujące.

— Co tak długo? — zapytała June. — Jadłeś obiad?

— Poniekąd. Nie mogłem wyjść od razu po tobie, dlatego coś zamówiłem, a po chwili rozpoznała mnie kelnerka.

Musiałem rozdać kilka autografów przed wyjściem. Jeżeli istniał jakiś powód, dla którego moja obecność tutaj miała być tajemnicą, to się nie spisałem.

— Jesteś bardzo wysoki, a do tego powszechnie znany, zwłaszcza tutaj. Trudno byłoby sprawić, żebyś pozostał incognito.

— Bez kitu. Wyczołgałaś się stamtąd?

Machnęła ręką, jakby nie miało to znaczenia.

— Oczywiście. Musiałam wydostać się bez wzbudzania nadmiernej uwagi.

Skoro to najwyraźniej zadziało — nikt nie wspomniał o kobiecie czołgającej się do wyjścia — postanowiłem nie drążyć tematu.

— Błagam, powiedz, że mamy to, po co przybyliśmy.

Uśmiechnęła się szeroko i pokazała mi plastikowy woreczek.

— Myślę, że tak.

— Dobra robota, Scooby June. Chodźmy stąd, zanim wyjdzie.

Wsiedliśmy do samochodu i szybko odjechaliśmy. Cała sytuacja mocno mnie zestresowała. O June można powiedzieć wiele rzeczy, ale nie to, że była subtelna. Nie

mogłem uwierzyć, że Callie nie przyłapała jej na wrywaniu włosów.

— O czym mówiła? — zapytała June. — Dała ci jakieś obciążające stwierdzenie?

— Nie za bardzo. Powiedziała, że dopiero co przeprowadziła się do Filadelfii, ale wychowywała się w Wirginii.

June postukała się palcem po wargach.

— Wersja z dorastaniem w Wirginii jest zgodna z prawdziwą Callie Kendall. Musiała jednak dokładnie poznać

jej życiorys, aby móc odwalić taki numer. Oczywiście, że wie, gdzie mieszkała prawdziwa Callie. Coś jeszcze?

— Odniosłem wrażenie, że mnie rozpoznała, ale nie chciała tego po sobie pokazać. Mogę się mylić, ale widywałem już podobne zachowanie. Niektóre dziewczyny chcą zbliżyć się do zawodników, udając, że nie wiedzą, z kim mają do czynienia. W jej przypadku poczułem coś podobnego.

— Ciekawe.

— Powiedz mi coś. Co jeśli się okaże, że się mylisz, i ona *jest* prawdziwą Callie Kendall? Wzruszyła ramionami.

— Nic.

— Nic? Ot tak odpuścisz?

— Będę się wciąż zastanawiała nad niespójnościami w jej opowieści.

Wtedy

najbardziej

prawdopodobnym

wyjaśnieniem będzie to, że popełniła te błędy podczas przesłuchania przez policję.

Jestem jednak przekonana o słuszności swojej hipotezy. Niebawem zaś będę miała dowód.

— Pewnie tak.

Następnego dnia musiałem wykonać kilka telefonów.

Sekretne planowanie wielkiego wydarzenia wymagało mnóstwa pracy. Namówiłem już Bowiego, żeby udostępnił szkolną salę gimnastyczną, a Gibson z zespołem obiecał

dostarczyć wrażeń muzycznych. Wciąż musiałem przygotować plakaty i transparent, który miał być rozwieszony na ulicy Lake Drive. Miałem nadzieję, że mój udział nie wyjdzie na jaw aż do ogłoszenia balu, kiedy to mógłbym zaprosić nań June. Później powiedziałbym jej, że to ja za tym stałem.

Andrea podesłała mi adresy lokalnych drukarni, zatem podzwoniłem z prośbą o wycenę. Musiałem także zabrać swój smoking. Myślałem o wynajęciu jakiegoś, ale ledwo się mieściłem w zwyczajne ubrania, nie wspominając o smokingach. Musiałem albo po

przywiezienie go, albo samemu pojechać po niego do Filadelfii przed wielkim wieczorem. Po odhaczeniu najważniejszych punktów zabrałem się za przegląd poczty zabranej z domu. Zazwyczaj Andrea sortowała ją za mnie i przesyłała najważniejsze listy. Skoro jednak zajrzałem już do domu, to przy okazji zabrałem korespondencję.

Przewertowałem koperty i wyrzuciłem śmieciową pocztę tam, gdzie jej miejsce. Dostałem pocztówkę od mamy z narysowanym białym królikiem. Była naprawdę

uzależniona od pocztówek. Wysyłała mi średnio jedną na miesiąc bez względu na okazję, a w domu miała nimi wypełnione całe pudełka na buty.

Na samym spodzie znajdowała się niepozorna biała koperta. Jednak adres zwrotny przyciągnął moją uwagę.

Urząd skarbowy.

Zazwyczaj wszelkie sprawy podatkowe pozostawiałem Andrei. W tym przypadku coś mnie jednak tknęło. Jeżeli to była jakaś nagląca sprawa, powinienem zajrzeć do środka.

Wsunąłem palec pod skrzydełko koperty i je rozerwałem.

Kartka szeleściła, gdy ją rozkładałem. Przeglądając treść listu, poczułem zimny pot na karku.

...brak zapłaty...

...zaległe podatki w wysokości...

...obowiązujące grzywny...

...postępowanie w sprawie uchylania się od płacenia podatków...

...zostanie wniesione oskarżenie z całą surowością prawa...

Co to, kurwa, było?

Przeczytałem treść jeszcze raz, zwracając tym razem uwagę na szczegóły. To nie była pomyłka. Według urzędu skarbowego nie tylko zalegałem z podatkami za ostatnie pięć lat, ale również grożono mi postępowaniem karnym z powodu uchylania się od ich płacenia.

Uchylanie się od płacenia podatków było równoznaczne *więzieniu*.

Chwyciłem telefon i próbowałem dozwonić się do Andrei, ale nie odbierała. Chodziłem tam i z powrotem po pokoju, czytając raz po raz ten list. Źle to wyglądało. Bardzo źle.

Koleś, z którym grałem w San Francisco, został przyłapany na oszustwach podatkowych. Kłamał na temat dochodów z umów sponsorskich i próbował ukryć pieniądze. Nie cackano się z nim. Uniknął więzienia tylko dlatego, że zapłacił olbrzymie odsetki i grzywny. To go niemal zrujnowało.

Pilność tej sprawy sprawiła, że zadzwoniłem do swojego adwokata, Marca White'a. Po kilku minutach oczekiwania jego asystentka w końcu mnie przełączyła.

— Cześć, GT. Co mogę dla ciebie zrobić?

— Mam problem, Marc. Dostałem powiadomienie z urzędu skarbowego i muszę przyznać, że wygląda strasznie.

— Powiadomienia ze skarbówki zawsze wyglądają strasznie — powiedział spokojnie.
— Co tam masz napisane?

Przeczytałem mu treść, a następnie czekałem z nadzieją, że mnie uspokoi.

— Masz rację, to nie wygląda dobrze. Musisz być ze mną szczery, GT. Obowiązuje mnie tajemnica adwokacka, więc mam nadzieję, że nie będziesz przede mną nic ukrywać.

Oszukiwałeś w kwestiach podatkowych?

— Nie — odparłem gwałtownie. — Nie, Marc, przysięgam, że nie. To musi być jakaś pomyłka.

— W porządku. Urząd skarbowy w pierwszej kolejności przeprowadzi audyt podatkowy. Musimy zebrać wszystkie twoje rejestry: deklaracje podatkowej wszelką dokumentację uzupełniającą. Kto jest twoją księgową?

— Księgowością zajmuje się moja asystentka, Andrea.

— Rozlicza cię z podatków?

— Tak.

Marc przerwał.

— Nie zatrudniasz osobnej księgowej do podatków?

— Nie. Andrea ma dyplom księgowej. Zawsze mnie w tym wyręczała.

— Budzi to we mnie olbrzymi niepokój, GT.

— Myślisz, że Andrea gdzieś się pomyliła?

— Jeżeli wynika to z uczciwej pomyłki, to nie wydarzyło się pierwszy raz. Audyt to jedna rzecz, a uchylanie się od płacenia podatków to coś zupełnie innego. Oznacza to, że skarbowka podejrzewa cię o fałszowanie informacji w celu unikania płacenia należności. To nie jedna pomyłka, GT.

Mamy tu do czynienia albo z wieloma pomyłkami w ciągu kilku lat, albo z czymś jeszcze gorszym.

Usłyszałem w myślach ostrzeżenie June. Uważała, że zanadto ufam Andrei. Uznałem, że przesadza i pozwala

niepotrzebnej zazdrości wpłynąć na jej osąd. Teraz nie byłem już tego taki pewien.

— Co mam zrobić, żeby się dowiedzieć? — zapytałem.

— Czy Andrea przechowuje twoje pliki i dokumentację w jakimś miejscu, do którego miałbym dostęp bez jej wiedzy?

— Tak, mogę podać ci hasło.

— Podeślij je. Poszperam trochę i zobaczę, co uda mi się znaleźć.

— Dzięki, Marc.

— Nie ma za co. Nie panikuj jeszcze. Odezwę się.

Czekając na informacje od Marca, postanowiłem sam trochę poniuchać. Niemal nigdy nie sprawdzałem swoich rejestrów finansowych. Od tego miałem Andreę. Nie była zwyczajną asystentką i odpowiednio ją za to wynagradzałem. Zawsze wydawało mi się dużym ułatwieniem posiadanie jednej osoby do wszystkiego, począwszy od rezerwowania kolacji w restauracjach aż po zajmowanie się kwestiami finansowymi. Andrea była dobrą osobą. Była częścią mojej drużyny.

Czy aby na pewno?

Poświęciłem dwa dni na przeglądanie formularzy deklaracji podatkowych i wyciągów bankowych. Nie wiedziałem, czego szukać. Początkowo wszystko to przypominało mi czarną magię. Niczego nie potrafiłem połączyć. Skąd miałem wiedzieć, czy te liczby były nieprawidłowe? A co ważniejsze, czy byłbym w stanie znaleźć źródła rozbieżności?

Po pewnym czasie zacząłem zauważać w tym wszystkim sens. Dostrzegałem, skąd się biorą poszczególne liczby, i zacząłem je łączyć ze źródłami dochodu. Moje

wynagrodzenie za grę było nieskomplikowane. Wiedziałem o tym i wszystkie liczby się tu zgadzały.

Gdy jednak zająłem się dodatkowymi źródłami dochodu, zwłaszcza wynikającymi z mniejszych umów sponsorskich, natrafiłem na pewne nieścisłości. Chciałem przyjrzeć się kontraktom, aby się upewnić, ale nie mogłem ich znaleźć.

Moje pliki były nienagannie uporządkowane, ale brakowało w nich kluczowych dokumentów. Jakies dwa lata temu uczestniczyłem w reklamie salonu samochodowego, ale nigdzie nie mogłem znaleźć umowy. Nie wyglądało też na to, żeby zostało to gdziekolwiek

zgłoszone do opodatkowania. Nie wróżyło to nic dobrego.

Opłaty podatkowe też nie wyglądały właściwie. To, co Andrea oznaczała jako opłacony podatek, miało się nijak do kwot pobieranych w każdym kwartale z mojego konta.

Wyglądało na to, że raczej przepłacam, a nie płacę za mało, przynajmniej w porównaniu z kwotami obliczanymi przez Andreę. Skoro więc te pieniądze nie szły na moje podatki, to dokąd trafiały?

Zadzwoiłem do banku i moje przerażenie tylko się wzmoгло. Opłaty podatkowe przekierowywano na drugie konto, którego nie byłem właścicielem.

Andrea nie miała żadnego powodu — a przynajmniej *dobrego* powodu — aby filtrować moje pieniądze przez inne konto.

Gdy Marc zadzwonił następnego dnia, porównaliśmy notatki. Obydwaj doszliśmy do tego samego wniosku.

Andrea nie myliła się podczas wyliczania moich podatków.

Ona mnie okradała.

Celowo zgłaszała zaniżone dochody urzędowi skarbowemu i jednocześnie pobierała pełną kwotę z mojego konta. Nie umieliśmy wysledzić, gdzie trafiały te pieniądze, było jednak jasne, że Andrea odkłada je dla siebie.

Marc poradził, żebym nie dawał Andrei poznać po sobie, że znam prawdę. Potrzebował więcej czasu, aby przygotować się do dalszych działań. Dał mi listę rejestrów i dokumentów do odnalezienia i ustaliliśmy spotkanie w przyszłym tygodniu.

Poradził mi także, żebym na razie zachował dla siebie informację o swojej sytuacji. Nie chciał, żeby Andrea została uprzedzona o tym, że jesteśmy na jej tropie, i zdążyła zatrzeć ślady lub pozbyć się dowodów.

Nie chciałem też, żeby June o tym wiedziała. Czułem się jak największy kretyń przez to, że dopuściłem do takiej sytuacji. Właśnie wtedy, gdy zamierzałem się ustakować, znaleźć nowy kierunek i nowe miejsce zwane domem, musiałem zostać kopnięty w dupę. A najgorsze, że sam byłem sobie winien. Zachowywałem się jak rozkapryszony gwiazdor i pozwalałem komu innemu zajmować się moimi sprawami, zakładając, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. I przyjmując, że mogę jej ufać.

Nie rozumiałem, dlaczego Andrea to zrobiła. Uważałem siebie za dobrego szefa. Sowiec ją opłacałem. Nie miałem wygórowanych żądań ani nie zachowywałem się wobec niej nieprzyzwoicie. Czy chodziło o jakąś zemstę? A może Andrea była zwyczajną niemoralną oportunistką? Zgodnie z tym, co odkryliśmy z Markiem, nie okradała mnie przez pierwszy rok. W drugim roku nie zgadzały się pewne liczby, ale nie było to coś na dużą skalę. Może mnie testowała i sprawdzała, czy się zorientuję. Gdy się nie zorientowałem, ponieważ pozwalałem jej robić swoje bez żadnej kontroli, poszła dalej. Zaczęła kraść więcej.

Napisałem jej, że przez jakiś czas nie będę się odzywał.

Potrzebowałem czasu na poukładanie myśli i nie chciałem, żeby mi przeszkadzano. W rzeczywistości nie ufałem sobie, gdyby przyszło do rozmowy z nią. Gdyby wszystko to okazało się prawdą, oznaczałoby to, że zdradziła moje zaufanie, a tego raczej nie potrafiłbym jej wybaczyć.

Do tego nie wiedziałem, czy będę w stanie wybaczyć sobie.

June

Stałam na chodniku z Cassidy, Scarlett i Leah Mae po sobotnim brunchu. Cała nasza czwórka spoglądała na transparent rozciągnięty nad ulicą Lake Drive. Na białym tle umieszczono czarne litery oraz srebrne i złote gwiazdziste aureole przypominające fajerwerki.

Bal rocznicowy w Bootleg Springs Sobota, 7 maja

— Wiem tylko, że dla swojego własnego dobra Devlin mnie zaprosi — odezwała się Scarlett.

— Na bal? — zapytała Cassidy.

— Tak — odparła Scarlett. — Bal rocznicowy? Idę, a on mnie tam zabierze.

Leah Mae spojrzała w górę, osłaniając oczy przed słońcem.

— Jestem taka podekscytowana.

— Czym ty się w ogóle przejmujesz, Scar? — zapytała Cassidy.

— Przecież i tak nie zaprosi nikogo innego.

Scarlett oparła ręce na biodrach i przekrzywiła głowę, patrząc na transparent.

— Oby, jeśli mu życie miłe.

Cassidy się zaśmiała.

— Bowie już mnie zaprosił.

— Naprawdę? — zdziwiła się Scarlett. — To znaczy bardzo dobrze, ma chłopak szczęście. Ciebie też już zaprosił

Jameson, Leah Mae?

Leah Mae przytaknęła i przycisnęła dłoń do serca.

— Powinnyśmy razem wybrać się na zakupy sukienek. Ja przygotuję nam akcesoria.

— Brzmi nieźle — stwierdziła Cassidy. — A ty, Juney?

George już cię zaprosił?

— Ta cała rozmowa wydaje się dziwnie infantylna —

powiedziałam. — Zachowujecie się, jakbyście wciąż uczęszczali do szkoły średniej.

— Oj, nie gderaj, ponieważ jeszcze nie zostałam zaproszona — stwierdziła Cassidy, szturchając mnie ramieniem. — Założę się, że zamierza to zrobić.

— Jest moim chłopakiem.

— Właśnie o tym mówię — zauważyła Cassidy.

Po spojrzeniach dziewczyn odniosłam wrażenie, że wiedzą coś — albo rozumieją coś — o czym ja nie wiem. Prawda była taka, że doświadczałam dziwnego przyływu zazdrości skierowanej ku Cassidy i Leah Mae. Zostały już zaproszone na bal. Ja nie. Było logiczne, że gdyby George chciał pójść na bal wspominkowy, zaprosiłby mnie dla towarzystwa.

Jednak tego nie zrobił. Co to oznaczało?

Nie widywałam się z nim zbyt często w zeszłym tygodniu.

Od powrotu z Filadelfii był bardziej zajęty niż zwykle. Ja też poświęcałam czas swojej pracy, jak również zadaniu zdobycia dodatkowych informacji na temat rzekomej Callie Kendall.

Wieczory spędzałam na lekturze książek proponowanych przez Piper. Zaczęłam się jednak zastanawiać, czy poznawanie własnych emocji za pomocą fikcji romantycznej jest dobrym pomysłem. Na przemian śmiałam się, płakałam i stawałam się niewytłumaczalnie pobudzona, w zależności od treści. Każda książka stanowiła emocjonalną jazdę bez trzymanki. Nie mogłam się zdecydować, czy to mi się podobało, czy też może czułam się lepiej, odsuwając uczucia i jedynie od czasu do czasu je obserwując.

— Nie martw się, Juney, na pewno cię zaprosi — stwierdziła Leah Mae.

Jak na zawołanie zza rogu wyszedł George i do nas podszedł. Ubrany był w szarą dzianinową koszulę i džinsy.

Miał zachwycająco zaczesane włosy, a w jego dłoniach, tych niewytłumaczalnie fascynujących mnie dłoniach, znajdowało się wielkie... coś, owinięte w szeleszczący brązowy papier.

— Drogie panie — odezwał się, po czym spojrzał mi w oczy. — Żuczku.

Dał mi to coś. Na pierwszy rzut oka przypominało bukiet kwiatów. To jednak nie były kwiaty, tylko kalafior romanesco.

Patrzyłam na przepiękny, żółtozielony pąk kwiatowy.

Przypominał połączenie brokułu z kalafiorem, ale o jego wyjątkowości stanowił fraktalopodobny wzór.

— Jest śliczny.

— Przepraszam za głupie pytanie, ale co to jest? — zapytała Scarlett.

— Kalafior romanesco — wyjaśnił George. — Jego pąki kwiatowe tworzą naturalny fraktal, a gałązki układają się w spiralę logarytmiczną.

— Jest to matematyka wyrażona w kwiecie — stwierdziłam zachwycona.

— Wow — uznała Scarlett. — Dobry jest.

Cassidy, Scarlett i Leah Mae zaczęły powoli odchodzić, dając nam odrobinę prywatności na chodniku.

— Dziękuję — powiedziałam.

— To jeden z najpiękniejszych prezentów, jakie dostałam. Jest bardzo przyjemny dla oka.

— Tak jak ty — odparł, a ja usłyszałam przytłumione „Ooo...” za plecami. Najwidoczniej dziewczyny nie odeszły daleko. — Chcę cię o coś zapytać.

Spojrzałam na transparent i znów na niego. Nie było żadnego powodu, żeby moje serce tak galopowało ani żebym czuła taką ekscytację. Nie było żadnej logiki w tym, że moje żyły wypełniły się nagle adrenaliną, jak gdyby od tego momentu zależało moje życie. Jeżeli chciał zapytać o to, o co myślałam, że zapyta, to były to przecież tylko tańce, i to dziwaczne.

W tamtej jednak chwili naprawdę pragnęłam, żeby o to zapytał.

— Zastanawiałem się, czy pójdziesz ze mną na bal rocznicowy?

Mój mózg zalały endorfiny i nie mogłam przestać się uśmiechać.

— Tak. Z przyjemnością będę ci towarzyszyć.

Podszedł do mnie, objął w talii i schylił się do pocałunku.

— Są tacy uroczy, że tego nie zniosę.

— Wiem, naprawdę są słodcy.

— Dość. Idę do Devlina i lepiej niech będzie gotowy, aby mnie zaprosić.

— Masz na wieczór jakieś plany? — zapytał George. —

Pomyślałem, że może spędzimy razem noc, jeśli nie jesteś zajęta. Tęskniłem za tobą przez ten tydzień.

— Ja też za tobą tęskniłam. Z chęcią spędzę z tobą noc.

— U ciebie czy u mnie?

— U ciebie chyba będzie lepiej. U mnie jest Jonah, który jest współlokatorem idealnym, ale jednocześnie dzisiaj chyba zostaje w domu na noc.

— Mmm — mruknął. — Cała noc z moim Żuczkiem. Cóż ja z tobą zrobię?

Po plecach przebiegł mi dreszcz.

— To było dwuznaczne pytanie retoryczne, prawda?

— Zaiste tak.

— Zatem biorąc podu wagę definicję pytania retorycznego, zgodnie z którą osoba pytająca nie oczekuje odpowiedzi, to powiem tylko, że... przychodzi mi do głowy kilka pomysłów.

Pocałował czubek mojego nosa.

— Mnie też.

Gdy tylko przybyliśmy, Szonka wskoczyła George'owi na kolana. Musiałam przyznać, że była niezwykle urocza. Jej drobne rozmiary, mięciutkie białe futerko i jasnoniebieskie oczy były bardzo wdzięczne. Biegała wokół nas, a jej nosek poruszał się na wszystkie strony. George podniósł ją i zbliżył do twarzy, aby zetknęli się nosami.

Za każdym razem, gdy to widziałam, myślałam o dzieciach.

Przynieśliśmy ze sobą kolację, którą wyjęliśmy na talerze.

Usiedliśmy i jedliśmy, wspólnie rozmawiając o tym, jak minął nam tydzień. Szonka też była zadowolona i skubała sobie świeżą zieleninę.

Po kolacji postanowiliśmy obejrzeć film. George go włączył i rozwalił się na kanapie. Był tak wysoki, że zajął ją całą.

— A gdzie ja mam usiąść? — zapytałam.

Sięgnął ku mnie.

— Chodź tutaj.

Zajęłam miejsce między jego nogami, oparta o niego plecami a głową wtulona w klatkę piersiową. Oparł policzek na mojej głowie, objął mnie jedną ręką w talii i włączył odtwarzanie.

Miło było tak z nim leżeć. Był ciepły, a twardość jego wysportowanego ciała dawała poczucie bezpieczeństwa i podniecała. Palcami kreślił malutkie kółka na moim brzuchu i ocierał się twarzą o moje włosy.

Rozluźnienia dopełnił jego męski zapach, podobnie jak ruch klatki piersiowej, gdy oddychał. Drugą dłonią powędrował w górę mojego brzucha, aby potarścić pierś przez koszulkę. Masował ją delikatnie, a z jego gardła dobiegał niski warkot.

Poruszyłam się nieznacznie, czując twardość jego erekcji wciśniętej w moje plecy. Uwielbiałam to uczucie. Aż do tej pory męska anatomia wzbudzała we mnie pewne

obawy.

Moje dotychczasowe doświadczenia nie były w tej kwestii zbyt pozytywne.

Z George'em jednak czułam się bezpieczna. Działał przygotowany przez niego plan, dzięki któremu stopniowo zwiększała się intymność naszych działań. Już wyczuwałam kształtującą się we mnie zmianę. Moje uczucie do niego stawało się coraz silniejsze i coraz bardziej pragnęłam być blisko niego. Nie tylko odpowiadał mi jego dotyk, ale wręcz pragnęłam go coraz więcej.

Jęknął mi do ucha, gdy poruszyłam się, drażniąc jego twardego penisa.

— Mmm, Żuczku. Jesteś taka wspaniała.

Jego dłoń znalazła drogę pod moją koszulkę. Drażnił sutek, jednocześnie całując mnie w ucho. Fale doznań przeszły moje ciało i przemknęły po skórze, żyłach, kościach. Jego ciepły oddech łaskotał mnie w szyję, a on szeptał mi łagodnie do ucha.

Między moimi nogami narastała ta cudowna presja.

Popuściłam wodze instynktu i zakręciłam biodrami.

Potrzebowałam tarcia. Kontakt. Ruchu.

George zjechał drugą dłonią po moim brzuchu do gumki przytrzymującej majtki.

— Chcę cię dotykać, maleńka.

— Tak. Proszę.

Jęknął i uniósł moje plecy tak, że docisnął do nich swoją erekcję. Błyskawicznie zdjął mi spodnie i wsunął rękę pod majtki.

— Chcesz, żebym dotykał twojej cipki? — szepnął miękko w moje ucho. Palcami zatańczył niżej, bliżej miejsca, w którym pragnęłam ich najbardziej.

— Tak.

— Zuch dziewczyna.

Zalała mnie fala rozkoszy, gdy sięgnął palcami jeszcze niżej. Jego dłonie. Jego wielkie, cudowne dłonie. Jedna wślizgnęła się pod mój stanik i pieściła pierś. Zerknęłam w dół w chwili, gdy jego druga ręka zniknęła między moimi nogami. Byłam wciąż — w większości — ubrana, ale widok jego rąk spoczywających na mnie w ten sposób wydawał się niezwykle erotyczny. Uwielbiałam jego dłonie oraz to, co z nimi wyczyniał.

Przesuwał palcem po środkowym szwie, a jego dotyk był wciąż miękki i delikatny.

— Czy twoja cipka jest wilgotna, maleńka? Chcesz poczuć moje palce w jej wnętrzu?

— O Boże, tak.

— Oto moja piękna dziewczyna — mamrotał. — Chcę dotknąć tej idealnej muszelki.

Zamknęłam oczy, poddając się dźwiękowi jego głosu w uszach oraz dotykowi prowokujących mnie palców. Moje sutki były takie wrażliwe, że czułam każdy ruch jego dłoni, a każde muśnięcie tkaniny je łaskotało.

Wsunął palec do mojego wnętrza i aż wydałam zduszony okrzyk od natłoku intensywnych wrażeń.

— Czy właśnie tego potrzebujesz, kochanie?

Kiwnęłam głową.

Wsunął palec głębiej, poruszając się bez trudu w mojej wilgotności. Wchodził i wychodził, muskając dłonią lechtaczkę, a jego palec zapewniał mi jakże upragnione tarcie.

Naparłam biodrami na jego rękę, gdyż pragnęłam jeszcze więcej.

— Kurwa, June, uwielbiam sprawiać ci rozkosz. Twoja cipka jest taka gorąca. Taka mokra. Chcesz więcej?

— Tak.

Warknął basowo i wsunął we mnie dwa palce. Rozwarłam szerzej nogi, a głowę odchyliłam w tył i oparłam ją na jego ramieniu. Przyspieszył teraz ruchy i pocierał o mnie penisa w zgodnym rytmie.

— Tak jest, moja przepiękna dziewczyno — powiedział.

— Podoba ci się to? Lubisz czuć moje palce w sobie?

Doprowadzał mnie do szaleństwa. Policzki mi płonęły, a w środku czułam coraz większe napięcie. Nie otwierałam oczu, skupiając się wyłącznie na odczuwanych wrażeniach.

Na jego dłoni masującej moją łechtaczkę. Na jego palcach poruszających się we mnie. Na wilgotności, żarze, wspaniałym napięciu.

— George — szepnęłam.

— Tak, mój słodki Żuczku — powiedział.

— Tak, kurwa, twoja cipka jest precudowna.

Napięcie w moim wnętrzu osiągnęło szczyt, gorące, zwarte uczucie, od którego wiłam się, błagając o więcej.

Błagając, żeby kontynuował.

— Nie przestawaj. Nie przestawaj.

I wtedy rozpadła się moja jaźń.

Orgazm przetoczył się przeze mnie, poczułam naraz mnóstwo malutkich eksplozji. Zacisnęłam się wokół jego palców. Raz. Drugi. Trzeci. Drżąc i pulsując, ujeżdżałam jego rękę i szczytowałam raz po raz.

Gdy było już po wszystkim, wyjął rękę z moich majtek i objął mnie mocno w pasie.

Wciąż było mi za mało. Też chciałam go przytulić.

Poluzował objęcia, gdy odwróciłam się do niego twarzą.

Siadłam na nim okrakiem i objęłam go nogami w pasie, a wokół jego ramion owinęłam swoje.

Poczułam jego erekcję między nogami, gdy się objęliśmy.

Poruszyłam się kilka razy w górę i w dół, celowo się o niego ocierając. Ten niski warkot dobiegający z jego gardła był

taki męski. Taki seksowny.

Usiadłam i spojrzałam mu w oczy, oblizując się i rozpinając mu spodnie.

— Nie musisz, Żuczku.

— Wiem. Chcę tego.

Podobnie jak cała reszta George'a Thompsona jego penis miał imponujące rozmiary. Prężył się pod majtkami i wyskoczył, gdy tylko je zsunęłam. Poświęciłam długą chwilę na jego podziwianie. Gładka żołądz. Grube prącie. To było dzieło sztuki.

Gdy tylko ujęłam go u podstawy, na czubku pojawiła się kropelka. Ścisnęłam nieco mocniej, sprawdzając jego reakcję. Wciągnął głośno powietrze. Uznałam to za dobry znak.

— Jestem teraz tak nakręcony, że za chwilę wystrzelę jak rakietka — powiedział.

Napięcie w jego głosie było niezwykle zmysłowe.

Uwielbiałam mu to robić. Masowałam go w górę i w dół, zbierając wilgoć kciukiem. Obydwoje obserwowaliśmy to ze wzrokiem utkwionym w jego genitaliach.

— Jasna cholera — sapnął.

O ile to możliwe, jego penis zgrubiał i stwardniał jeszcze bardziej. Warknął ponownie, marszcząc brwi i prężąc mięśnie.

— June, za chwilę dojdę.

Ledwo był w stanie wycedzić słowa. Nie przerywałam.

Wręcz przyspieszyłam, pławiąc się we wrażeniu jego penisa pulsującego w mojej dłoni. Chrząknął, gdy gruba strużka ejakulatu wytrysnęła z jego główki. Kontynuowałam, niemal maniackalnie przyglądając się jego podniecającemu orgazmowi. Kolejny podryg, kolejna porcja spermy. I jeszcze jeden. Jęczał i chrząkał, prężąc mięśnie brzucha, a jego ciało sztywniało, gdy się o mnie ocierał.

Poczułam, że było już po wszystkim, a jego penis nieznacznie zmiękł. Puściłam go, uświadamiając sobie, że oddycham równie ciężko jak George.

— Kurwa. — Położył głowę na poduszce. — Nie spodziewałem się tego.

— Podobało ci się?

Chwył mnie, przyciągnął do siebie i złożył na ustach płomienny pocałunek.

— Było cudownie — odparł.

— A tobie?

— Było wspaniale.

Spojrzeliliśmy na swoje wciąż ubrane ciała.

— Przepraszam za bałagan — powiedział.

— Nie przeszkadza mi, jeśli nie przeszkadza tobie.

Uśmiechnął się szeroko.

— Ani trochę mi nie przeszkadza. I co sądzisz o trzeciej bazie?

— Trzecia baza jest dobra.

June

W każdej chwili spodziewałam się wyników z laboratorium genetycznego. Na razie jednak czekałam na jakiegokolwiek wiadomości. Nie to, żebym miała jakiegokolwiek wątpliwości odnośnie do rezultatów. Niemal bezpośrednie spotkanie z tak zwaną Callie Kendall tylko utwierdziło mnie w mojej hipotezie.

Z wyglądu do złudzenia przypominała Callie Kendall taką, jaką pamiętałam. Nawet ja musiałam przyznać, że podobieństwo było uderzające. Jednak sobowtóry istniały naprawdę. W ujęciu statystycznym większość osób na ziemi ma przynajmniej jedną osobę gdzieś na świecie, która wygląda niezwykle podobnie, chociaż nie łączy ich żadne pokrewieństwo. Uznałam to za bardzo fascynujące i nawet umieściłam swoje zdjęcie w serwisie *Znajdź mojego bliźniaka*, aby sprawdzić, czy mam swojego sobowtóra.

Pomimo wyraźnego podobieństwa byłam przekonana o swojej racji. Czekałam tylko na dowód, żeby móc ją ujawnić.

W środę wieczorem skończyłam wcześniej pracę.

Postanowiłam zaskoczyć George'a i przygotować jego ulubioną potrawę: pulpety z ziemniakami i polewą. Wolny czas spędziłam w kuchni na przygotowywaniu pulpetów, po czym wstawiłam je do piekarnika. Przeszłam następnie do ziemniaków i polewy.

Jonah wszedł do kuchni, gdy byłam zajęta gotowaniem.

— Cześć, June. Pachnie wybornie.

— Dziękuję. Z przykrością muszę stwierdzić, że nie mogę się podzielić, gdyż zabieram jedzenie do George'a.

— Nie ma problemu. — Otworzył lodówkę i wyjął z niej pojemnik.

— Mam przygotowane jedzenie, więc nie umrę z głodu.

— Twoje umiejętności organizacyjne są godne podziwu, zwłaszcza jeśli chodzi o nawyki żywieniowe.

— Dzięki. — Przełożył jedzenie na talerz i wstawił je do mikrofalówki. — A więc bal rocznicowy. To coś nowego, prawda? George cię zaprosił?

Uśmiechnęłam się, mieszając sos.

— Tak, zapytał, czy będę mu towarzyszyć. Planujesz przyjść?

Oparł się o blat i wzruszył ramionami.

— Może. Zastanawiałem się nad zaproszeniem Lacey Dickerson.

— Nie słyszę w twoim głosie zbyt dużego entuzjazmu.

— Nie jestem pewien, czy chcę się teraz umawiać z dziewczynami. Wygląda jednak na to, że wszyscy inni to robią, więc może ja też powinienem spróbować.

— Jeżeli czujesz się pomijany, to mogę się z tym utożsamiać — stwierdziłam.

— Pewnie zauważyłeś, że jestem inna od większości mieszkańców Bootleg Springs.

Wiem, co to znaczy znajdować się nieco na uboczu.

— Tak. Nie zrozum mnie źle, mam wspaniałe rodzeństwo.

Spodziewałem się o wiele większego oporu po przybyciu.

Ale... nie wiem, czy to miejsce jest mi pisane.

— A randki dodatkowo skomplikowałyby sprawy, zwłaszcza gdybyś zaangażował się w stały związek.

— Dokładnie. — Potarł kark dłonią.

Jonah i Lacey Dickerson. Nie bardzo potrafiłam ich sobie wyobrazić. Ona była zdecydowanie we właściwym wieku, zaledwie rok młodsza ode mnie. Mogła poszczycić się urodą zapewnianą przez blond włosy i niebieskie oczy. No i była singielką, co stanowiło niezbędny wymóg. Jednak coś mi nie pasowało w połączeniu Jonah plus Lacey. Nie potrafiłam stwierdzić dokładnie dlaczego. Nie miałam rozbudowanego instynktu, jeśli chodziło o relacje międzyludzkie.

Być może się uczyłam.

Uczyłam się także, że nie zawsze warto mówić to, co przyjdzie człowiekowi do głowy. Wydawało się, że to sytuacja, w której rozsądniej byłoby zatrzymać myśli dla siebie. Nie sądziłam, że Jonah powinien spotykać się z Lacey. Prawdopodobnie jednak musiał sam do tego dojść.

— Jeżeli postanowisz zrealizować swoje postanowienie, mam nadzieję, że czeka cię twierdząca odpowiedź.

— Dzięki, Juney. — Wciągnął głęboko powietrze nosem. —

To naprawdę pachnie przepysznie. Na pewno będzie smakować George'owi.

— Dziękuję. — Zgasiłam palnik i jeszcze kilkukrotnie zamieszałam sos.

— Też tak myślę.

Po przygotowaniu i zapakowaniu kolacji udałam się do George'a. Stałam przed chatą i przyjrzałam się jej uważnie. Nadawała się idealnie pod wynajem. Znajdowała się blisko miasteczka. Rozciągał się stąd niezły widok na jezioro. Był to jednak raczej domek letniskowy aniżeli stałe miejsce zamieszkania.

George szykował się do przeprowadzki do Bootleg Springs, ale wątpiłam, że zamierzał zamieszkać w tym miejscu. Sama czyhałam na odpowiednią nieruchomość dla

niego. Może na jakiś dom. A może chciał pójść w ślady Scarlett i Devlina, czyli kupić działkę i wybudować się wedle własnego uznania.

Zastanawiało mnie coś jeszcze. A gdyby zamieszkał ze mną?

Ani przez chwilę nie wątpiłam, że jego decyzja o przeprowadzce wynika w co najmniej osiemdziesięciu siedmiu procentach z faktu, że ja tu mieszkam. Na pozostałe trzynaście procent składały się jedzenie serwowane w Księżycówce oraz gorące źródła. Jednak w głównej mierze George przeprowadzał się tu dla mnie.

Była to bardzo podniecająca myśl, że człowiek, którego ubóstwiałam i w którym się zakochałam po uszy, przeprowadzał się po to, aby kontynuować nasz związek bez brzemienia odległości.

Jego sytuacja finansowa wydawała się bardzo stabilna, dlatego podejrzewałam, że dzięki emeryturze sportowej będzie żył wygodnie bez względu na to, czy rozpocznie jakąś nową karierę. A gdyby poprosił, pomogłabym mu z finansami i inwestycjami. Byłam w tym bardzo biegła, gdyż na swój poczet zabezpieczyłam wiele lukratywnych aktywów oraz przedsięwzięć.

Jego przewodniczka tutaj miała sens. Być może przewodniczka do mnie również byłaby logiczna.

Czy nasza relacja była gotowa na takie zaangażowanie?

Do tej pory jeszcze się nad tym nie zastanawiałam.

Zasadniczo wolałam mieszkać w samotności. Jonah udowodnił, że można być dobrym współlokatorem. Był cichy i zajmował się swoimi sprawami. Mieszkanie z George'em to jednak nie to samo, co mieszkanie ze współlokatorem. Oznaczałoby to rzeczywiste dzielenie przestrzeni z drugą osobą. Otwarcie się przed kimś w zupełnie nowy sposób.

Stwierdziłam, że bardzo mi się ta koncepcja podoba.

Z wzbierającym uczuciem euforii na myśl o naszej potencjalnej kohabitacji zabrałam kolację i podeszłam do drzwi wejściowych. Być może udałoby się dzisiaj poruszyć ten temat.

George otworzył ubrany w białą koszulkę i szare spodnie dresowe. Scarlett stwierdziła kiedyś, że jeśli chciałabym dowiedzieć się wszystkiego, co trzeba o mężczyźnie, musiałabym zobaczyć go w szarych spodniach dresowych.

Aż do tej chwili nie rozumiałam, co miała na myśli.

Wyglądał zjawiskowo. Czysta koszulka opinała jego wysportowane ciało, sugerując szczupłą, ale umięśnioną klatkę piersiową pod spodem. A te spodnie. Zwisły nisko na jego biodrach, uwydatniając wybrzuszenie jego męskości w najbardziej prowokujący sposób.

— O, cześć, June.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze i wróciłam spojrzeniem do góry.

— Hej.

Na jego twarzy malowało się napięcie i marszczył brwi, ale jego oczy się zaświeciły, a nozdrza rozwarły.

— Czy czuję omastę?

Uniosłam pojemniki.

— Przyniosłam kolację.

— Wow, dzięki, Żuczku. — Odsunął się, abym mogła wejść, i zamknął za mną drzwi.

— To bardzo miłe z twojej strony.

Pojawiła się Szonka, kicając po drewnianej podłodze.

— Cześć, Kruszonko. Dobrze opiekujesz się George'em?

Szonka obwąchała moją stopę.

— Pomogę ci z tym. — Wziął ode mnie naszą kolację i zaniósł ją do kuchni.

Zdjęłam kardigan i powiesiłam go na krześle. Z tej perspektywy widziałam wyraźnie jego sypialnię. Na łóżku leżała walizka.

— Jedziesz gdzieś?

— Tak. Miałem zadzwonić później i porozmawiać z tobą o tym. Muszę na jakiś czas wrócić do Filadelfii.

— Już się pakujesz. — Wskazałam gestem sypialnię.

— Wyjeżdżasz niedługo?

— Wyruszam skoro świt.

— Och? Jak długo cię nie będzie?

Podrapał się po karku.

— Nie jestem pewien. Dwa tygodnie. Może dłużej. To zależy.

Mój żołądek wypełnił się ciężkimi kamieniami.

— To znaczny okres. Gdzie będziesz nocował?

— W swoim domu. Anulowałem na razie ofertę sprzedaży.

— Nie sprzedajesz go?

Odetchnął głęboko.

— W końcu to zrobię, ale jeszcze nie teraz. Muszę zająć się pewnymi sprawami.

— Jakimi sprawami?

— Różnymi. Głównie finansowymi.

Nie podobał mi się kierunek, w jakim zmierzała ta rozmowa. George zdawał się wahać, jak gdyby nie chciał ze mną o tym rozmawiać. Jednak finanse były moją domeną.

— George, jeżeli masz problemy finansowe, to mogę ci pomóc.

— Tak, wiem. Są po prostu pewne sprawy, którymi muszę się zająć sam.

Ton jego głosu przeczył słowom. Zbывał ten temat, ale wyczuwałam, że kryje się pod tym coś więcej. To było tak, jakby coś czaiło się pod powierzchnią, sprawiając, że w jego oczach tańczyły cienie.

— Będziesz dalej wynajmował tę chatkę? — zapytałam.

— Nie.

— Zatem się wyprowadzasz. — To nie było pytanie.

— Z powrotem do Filadelfii.

— Tego nie powiedziałem.

— Rezygnujesz z wynajmu, nie sprzedajesz domu i zamierzasz mieszkać tam przez bliżej nieokreślony czas.

Brzmi to dla mnie jak wyprowadzka.

— To tylko tymczasowe — powiedział.

— Gdy wszystko wyprostuję, wrócę do Bootleg. I mogę przyjeżdżać w weekendy. Przyjadę na bal i tak dalej.

— Bal nie jest moim największym zmartwieniem. Po prostu... — przerwałam, nie wiedząc, jak ubrać myśli w słowa. Nie wiedziałam, jak mamy żyć w ten sposób. —

Jakimi sprawami musisz się zająć? Dlaczego nie chcesz powiedzieć?

Założył ręce na biodra, wciąż spoglądając przez okno.

— Mam przejebane, June. W tym problem. Mam totalnie przesrane.

— O czym ty mówisz?

— Mam problemy z urzędem skarbowym.

— Jakiego typu problemy?

— Typu uchylanie się od płacenia podatków.

— Uchylanie się od płacenia podatków — powtórzyłam bardziej do siebie niż do niego.

— Nie chcę cię w to mieszać, June — powiedział. —

Okazuje się, że Andrea mieszała z liczbami. Zgłaszała mniejszą wartość moich dochodów, żeby wyglądało na to, że mam mniej pieniędzy, ale przelewała pełną kwotę podatku z mojego konta i odkładała sobie różnicę. Dla skarbowki wygląda to tak, że kłamie w sprawie podatków, aby uniknąć ich płacenia. W rzeczywistości Andrea chyba mnie okradała.

Moją klatkę piersiową wypełniła biała gorączka, a krew zapłonęła w żyłach. Zacisnęłam pięści, wbijając paznokcie w skórę.

— Co robiła?

— No właśnie. A głupi ja nie miałem pojęcia. Muszę spotkać się ze swoim prawnikiem i czeka mnie audyt.

Próbujemy utrzymać to z dala od prasy, ale dzisiaj rano zadzwonił do mnie dziennikarz. Mój prawnik uważa, że ktoś ze skarbowki sprzedał historię prasie. Będzie z tego gównoburza. Dlatego muszę wyjechać.

— Akt oskarżenia o uchylanie się od płacenia podatków wymaga, aby podatnik świadomie i chętnie popełniał błędy przez pewien czas.

— Już zdążyłem całkiem dobrze zaznajomić się z definicją.

— A wartości popełnionych błędów musiałyby być bardzo znaczne — dodałam.

— Musi być jakiś sposób wyśledzenia konta, na które Andrea odkładała pieniądze.

— Tak, June, wiem. Pracujemy nad tym.

— Od jak dawna o tym wiesz?

— Czy to ma znaczenie? Od pewnego czasu. Słuchaj, poradzę sobie z tym. Moje życie obecnie to jeden wielki chaos i muszę wziąć się do kupy.

— Ale dlaczego mi nie powiedziałaś?

To mnie naprawdę niepokoiło. Z tym problemem mogłam mu pomóc. Nie byłam księgową, ale wiedziałam na ten temat więcej od przeciętnego człowieka.

— Nie chciałem cię w to angażować — powiedział.

— To poważna sprawa, June.

— Myślałam, że nasz związek jest poważny.

— Bo jest. — Odwrócił się do mnie i w jego głosie wyraźnie usłyszałam frustrację. — Nie naprawię tego w jeden dzień. Muszę najpierw rozwiązać ten problem, zanim będziemy mogli pomyśleć o naszej przyszłości.

Czułam wzniesiony między nami mur niemal tak wyraźnie, jak gdybym stała przed prawdziwą ceglana ścianą. Zataił to przede mną, nie chciał mojej pomocy. A teraz wyjeżdżał.

— Mogłabym pomóc — powiedziałam, chociaż po prawdzie nie miało to już większego znaczenia. —

Rozumiem lepiej od większości osób...

— Do diabła, June. Nie potrzebuję kolejnej księgowej.

Zacisnęłam usta i cofnęłam się o krok.

— W porządku. Pozwolę ci się tym zająć.

— Dobrze.

Już nie miałam ochoty na kolację z nim. Byłam zdezorientowana, ale jeszcze mocniej odczuwałam gniew.

Nie potrzebował kolejnej księgowej? Czy tym dla niego byłam?

— Jestem pewna, że jesteś zajęty pakowaniem. Zostawię jedzenie i pozwolę ci wrócić do swoich zajęć.

Nie oponował ani nie próbował mnie zatrzymać, więc wyszłam.

George

Nie byłem przyzwyczajony do samotności ani nudy, a to właśnie te dwie rzeczy czekały mnie w moim filadelfijskim domu. Przez ponad dekadę mój rytm dnia definiowały treningi. Ćwiczenia i spotkania z fizjoterapeutą. Zebrania drużyny, analiza meczów i obozy szkoleniowe. Pojawiałem się w telewizji i na galach charytatywnych, sesjach fotograficznych bądź filmowych dla sponsorów. Miałem mnóstwo zajęć, nawet poza sezonem.

Teraz miałem za dużo czasu. Było za cicho. Jeden dzień z powrotem w Filadelfii i już przemierzałem dom w tę i z powrotem, żałując, że spotkanie z Markiem nie odbędzie się wcześniej.

Dom wydawał się taki bezosobowy. Był ładny. Stylowy.

Jednak nie ja wybierałem większość mebli. Wyglądało to na jakąś wizję projektanta na temat wyglądu męskiego domu.

Mnóstwo szarego i niebieskiego koloru. Na ścianach wisiały pamiątki z kariery: kurtki, nagrody, zdjęcia. Jednak nawet one nie sprawiały, że czułem się jak w domu. Już nie.

Może powinienem był zostać w Bootleg.

Odsunąłem tę myśl. Pozostanie w Bootleg nie wchodziło w grę. Nie gdy moje życie rozpadało się na kawałki. Nie byłem jednak w stanie zapomnieć wyrazu twarzy June. Gdy powiedziałem jej, co się dzieje i że muszę wyjechać, wyglądała na zdruzgotaną. Skoro zaś dotyczyło to kobiety nieokazującej na co dzień uczuć, wyraz krzywdy na jej twarzy był dla mnie niczym cios w brzuch.

To nie tak, że chciałem ją zostawić, bo nie chciałem — nawet na chwilę. Jednak to, czego pragnąłem, a rzeczywistość mojego popieprzonego życia to dwie różne sprawy.

Shelby napisała do mnie w okolicach południa. Koniecznie chciała wiedzieć, co się dzieje. Okazało się, że pozostaje przez tydzień w Filadelfii. Gdy powiedziałem jej, gdzie jestem, stwierdziła tylko, że już tu jedzie.

Podejrzewałem, że siostra zwyzywa mnie za bycie takim idiotą, ale i tak pozwoliłem jej przyjechać. Nawet kazanie na temat Andrei było lepsze niż doprowadzające do szaleństwa siedzenie we własnej głowie.

Przyjechała jakieś pół godziny później. Z ciasteczkami.

Naprawdę uwielbiałem swoją siostrę.

— Proszę — powiedziała, podając mi opakowanie ciastek cytrynowych. — Ze sklepu, nie tak dobre jak od mamy.

Domyśliłam się jednak, że przyda ci się teraz odrobina łakoci.

— Dzięki.

Zdjęła kurtkę i powiesiła ją przy drzwiach.

— Musisz mi jednak powiedzieć, co się dzieje. Mówią o tobie w wiadomościach, mama panikuje, a tata postanowił znowu przerobić łazienkę dla gości.

— To niedobrze.

O naszym tacie można było wiele powiedzieć, ale na pewno nie to, że dobra z niego złota rączka. Na nieszczęście dla mamy gdy się stresował, zaczynał remontować dom.

— Bardzo niedobrze. Chyba jednak udało mi się go odwieść od zburzenia ściany.

— Zadzwońię do niego — obiecałem.

Gdy ostatnio rozmawiałem z rodzicami kilka dni temu, starałem się zbagatelizować swoją sytuację, aby nie musieli się martwić. Jednak ktoś sprzedał tę historię prasie. Nie mogłbym dłużej tego przed nimi ukrywać, nawet gdybym próbował.

Wszedłem do kuchni i odstawiłem ciastka. Shelby poszła za mną. Byłem wdzięczny za to, że przyniosła mi coś na poprawę humoru, ale nie czułem się w nastroju.

— Napijesz się czegoś? — zapytałem.

Odsunęła prawie nieużywane krzesło w jadalni.

— Nie. Po prostu powiedz, o co chodzi.

— W porządku. — Usiadłem naprzeciwko niej.

— Pewnie wiesz już, że mam problemy z urzędem skarbowym.

— To prawda? — zapytała z niedowierzaniem.

— Myślałam, że to plotka.

— Niestety nie plotka. Jestem podejrzany o uchylanie się od płacenia podatków.

— To musi być jakaś pomyłka.

— Dziękuję, że nie założyłaś z góry, że mogłbym oszukiwać na podatkach — powiedziałem. — Bo tego nie robiłem. A przynajmniej nie celowo. Robiła to jednak Andrea.

— Czekaj, Andrea kłamała w sprawie twoich podatków?

Prasa coś wspomina, że może być w to wplątana twoja asystentka, ale myślałam, że chodzi o kogoś innego.

— To była Andrea. Zgłaszała skarbowce niższe dochody, żeby wyglądało na to, że mam do zapłaty mniejszy podatek.

Następnie przejmowała różnicę z właściwych należności.

— Jasna cholera, GT.

— Wiem. I nie musisz mówić, że jestem osłem, bo do tego dopuściłem. Doskonale zdaję sobie z tego sprawę.

— Nie zamierzałam nazywać cię osłem — odparła. —

Andrea pracowała dla ciebie przez wiele lat. Z pewnością sądziłeś, że możesz jej ufać.

— I się strasznie pomyliłem. Mam przechłapane, Shelby.

— No dobra, więc jaki jest plan? — Wyprostowała się na krześle. — Jaki jest twój pierwszy krok?

— Mam dzisiaj umówione spotkanie z prawnikiem.

— Zakładam, że już zwolniłeś Andreę.

— Tak, ale zrobiło się jeszcze gorzej. Jeszcze nie mam dowodu, że to zrobiła. Ze znalezionych przeze mnie i mojego adwokata dokumentów wynika, że to zrobiła, to jednak wciąż za mało, żeby ją dorwać. Do tego prasa wspomina Andreę, dlatego ona chce mnie pozwać.

— Co? — Shelby praktycznie krzyknęła.

— No. Nie złożyła jeszcze pozwu, ale jej prawnik przesłał wczoraj mojemu prawnikowi coś, co nazwał *uprzejmym ostrzeżeniem*.

— To jakiś żart. Okrada cię, wrabia i teraz myśli, że może cię pozwać? Potarłem grzbiet nosa, krzywiąc się od wielodniowego bólu głowy.

— Tak. W takim właśnie znajduję się położeniu. Cieszysz się, że wpadłaś, prawda?

— No weź, nie bądź taki. Nie musisz sam stawiać temu czoła. Masz rodzinę i znajomych. Społeczność stoi za tobą.

— Muszę zrobić to sam. Płacę cenę za nadmierną ufność.

— Nie oznacza to jednak, że nie masz sprzymierzeńców. Szonka przykicała do kuchni, więc ją zgarnąłem i położyłem sobie na kolanach.

— Dlaczego Szonka jest tutaj? — zapytała. — Myślałam, że sprowadziłeś ją do Bootleg.

— Wróciłem, dopóki nie wygrzebię się z tego bałaganu. Zmrużyła oczy.

— Miałaś sprzedać ten dom i przeprowadzić się do Bootleg. Wiem, że to poważna sprawa, ale czy naprawdę musisz przebywać w Filadelfii?

— Mój prawnik jest tutaj.

— Jasne, ale nie będziesz musiał go codziennie odwiedzać.

— Dlaczego czepiasz się mojego miejsca zamieszkania? Muszę powstrzymać się ze wszystkim, dopóki nie zostanę uniewinniony.

— Ze związkiem z June też?

— Skąd... — Odwróciłem wzrok. Doprowadzało mnie do szału, że moja siostra czyta mnie jak otwartą księgę.

Nie byłem pewien, jak stały sprawy między mną a June. Wiedziałem, że nie chciała, abym opuszczał Bootleg. Zdenerwowała się też, że zataiłem przed nią swoją sytuację. Nie rozstaliśmy się w dobrych stosunkach.

— Tak, ze związkiem z June też. Nie mogę jej w to wciągnąć.

— Ale ona wie, prawda? Wyznałeś jej szczerze, co się dzieje i dlaczego musisz wyjechać?

— Tak, to znaczy w końcu wyznałem. Powiedziałem jej to wczoraj. Zamknęła oczy i pokręciła głową.

— Och, GT.

— Co?

— Powiedziałaś jej dopiero wczoraj? Myślałam, że traktujecie swój związek poważnie.

— Bo traktujemy. Albo traktowaliśmy.

— Skoro traktowałeś go poważnie, dlaczego powiedziałaś jej dopiero wczoraj? Odetchnąłem głęboko i poklepałem Szonkę między uszami.

— Już ci mówiłem, że nie chcę jej wciągnąć w swoje bagno.

— Jesteś w związku, GT. Wciągacie się wzajemnie w swoje bagno.

— I tak nie mogłaby nic zrobić.

— Nie o to chodzi — odparła. — Słuchaj, to, że Andrea cię oszukała, jest straszne. Nie jest to jednak powód, aby wszystkich od siebie odsuwać. I nawet nie mów, że tego nie robisz.

— Nie robię tego.

— Właśnie, że robisz. Przechodzisz przez największy kryzys w swoim życiu tuż po przedwczesnym zakończeniu kariery sportowej. A ty wracasz tu, gdzie nie masz żadnego wsparcia? Dlaczego to robisz?

— Ponieważ to *mój* problem — odparłem.

— To nie jest bitwa June ani mojej rodziny. To nie bitwa Bootleg Springs, tylko moja.

— GT, nawet nie zaczynaj gadką o rodzinie. Kochamy cię.

Nie musisz nas odtrącać. A jeśli chodzi o Bootleg, widziałam, jak to miasteczko zwierza szyki w obronie swoich ludzi. Zgodnie z tym, co powiedziałeś, zaakceptowali cię. Ci znajomi, których tam poznałeś, stanęliby za tobą murem, gdybyś im pozwolił. A jeżeli June jest kobietą, która na ciebie zasługuje, to też by stanęła.

— To, czy zasługuje na mnie, nie budzi żadnych wątpliwości — powiedziałem. — Nie wiem, tylko, czy prawdą jest odwrotne stwierdzenie.

— Nie rób tego. Nie zakładaj, że z powodu popełnionego błędu nie jesteś wystarczająco dobry. Każdy popełnia błędy, GT.

Pokręciłem głową.

— Nie każdy popełnia błędy, po których może wylądować w więzieniu.

— Nie jesteś teraz w więzieniu. Jeżeli June jest tą jedyną, będzie stała przy twoim boku w tych trudnych chwilach.

Tego byłem pewien. Ani przez chwilę w to nie wątpiłem.

Po prostu nie chciałem, żeby musiała przez to przechodzić.

— Wiem.

— Więc jej pozwól.

— Nie rozumiesz — powiedziałem.

— June to najinteligentniejsza osoba, jaką znam. Miała nawet swoje podejrzenia wobec Andrei, a ja je zignorowałem. Nie wiem, skąd mi przyszło do głowy, że mógłbym dotrzymać jej kroku. Jestem po prostu durniem, który potrafił łapać piłkę.

W oczach Shelby rozszalała się burza.

— Nie mów tak o sobie, GT. Nie jesteś i nigdy nie byłeś durny.

Czułem się durny. Ile potrzeba inteligencji do gry w futbol? Oraz czy inteligentny człowiek dałby się tak wmanewrować w problemy z urzędem skarbowym?

Wątpiłem w to.

Mina Shelby złagodniała.

— Przepraszam, GT, nie przyszłam tu, żeby mówić ci, co masz robić. Patrę jednak na tę sytuację z zewnątrz.

Jeszcze dwa tygodnie temu dzwoniłeś do mnie cały w skowronkach, gdyż robiło się coraz poważniej między tobą a June. Wystawiłeś dom na sprzedaż i chciałeś się przeprowadzić, aby być blisko niej. Twój głos... To było wspaniałe. Nie pamiętam, kiedy ostatnio wydawałeś się taki szczęśliwy.

— Bo byłem.

— A więc trzymaj się tego — powiedziała.

— Jeśli jest dla ciebie tak dobra, jak uważałeś, zanim wszystko zaczęło się sypać, to potrzebujesz jej teraz u swojego boku.

Znów potarłem palcem miejsce między uszami Szonki. Do diabła, Shelby miała rację. Wszystko wydawało się wykładniczo pogarszać, odkąd wyjechałem z Bootleg Springs.

Odkąd powiedziałem June, że nie potrzebuję kolejnej księgowej. Zalało mnie poczucie winy. Próbowала pomóc, a ja jej to wypomniałem. Ponownie. Postąpiłem jak dupek.

— Może i jej potrzebuję, ale nie rozstaliśmy się w zbyt dobrych stosunkach.

— Wciąż próbujesz przekonywać siebie, że nie odtrącasz innych ludzi? — zapytała z gorzkim uśmiechem.

— Zadzwoń do niej. Dopuść ją do siebie.

— W porządku. — Wbiłem wzrok w stół.

— Zadzwonię po spotkaniu z Markiem.

— Brzmi nieźle. Do mnie też zadzwoń. Chcę być na bieżąco.

— Będę cię informował, nie martw się.

— Jestem twoją siostrą. Oczywiście, że będę się martwić

— powiedziała. — Ale ja naprawdę uważam, że wszystko będzie dobrze, GT.

— Dzięki, Shelby.

— Poza tym podobał mi się twój pomysł z przeprowadzką do Bootleg Springs.

Miałabym swoje stałe miejsce u ciebie w przypadku powrotów. Uwielbiam to szalone miasteczko.

— Ja też.

Dźwięki z telewizora wlatywały mi jednym uchem, a wylatywały drugim. Prawie nie zwracałam na nie uwagi.

Nawet kanał ESPN nie był w stanie przyciągnąć mojej uwagi. Wyraźnie brakowało mi zwyczajowego komfortu wynikającego z siedzenia z tatą na kanapie rodziców i oglądania sportu. Zamiast koncentrować się na najnowszych wiadomościach ze świata sportu, mój umysł dryfował i ciągle odtwarzał moją ostatnią rozmowę z George'em.

Nie wiedziałam, co robić ze swoimi emocjami. Było ich tak wiele. Świeciły jasno, ostro i oślepiająco. Odbijały się wewnątrz mojej głowy, pozostawiając kolorowy rozgardiasz w mózgu, niczym plamy farby fluorescencyjnej.

Rano brałam pod uwagę przekazanie swoich uczuć.

Jonah jednak zszedł na dół i opowiedział mi o nowym artykule opublikowanym w periodyku poświęconym odżywianiu się sportowców. Słuchanie o proporcjach związków odżywczych i poście przerywanym, gdy Jonah przygotowywał sobie koktajl białkowy, stłumiło moją chęć na tłuszcze i węglowodany. Dlatego postanowiłam udać się do rodziców.

Tata miał dziś wolne, dlatego był ubrany po cywilnemu.

Właściwie było jeszcze na tyle wcześnie, że nie zdążył przebrać koszuli i dołu od pidżamy. Górę od kompletu pidżam taty miała na sobie mama. Chodziła sobie po domu, podlewała kwiaty i nuciła do siebie. Mijając tatę, pogłaskała go po policzku, po czym poszła do następnego pokoju.

Moi rodzice stanowili przykład szczęśliwego małżeństwa.

Zawsze traktowałam ich związek jak rzecz oczywistą; nigdy nie zastanawiałam się, co stanowi o jego wyjątkowości. Ani nawet nad tym, że *był* wyjątkowy. Z perspektywy czasu ciężko było tego nie zauważyć. Dorastałam z Bodine'ami, których rodzina stanowiła wyraźny kontrast w porównaniu z życiem, jakie prowadziłyśmy z Cassidy pod tym dachem.

Wtedy jednak nie zwracałam na to uwagi. Relacje międzyludzkie konsternowały mnie i sprawiały, że czułam się nieswojo, dlatego ignorowałam je, chyba że zmuszano mnie do uczestnictwa. Zawsze kochałam i troszczyłam się o rodziców. Podobnie jak o moją siostrę. Teraz jednak czułam ukłucie winy, ponieważ ich istnienie w moim życiu przyjmowałam jako rzecz oczywistą. Ich miejsce w moim życiu było ważne, wręcz nieodzowne. Musiałam spotkać, pokochać i być może stracić George'a, żeby to dostrzec.

Chyba lepiej późno niż wcale.

— Wraz z mamą zawsze dawaliście bardzo dobry przykład zdrowego małżeństwa — powiedziałam. — Dziękuję wam za to.

Tata spojrział na mnie, marszcząc brwi, a jego białe wąsy poruszyły się niespokojnie.

— Nie ma za co?

— Nigdy nie mówiłam ci, że stanowisz doskonały wzór do naśladowania. Dlatego teraz ci to mówię.

Uśmiechnął się, ukazując zmarszczki w kącikach oczu.

— Dziękuję bardzo, Żuczku. Tak naprawdę przy twojej mamie jest to łatwe. Mam szczęście, że wytrzymuje ze mną przez te wszystkie lata.

Miałam odpowiedzieć, gdy nagle usłyszałam coś w telewizji. Wspomniano o GT Thompsonie?

— Niedawna gwiazda ligi futbolowej może zostać oskarżona o uchylanie się od płacenia podatków. GT

Thompson zakończył karierę po drugiej kontuzji więzadła krzyżowego w poprzednim sezonie. Obecnie urząd skarbowy prowadzi dochodzenie w jego sprawie, a jego asystentka,

Andrea Wilson, jest prawdopodobnie współwinna oszustwa.

Tata wyłączył dźwięk w telewizorze i spojrzał na mnie z uniesionymi brwiami.

— Wiedziałaś o tym?

— To nie jego wina — powiedziałam. — Jego asystentka zaniżała jego dochody i kradła pieniądze przeznaczone na podatki.

Mama stanęła w progu, wciąż trzymając zieloną, plastikową konewkę.

— O rany! Żuczku, zaprosz go dzisiaj na kolację. Pewnie przyda mu się porządny posiłek.

— Nie ma go tu. Pojechał do Filadelfii.

— Więc go zaprosz, gdy wróci — stwierdziła mama.

Przytaknęłam, spoglądając na swoje ręce spoczywające na kolanach.

— To nie wszystko? — zapytał łagodnie tata.

— Wierzę mu. Nie jestem zła dlatego, że może zostać postawiony w stan oskarżenia.

— A więc o co chodzi?

— Mogłam mu pomóc — wyrzuciłam z siebie — ale powiedział mi o tym dopiero wczoraj.

Mama postawiła konewkę na stoliku i usiadła w fotelu przy kanapie.

— Mężczyźni durnieją z powodu dumy. Na przykład nie proszą o pomoc, gdy jej potrzebują.

— Uznajesz to więc za typowo męskie zachowanie?

— Pewnie — odparła mama i mojej uwadze nie uszło oczko, które puściła tacie.

— Ale to było coś więcej niż niechęć do proszenia o pomoc

— wyjaśniłam. — Gdy powiedział mi o swoim wrazeniu, odczułam bardzo wyraźnie, że *nie chce* mojej pomocy.

Powiedział, że nie potrzebuje kolejnej księgowej.

— Może nie takiej pomocy potrzebuje — powiedziała mama. — Czasem mężczyźna nie chce, żebyś rozwiązywała jego problemy, tylko żebyś go kochała nawet w trudnych chwilach.

Rodzice spojrzeli na siebie z czułością. Widziałam te miny więcej razy, niż umiałam zliczyć. W końcu jednak zrozumiałam ich znaczenie. To była miłość. Czysta, prawdziwa miłość trwająca już od dziesięcioleci.

Przeszyło mnie tak intensywne uczucie, że nagle zbledły wszystkie targające mną sprzeczne emocje. Było ciepłe i autentyczne. Poczucie jasności w całym tym mętliku.

Kochałam George'a. To nie była nowość. Wiedziałam o tym już od pewnego czasu. Nawet mu to powiedziałam. W

końcu jednak zrozumiałam, co to znaczyło. A co ważniejsze, wiedziałam, jak się zachować w świetle tego faktu.

Miał rację — nie potrzebował kolejnej księgowej.

Najprawdopodobniej miał kompetentnego adwokata, który pomoże mu przejść przez to piekło. Zostaną zatrudnieni odpowiedni ludzie, księgowi i inni do pracy nad tą sprawą.

On potrzebował sympatii. Partnerki, która byłaby z nim i wspierała go w trudnych chwilach. Która osłaniałaby go swoją miłością, jak powiedziałyby moja matka.

— Dziękuję — powiedziałam, wstając nagle. — Chyba już rozumiem.

— Co rozumiesz? — zapytał tata.

— Jak osiągnąć prawdziwą, intymną bliskość z drugim człowiekiem. — Wzięłam płaszcz i zatrzymałam się przed drzwiami wejściowymi. — Muszę iść. Kocham was.

— My ciebie też kochamy, Żuczku.

Gdy dotarłam do Filadelfii, George'a nie było w domu.

Nigdzie nie widziałam jego samochodu i nikt nie odpowiadał na dzwonek do drzwi. Zajrzałam przez okno frontowe i zobaczyłam Szonkę śpiącą snem sprawiedliwego na swym miniaturowym legowisku. George pewnie już pojechał na spotkanie.

Znałam nazwisko jego prawnika, dlatego nie miałam problemu ze znalezieniem biura. Wewnątrz zatrzymałam się przy biurku recepcjonistki.

— Dzień dobry — powiedziałam.

— Nazywam się June Tucker i przybyłam na spotkanie z Markiem White'em oraz George'em Thompsonem.

— Czy była pani umówiona? — zapytała recepcjonistka.

— Tak — skłamałam bez mrugnięcia okiem.

— Chwileczkę. — Spojrzała na monitor.

— Pan Thompson jest już u pana White'a. Zaprowadzę panią.

Przeszliśmy korytarzem i podeszliśmy do brązowych drzwi. Recepcjonistka zapukała dwukrotnie i je otworzyła.

— Pani Tucker tu jest.

George spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami.

Siedział przy dużym mahoniowym stole. Naprzeciwko niego znajdował się mężczyzna ubrany w koszulę oraz krawat. Był szpakowaty, a jego schludnie przyciętą brodę zdobiło więcej siwizny niż brązu.

— Proszę mi wybaczyć opieszałość. — Ubrałam się odpowiednio do okazji, miałam na sobie wyprasowaną białą bluzkę, spódnicę ołówkową i czarne czółenka. Minęłam recepcjonistkę, weszłam do pokoju i usiadłam obok George'a.

— Co ty tu robisz? — zapytał George.

Drzwi zamknęły się cicho za recepcjonistką.

— Jestem tu po to, żeby cię wspierać.

— Co?

Poklepałam go po kolanie i usiadłam wygodniej.

— Jestem June, druga połówka George'a. Proszę wybaczyć, że przerwałam. Nie przeszkadzajcie sobie.

Marc spojrział na George'a z uniesionymi brwiami, ale ten spoglądał na mnie, a jego twarz powoli rozświetlał uśmiech.

— Dziękuję, Żuczku.

Skinełam głową. Nie otwierałam ust, chcąc mu udowodnić, że nie zamierzam się wtrącać. Nie byłam jego księgową, tylko partnerką życiową. Byłam przy nim, gdy mnie potrzebował.

Opuścił brodę w subtelnym geście, który z łatwością rozpoznałam. On rozumiał. To była jedna z cudownych cech George'a Thompsona. Rozumiał mnie.

— Wybacz — powiedział do Marca i ujął moją dłoń, splatając nasze palce. — Możemy kontynuować.

Milczałam, gdy omawiali sprawę George'a. Przybyłam w połowie spotkania, więc siłą rzeczy nie znałam wszystkich istotnych faktów. Szybko jednak nadrobiłam zaległości.

George dostarczył Marcowi pełną dokumentację finansową z ostatnich dziesięciu lat. Marc miał zespół biegłych księgowych i adwokatów analizujących te dokumenty.

Przygotowywali się na audyt urzędu skarbowego oraz szukali dowodów kradzieży i defraudacji ze strony Andrei.

Marc odchrząknął.

— Pozew złożony przez pannę Wilson jest bardzo przykrą wiadomością i nie pomaga twojej sprawie. Urząd skarbowy przeprowadzi audyt, a dopiero po nim sędzia będzie mógł

zająć się pozwem cywilnym. Skarbowka będzie jednak znać twoją sytuację. Mówiąc krótko: nie wygląda to dobrze.

— Wiem — odparł George. — Czy mogę coś z tym zrobić?

— Nie za bardzo. Mogę się założyć, że ona wie, iż nie może wygrać. Po prostu chce cię odstraszyć od wskazywania jej udziału.

George ścisnął moją dłoń.

— Nie uda się jej.

Marc pokręcił głową.

— Masz rację. Ale komplikuje to moją pracę. Tak czy siak, omówiliśmy już chyba wszystko. Macie jakieś pytania?

— Nie. — George spojrział na mnie. — A ty, June? Masz jakieś pytania do Marca?

Ścisnęłam dłoń George'a.

— Nie. Jeśli już wiesz wszystko, co trzeba, tylko to ma znaczenie.

Obydwoje wstaliśmy i pożegnaliśmy się z Markiem.

Obiecał, że skontaktuje się z nami w ciągu tygodnia albo wcześniej w przypadku ważnych odkryć.

Po wyjściu z biura niewiele się odzywaliśmy. Mieliśmy sobie wiele do powiedzenia, ale obydwójce wiedzieliśmy, że

parking kancelarii prawniczej nie był najlepszym miejscem na rozmowę. Pojechaliśmy więc do domu George'a i weszliśmy do środka.

Szonka powitała mnie, kicając wokół moich stóp.

Kucnęłam, aby wziąć ją na ręce.

— Cześć, malutka.

George zdjął płaszcz i padł na kanapę. Odłożyłam Szonkę i usiadłam obok niego. Instynktownie ułożyłam delikatnie jego głowę na swoich kolanach. Położył się na bok, jedną rękę wsunął pod moją nogę, a druga spoczęła na moich udach.

Przeczesałam palcami jego włosy i siedzieliśmy razem w komfortowej ciszy. Czułam, jak jego ciało powoli się odpręża. To było dobre uczucie. Właściwe. Pomimo kryzysu w jego życiu byliśmy razem. Powinnam być właśnie przy nim.

To była miłość.

— Dziękuję — powiedział miękko.

— Nie ma za co.

— Nie spodziewałem się, że cię zobaczę.

— Wiem, ale mnie potrzebowałeś.

Przytaknął.

— Przepraszam, że nie powiedziałem ci o wszystkim wcześniej. Powinienem być to zrobić. I przepraszam za to, co powiedziałem tamtego wieczoru.

— Wybaczam ci. Przepraszam, że nie rozumiałam w pełni, czego potrzebujesz.

Obrócił się na plecy, z głową wciąż na moich kolanach.

— Żuczku, nie masz za co mnie przepraszać. Przykro mi, że musisz przez to przechodzić. Nie chciałem cię wplątywać w moje problemy.

Odgarnęłam włosy z jego czoła.

— Ale tak wygląda intymność, prawda? Gdybym chciała być z tobą jedynie w dobrych chwilach, jaka byłaby ze mnie partnerka?

Uśmiechnął się szeroko.

— Celna uwaga.

— A gdybym znajdowała się w podobnym położeniu, zrobiłbyś to samo dla mnie.

— Oczywiście, że tak. — Dotknął mojego policzka i pogładził go czule. — Kocham cię, Żuczku.

Przyłożyłam dłoń do jego twarzy.

— Ja ciebie też kocham. I jestem w pełni przekonana, że pomimo oczywistych trudności sprawiedliwość będzie po naszej stronie.

— Dzięki. Mam nadzieję, że masz rację.

— Jestem tego całkiem pewna.

I być może odrobina Bootlegowej Sprawiedliwości mogła okazać się pomocna.

Bootlegową Sprawiedliwość serwowano szybko, bezbłędnie i bez wahania. Mieszkańcy sami wyjaśniali między sobą różnice i angażowali w to prawo tylko wtedy, gdy było to konieczne. W konsekwencji w Bootleg Springs nie składano wielu pozwów. Naszymi sposobami były tajne zebrania miejskie, bójki barowe, komisje sprawiedliwości i inne nieoficjalne środki.

Rozumiałam, że ta sytuacja wykraczała poza wszelkie normy społeczne, ale akceptowałam ją jako nasz sposób rozwiązywania problemów. Misty Lynn Prosser zdradzała Gibsona Bodine'a, więc Scarlett złamała jej nos.

Bootlegowa Sprawiedliwość. Earl Wilkins wjechał kosiarką w ogrodzenie Adeline Porter i odmówił jego naprawy, więc Adeline sama to zrobiła i pomalowała płot po stronie Earla na kolory tęczy. Bootlegowa Sprawiedliwość. Były partner Leah Mae Larkin wykazał się publicznym buractwem, dlatego Bodine'owie wrzucili go do śmietnika. Bootlegowa Sprawiedliwość.

Czasami jednak Bootlegowa Sprawiedliwość była cicha.

Nie zawsze wiązała się ze śmietnikami i bójkami barowymi.

Czasami sprowadzała się jedynie do zasugerowania danej osobie, żeby przestała być lachoszącym zasranym dupkiem, jak powiedziałyby Scarlett.

Andrea Wilson zdecydowanie potrzebowała odrobiny Bootlegowej Sprawiedliwości.

Nie zamierzałam angażować się jako księgowa George'a, aby rozwiązywać jego problemy podatkowe. Jednak jego asystentka? Zgodnie ze standardami Bootleg Springs nic jej nie chroniło.

Dlatego zgłosiłam się do Cassidy. Jej umiejętności śledcze okazały się nad wyraz pomocne. Wyszukała pewne bardzo interesujące informacje na temat panny Andrei Wilson. Na ich podstawie opracowałyśmy plan.

Oczywiście George nic o tym nie wiedział. Nie miałam z tego powodu wyrzutów sumienia. Razem z mamą przez lata organizowałyśmy tajne zebrania — oczywiście jedynie wtedy, gdy było to niezbędne — bez wiedzy ojca. Mama zawsze powtarzała, że niewiedza mu nie zaszkodzi, i obecnie rzeczywiście rozumiałam, co miała na myśli. Był szeryfem, dlatego *nie mógł* wiedzieć, gdy miasteczko jednoczyło się w celu wykonania czegoś nie do końca zgodnego z prawem, nawet jeśli tak należało postąpić.

Nasze działania zawsze jedynie *nieznacznie* odstawały od litery prawa. Nadine Tucker była przykładną obywatelką i dobrze nas wychowała.

Podobnie jak mój tata George również nie mógł wiedzieć, że planowałam poczęstowanie Andrei odrobiną Bootlegowej Sprawiedliwości. Było to coś, co musiało się wydarzyć, i chociaż podejrzewałam, że by to zrozumiał, to lepiej dla niego, jeśli o niczym nie wiedział. W ten sposób nie komplikował sobie kwestii prawnych.

Pamiętając o tym, napisałam wiadomość do Andrei z telefonu George'a, gdy ten brał prysznic, i poprosiłam, żeby przyjechała jak najszybciej do Bootleg Springs. Byłam zaskoczona — i podejrzliwa — gdy zgodziła się bez chwili wahania. Myślałam, że odmówi albo wcale nie odpisze.

Jednak to zrobiła, a po ustaleniu szczegółów wykasowałam wiadomości.

Zamierzałam powiedzieć o tym George'owi po wszystkim.

Na razie jednak mój plan wymagał dyskrecji.

George wrócił ze mną do Bootleg Springs i przez jakiś czas mieszkał w moim domu. Zaskoczyło mnie, jak wygodnie mi się z nim żyło. Moja przestrzeń osobista była dla mnie ważna. Jonah jako współlokator rzeczywiście nie rzucał się wcale w oczy. Tu chodziło jednak o znacznie więcej niż mieszkanie z inną osobą pod jednym dachem. Był to bardzo duży mężczyzna, z którym dzieliłam sypialnię. I swoje łóżko.

Uwielbiałam to.

Pierwszej nocy, gdy weszliśmy razem do łóżka, szybko przeszliśmy od pierwszej bazy do drugiej. Następnie George zaliczył trzecią bazę. Było to satysfakcjonujące dla nas obojwojga, chociaż zdziwiłam się, że nie zaproponował

bazy domowej. Może po naszym pierwszym i jedynym stosunku płciowym miał opór przed podjęciem kolejnej próby. A może czekał, aż sama to zasugeruję.

Tak czy siak zasnęłam wciśnięta w jego wielkie ciało, z jego ręką spoczywającą na moim brzuchu. Trudno było sobie wyobrazić coś cudowniejszego.

Rozkoszne noce z George'em śpiącym w moim łóżku tylko wzmogły we mnie chęć zajęcia się Andreą. Myśl o tym, że George mógłby trafić do więzienia, wydawała się ohydna.

Głównie z powodu jego niewinności, ale również dlatego, że musiałabym wtedy z niego zrezygnować.

To było niedopuszczalne.

Następnego dnia powiedziałam George'owi, że mam pewne sprawy do załatwienia. Bez wyjaśniania przyczyny poprosiłam Jonaha, aby zajął czymś George'a. Obydwaj poszli biegać — kolano George'a było już na tyle sprawne, że nie bolało podczas biegania — a następnie mieli się zająć grillowaniem steków. Powinno mi to dać wystarczająco

wiele czasu na to, co zamierzałam zrobić, a przy okazji miałam pewność, że George nie wejdzie mi w drogę w nieodpowiednim momencie.

Chwilę przed umówioną godziną spotkania weszłam do Czatowni, czyli miejsca, w którym miałyśmy się spotkać.

Cassidy i Scarlett już siedziały przy sąsiednim stoliku, na którym stały napoje i frytki czosnkowe: takie zaopatrzenie miało sprawiać pozory, że dziewczyny nie przyszły tu razem ze mną.

Drzwi się otworzyły. W moich żyłach lodowaty gniew ściał krew, gdy ujrzałam wchodzącą Andreę. Była ubrana w stylową bluzkę i spodnie, przez ramię zaś miała przewieszoną drogą torebkę. Ze zdenerwowania aż dopadł mnie tik oka. Prawdopodobnie kupiła tę torebkę za skradzione pieniądze.

Rozejrzała się w poszukiwaniu George'a. Spojrzała na mnie i najwyraźniej rozpoznała. Złożyłam dłonie przed sobą i odwzajemniłam spojrzenie, starając się zachować beznamietną minę.

— June? — zapytała, podchodząc do mojego stolika.

— Jestem Andrea, asystentka GT. Spotkałyśmy się już. Czy jest tu GT?

— Nie, *George'a* tu nie ma — odparłam, kładąc nacisk na jego pełne imię. — Usiądź jednak, proszę.

— Co się dzieje?

Cassidy i Scarlett początkowo sugerowały, abym zachowywała się przyjaźnie i wzbudziła w Andrei fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Uznałyśmy jednak, że udawanie nie jest jednym z moich atutów. Najlepiej być po prostu sobą.

— George nie wie, że tu jesteś — powiedziałam.

— Poprosiłam, żebyś przyjechała, abyśmy mogły porozmawiać o pewnej kwestii. Jak kobieta z kobietą.

Zacisnęła usta i zmrużyła oczy, gdy powoli usiadła naprzeciwko mnie.

— Nie mamy o czym ze sobą rozmawiać.

Jej słowa przeczyły jej działaniom. Twierdziła, że nie ma nic do powiedzenia, a jednocześnie siadała, jak gdyby zamierzała zostać. To mnie jednak nie dezorientowało, tylko jeszcze bardziej pobudziło.

— Nie zgodzę się.

— Bzykasz się z GT od kilku miesięcy i uważasz, że daje ci to prawo, aby rozmawiać w jego imieniu? Pracowałam dla niego niemal przez dziesięć lat.

— Chciałaś raczej powiedzieć, że go okradałaś.

— Byłam lojalna wobec niego. Nie masz pojęcia, jak to jest pracować dla zawodowego sportowca.

— Pewnie nie mam, ale nie rozumiem, jakie to ma znaczenie dla bieżącej sytuacji.

Rozsiadła się wygodniej i skrzyżowała ramiona.

— On cię zostawi. Jeżeli sądzisz, że zapunktujesz u niego tym spotkaniem, to nie będzie miało żadnego znaczenia.

Widziałam to wielokrotnie. Nie jesteś wyjątkowa. Zaufaj mi.

Andrea próbowała wyprowadzić mnie z równowagi jak każdą inną kobietę. Chciała rozpaść we mnie iskierki zazdrości, abym przeszła do obrony siebie i mojego związku z George'em. Po raz pierwszy w całym życiu byłam wdzięczna za to, co czyniło mnie June Tucker. Zaiste, byłam JuneBotem. Roboty nie czują zazdrości.

Nie przyszedłam tu po to, aby udowadniać, że George mnie kocha. Przyszedłam tu po to, aby negocjować.

— Obie wiemy, że istnieją rozbieżności w deklaracjach podatkowych George'a, jak również w kwotach przekazywanych urzędowi skarbowemu — powiedziałam. —

Rozumiem, że to ty przez wiele lat odpowiadałaś za finanse George'a, w tym również podatki.

— Oskarżasz mnie o coś?

— Jeszcze nie.

Oblizwała usta.

— Zawsze pracowałam jedynie na dokumentacji dostarczanej przez GT. Jeżeli miały miejsce niedopłaty, to dlatego, że chciał coś ukryć.

— Twierdzisz więc, że działałaś w dobrej wierze.

— Oczywiście, że tak.

Cassidy, ubrana w mundur zastępczyni szeryfa, wstała znad stolika za naszymi plecami, podeszła do nas i oparła się biodrem o blat.

— June.

— Pani władzo.

Scarlett podeszła z drugiej strony i oparła się o sąsiedni stół. Była ubrana po cywilnemu, ale na szyi miała zawieszony sznurek z jakimś identyfikatorem, odwróconym tyłem tak, by nie było widać, co jest na nim napisane.

Skrzyżowała ramiona i spiorunowała Andreeę wzrokiem.

— Panno Wilson, czy zna pani internetowe forum *Drapieżne fanki*? — zapytała Cassidy.

Andrea zbladła.

— Co z tym?

— To ciekawe — kontynuowała Cassidy. — Jest to płatny serwis, w którym kobiety dzielą się informacjami i

wskazówkami na temat tego, jak zaliczyć zawodowego sportowca.

— No i? Istnieje wiele takich serwisów — odrzekła Andrea.

— Pewnie to prawda — stwierdziła Cassidy. — Ten jednak jest wyjątkowy. Musi taki być, skoro za dostęp do niego uiszczana jest comiesięczna opłata.

— Forum jest administrowane przez kogoś mającego dostęp do poufnych informacji — powiedziałam.

— Przez kogoś mającego dostęp do osobistych informacji poszczególnych zawodników. Kogoś posiadającego sieć kontaktów, najpewniej inne asystentki, chętnie dzielące się podobnymi informacjami z abonentami. Jak się domyślam, za odpowiednią opłatą.

Andrea siedziała wyprostowana jak struna i wyglądała, jak gdyby dostała szczękostisku.

— To tylko jeden ze sposobów łączenia się z koleżankami po fachu i innymi osobami z branży. Większość z nas nie pracuje w biurze, gdzie mogłybyśmy regularnie się widywać. To jak... wirtualna przerwa na kawę.

— Przerwa na kawę, w czasie której wymieniacie się lokalizacją zawodników, aby fanki mogły ich znaleźć? — zapytałam.

— To prywatne forum — próbowała się bronić Andrea.

— Nic w internecie nie jest prawdziwie prywatne — odparłam.

— Pomimo wszelkiej dbałości o szczegóły nie udało ci się ukryć faktu, że jesteś właścicielką tego forum.

— Jak już mówiłam, jest to miejsce, w którym mogą się komunikować osoby z branży — powiedziała Andrea.

— Osoby z pani branży mają fascynujące tematy do rozmów — włączyła się do rozmowy Scarlett.

— Jeden z najpopularniejszych tematów jest zatytułowany „Dziesięć skutecznych sposobów na wyruchanie futbolisty”.

— Sekcja swatania była szczególnie ciekawa — przyznała Cassidy.

— Jak diabli przypominała zorganizowane sutenerstwo.

— A nawet jeśli tym nie jest — stwierdziłam — to wykorzystywałeś swoją pozycję jako asystentka George’a, aby uzyskiwać dostęp do harmonogramów i planów podróży zawodników. Wiesz dokładnie, dokąd kierować kobiety, aby znalazły zawodników, gdziekolwiek są. Kluby, imprezy, pokoje hotelowe.

Andrea wypuściła głośno powietrze.

— Słuchajcie, nie każę spotykać się zawodnikom z tymi kobietami. Sami tego chcą. Więc w porządku, przyznaję, że dorabiam sobie nieco na boku. Nie biorę odpowiedzialności za to, kogo oni pukają w trasie.

— Podajesz krok po kroku dokładne instrukcje wyłudzenia jak największej ilości pieniędzy od poszczególnych zawodników — powiedziałam. — W tym od żonatych i będących w związku. Wyjaśniasz tym kobietom, jak mają przełamywać bariery tych mężczyzn, jak nakłaniać ich do seksu oraz co robić później, aby otrzymywać wartościowe prezenty. Masz nawet cały dział poświęcony nieplanowanej ciąży.

Scarlett przewróciła oczami i jęknęła.

— Co to ma być? — zapytała Andrea.

— Wszystkie jesteście glinami? Czego ode mnie chcecie?

— Chcę, żebyś wycofała pozew — powiedziałam.

Andrea na mnie spojrzała.

— W moim fachu reputacja jest wszystkim. Wypieprzył mnie z roboty. To już jest wystarczająco złe. Muszę to robić, aby chronić siebie.

Nie odpowiedziałam. Po prostu patrzyłam na nią pustym wzrokiem.

— O co tu chodzi? — zapytała. — Wezwaliście mnie, żeby poinformować mnie o odkryciu forum, na którym fanki przekazują sobie sekrety? To nie jest nielegalne. Zawodnicy oczekują określonego typu kobiety. Ja po prostu ułatwiam nawiązywanie kontaktów. Nie ma w tym nic złego.

— Jest milion złych rzeczy w stosowanym przez ciebie sposobie — zauważyła Cassidy.

— Do czego dążysz? — zapytała Andrea z przebiegłym uśmiechem.

— Panno Wilson, obie wiemy, że jest pani odpowiedzialna za obecną sytuację George'a. Jej rozwiązanie nie należy jednak do moich obowiązków. Pozostawię to prawnikom i księgowym. Jak już wspomniałam, jestem tu po to, aby poprosić panią o wycofanie pozwu cywilnego.

— Albo co? — zapytała.

Nie odpowiedziałam na pytanie. Nie zamierzałam jej grozić. Nie otwarcie. Często zaś w negocjacjach ludzie sami sobie odpowiadali na zadane pytanie, jeśli dać im odrobinę czasu i milczenia.

— To forum powinno być prywatne — powiedziała.

— Ludzie piszą tam rzeczy, których nie ośmieliliby się powiedzieć publicznie. Należy pamiętać o kontekście.

Czekałam, pozwalając jej uświadomić sobie skutki wycieku zawartości forum do przestrzeni publicznej. Tego, gdybym ujawniła o niej prawdę. Patrzyłam, jak spogląda na moją umundurowaną siostrę. Na Scarlett, która wyglądała jak tajniak albo prywatny detektyw. Identyfikator zwisający z jej szyi był miłym dodatkiem.

Andrea spojrzała na mnie ponownie, a ja powędrowałam wzrokiem za okno, gdzie Bowie stał przy samochodzie, ubrany w czarną kurtkę i z założonymi okularami przeciwsłonecznymi.

— Kto to jest na zewnątrz? — zapytała.

— Chcecie mnie aresztować? Nie macie nawet jurysdykcji.

Celowo powstrzymałam się od odpowiedzi na jej pytanie.

— Zastanawiam się, co by się stało, gdyby się wydało, że asystentka sportowca wykorzystywała prywatne informacje o swoim kliencie i jego kolegach z zespołu do czerpania prywatnych zysków. Ta sama asystentka, która jest zamieszana w sprawę klienta dotyczącą uchylania się od płacenia podatków.

— To dobra historia — wtrąciła Scarlett. — Kłamstwa, kasa, seks.

— A więc to szantaż? — zapytała Andrea. — O to wam chodzi? Ja wycofam pozew, a wy będziecie milczeć w sprawie *Drapieżnych fanek*?

— Nie — zaprzeczyłam, kręcąc głową. Właśnie teraz podejmowałam największe ryzyko, ale jeżeli ktoś mógł

pochwalić się idealną pokerową miną, to właśnie JuneBot.

— Nie będę cię szantażować. Jest to zbyt skomplikowane.

Ale ty wycofasz pozew przeciwko George'owi.

Tym razem tik wystąpił na jej twarzy.

— Po co więc mnie tu ściągnęłaś? Dlaczego nie udałaś się wprost do prasy?

Zerknęłam przez okno na Bowiego. Gibson przeszedł i zmierzwił włosy Bowiemu. Niemal się skrzywiłam. *Do diabła, Gibson. Wszystko zepsujesz.*

Na szczęście gdy Andrea wyrzała przez okno, Gibsona już tam nie było. Bowie wyglądał dość przerażająco, cały

ubrany w czerń, z zaciśniętymi ustami.

Znowu zachowałam milczenie. Pozwoliłam Andrei samej ułożyć sobie w głowie sytuację, w jakiej się znalazła.

Oczywiście nie zamierzałyśmy jej aresztować, a Bowie nie był agentem federalnym, który czekał, żeby ją zgarnąć. Był

wicedyrektorem szkoły średniej. Najgorsze, co mógł jej zrobić, to zostawić ją w kozie.

Ona jednak o tym nie wiedziała. Gdybym zaś poczekała jeszcze chwilkę, dosłownie kilka sekund dłużej, ona powinna...

— On jest z FBI? A może z czegoś gorszego? Co to jest, jakaś mafia? — zapytała. Wciąż milczałam. — O mój Boże.

Dobrze. Wycofam pozew. Tylko mnie wypuście. Proszę.

— Zadzwoń do prawnika — powiedziałam.

— Teraz?

Przytaknęłam.

Trzęsąc się ręką wyjęła telefon i wybrała numer.

Obserwowałam ją beznamiętnie, gdy kazała prawnikowi wycofać pozew przeciwko GT Thompsonowi.

— Zadowolona? — zapytała, chowając telefon do torebki.

— Jestem usatysfakcjonowana twoją decyzją wycofania pozwu.

— To tyle? — Spojrzała na Cassidy i Scarlett. Obydwie wyglądały na znudzone. — Wypuście mnie?

— Tak — odparłam. — Możesz iść.

Zawahała się i zmrużyła oczy.

— Pójdiesz do prasy w sprawie mojego forum?

— Nie pójdę.

Jeszcze raz spojrzała na nas czujnie, a następnie na Bowiego za oknem, po czym wstała i zabrała swoje rzeczy.

Patrzyłam, jak wychodzi bez słowa. Zerknęła jeszcze na mnie przez ramię i potknęła się, z trudem unikając upadku.

Ledwo trzymając się na nogach, popędziła na zewnątrz.

Gdy drzwi zamknęły się za Andrea, Cassidy i Scarlett wybuchły śmiechem. Nie mogłam się powstrzymać.

Śmiałam się wraz z nimi.

— Widziałyście jej minę? — zapytała Scarlett. — Niemal się posikała.

Bowie wszedł i objął Cassidy ramieniem.

— Pojechała. Udało się?

— Tak, osiągnęliśmy zamierzony cel — powiedziałam.

— Czemu jednak powiedziałaś jej, że nie pójdziesz z tym do prasy? — zapytała Cassidy. — Miałaś ją w szachu.

Dlaczego się wycofałaś?

— Powiedziałam, że *ja* nie pójdę — wyjaśniłam. — Nie mówiłam w imieniu George'a. Jak sama zauważyła, jestem z nim od niedawna, zatem z pewnością nie mogę wypowiadać się za niego.

— Jesteś małą diabolicą, June — powiedział Bowie — ale podoba mi się to.

— Dlaczego nie zmusiłaś jej do przyznania się do kradzieży pieniędzy George'a? — zapytała Scarlett.

— Oszacowałam prawdopodobieństwo przyznania się do winy na mniej niż dwadzieścia procent. A nawet gdyby się przyznała, najprawdopodobniej nie moglibyśmy wykorzystać tego w sądzie. Dlatego stwierdziłam, że najlepszym rozwiązaniem będzie wykorzystanie naszej przewagi do przekonania jej, aby wycofała pozew.

— Jestem zachwycona — przyznała Cassidy. —

Zapewniałaś mnie, że nie będziesz jej grozić niczym, czego nie mogłabyś poprzeć dowodami, i nie żartowałaś.

— Zaryzykowałam i się opłaciło — powiedziałam.

— Co to jest? — Cassidy zapytała Scarlett, dotykając zawieszzonego na jej szyi identyfikatora. — Wiesz, że podszywanie się pod stróża prawa jest karalne, prawda?

— To tylko moja karta na siłownię — Scarlett powiedziała, robiąc wielkie, okrągłe oczy niewiniątka. — Nie moja wina, że panna Zdzirson uznała mnie za agentkę FBI czy coś w tym stylu.

Cassidy z uśmiechem pokręciła głową.

— Zamierzasz powiedzieć George'owi?

Teraz to ja się uśmiechnęłam.

— W swoim czasie. Na razie niewiedza mu nie zaszkodzi.

George

Kamień spadł mi z serca na wieść o tym, że Andrea wycofała pozew. Wciąż czułem na karku oddech urzędu skarbowego, ale teraz przynajmniej nie musiałem walczyć na dwóch frontach.

Do tego raptem dwa dni temu otrzymałem jeszcze lepsze nowiny. Marc wraz ze swoim zespołem znalazł wyraźny, niepodważalny dowód kradzieży popełnionej przez Andreę.

Dokopali się do dokumentu, który nie tylko byłby akceptowalny na rozprawie, lecz również dowodził mojej niewinności.

Andrea została aresztowana i postawiono jej zarzuty.

Marc ostrzegł mnie, że prawdopodobnie wciąż musiałem opłacić zaległe podatki, odsetki, a może nawet grzywny, ale już nie groziło mi więzienie. Cała reszta? To tylko pieniądze. Nie było to przyjemne, ale nie powinienem zbankrutować. Wyszedłbym z tego silniejszy, w jednym kawałku, wolny i znacznie mądrzejszy niż jeszcze do niedawna, nawet jeśli wiązało się to z uszczupleniem moich środków na koncie.

W pierwszej kolejności zadzwoniłem do swojego agenta nieruchomości z prośbą o ponowne wystawienie domu na sprzedaż. Chciałem, aby moja przeprowadzka do Bootleg Springs stała się już oficjalna.

Drugą rzeczą, jaką zrobiłem, było upewnienie się, że bal rocznicowy jest na właściwej drodze do realizacji. June wciąż nie wiedziała, że to ja za nim stałem. Dzieliły nas od niego zaledwie dni i teraz jeszcze bardziej niż kiedykolwiek pragnąłem zapewnić jej noc, której nigdy nie zapomni.

Kto wie, może znowu poszczęściłoby mi się w noc balu?

Wszystko było zaplanowane. Mieliśmy dobre miejsce dzięki Bowiemu. Rozrywkę dzięki Gibsonowi i jego zespołowi. Leah Mae stała na czele komitetu do spraw dekoracji. Cassidy z Jonahem zadeklarowali chęć przygotowania poczęstunków wraz z Sonnym Fullsonem, który był odpowiedzialny za dostarczenie księżycówki. W

przypadku balu dla dorosłych zakrapiana impreza nie była ewentualnością, lecz wymogiem.

Wszystko układało się pomyślnie aż do chwili, gdy June znowu mnie zagięła na dwa dni przed balem.

— Wiedziałam — powiedziała, spoglądając w ekran laptopa.

Siedziała w jadalni w towarzystwie stosu romansów, laptopa i kubka parującej herbaty.

— Co wiedziałaś?

Oderwała wzrok od laptopa i spojrzała mi w oczy.

— Callie Kendall nie jest prawdziwa. To nie ona.

Zastanowiłem się nad tym przez chwilę, siadając na krześle naprzeciwko niej.

— Bez kitu?

— Właśnie otrzymałam wyniki z laboratorium genetycznego. Dostarczona przeze mnie próbka nie jest zgodna z DNA Callie Kendall. To nie ona, George. Miałam rację.

— Wow. — Nie wiedziałem, co jeszcze powiedzieć. June wyrwała tej kobiecie włosy z głowy. Jak sama zauważyła, DNA nie może kłamać.

— Tak, wow oraz wiele innych okrzyków zaskoczenia i triumfu.

— Powiesz o tym Cassidy?

— Tak, ale...

— Ale co?

Widziałem obracające się trybiki, gdy jej potężny mózg coś przetwarzał. W tym przypadku nie byłem pewien, czy to coś dobrego, czy złego.

— Dowód DNA jest rozstrzygający... ale to za mało.

— Za mało? Mówiłaś, że DNA nie kłamie. Dowodzi, że ta kobieta to nie Callie. Miałaś rację. Możesz przekazać wyniki policji, która wznowi śledztwo w sprawie zaginięcia prawdziwej Callie. Czego chcesz więcej?

— Chcę z nią porozmawiać.

— Z kim? — zapytałem.

— Z osobą podszywającą się pod Callie.

— Och, Żuczku — jęknąłem. — Jesteś pewna, że to dobry pomysł? Jest kobietą udającą zaginioną dziewczynę. Z pewnością nie jest normalna. A jeśli jest niebezpieczna?

— Dlatego pojedziesz ze mną.

— Hola, hola, nie tak prędko, Sherlocku! — powiedziałem.

— Może nadszedł czas, żebyś odłożyła czapkę i prochowiec oraz pozwoliła zająć się tym policji.

— Nie mogę.

— Dlaczego nie?

— Ponieważ ludzi to obchodziło.

— Oczywiście, że ludzi to obchodziło — powtórzyłem, nie bardzo rozumiejąc, co miała na myśli.

Odetchnęła głęboko.

— Nie rozumiałam tego wcześniej. Po co zostawiać te wszystkie plakaty przez tak wiele lat? Czemu tak się przejmowali? Prawdopodobieństwo znalezienia żywej Callie malało z każdym rokiem, w Bootleg nie miało to jednak znaczenia. Wciąż trzymaliśmy się nadziei. Nigdy nie rozumiałam, jakie to było ważne. Jak głęboko te zdarzenia wryły się w tożsamość miasteczka.

— W porządku, nadążam.

— Bootleg tworzą ludzie, którzy nie przestają się troszczyć bez względu na prawdopodobieństwo. A ta kobieta zbrukała to wszystko. Muszę wiedzieć dlaczego. Nie rozumiem, co stanowiło jej motywację.

— Jest to równanie, którego elementy nie pasują do siebie.

— Tak — powiedziała podekscytowana. — Dokładnie.

Pokręciłem głową. Czasami ta kobieta doprowadzała mnie do szału. Jej potrzeba zrozumienia zawłości każdego problemu, matematycznego i nie tylko, była irytująca.

Uwielbiałem to.

— Bardzo chcesz wpakować mnie w kłopoty, co? — zapytałem.

— Rozmawiałaś z nią. Czy wydała ci się szalona?

— Nie, ale to nie oznacza, że *nie jest* szalona. Zwłaszcza jeśli zamierzasz skonfrontować ją z dowodem DNA potwierdzającym, że ona nie jest tym, za kogo się podaje.

— Rozumiem implikacje mojej propozycji — przyznała. —

Ale muszę to zrobić. Jeżeli przekażę policji wyniki DNA, to tak, znów otworzą śledztwo w sprawie Callie i być może kiedyś poznamy prawdę. To jednak nie będzie to samo.

Muszę spojrzeć tej kobiecie w oczy i zapytać, dlaczego to zrobiła.

— A jeśli nie odpowie?

— To przynajmniej będę spać spokojnie, wiedząc, że spróbowałam.

Odniosłem wrażenie, że nie dokładnie o to chodziło June.

Mogła przyznać, że być może ta kobieta nie będzie chciała z nią rozmawiać i nie powie tego, co chciała wiedzieć. June jednak była pewna, że oszustka z nią porozmawia.

Widziałem to w jej oczach. Obnosiła się z determinacją niczym inne kobiety z biżuterią.

Mój słodki Żuczek nie prosił o drogie upominki. June nie chciała błyszczącego samochodu, modnych butów ani drogiego apartamentu. Chciała, żebym pomógł jej naprawić wyrządzone zło.

Sięgnąłem przez stół i ująłem jej dłoń.

— W porządku, Żuczku. Wyśledzimy ją ostatni raz.

Wiedzieliśmy, gdzie mieszka fałszywa Callie, dlatego pojechaliśmy po prostu do Filadelfii i zaczailiśmy się pod jej domem w oczekiwaniu, aż wyjdzie. Jechaliśmy za nią i gdy się zatrzymała pod studium pielęgnacji paznokci, zaparkowaliśmy dwa budynki dalej. To nie było idealne miejsce na rozmowę tego typu, dlatego czekaliśmy dalej.

Gdy wyszła ze studia, wyświadczyła nam nieświadomie przysługę, gdyż poszła do pobliskiej kawiarenki.

Wysiedliśmy z mojego auta i podążyliśmy za nią.

Powietrze wypełniał bogaty aromat kawy. Fałszywa Callie stała z boku i była skupiona na swoim telefonie. Wyglądało na to, że już złożyła zamówienie i czekała na kawę.

June weszła niczym właścicielka kawiarni, wyprostowana i pewna siebie. Podeszła śmiało do kobiety.

— Callie Kendall? — zapytała.

Kobieta uniosła wzrok.

— Och. Yyy, tak. Znamy się?

— Powinnaś mnie znać, ale nie, nie znasz mnie.

Fałszywa Callie rozejrzała się dookoła i mnie spostrzegła.

Jej oczy rozszerzyły się nieznacznie — czyżby mnie rozpoznała? — ale wróciła do June.

— Potrzeba ci czegoś? Nie udzielam już wywiadów.

— Nie jestem tu po wywiad — powiedziała June — ale i tak muszę z tobą porozmawiać.

Barista wywołał Callie, która wzięła kawę z kontuaru.

— O czym?

June wskazała gestem stolik w głębi pomieszczenia. Bez słowa poszedłem za obydwiema kobietami i usiedliśmy.

— Jestem June. A to George.
— Już się poznaliśmy — zwróciła się do mnie.
— W restauracji.
— Tak — potwierdziła June. — Jesteśmy tu, bo wiemy, że nie jesteś Callie Kendall. Powstrzymałem grymas. Jasna cholera, June powiedziała to bez ogródek. Żadnych gierek. Boże, ależ ją kochałem.
— Słucham? — zdumiała się kobieta.
— Nie jesteś Callie.
— Oczywiście, że jestem. — Zmarszczyła brwi i się odchyliła.
— Co ty bredzisz?
June wyjęła arkusz papieru z torebki.
— Zdobyłam próbkę twoich włosów i porównałam twój DNA z DNA Callie Kendall. Nie było zgodności.
— Co? Kiedy?
June wskazała mnie.
— Pobrałam próbkę, gdy rozmawiałas z nim w restauracji. Otworzyła szeroko usta i wygładziła włosy jedną dłonią.
— Co do licha?
Stężałem, a instynkt każący mi chronić June uwolnił adrenalinę do krwiobiegu. Ta kobieta zaczęła się wściekać i nic dziwnego. Gdyby zaczęło robić się paskudnie, przerzuciłbym sobie June przez ramię i ją stąd wyniosł.
Kobieta dotknęła kartki jednym palcem, zbliżyła ją do siebie i przejrzała szybko treść.
— Chyba sobie robicie jaja.
— Moje poczucie humoru nie jest na tyle rozwinięte, żeby przygotować tak misternego psikusa — powiedziała June.
Kobieta przyglądała się kartce, ale nie wyglądało na to, żeby wciąż czytała tekst. Raczej zastanawiała się, co teraz zrobić.
— Czego chcecie? — zapytała w końcu.
— Chcę znać prawdę — odparła June.
— Kim jesteś i dlaczego podszywasz się pod zaginioną dziewczynę?
Postawa kobiety zmieniła się wyraźnie, z ostrożnej i czujnej w obronną. Wyprostowała plecy i ramiona oraz cała zeszywniała.
— Naprawdę nazywam się Abbie Gilbert.
— Dlaczego podszywasz się pod Callie?
Abbie odetchnęła i opuściła ramiona.
— To długa historia.
June nie odpowiedziała, tylko patrzyła intensywnie na Abbie.
— O sprawie Callie mówili w telewizji i ludzie żartowali sobie, że jestem nią. Jestem od niej młodsza o rok, ale przypominam ją z wyglądu. Zaciekawilo mnie to, dlatego zaczęłam drążyć jej sprawę. To było fascynujące. Całe miasteczko tak długo utrzymywało o niej pamięć.
Położyłem rękę na oparciu krzesła June. Ta cała Abbie wydawała się rozluźniona, ale wciąż czułem się niby ściśnięta sprężyna, gotowa wystrzelić przy najmniejszej oznace zagrożenia.

— Tak czy inaczej nikogo nie krzywdzę — powiedziała Abbie. — Jeśli już, to robię coś dobrego. Zwróciłam córkę Kendallom.

— Ale nią nie jesteś — zauważyła June.

— Udawanie jej oznacza, że nikt już nie szuka prawdziwej Callie. Śledztwo zostało zakończone.

Abbie przewróciła oczyma.

— Callie Kendall nie żyje.

— Wydajesz się tego bardzo pewna, gdy stwierdzasz to jako fakt — powiedziała June.

— Bo to jest fakt.

— Masz jakiś dowód?

— Nie mam — przyznała Abbie. — Nikt go nie ma. Znam tę sprawę na wylot. Nawet bez ciała śledztwo to było traktowane jak sprawa zabójstwa. Wszystko wskazuje na to, że jest martwa.

— I uważasz, że dajesz ci to prawo do podszywania się pod nią? Do okłamywania jej rodziny i społeczeństwa?

— Dlaczego ma to takie znaczenie?

Prawie wtrąciłem: „bo jest to nielegalne i szalone”. Nie odezwałem się jednak. To była rozmowa June. Ja tu stanowiłem jedynie wsparcie.

— Ma to znaczenie, ponieważ ludzie wciąż się o nią martwią — stwierdziła June. — I cokolwiek jej się przydarzyło, zasługują na prawdę, a nie na jakąś oszustkę chcącą zarobić na jej tragedii.

— Po co tu przyjechaliście? — zapytała Abbie. — Chcecie mi grozić? Szantażować mnie?

— Już ci powiedziałam: chcę wiedzieć dlaczego. Chcę wiedzieć, dlaczego zadałaś sobie tyle trudu, aby udawać kogoś, kim nie jesteś. Pomijając oczywiście możliwość, że cierpisz na poważne zaburzenia psychiczne.

— Ponieważ zaginęłam i nikogo to nie obchodziło — powiedziała ostro Abbie. Otworzyła szeroko oczy z niedowierzaniem, jak gdyby ją samą zaskoczyło to wyznanie. Następne słowa wypowiedziała ciszej: —

Opuściłam rodzinę w wieku osiemnastu lat i nikt nawet tego nie zauważył. Nikt nie zgłosił mojego zaginięcia na policję ani nie próbował mnie odszukać. Więc w porządku, mieli mnie w dupie. Myślałam, że sobie z tym poradziłam. A w zeszłym roku wszędzie zaczęto mówić o Callie Kendall.

Zagadka dziewczyny, która zaginęła w jakimś durnym miasteczku w Wirginii Zachodniej. Ci ludzie wieszali jej plakaty przez ponad dwanaście lat. Przez ten cały czas chciano ją znaleźć. Tę dziewczynę, która wygląda jak ja.

— Dlatego postanowiłaś nią zostać?

— Dlaczego nie? Stworzyłam szczęśliwe zakończenie, jakiego każdy życzył Callie. Kendallowie odzyskali córkę. Ta miejscina może ruszyć dalej, wiedząc, że tajemnica została rozwiązana.

— Tylko że to kłamstwo.

— Kłamstwo, które nikomu nie szkodzi.

— Nie zgadzam się — powiedziała June.

— Szkodzi wszystkim.

Przez twarz Abbie przemknął grymas strachu.

— Co zamierzacie zrobić?

— Powiedzieć prawdę. — June wstała, szurając krzesłem po podłodze.

Dołączyłem do niej i objąłem ją ramieniem z zamiarem wyprowadzenia jej jak najdalej stąd. Abbie nie poruszyła się, tylko siedziała i patrzyła na June z rozdziawionymi ustami. Nie zamierzałem jednak ryzykować.

— Chodźmy.

Wypuściłem June dopiero, gdy znaleźliśmy się przy samochodzie. Usiadła w fotelu pasażera i szybko rozejrzała się dookoła, jak gdyby spodziewała się, że zobaczy Abbie.

Moje serce waliło jak szalone. Nie bałem się jej, a przynajmniej nie pod względem fizycznym. Jednak nie wiedziałem, do czego taka osoba mogła być zdolna, zwłaszcza przyparta do muru. Nie zamierzałem w najmniejszym stopniu ryzykować bezpieczeństwa mojej kobiety. Słyszała wyjaśnienie Abbie. Teraz zamierzałem oddalić się od niej tak szybko, jak to możliwe.

Krajobraz rozmywał się wokół nas, gdy wracaliśmy do domu. June milczała. Domyślałem się, że musiała przetworzyć to, co usłyszała. Trzymałem jej dłoń, delikatnie gładząc kciukiem skórę.

Gdy wyjechaliśmy z miasta, w końcu zacząłem się rozluźniać. Wciąż czekała nas daleka droga, ale moje poczucie zagrożenia znikło.

— Bałeś się, że mnie skrzywdzi, prawda? — zapytała.

— Z takimi nigdy nie wiadomo. Zadała sobie mnóstwo trudu, żeby przekonać ludzi do swojej nowej tożsamości.

Oszukała nawet Kendallów. Dostała hojny kontrakt na książkę. Ta kobieta miała wszystko ułożone, a my przyparliśmy ją do muru. W takiej sytuacji każdy byłby groźny.

June przytaknęła bez słowa.

— Dostałaś to, co chciałaś? — zapytałem.

— Tak. Co dziwne, współczuję jej. A może odczuwam litość. Normalna i szczęśliwa osoba nie zrobiłaby czegoś takiego. Podejrzewam, że jest wrakiem człowieka.

— Bez wątpienia.

— To zrani mnóstwo osób. Odnalezienie Callie przyniosło olbrzymią ulgę, a to zniweczy wszystko.

— To prawda i uważam, że to bardzo ważne, że to dostrzegasz. Wciąż jednak uważam, że ludzie zasługują na prawdę, nawet jeśli nie będzie dla nich przyjemna.

— Zgadzam się.

Ścisnąłem jej dłoń. Miała rację. Ujawnienie tego zabrałoby wiele osób. Kendallów. Raz już stracili córkę, a teraz musieliby stawić czoło faktowi, że zostali oszukani.

Bodine'ów. Podejrzanie znowu padłoby na ich świętej pamięci ojca, zwłaszcza że teraz nie było niewinnego wyjaśnienia obecności odcisków palców Callie w samochodzie ich matki. Całe miasteczko Bootleg.

Mieszkańcy świętowali już szczęśliwe zakończenie historii Callie, a teraz wróciliby do punktu wyjścia. Nikt nie znalazłby się blisko uzyskania odpowiedzi.

Ale teraz przynajmniej ktoś by ich szukał.

June

Auć. — Uniosłam rękę, żeby przygłodzić włoski przy uchu.

— Wybacz, Juney — powiedziała Cassidy.

— Staram się nie szarpać.

Siedziałam na krześle przeniesionym do łazienki moich rodziców, odwrócona plecami do lustra. Wciąż nie rozumiałam, dlaczego szykowałyśmy się na wspominkowy bal w mieszkaniu rodziców, ale pozostałym dziewczynom bardzo spodobał się ten pomysł. Miało to coś wspólnego z tęsknotą za przeszłością i potrzebą, *by tym razem właściwie się przygotować*.

Z praktycznej perspektywy moi rodzice mieli największą łazienkę. Domek Scarlett pękał w szwach w obecności dwojga lokatorów i jej psychotycznego kota. Cassidy i Bowie wciąż remontowali swój duplex w jedno mieszkanie.

Już sam kurz był koszmarem, nie wspominając o alergicznej sierści jej dwóch kotów. Mój dom nie był mały, w trakcie remontu ani skażony kocią sierścią, ale obydwie łazienki nie należały do zbyt dużych, a dziewczyny nalegały, twierdząc, że rytuał strojenia będzie w ten sposób zabawny.

Miały rację. Było wesoło.

Nie podzieliłam się z nikim informacjami o fałszywej Callie Kendall. Jeszcze nie. Był taki czas, gdy nawet nie brałabym czekania pod uwagę. Miałam dane, którymi należało się podzielić. Koniec i kropka. Zrozumiałam jednak, że jeśli chodzi o ludzi, fakty i dane nie zawsze były najważniejsze.

Za każdą historią i sytuacją kryły się przemyślenia i uczucia. W tym zaś przypadku moja chęć odkrycia prawdy i ujawnienia Abbie Gilbert jako oszustki musiała zostać powściągnięta przez współczucie.

Wieści o tym, że Callie wciąż pozostawała zaginiona oraz że zostaliśmy wszyscy oszukani, uderzyłyby boleśnie w nasze miasteczko. Musiały one wpłynąć na życie drogich mi osób. Mojej siostry. Scarlett i jej całej rodziny. Dlatego przed wypaplaniem wszystkiego, co wiem, poważnie się zastanowiłam. Doszłam do wniosku, że przeczekanie kilku dni, przynajmniej do balu, będzie rozsądnym posunięciem.

Cassidy stała za mną i lokówką robiła coś z moimi włosami. W telefonie miała włączony poradnik w serwisie YouTube i co jakiś czas zaglądała do niego, jak gdyby upewniała się, że niczego nie zepsuje. Leah Mae już mnie pomalowała, ale nie pozwolono mi jeszcze zobaczyć rezultatu.

Scarlett siedziała na blacie z podkuloną nogą, aby malować paznokcie u stóp. Leah Mae stała po mojej drugiej stronie i pochylała się w stronę lustra, nakładając cień do powiek.

— Dlaczego nie umówiłaś się na pedicure? — zapytała Cassidy.

— Umówiłam się, ale nie podobał mi się kolor — odparła Scarlett.

— Skończyłaś już? Jeszcze musisz zrobić moje włosy.

— Wiem, nie podniecaj się tak — powiedziała Cassidy. —
Mamy czas.

— Teraz nie zamierzam się podniecać, ale w nocy na pewno to zrobię — stwierdziła
Scarlett z szelmowskim uśmieszkiem.

— Amen, siostró — powiedziała Cassidy.

— Świadomość, że będziemy się bzykały po balu, zmniejsza nieco presję,
prawda?

— Tak — dodała Scarlett. — Jak również świadomość, że mój partner nie jest osłem.
Słowo daję, nie mam pojęcia, co sobie myślałyśmy w szkole średniej.

— Słuszna uwaga — przyznała Cassidy.

Nawet ja sparzyłam się na chłopaku w szkole średniej.
Wyglądało na to, że żadna z nas nie wyszła z tamtego okresu bez szwanku.

— Dojrzałość robi wielką różnicę — zauważyłam.

— Święta prawda — potwierdziła Leah Mae. Odstawiła tusz do rżęs. — Mój partner
się wściekł, ponieważ założyłam szpilki i zrównałam się z nim wzrostem. Nie chciał ze
mną tańczyć, dopóki ich nie zdjęłam. Tańczyłam więc bosą na parkiecie i nadepnęłam na
coś ostrego.

— Auć — skwitowała Cassidy.

— To nie wszystko — powiedziała Leah Mae. —
Krzyknęłam i spojrzałam w dół. Wszędzie była krew. Mój partner tylko raz zerknął na
moją krwawiącą stopę i zemdlał.

Scarlett się roześmiała.

— Chyba żartujesz.

— Nie — zaprzeczyła Leah Mae. — Padł na podłogę i wszyscy byli zajęci jego
cuceniem, a ja tam stałam i krwawiłam na wszystkie strony. Sama doczłapałam się do
łazienki i zadzwoniłam do mamy, żeby po mnie przyjechała.

— To nieszczęśliwy zbieg okoliczności — powiedziałam.

— Mój partner nie zemdlał, ale narąbał się tak szybko, że całą noc wymiotował za salą
gimnastyczną — wyznała Cassidy.

— Pamiętam to — stwierdziła Scarlett. — Ja natomiast byłam cała w błocie, gdyż
Freddy Sleuth złapał kaptur w drodze na bal i nie potrafił zmienić koła.

— O ile dobrze pamiętam, i tak zostałam królową balu — powiedziała Cassidy.

— Oczywiście, że nią zostałam — rzekła Scarlett i się skrzywiła.

— Och, do diaska, Cass, ja też się upiłam tamtej nocy, prawda? Miałaś na głowie nie
tylko pijanego partnera, ale także pijaną najlepszą psiapsiółkę.

— Mhm — mruknęła Cassidy, szarpiąc moje włosy. — Ale nie szkodzi. Popelnialiśmy
wtedy wiele głupot.

— Jesteśmy teraz dojrzałe — powiedziała Scarlett, wskazując Cassidy pędzelkiem
do malowania paznokci. —
Ale nie *nadmiernie*.

— Święte słowa, siostró — zgodziła się Cassidy. Pogładziła moje włosy.

— W porządku, Juney. Chyba gotowe.

— Czekaj, nie pozwól jej spojrzeć, dopóki nie będzie ubrana — powiedziała Leah Mae.

— Zróbmy z tego pokaz.

— Dobry pomysł — stwierdziła Cassidy.

Zastłoniły przede mną lustro i wygoniły mnie do sypialni rodziców, gdzie na łóżku w torbach na ubrania czekały nasze suknie.

Wspólnie pojechałyśmy na zakupy do Perrinville: ja, Cassidy, mama, Scarlett i Leah Mae. Ekspedientki patrzyły na nas zabawnie, gdy przymierzałyśmy dziesiątki sukni studniówkowych, ale my się tym nie przejmowałyśmy.

Wykorzystałyśmy ten dzień w pełni, włącznie z obiadem zakrapianym mimoszami.

Wybrałam brzoskwiniową suknię o subtelnie klasycznym kroju. Leah Mae wzięła ją ze sobą, mówiąc, że chce jej dodać odrobinę więcej klasy. Sprawić, żeby *pasowała bardziej do June*, cokolwiek to znaczyło.

Wzięła teraz torbę z moją suknią i ją rozpięła.

— Nagle zaczęłam się stresować. Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Suknia, która wyłoniła się z czarnej torby, wyglądała jak ze snu. Górna część wciąż przypominała pierwowzór: była jasnobrzoskwiniowa z krótkimi rękawami kimonowymi i dekoltem w serek. Leah Mae obszyła dekolt złotą wstążką, związaną na środku w małą kokardkę. Kolor złoty idealnie komponował się z brzoskwiniowym i dodawał nutki połyskliwości.

Jednak to dół sukni zaparł mi dech w piersi. Leah Mae wszyła w materiał dziesiątki małych złotych motylków.

Począwszy od bioder, było ich względnie niewiele, ale gęstniały w kierunku rąbka. Dolna część sukni roiła się od nich, a małe skrzydełka mieniły się w świetle.

Przyłożyłam dłoń do ust.

— Och.

— Podoba ci się? — zapytała Leah Mae.

— Włóż ją — szepnęła Scarlett.

Nie przychodziły mi do głowy żadne słowa: po prostu stałam urzeczona, gdy dziewczyny pomagały mi zdjąć flanelową koszulę i wejść w suknię.

— Ostrożnie z fryzurą.

— O mój Boże.

— Och, Juney.

Leah Mae zapięła suknię na moich plecach.

— I jak?

Weszłam do łazienki i spojrzałam w wielkie lustro. Nie rozpoznałam spoglądającej na mnie kobiety. Jej ciemne blond włosy okalały twarz delikatnymi lokami. Oczy wyróżniały się wyraźnie na tle bladej cery. Długie rzęsy.

Błyszczące, brzoskwiniowe usta.

Ale ta suknia. Opinała moje krągłości — no popatrzcie, miałam krągłości! — a jej kolor sprawiał, że wyglądałam, jak gdybym świeciła od środka. Złote dodatki przy dekolcie prezentowały się okazale, ale największe wrażenie robiły motyle. Migotały, gdy się poruszałam, przez co suknia prezentowała się magicznie.

— Niemal odebrało mi mowę — powiedziałam miękko.

— Gdybym ci powiedziała, że to najpiękniejsza rzecz, jaką widziałam w życiu, to byłoby prawdą, a i tak nie oddałoby w pełni mojego zachwytu.

Leah Mae przyłożyła dłoń do serca.

— Naprawdę? Gdy tylko przymierzyłaś tę suknię w sklepie, miałam wizję, jak ją przerobić. Wyobraziłam sobie siebie jako motyla wyłaniającego się z kokonu.

— Do diabła, Leah Mae, teraz musisz poprawić mój makijaż. — Scarlett zaszlochała, wycierając łzy z policzków.

— Mój też. — Cassidy pociągnęła nosem.

Pogładziłam dłonią talię i biodra.

— Nie potrafię sobie wyobrazić, jak wiele czasu musiałas na to poświęcić. Staranność wykonania jest zdumiewająca.

— Zarwałam kilka nocek — przyznała Leah Mae — ale praca nad nią sprawiała mi olbrzymią radość. No i spójrz na siebie. Było warto.

— Dziękuję — powiedziałam. — Bardzo wiele to dla mnie znaczy.

Dokończyliśmy przygotowania w sypialni rodziców.

Cassidy zajęła się fryzurą Scarlett, a Leah Mae włosami Cassidy. Mama weszła do pokoju i wybuchła płaczem, gdy mnie zobaczyła. Moi rodzice również wybierali się na bal, tak samo jak każdy Bootlegger, który ukończył dwadzieścia jeden lat. Cassidy i Leah Mae zajęły się fryzurą oraz makijażem mamy, dopóki wszyscy nie byli zadowoleni.

— Drogie panie — zawołał tata z parteru. — Pod domem stoi elegancka limuzyna. Chyba przyjechali wasi partnerzy.

Mama zeszła po schodach pierwsza, ubrana w piękną niebieską suknię podkreślającą kolor jej oczu. Tata, wyglądający sztywnie w garniturze i ze schludnie przyciętymi wąsami, obserwował ją w zachwycie. Ujął jej dłonie, gdy znalazła się na parterze, i przyglądał się jej przez długą chwilę.

— Wyglądasz piękniej niż kiedykolwiek — powiedział miękko.

Pozostali mężczyźni zgromadzili się pod drzwiami, gdzie na nas czekali. Bowie miał na sobie elegancki czarny smoking, dopełniony purpurową muszką dopasowaną kolorystycznie do sukni Cassidy. Devlin wyglądał jak model z okładki magazynu w ciemnoszarym garniturze i fularze.

Nawet Jameson ubrał się odpowiednio do okazji i przyszedł w czarnym smokingu, podobnym do stroju Bowiego. W brustaszę miał wsuniętą bladą różową poszetkę, migoczącą drobnymi cekinami zupełnie jak suknia Leah Mae.

George czekał za pozostałymi mężczyznami. Jego ciemny garnitur był idealnie skrojony pod jego ramiona i wzrost.

Do klapy marynarki przypiął małego złotego motyla, takiego samego jak te wszyte w moją suknię. Leah Mae pomyślała o wszystkim.

Na schodach zjawiała się Scarlett. Wybrała krótką, czerwoną, tiulową sukienkę i kowbojki. Devlin pozerzał ją wzrokiem, jak gdyby tu i teraz był gotów zerwać z niej ten strój.

Następna była Cassidy, ubrana w wyraziście purpurową suknię, szeleszczącą wokół jej nóg. Uśmiechnęłam się, widząc, jak Bowie na nią patrzy, i musiałam zagryźć dolną wargę, żeby powstrzymać napływające do oczu łzy. Jego twarz praktycznie lśniła radością, jak gdyby nie potrafił

sobie wyobrazić niczego lepszego na całym świecie od mojej siostry.

Uświadomiłam sobie, że mnóstwo razy widziałam, jak tata patrzył na mamę z takim samym błyskiem w oku.

Jameson przygryzł wargę, gdy Leah Mae schodziła w swej bladą różową suknię, której materiał lśnił w świetle. Blond włosy miała upięte, co podkreślało jej wysoką, gibką sylwetkę. Objął ją mocno i wtulił się w nią policzkiem.

Nadeszła moja kolej. Wszystkie spojrzenia się uniosły w oczekiwaniu, aż zejdem po schodach. Moje serce zatrzepotało w nagłym zdenerwowaniu, a w brzuchu czułam łaskotanie.

Przytrzymując delikatnie suknię kciukiem oraz palcem wskazującym, zaczęłam schodzić do pozostałych. Rzadko zakładałam szpilki, ale znalazłam parę nie za wysokich, dlatego nie obawiałam się o upadek.

Wszyscy mnie obserwowali, ale gdy tylko napotkałam spojrzenie George'a, zapomniałam o ich obecności. Jedyne on istniał w całym wszechświecie. Jego oczy, wokół których pojawiały się drobne zmarszczki, gdy się uśmiechał. Dołki uwydatniające się na policzkach. Mina wyrażająca zachwyt, jak gdyby nie do końca wierzył, że widzi właśnie mnie.

Gdy już zesłam, George podszedł do mnie i ujął moje dłonie.

— Cześć, piękna — powiedział miękko.

Zaparło mi dech w piersiach, a na skórze z podekscytowania pojawiła się gęsia skórka. To się działo naprawdę. Stałam ubrana w elegancką suknię i szłam z przystojnym partnerem na bal. Po raz drugi tego dnia oniemiałam.

— Wyglądasz fenomenalnie — powiedziałam, a było to takie niedopowiedzenie, że zabrzmiało niemal jak kłamstwo. Wyglądał cudownie. Apetycznie. Przystojnie.

Rewelacyjnie.

Seksownie.

Zbyt dużo przysłówków przewijało się przez mój mózg. Nie nadążałam za nimi.

— Och, Żuczku — powiedział cicho.

— W porównaniu z tobą jestem niczym. Prezentujesz się dzisiaj zjawiskowo.

Mężczyźni poszli na całość z przygotowaniami do balu i każdy z nich przyniósł małe bukietki kwiatów. George wybrał dla mnie białe i brzoskwińowe, uzupełniane perełkami, co idealnie komponowało się z moją suknią.

Zapiął bukiet wokół mojego nadgarstka, po czym pochylił się i złożył pocałunek na moim czole.

— Wszyscy gotowi? — zapytał tata.

— Kierowca czeka.

Rodzice jechali osobno, ale pozostali wyszli na zewnątrz i wsiedli do limuzyny. Nigdy nie jechałam limuzyną i zastanawiałam się, skąd ją wytrzasnęli. Nikt nie miał takiego pojazdu w Bootleg Springs. Musiała zostać sprowadzona z okolicznej miejscowości.

Siedzenia były obite pluszową skórą, a w wypełnionym lodem wiaderku chłodził się szampan. Bowie rozlał

każdemu lampkę, gdy kierowca wyjechał na ulicę.

— Mamy jeszcze jeden przystanek — powiedział Bowie. —

Zabieramy ze sobą również Jonaha i Lacey.

Czekaliśmy w długiej limuzynie, gdy kierowca zatrzymał

się pod domem Lacey, aby odebrać ostatnią parę. Jonah wyglądał bardzo dobrze w ciemnoszarym garniturze i krawacie. Lacey miała na sobie jasnoniebieską suknię z długim rozcięciem na boku. Weszli do środka i usiedli obok siebie. Kierowca zamknął za nimi drzwi i ruszyliśmy w dalszą podróż.

Od budynków szkoły średniej dzieliły nas minuty, dlatego kierowca musiał wybrać dłuższą trasę, a może nawet jeździł w kółko po mieście, żebyśmy zdążyli dopić szampana.

Gdy dotarliśmy w końcu na miejsce, wszyscy byli roześmiani i mieli rumiane policzki. George pomógł mi wysiąść, a następnie zaoferował swoje ramię. Ujęłam je w zgięciu łokciowym, odetchnęłam głęboko i ruszyłam na swój pierwszy oficjalny bal.

Sala gimnastyczna została przekształcona w moją wymarzoną salę balową. Serpenty, balony, migoczące lampki. Wielki transparent głosił: „Witamy na balu rocznicowym Bootleg Springs”. W kąciku fotograf miał przygotowane swoje stanowisko, a na składanych stołach piętrzyły się przystawki i napoje. Kolorowe światełka migotały wokół parkietu. Gibson, Hung i Corbin już okupowali niewielką scenę i umilali czas muzyką.

Pary mające na sobie najróżniejsze stroje — począwszy od cekinowych sukni studniówkowych i wypożyczonych smokingów aż po oryginalne staromodne ubiory, które mogły pamiętać jeszcze bale sprzed pięćdziesięciu lat — tańczyły, jadły, piły i udzielały się towarzysko. Moi rodzice trzymali się za ręce nieopodal księżycówkowej fontanny.

Bernie O'Dell zastąpił swój tradycyjny kombinezon brunatną koszulą i nowymi džinsami. Opal Bodine — niespokrewniona ze Scarlett — miała na sobie czarną suknię, a czapkę bejsbolową zamieniła na kokardkę we włosach.

Były tu także babunia Louisa i Estella, ubrane na srebrno i czarno. Wade Zirkel przyprowadził Zadie Rummerfield. Gdy tylko zobaczył naszą grupkę, odszedł w zupełnie innym kierunku. Bootlegowej Sprawiedliwości nie miał szybko zapomnieć.

Gdziekolwiek spojrzałam, widziałam znajome twarze.

Ludzie przychodzili w swoich najlepszych strojach, tańczyli, raczyli się przystawkami albo pili poncz oraz księżycówkę.

Muzyka wypełniała przestrzeń, a światełka tańczyły na dekoracjach. Nawet widok Misty Lynn Prosser robiącej maślane oczy do Gibsona Bodine'a, mimo że przyszła tu z Rhettem Ginslerem, nie zepsuł mojego samopoczucia.

Było cudownie.

Zespół Gibsona rozpoczął nową piosenkę. *Tennessee Whiskey*.

— Zatańczymy? — zapytał George, chwytając mnie za rękę i ciągnąc lekko w stronę parkietu. — Odnoszę wrażenie, że to nasza piosenka.

Przytaknęłam, a on poprowadził mnie na parkiet. Jedną rękę umieścił na moim krzyżu, a drugą ujął moją dłoń i przycisnął do swojej piersi. Kołysaliśmy się do powolnego rytmu piosenki i zamknęłam oczy, wczuwając się w tę chwilę.

— A więc co o tym myślisz? — zapytał George.

— O czym? — Otworzyłam oczy i na niego spojrzałam.

— O tym wszystkim — odpowiedział.

— Jest cudownie. Muszę podziękować osobie, która wpadła na pomysł z tym balem. George uśmiechnął się szeroko.

— Mogę ci coś wyznać?

Uniosłam brwi.

— Tak.

— To byłem ja.

Przetworzenie tej informacji zajęło mi dobrą chwilę.

— Ty? Bal był twoim pomysłem?

Skinął głową wciąż uśmiechnięty.

— Czy... — Niemal nie mogłam wydobyć z siebie słów, takie to było dla mnie szokujące. — Czy zrobiłeś to dla mnie?

— Tak, Żuczku. Zrobiłem to dla ciebie. Chciałem, żebyś to przeżyła. I chciałem, żebyś przeżyła to ze mną.

Łzy szczypały mnie w oczy i przyszła mi do głowy absurdalna myśl, że jeśli się rozpłaczę, to popsuję makijaż.

— Jest to najcudowniejsza rzecz, jaką ktokolwiek kiedykolwiek dla mnie zrobił.

— Mam przed sobą całe życie, aby wypełnić twoje cudami.

Jesteś moja, mój śliczny motylku. I nie zamierzam cię wypuszczać.

George

Naprawdę lubiłem tańczyć.

Obejmowałem June i trzymałem ją blisko siebie. Tuliła się do mnie, gdy kołysaliśmy się do muzyki. Napiliśmy się odrobiny księżycówki i zjedliśmy wyśmienity sernik.

Szwendaliśmy się po sali i gawędziliśmy ze znajomymi.

Pozowaliśmy do zdjęć. Żartowaliśmy. Śmiałyśmy się.

Tańczyliśmy. To był niemal idealny wieczór.

Pogratulowałem sobie zapięcia wszystkiego na ostatni guzik. Wyglądało na to, że większość osób bawiła się świetnie. Przyszli mieszkańcy Bootleg w każdym wieku, od dwudziestokilkulatków do dziewięćdziesięciolatek,

niektórzy w parach, inni w większych grupkach. Przed moimi oczyma przewijały się suknie, smokingi, garnitury, kapelusze, laski, a nawet czyjś pies biegał w małej czarnej kokardce.

Cieszyłem się, że udało mi się to przygotować dla June.

Nie zrzuciłem tego obowiązku na asystentkę. Sam zająłem się większością szczegółów. Jasne, wiele osób zostało zaangażowanych w fazy planowania i realizacji. W

pojedynkę bym tego nie dokonał. Jednak to ja byłem pomysłodawcą i wprowadziłem zamiar w życie. Poprawiło to nieco moją samoocenę, nawet jeśli chodziło tylko o głupi bal.

Jednak promienny uśmiech, jakim obdarzała mnie June, wyglądająca dziś niczym uskrzydłone marzenie, sprawiał, że ten bal ani trochę nie wydawał się głupi.

Zeszliśmy z parkietu i znaleźliśmy miejsce na uboczu.

Zabawa trwała w najlepsze, ale już od jakiegoś czasu nie widziałem nigdzie Cassidy ani Bowiego. Równie wcześnie zniknęli Scarlett z Devlinem. Razem przyjechaliśmy limuzyną, ale każde z nas miało pod szkołą zaparkowany samochód, aby móc wyjść w dowolnej chwili.

Akurat wiedziałem, że Bowie wynajął pokój hotelowy, aby doświadczenie balu maturalnego było pełne. Zastanawiałem się nad podobnym ruchem. Nie chciałem jednak wywierać presji na June. Czy liczyłem na zaliczenie wszystkich baz po balu? Oczywiście, że tak. Bardzo jej pragnąłem. Jednak jej gotowość była znacznie ważniejsza od presji wywieranej przez mój uparty wzwód.

— Wygląda na to, że Jonah wychodzi — powiedziała June, wskazując drzwi.

Już miałem zarechotać i powiedzieć, że mu się poszczęściło, ale był sam.

— A gdzie Lacey?

— Oho. — June skinęła głową w stronę parkietu.

Lacey tuliła się do faceta, który *nie był* Jonahem Bodine'em.

— Kto to? — zapytałem.

— Amos Sheridan. Były partner Cassidy.

W tym, jak Amos obejmował Lacey, nie było nic subtelnego. Przyciskali się do siebie, jej ramiona mocno oplatały jego kark, zaś jego ręce znajdowały się nieprzyzwoicie nisko na jej plecach.

Spojrzałem na drzwi. Jonah zatrzymał się i zerknął przez ramię na parkiet, po czym pokręcił głową i wyszedł.

— Auć — powiedziałem.

— Ale kicha. Biedny Jonah.

— Wiedziałam, że nie powinien zapraszać Lacey Dickerson na bal — wyznała June. — Może powinnam była powiedzieć mu o swoich złych przecuciach.

— Nic mu nie będzie. Jonah to dobry chłopak. Musi po prostu poznać właściwą dziewczynę.

— Zgadzam się. Czuję jednak silną potrzebę sprawienia, żeby Lacey zapłaciła za porzucenie Jonaha.

— Spokojnie, tygrysico. — Musnąłem palcami jej policzek.

— Bootlegowa Sprawiedliwość może tym razem poczekać.

Kąciki jej ust uniosły się nieznacznie, a w oczach pojawił się szelmowski błysk.

— Skoro mowa o Bootlegowej Sprawiedliwości...

Wcześniej przyznałeś się do tego wszystkiego. — Wskazała szerokim gestem udekorowaną salę gimnastyczną. — Ja też muszę się do czegoś przyznać.

— Tak?

— To dzięki mnie Andrea wycofała pozew. Wraz z Cassidy poszperałyśmy trochę i odkryłyśmy, że jest właścicielką serwisu *Drapieżne fanki*. — Zawahała się, zagryzając dolną wargę. — Skonfrontowałam się z nią i zgodziła się wycofać pozew.

Chichocząc, przyciągnąłem ją do siebie.

— Oj, Żuczku, co ja bym bez ciebie zrobił?

— Jesteś na mnie zły? — zapytała, spoglądając na mnie do góry. Zrobiła wielkie, okrągłe oczy, ale nie próbowała zgrywać słodziaka, żeby mną manipulować. June nie umiała zgrywać słodziaka i uwielbiałem w niej to. Ona naprawdę martwiła się, że mogę być zirytowany.

— Nie jestem zły. — Pochyliłem się i pocałowałem ją w czoło. — Przysięgnij mi tylko, że nie zrobiłaś nic nielegalnego.

— Cassidy była ze mną.

— To niczego nie wyjaśnia, ale... w porządku. —

Pocałowałem ją ponownie, stwierdzając, że prawdopodobnie będzie najlepiej, jeśli nie będę wnikał w szczegóły. — Dzięki, że stoisz za mną murem.

— Nie ma za co.

Powędrowała dłonią po moim przedramieniu. Zdjąłem marynarkę i podwinąłem rękawy. Jej dotyk był bardzo ciepły i kuszący.

Pochyliłem się i przykleiłem do jej ust. Całowałem ją już setki razy tego wieczoru — wyglądała tak olśniewająco, że nie potrafiłem się jej oprzeć — ale ten pocałunek był inny.

Był czymś więcej. Jej wygłodniały język zderzał się z moim, a ona sama chwyciła mnie za koszulę i przyciągnęła do siebie.

Wokół kręciło się zbyt wiele osób, żebym mógł ją całować tak, jak tego pragnąłem. Ująłem jej dłoń i poprowadziłem ku dwuskrzydłowym drzwiom wyjściowym. Trafiliśmy

do ciemnego korytarza wypełnionego szafkami. Obudził się we mnie jakiś pierwotny instynkt. Pchnąłem June na jedną z metalowych szafek i wpiłem się w jej wargi. Chwyła mnie za kark i przyciągnęła do siebie, jak gdyby pragnęła mnie równie mocno jak ja jej.

Sunęła dłońmi po mojej klatce piersiowej w dół przez brzuch aż do paska spodni. Już miałem wzwód, ale jej dłoń w pobliżu mojego kutasa sprawiła, że jęknąłem.

— Może powinniśmy już iść — powiedziałem między pocałunkami.

— Mhm.

Żadne z nas nie przestało się całować. Wydawało się jednak, że jesteśmy sami, więc kilka minut zwłoki nie powinno nam zaszkodzić.

Zjechała dłonią jeszcze niżej i chwyciła mojego penisa przez spodnie.

Mruknałem.

— June.

Ścisnęła mocniej.

— Chcę tego.

Moje oczy zalała czerwona fala pożądania. Całowałem jej szyję, podczas gdy ona pieściła mojego fiuta. Moje dłonie błądziły po jej ciele, ale bardzo przeszkadzała mi jej suknia.

Było jej zbyt wiele.

Nie miałem pewności, jak zdołam dotrzeć do domu. Moja krew buzowała, a penis we wzwodzie pulsował, gdy go pocierała i ścisnęła. Doprowadzała mnie na skraj szaleństwa.

— Powinniśmy iść — powiedziałem wtulony w jej szyję, po czym dotknąłem językiem jej skóry.

— Dokąd? — szepnęła.

— Do domu.

— Za daleko.

Jeszcze nie słyszałem u niej takiego pożądania. Takiej desperacji. Dosłownie trzymała mnie za jaja. Zrobiłbym wszystko, o co by mnie poprosiła. Ale... tutaj?

— Dokąd chcesz iść, maleńka? — zapytałem.

— Chodź.

Wzięła mnie za rękę i praktycznie biegiem puściliśmy się w dół korytarza. Pierwsze napotkane drzwi były zamknięte.

Drugie prowadziły do pustej, ciemnej klasy. Naprzeciwko suchościeralnej tablicy stały rzędy ławek, a okna były zasłonięte żaluzjami.

Gdy tylko drzwi się za nami zamknęły, June mnie dorwała i zaczęła rozpinać moją koszulę.

— O rety, Żuczku. — Oddychałem ciężko, pragnąłem jej i byłem całkowicie gotów na wszystko, co miało nastąpić.

Chciałem jednak mieć pewność, że wie, co robi. —

Zaliczamy tu drugą czy trzecią bazę?

Zatrzymała się na ostatnim guziku i na mnie spojrzała. W półmroku pomieszczenia jej oczy niemalże świeciły.

— Chcę, żebyś zaliczył bazę domową, George.

O kurwa.

Przełknąłem głośno ślinę, gdy zsunęła mi rękawy, dążąc do tego, żeby jak najszybciej mnie rozebrać.

— Jesteś pewna?

— Tak. — Zaatakowała mój pasek, ale przerwała i spojrzała mi w oczy.

— Nie myśl. Czuj.

— Kurwa, tak, maleńka.

Chwyciłem ją za ramiona i pocałowałem namiętnie.

Rozpiąłem suknię, która z niej opadła, a ja szybko zdjąłem spodnie. Gorączkowo szukałem prezerwatywy w portfelu, podczas gdy June niemalże zerwała z siebie majtki.

Uniosłem ją i posadziłem na brzegu ławki. Uwolniła mojego fiuta spod bielizny i masowała go żwawo, ja natomiast rozerwałem foliowe opakowanie. Jej język tańczył w ustach, gdy obserwowала, jak nakładam gumkę.

Rozłożyła nogi, a ja się do niej zbliżyłem. Trzymałem swojego kutasa i pocierałem nim o nią, drażniąc jej łechtaczkę.

Odchyliła głowę do tyłu, zamknęła oczy i jęknęła.

— Och, George.

— Chcesz tego? — zapytałem cichym, ochrypłym głosem.

— Tak.

— Spójrz na mnie. — Wciąż trzymając członek jedną ręką, przeczesałem jej włosy i przytrzymałem tył jej głowy.

Chciałem, żeby powiedziała to, patrząc mi w oczy. —

Powiedz, czego pragniesz.

Jej głos był świszczący i pełen pożądania.

— Chcę mieć z tobą stosunek płciowy.

Tylko June Tucker mogła wybrać najmniej seksowne słowa w historii i sprawić, żeby zabrzmiały kurewsko podniecająco.

Chwyciłem jej tyłek, wycelowałem czubkiem penisa w jej wejście i powoli wszedłem do środka. Oplotła mnie nogami, gdy zanurzałem się w niej coraz głębiej.

— Tak, George — szeptała. — Tak, tak, tak.

Potrzebowałem tego potwierdzenia. Musiałem je usłyszeć i wiedzieć, że to prawda.

Otaczała mnie jej ciasna i gorąca cipka. Wysunąłem się do połowy i wszedłem z powrotem, pławiąc się w jej jękach rozkoszy. Powtórzyłem ten ruch. Z zamkniętymi oczyma zacisnęła ręce na moich ramionach, włosy otaczały jej twarz słodkimi lokami.

— Jesteś przepiękna — powiedziałem.

Uśmiechnęła się.

— Czuję się cudownie.

— Dopiero się rozkręcą, maleńka.

Ścisnąłem mocniej jej pośladki i użyłem bioder do penetracji. Każdy ruch wywoływał w moim ciele falę uderzeniową. Posuwałem ją, przyspieszając tempo, a jej lekkie stęknienia i jęki działały na mnie lepiej niż ryk widowni podczas Superbowla.

— Wciąż jesteś ze mną, maleńka? — zapytałem.

— Tak. Jest cudownie.

Stawała się coraz gorętsza, a jej ściany zacieśniały się wokół mojego wzvodu. Jej szyja i piersi zaczerwieniły się seksownie.

— Tak, George — wychrypiała ponownie. — Więcej.

Zacieśniłem uchwyt i jeszcze zwiększyłem tempo.

Szybciej. Chrząkałem przy każdym ruchu. Ławka szurała o podłogę.

Odchyliła się, nie puszczając moich ramion, i spojrzała pomiędzy nas. Obserwowałem, jak mój lśniący kutas niknie w niej i ten widok niemal doprowadził mnie do orgazmu.

— Och, poczułam to — powiedziała. — Twój penis zapulsował.

— Mógłbym dojść w tobie w tym momencie — stęknąłem

— ale sprawię, że ty dojdiesz pierwsza.

Jedyną odpowiedzią był jej przyspieszony oddech. Jej sutki były twarde, a skóra zaróżowiona. Włożyłem dłoń między nas, aby podczas penetracji stymulować jej łechtaczkę.

— O mój Boże, George. To... tak. Och, tak, błagam, jeszcze.

Nasze ciała poruszały się jednym rytmem, a jej biodra stawiały opór, gdy ja wykonywałem posuwiste ruchy.

Zatraciłem się w dostarczanych przez nią wrażeniach. W jej palcach wbijających się w moje ramiona. W żarze jej ciała i słodkich pieszczotach jej najintymniejszych miejsc.

Nie mogliśmy oderwać od siebie wzroku. Poczułem z nią jakąś pierwotną więź. To było coś znacznie więcej niż tylko seks. Było tak, jak gdyby sięgnęła w głąb mnie, gdy ją pieprzyłem, i objęła moją duszę.

Kochałem ją już przedtem. To jednak stanowiło przypieczętowanie tego uczucia. Należałem do niej już na zawsze.

— Kocham cię, June.

— Ja też cię kocham — szepnęła.

— Czy moje maleństwo chce już dojść? — Pomasowałem łechtaczkę, nie przestając jej rytmicznie penetrować.

Ciężko było się powstrzymywać. Chciałem eksplodować wewnątrz niej.

— Tak. Proszę, George.

Zacząłem szarżować ostrzej i spałem pośladki, żeby wejść w nią jeszcze głębiej. Jej cipka zacisnęła się mocno, a June odchyliła głowę do tyłu.

— Tak. O Boże, tak.

Jeszcze jeden ruch i już nie wytrzymałem. Trzymałem mocno jej pośladki i wchodziłem w nią raz za razem.

Chrząkałem i warczałem, a biurko szurało pod nami. Całe to namiętne napięcie wystrzeliło wraz z moim nasieniem, aż zobaczyłem mroczki przed oczami.

Mój orgazm w końcu minął, a ja przygarnąłem June do siebie. Trzymała mnie mocno i oddychała ciężko. Chciałem otoczyć ją całą i już nigdy nie wypuścić.

Znajdowaliśmy się jednak w sali lekcyjnej w jej starej szkole średniej...

Cofnąłem się niechętnie, przerywając kontakt cielesny, i dotknąłem jej twarzy.

— June, to było fantastyczne.

Jej rozanielona mina była znacznie lepsza niż wszystko, co mogłem sobie wyobrazić. Lepsza od zdobycia decydującego o wygranej przyłożenia, gdy moje imię skandowały tysiące fanów. Jej mina była wszystkim.

— George, zrobiłam to.

— Zdecydowanie to zrobiłaś, maleńka. Jak się czujesz?

Zatrzepotała rzęsami.

— Tak dobrze. Tak ciepło i taka rozluźniona. To znacznie lepsze od orgazmu w trzeciej bazie. Nie jestem pewna, czy mogę ruszać nogami.

Zaśmiałem się i cofnąłem, po czym zdjąłem kondom.

Niezręczność faktu, że muszę się go pozbyć w takim miejscu, zupełnie się zacierała przez błogość po orgazmie, w której się unosiłem.

Wciąż oszołomieni szybko się ubraliśmy. Zrobiłem krótki przystanek w toalecie, po czym wyszedłem i objąłem mocno June.

Pochyliłem się i dałem jej buziaka w nos.

— Teraz możemy już stąd iść?

— Tak. — Na jej twarz wypłynął seksowny uśmiech. —

Chcę więcej.

George coś we mnie odblokował. Długo powstrzymywaną bestię seksualną. Pomimo tego, że przed chwilą uprawialiśmy fantastyczny seks, wciąż czułam się nienasycona.

Roztopiłam się w środku od tego całego żaru, napięcia i płonącego pożądania. Poszliśmy do jego samochodu, trzymając się za ręce, i myślałam jedynie o tym, że znowu poczuję go w sobie. Nie uświadamiałam sobie, jak bardzo go pragnę i jak bardzo tego chciałam. Gdy zaś już to zrozumiałam — chciałam jeszcze więcej.

Znacznie więcej.

Ledwo panowałam nad sobą w drodze do domu. Powrót trwał zaledwie kilka minut, ale przez cały ten czas chciałam rozpiąć mu rozporek. Ograniczyłam się do pocierania jego wzvodu przez ubranie i zauważyłam z radością, że znów jest twardy.

Nigdy bym nie przewidziała, że pusta klasa w mojej starej szkole średniej będzie miejscem, w którym w końcu doświadczę wzajemnie satysfakcjonującego stosunku płciowego. Była w tym jednak jakaś przewrotna logika, coś, co moja podświadomość zdawała się rozumieć. Moje poprzednie doświadczenia seksualne miały miejsce w tradycyjnych lokacjach. W łóżku za zamkniętymi drzwiami.

Coś w tym całym niebezpieczeństwie i ekscytacji związanymi z uprawianiem seksu w zakazanym miejscu — miałam w tej sali lekcje angielskiego — pomogło mi w przełamaniu bariery. W złagodzeniu strachu przed nawiązaniem intymnego kontaktu z drugą osobą. Skoro mogłam mieć orgazm, gdy George pieprzył mnie na szkolnej ławce, to z pewnością byłam w stanie delektować się doświadczeniem seksualnym w bardziej tradycyjnym otoczeniu.

I taki miałam zamiar.

George jęknął podczas parkowania. Fakt, że ścisnęłam jego męskość, mógł mieć z tym coś wspólnego.

— Żuczku, doprowadzasz mnie dziś do szaleństwa.

— Ja też czuję się poniekąd rozstrojona.

Pochylił się i pocałował mnie, muskając językiem moją dolną wargę.

— Lubię, gdy jesteś rozstrojona.

Seks w samochodzie był niezwykle kuszącą wizją, ale marzyłam o łóżku. Chciałam rozciągnąć się w pościeli i pozwolić mu dotykać mnie tak, jak to powinno wyglądać za pierwszym razem.

Wysiedliśmy i weszliśmy do domu. Jonah już zdążył się przebrać w koszulę z długim rękawem oraz spodnie dresowe, a także miał wyciągnięte klucze.

— Cześć, Jonah — powiedziałam. — Przykro mi, że Lacey zostawiła cię dla Amosa Sheridana, chociaż nie podobało mi się to, że się z nią spotykasz. Jestem całkiem pewna, że stać cię na kogoś lepszego.

— Yyy, dzięki, Juney.

Dłoń George'a zsunęła się na mój krzyż.
Westchnęłam i wskazałam klucze Jonaha.
— Prawdopodobnie będzie najlepiej, jeśli wyjdiesz.
Idziemy z George'em na piętorko, aby uprawiać mnóstwo seksu.
George skulił się w sobie.
Jonah zarumienił się i pokręcił głową.
— Tak, to zdecydowanie najlepsze rozwiązanie. Bawcie się dobrze.
Nie czekałam, aż Jonah wyjdzie. Ujęłam dłoń George'a — mimo że bardzo przyjemnie było czuć ją na pośladkach — i poprowadziłam go wprost do sypialni.
George kopniakiem zamknął za sobą drzwi, zerwał z siebie kurtkę i rzucił ją na podłogę. Rozpiął moją kurtkę, podczas gdy ja ponownie zajęłam się jego koszulą.
Suknia zsunęła się ze mnie miękko na podłogę. Zdjęliśmy buty i pozbyliśmy się reszty odzieży. Przyciągnął mnie do siebie, a kontakt naszych ciał okazał się elektryzujący.
Jego usta pieściły moje, a dłonie wędrowały po ciele.
Byłam rozluźniona, wrażliwa i pochłonięta chwilą. Czułam każdy najdrobniejszy dotyk, każdy delikatny ruch.
— Muszę cię posmakować — warknął.
Padł na kolana i rozwarł moje nogi. Nagle jego usta zetknęły się z moim ciałem, a ja wspięłam się na zupełnie nowy poziom rozkoszy. Jego język uderzał w moją łechtaczkę, a ciepło i wilgoć stymulowały mnie na zupełnie niewyobrażalne sposoby.
Moje nogi zadygotały i wcale nie byłam pewna, czy będę w stanie dłużej ustać. *Nie chciałam* jednak, żeby przerywał.
Jęczałam, pocierając się o jego usta, czując, jak jego język czyni jakąś nieprawdopodobną i cudowną magię.
Wsunął palec w moje wnętrze, mrużąc przy tym basowo.
Z mojego gardła wydobył się jęk i odchyliłam głowę do tyłu.
Boże, był w tym taki dobry. Nigdy jeszcze nie czułam czegoś takiego.
Drugi palec niemal mnie rozbroił. Zginał i przesuwał palce, poruszając nimi w zgodzie z językiem. To było takie cudowne uczucie, myślałam, że lada moment zejść z rozkoszy. Napięcie wciąż rosło — gorący huragan emocji —
wirowało, narastało i doprowadzało mnie na skraj podniecenia.
Przerwał bez ostrzeżenia. Jednym płynnym ruchem wstał, chwycił mnie i rzucił na łóżko. Leżałam tak zdyszana, on zaś wyciągnął kolejną prezerwatywę i nasunął ją na siebie.
Nie od razu we mnie wszedł. Zaczął powoli, znów liżąc mnie między nogami. Mruczał, jaka jestem pyszna.
Następnie ruszył w górę, liżąc i całując moją skórę.
Poznawał mnie swoimi dłońmi. Zamknęłam oczy, zatracając się zupełnie w błogości. To. Właśnie to tak bardzo chciałam z nim poczuć. Poddać się. Żadnych murów między nami.
Jedynie nasze ciała reagujące wzajemnie na siebie.
Tworzące więź. Kochające się.
To była właśnie intymność.
— Wciąż jesteś ze mną, kociaku? — zapytał, kreśląc językiem kręgi na moim brzuchu.

— Jestem z tobą, George. Cały czas.

Przeniósł się do moich piersi, nie szczędząc im uwagi.

Wsunął udo między moje nogi pozwalając, abym się o nie ocierała. To wciąż było za mało, potrzebowałam więcej, ale dało mi to tak potrzebne tarcie, gdy lizał i ssał moje sutki.

Oparłam się o jego nogę, pocierając łechtaczką o jego skórę.

— George, potrzebuję więcej.

— Mmm, ja też, maleńka.

Dorwał się do mojej szyi i skubał wrażliwą skórę u podstawy gardła. Jego penis znajdował się między moimi

nogami i prowokował moją muszelkę. Jęczał, całując mnie i liżąc. Jego zęby sprawiały, że się pod nim wiłam.

Nigdy tak nie wariowałam i nie straciłam nad sobą kontroli. Desperacko go pragnęłam i byłam gotowa błagać, aby mnie pieprzył. Jeszcze nigdy nie czułam tak bezwstydnie swojej seksualności, jeszcze nigdy nie czułam się taka żywa.

— Pieprz mnie, proszę — szepnęłam.

Jęknął mi w szyję i mocno we mnie wszedł. Uczepiłam się jego pleców z zamkniętymi oczyma, a w mojej głowie zapanowała pustka. Jego potężny członek rozwarł mnie, a nacisk był niezwykle satysfakcjonujący.

— Powtórz to — powiedział.

— Pieprz mnie, George.

— O mój Boże.

Raz po raz wchodził we mnie, warcząc przy każdym ruchu. Jego ciało na mnie, same jego rozmiary — to było przytłaczające w najlepszy sposób. Zostałam pochłonięta, zupełnie mu się oddałam. Dysponował każdą cząstką mnie, a ja z chęcią mu je oddawałam.

— June, twoja cipka jest wspaniała — powiedział wprost do mojego ucha.

Jego słowa dołały oliwy do mojego ognia. Oplotłam go nogami wokół bioder i ścisnęłam, czując, jak każdy jego ruch stanowi niesamowitą podróż po krainie rozkoszy.

Łóżko stukało o ścianę, George stękał, a ja jęczałam i skamlałam.

Ponownie dążenie do punktu kulminacyjnego sprawiało, że topniałam. Czułam się rozpalona, a napięcie było tak przemożne, że ledwo mogłam je znieść.

— Więcej — powiedziałam.

— Daj mi więcej.

— Kocham cię, Żuczku.

— Ja ciebie też kocham.

Jego plecy zeszywniały i wewnątrz siebie poczułam wszystko mówiące pulsowanie jego penisa. Wydawało się, że zrobił się jeszcze grubszy i jeszcze się wydłużył. Było to cudowne uczucie.

— Tak — powiedziałam. — Jestem z tobą.

— Dojdź ze mną, maleńka — poprosił.

— Chcę cię poczuć.

Napięcie rosnęło, a mój rozgrzany kłębek nerwów pulsował od emocji. Wszedł i wyszedł, dając mi wszystko, czego potrzebowałam. Czego pragnęłam. Było ostro, mocno i intensywnie, a ja uwielbiałam każdą tego sekundę.

Moje ścianki zacisnęły się wokół jego penisa, gdy przeszła mnie pierwsza fala orgazmu. Moc rozkoszy wyrwała z mojego gardła krzyk i wtuliłam się mocno w George'a, jak gdybym zaraz miała zostać oderwana od niego siłą. Moje szczytowanie wywołało jego orgazm —

wszedł we mnie mocno, wypuszczając nasienie.

Nasze ruchy były zsynchronizowane, gdy się wzajemnie trzymaliśmy i puszczaaliśmy. Fale przyjemności rozchodziły się po moim ciele i sprawiały, że drżałam w jego ramionach.

Jego mięśnie napinały się, gdy we mnie dochodził. Od pulsowania jego członka niemal dostałam ponownego orgazmu, podobnie jak od jego basowych i satysfakcjonująco erotycznych pomruków.

Nie wypuszczając mnie z objęć, po raz ostatni wykonał pchnięcie. Gdy w końcu się wycofał, pozostawił mnie oddychającą ciężko i z wciąż zamkniętymi oczami.

Wrócił chwilę później i wziął mnie w swoje objęcia.

Zatrzepotałam powiekami i otworzyłam oczy. Kreśliłam kółka na jego torsie, próbując uspokoić oddech.

— To było zajebiste niesamowite — powiedział zachwycony.

— Żuczku, ja nigdy... Nawet nie wiem, co powiedzieć.

Wtuliłam się w niego, delektując się tym, co czułam.

Pławiłam się w rozkoszy.

— Ja też.

Pocałował mnie w czoło i ścisnął mocno.

To było to. Dokonałam tego. Nie tylko zaangażowałam się we wzajemnie satysfakcjonujący seks z George'em, ale także skruszyłam mur, który sama wzniosłam w swoim umyśle. Mogłam stworzyć z nim intymną relację, zarówno na płaszczyźnie emocjonalnej, jak i fizycznej. Właśnie przeżyliśmy zdumiewające doświadczenie seksualne, ale to, co nas łączyło, wykraczało znacznie dalej. Powstała między nami więź.

Spajała nas miłość.

Było to dokładnie to, czego się bałam, że nigdy nie osiągnę. Wystarczył jednak odpowiedni mężczyzna, ten cudowny, piękny mężczyzna, który miał w sobie wystarczający zapas cierpliwości, aby pokazać mi właściwą drogę.

Setki świeczek migotały w chłodnym wieczornym powietrzu. Mieszkańcy Bootleg Springs zebrali się na ulicy Lake Drive, wypełniając ją od plaży aż do biblioteki. Ulica została zamknięta dla ruchu drogowego, chociaż było to niepotrzebne zabezpieczenie. Nikt nie zamierzał tędy jeździć. Wszyscy zgromadzili się tutaj i stali obok siebie ze świeczkami w rękach.

Świeczkami ku czci Callie Kendall.

Poszłam do Cassidy z wynikami badań DNA dowodzącymi, że Abbie Gilbert to nie Callie. Początkowo siostra dała mi wykład na temat pozostawiania takich spraw policji, prawidłowego zdobywania dowodów rzeczowych oraz ich dopuszczalności w sprawach sądowych. Przyznała jednak, że dobrze się stało, iż prawda wyszła na jaw.

Więści rodzicom Callie przekazał mój ojciec. Powiedział później, że byli w głębokim szoku. Następnego dnia opublikowali oświadczenie, w którym stwierdzili, że postępowanie Abbie Gilbert głęboko ich zraniło. Nie wiedzieliśmy, czy zamierzają wnieść pozew, i jak na razie nie widziano ich w miejscach publicznych.

Gdy wieści ujrzały światło dzienne, serwisy i blogi informacyjne je pożarły. Pojawiło się równie wiele teorii hipotetyzujących, jak Abbie udało się dokonać takiej sztuki, co teorii na temat zaginięcia Callie.

Mama zwołała publiczne zebranie mieszkańców, na którym wyznała wraz z tatą prawdę. Wiadomości o tym, że

ktoś podszywał się pod Callie, spotkały się z okrzykami niedowierzania i żądaniem Bootlegowej Sprawiedliwości.

Jednak mój tata jako urodzony rozjemca uspokoił tłum.

Przekuł powszechny gniew odczuwany wobec Abbie we współczucie i nadzieję dla Callie Kendall. Oficjalnie wznowiono sprawę zaginięcia Callie.

Bodine'owie nie wydawali się zaskoczeni takim rozwojem wydarzeń, ale pozostawali rozsądni. Wciąż nie było odpowiedzi na pytania o udział ich świętej pamięci ojca w całej sprawie, przez co znaleźli się w samym centrum tajemnicy.

Następnego dnia Millie Waggle i Dottie Leigh obkleiły całe miasteczko ulotkami. Całą akcję nazwały *Świeczka dla Callie* i dzisiaj wszyscy zebrali się tutaj.

Czułam dumę z mieszkańców, gdy stałam obok George'a ze świeczką w dłoni. Tym właśnie byliśmy. Po ulicach swobodnie przechadzała się kura, miasteczko w przeszłości chlubiło się wytwarzaniem samogonu, a bójki barowe były tu na porządku dziennym. W razie czego staliśmy ramię w ramię. Troszczyliśmy się wzajemnie o siebie. To był dom.

Dom, w którym swoje miejsce miała nawet dziwna dziewczyna, wśród ludzi, którzy wierzyli w dobro, a także nigdy nie tracili nadziei.

Przybyli wszyscy Bodine'owie, pokazując, że tworzą wspólny front. Bowie otaczał Cassidy ramieniem. Scarlett z Devlinem trzymali się za ręce, a ogień w jej oczach wyraźnie

przygasł. Leah Mae obejmowała Jamesona w pasie i położyła głowę na jego piersi. Jonah w jednej ręce trzymał świeczkę, a drugą schował do kieszeni. Stał obok wyglądającego wścieklej niż zwykle Gibsona, który posyłał

wzrokiem pioruny w stronę każdego, kto odważył się spojrzeć w jego kierunku, jak gdyby rzucał wyzwanie ludziom, aby wspomnieli o tym, że jego ojciec znów stał się podejrzanym w sprawie zaginięcia Callie Kendall.

Wraz z George'em staliśmy przy Bodine'ach. Bardziej niż kiedykolwiek czułam więź łączącą nasze rodziny. Nie tylko dlatego, że moja siostra miała przyjąć nazwisko Bodine w niedalekiej przyszłości, lecz dlatego, że rodziny Tuckerów i Bodine'ów były bardziej ze sobą związane niż ktokolwiek inny w miasteczku. Łączyła nas wspólna historia i przyjaźń, a także wiara, że przeszłość nie musiała pisać za nas naszej przyszłości.

Po drugiej stronie George'a stała Shelby, jego siostra. W zeszłym roku przebywała tu na sam koniec medialnego cyrku. Wróciła do miasteczka dzisiaj rano. Poza zapoznaniem się nie miałam okazji z nią porozmawiać, wiedziałam jednak, że prowadzi tu jakieś badania. Chciałam dowiedzieć się więcej na ten temat.

Zarówno Scarlett, jak i Jonah patrzyli na nią krzywo, ale nie miałam pewności dlaczego. W istocie kilka osób spoglądało na nią podejrzliwie. Być może jej nie pamiętali i zastanawiali się, co tu robi wraz ze wszystkimi w tak osobisty wieczór dla całego miasteczka.

Zerknęłam na drugą stronę ulicy i zauważyłam Henriettę VanSickle. Przyglądała się intensywnie naszej grupce. Nie widziałam jej w mieście od dobrych kilku miesięcy. Była pustelniczką mieszkającą poza Bootleg Springs. Plotki głosiły, że złożyła śluby milczenia. Nigdy nie zamieniłam z nią słowa. Zawsze uważałam, że w życiu prowadzonym przez Henriettę, cichym i samotnym wśród gór, jest coś pociągającego.

Miałam jednak świadomość wszystkich tych rzeczy, które by mi umknęły, gdybym wycofała się jak ona. Straciłabym George'a, a to byłaby największa tragedia.

Po zakończeniu czuwania tłum zaczął się rozchodzić.

Pożegnaliśmy się z siostrą George'a, która nocowała nad jeziorem w pensjonacie typu B&B. Cassidy poprosiła pozostałych, aby spotkać się z nią za pół godziny w Czerwonej Chacie.

Pokierowałam George'a do niewielkiego domku do wynajęcia należącego do Scarlett. Była to urocza chatka oddzielona od większości wynajmowanych nieruchomości wokół jeziora. Gdy tam dotarliśmy, zastaliśmy długi podjazd wypełniony sznurem samochodów.

Wszyscy przebywali już w środku. Lokale w miasteczku były dzisiaj zamknięte, ale komuś udało się zdobyć roladki pepperoni i kanapki. Ktoś inny przyniósł piwo i lemoniadę.

Każda głodna lub spragniona osoba zaspokoili swoją potrzebę i rozsiedliśmy się w małym salonie. Jameson i Scarlett siedzieli przy maciupeńkim stoliku i zjadali się pączkami. Leah Mae usadowiła się na kanapie obok Gibsona. Jonah stał i zastanawiałam się, czy w ten sposób podświadomie odseparowuje się od reszty przyrodniego rodzeństwa. Devlin usiadł na skraju nierozpalonego paleniska, a Bowie zajął miejsce w fotelu.

Wraz z George'em usiedliśmy na podłodze, gdzie mnie objął i przyciągnął do siebie. Cassidy wstała i rozejrzała się po pokoju.

— Dziękuję, że przyszliście. Stwierdziłam, że wszyscy jedziemy na jednym wózku, dlatego równie dobrze możemy grać w otwarte karty.

George poruszył się przy mnie.

— Mogę iść, jeśli...

— Może zostać — mruknął Gibson.

— Zgadzam się — stwierdził Bowie. — Dotyczy to nas wszystkich.

Cassidy z poważną miną skrzyżowała ramiona. Była to mina zastępczyni szeryfa.

— Na razie nikt stąd nie wychodzi. Zrozumiano?

Wszyscy przytaknęli.

— Dobrze, zatem nasza sytuacja wygląda następująco.

Callie wciąż jest zaginiona. Wiemy, że Jonah senior miał jej kardigan. Wyniki DNA potwierdzają, że znajdowała się na nim jej krew. Znaleźliśmy także jej odciski palców w samochodzie Connie. Bajeczka Abbie Gilbert o tym, jakoby Jonah wywiózł ją z miasta, zdawała się ładnie to wyjaśniać.

Jednak oczywiście okazało się to wielką bujdą. Dlatego wciąż nie wiemy, dlaczego mieli jej sweter ani skąd się wzięły jej odciski palców w aucie.

Wszyscy poruszyli się niespokojnie.

— Jest jednak jeszcze gorzej. — Cassidy odetchnęła głęboko. — Tydzień temu znaleziono w północnej części stanu Nowy Jork szczątki nastolatki. Był to obszar wiejski, ale przeznaczono go teraz pod budowę osiedla mieszkaniowego. Jedna z ekip budowlanych natrafiła na ciało.

— O Boże — wymamrotał ktoś. Nie byłam pewna kto.

— Z ciała pozostał niepełny szkielet. To zbyt mało, aby pozyskać próbkę DNA albo dokumentację stomatologiczną w celu potwierdzenia tożsamości. Udało się jednak ustalić, że szczątki leżały tam od jakichś dwunastu lub trzynastu lat. Płeć i przybliżony wiek pasują do Callie. Do tego znajdowały się one kilkanaście kilometrów od miejsca, gdzie Jonah senior otrzymał mandat za przekroczenie prędkości. Otrzymaliśmy informację o tym wkrótce po wznowieniu sprawy zaginięcia Callie. Jest to na tyle dokładne dopasowanie, że zostaliśmy o tym poinformowani.

Gibson poczerwieniał i zacisnął pięści. Bowie przemknął dłońmi po swojej twarzy. Jonah podrapał się po karku.

Pamiętałam, że taki sam gest wykonywał jego ojciec. Leah Mae pogłaskała nogę Jamesona, który nieco pobladł. Czy

Scarlett błyszczały od łez i Devlin wstał, żeby mocno ją objąć.

— Boże, dopiero co... — powiedziała Scarlett drżącym głosem. — Myślałam, że Callie żyje, a teraz...

— Jezu — wymamrotał Bowie.

Gibson wbił wzrok w podłogę, zaciskając mocno szczękę.

Zastanawiałam się, czy straci nad sobą panowanie, ale pozostawał spokojny.

— A więc tak to wygląda — odezwał się Jameson.

— Tata musiał...

— Dowody nie są rozstrzygające — przerwałam mu.

— One są kurewsko rozstrzygające, Juney — powiedział Gibson.

— Dopóki nie zostanie ustalona tożsamość szczątków...

— Zabrał ją tam i wyrzucił jej pieprzone ciało. — Teraz to Gibson przerwał mnie. Jego głos ociekał złością, a spojrzeniem jasnoniebieskich oczu miotał sztylety.

Schowałam się za George'em.

— Spokojnie, Gibs — powiedział George.

— Pieprzyć to. — Gibson wstał, odepchnął Jonaha i wyszedł, trzaskając za sobą drzwiami.

Każdy poruszył się w nieprzyjemnej ciszy, gdy dźwięk zatrzasnkanych drzwi jeszcze rozbrzmiewał nam w uszach.

A może tylko rozlegał się echem w mojej głowie?

— Dlaczego on zawsze musi wszystko pogarszać? — wymamrotała Scarlett.

— Dam mu chwilę na ochłonięcie, a później z nim pogadam — powiedział Jameson.

Scarlett uśmiechnęła się do niego słabo.

— Dzięki, Jame.

— Przykro mi z powodu tego wszystkiego — rzekła Cassidy.

— Chciałabym mieć lepsze wieści. Poczuliśmy olbrzymią ulgę, gdy myśleliśmy, że żyje i że rola waszego taty została wyjaśniona.

— To nie twoja wina. — Bowie podszedł do niej i położył dłoń na jej barkach. — Potrzebujemy odpowiedzi, Cass.

Musimy się dowiedzieć, co się naprawdę wydarzyło, na dobre i na złe, żeby móc w końcu zostawić to za sobą.

— Jest jeszcze coś — powiedziała Cassidy.

— Wiecie, że znaleźliśmy z Bowiem starą nawigację waszej mamy.

Wskazywała ona miejsce, do którego udała się w dniu wypadku. Był to hotel Four Seasons w Baltimore.

— Po co tam pojechała? — zapytał Jameson.

— Na początku uznałam, że nie ma to znaczenia —

przyznała Cassidy. — Po rzekomym rozwiązaniu sprawy Callie nie sądziłam, że istnieje jakiś związek między wypadkiem waszej mamy a sprawą Callie. Gdy jednak June powiedziała mi o oszustce, zaczęłam się zastanawiać.

Poszperałam trochę i okazało się, że we wspomnianym hotelu odbywała się wtedy gala charytatywna. Jestem pewna, że Connie miała dobre serce, ale nie przypominam sobie, żeby uczestniczyła w wielu wykwintnych galach charytatywnych w Bootleg.

— Racja — potwierdził Bowie.

— Na szczęście hotel posiada dobrze prowadzone archiwum, dlatego zdołałam zdobyć listę gości z tego przyjęcia — powiedziała Cassidy.

— Wśród nich była pani Kendall.

— Uważasz, że mama pojechała tam, żeby spotkać się z panią Kendall? — zapytała Scarlett.

— To całkiem możliwe — stwierdziła Cassidy.

— Niczego to nie dowodzi i dopóki nie porozmawiamy z panią Kendall, nie wiemy, dlaczego się spotkały. Wydaje się jednak całkiem pewne, że pojechała, aby porozmawiać z panią Kendall, i w drodze do domu miała wypadek.

— Zastanówmy się nad tym logicznie — powiedział Bowie.

— Załóżmy, że tata coś zrobił. Może nie zabił Callie z premedytacją. Może to był wypadek. Może chciał to ukryć, a mama się dowiedziała? Gdyby mama odkryła prawdę,

mogłaby postanowić powiedzieć o tym pani Kendall.

— Zrobiłaby to w pierwszej kolejności — zapytał Jonah — czy udałaby się najpierw na policję?

— I gdyby powiedziała o tym pani Kendall, to dlaczego Kendallowie nic nie zrobili? — dodał Jameson. — Skoro mama powiedziała im prawdę, dlaczego *oni* nie zawiadomili policji? Mówili przecież, że chcieliby, aby śledztwo zostało zakończone. Skoro mogli je zakończyć dzięki wyznaniu mamy, to dlaczego milczeli?

— Bo mama zginęła? — zapytała Scarlett.

— I nie mogła potwierdzić zeznań?

— Tak myślę — odparł Bowie.

— A może pani Kendall jej nie uwierzyła. Albo, do licha, może mama zmieniła zdanie i w końcu nic nie powiedziała.

— Mogła postanowić chronić tatę — powiedział cicho Jameson.

— Może przejechała całą drogę i na samym końcu wycofała się przed rozmową z panią Kendall.

Cassidy spojrzała na Bowiego, a ten skinął jej głową.

— Będę z wami szczerą. Nie jestem pewna, czy wypadek waszej mamy był rzeczywiście wypadkiem. Na drodze nie było śladów hamowania.

— Co? — krzyknęła Scarlett. — Chcesz powiedzieć, że ktoś ją mógł strącić z drogi?

— Istnieje taka możliwość — powiedziała Cassidy.

— Czy laboratorium kryminalistyczne odkryło coś w czasie badania samochodu? — zapytał Devlin. — Coś, co dałoby pewność, że została siłą zepchnięta z drogi?

— Wyniki były *niejednoznaczne* — odrzekła Cassidy, kładąc nacisk na ostatnie słowo.

— Nawet nie chcę tego mówić głośno — odezwał się cicho Jameson

— ale czy istnieje możliwość, że mama zjechała z drogi celowo?

— Mama by tego nie zrobiła — odparła Scarlett. — Wiem, że miała swoje bolączki, ale nigdy nie zostawiłaby nas w taki sposób.

— Myślę, że Scarlett ma rację — dodał Bowie. — Mama była zbyt uparta, aby zrezygnować z życia. Do licha, nie zrezygnowała nawet z taty. Nie do końca.

Bowie zwrócił uwagę na ważną kwestię. Małżeństwa Jonaha i Connie Bodine'ów nie można było nazwać szczęśliwym, jednak robili wszystko, żeby ich rodzina się nie rozpadła.

— Nie, nie zrezygnowała z niego — powiedziała Scarlett.

— Nie zrezygnowała z naszej rodziny.

— Macie rację — przyznał Jameson.

— Oznacza to jednak...

— Czy to mimo wszystko mógł być wypadek? — zapytał Devlin.

— Ucieczka z miejsca zdarzenia?

— To możliwe — odrzekła Cassidy.

Scarlett zmrużyła oczy.

— Ale ty w to nie wierzysz.

— Coś tu się nie klei — przyznała Cassidy.

— Pojechała do Baltimore, gdzie mogła skontaktować się z panią Kendall, a w drodze powrotnej miała wypadek. Gdy dodamy do tego sweter oraz odciski palców w jej samochodzie...

— W najlepszym wypadku staje się to podejrzane — dokończył Bowie.

— Bardzo mi się nie podoba, że zostawiam was z kolejnymi pytaniami i bez żadnej odpowiedzi — powiedziała Cassidy. — Zrobię jednak wszystko, co w mojej mocy, aby poznać prawdę, zarówno o Callie, jak i o waszych rodzicach.

W pokoju ze wszystkich stron rozległy się pomruki:

— Dzięki, Cass.

Oparłam się o George'a, zastanawiając się nad nowymi faktami. Sweter i odciski palców wskazywały na udział

Jonaha Bodine'a. Ale jaką rolę odegrała Connie? To był jej samochód. Czy to ona coś zrobiła, a Jonah ją krył? A może odwrotnie?

Connie Bodine mogła podwieźć Callie w jakikolwiek inny dzień. Byliśmy małą miejsciną i przyjazną społecznością.

Nieraz Bootleggerzy opiekowali się dziećmi innych rodzin.

Dlaczego jednak zachowali jej sweter? I dlaczego Connie pojechała rok później do Baltimore? Oraz najważniejsze pytanie: czy w końcu zostało odnalezione ciało Callie?

Cassidy miała rację. Wciąż było więcej pytań niż odpowiedzi. Wydawało się, że każda nowa wskazówka tylko bardziej mąci obraz całej sprawy. Bardzo mnie to martwiło i przysięgam sobie, że zrobię wszystko, aby pomóc Bodine'om dowiedzieć się, co się tak naprawdę stało.

Ujawniłam oszustwo Abbie Gilbert. Może byłam w stanie również odkryć prawdę o Callie Kendall.

George

Był to idealny dzień na przeprowadzkę. Słońce wyszło zza chmur, ale nie grzało mocno. Na wylocie z Filadelfii panował minimalny ruch. Cały poprzedni tydzień spędziłem na pakowaniu się i wyrzucaniu niepotrzebnych rzeczy.

Dzisiaj, w jasny majowy dzień, firma zajmująca się przeprowadzkami zapakowała pozostałe rzeczy i zawiozła je do mojego nowego domu w Bootleg Springs.

Domu, który dzieliłem z moim Żuczkiem.

W domu June było wystarczająco dużo mebli, dlatego pozbyłem się większości swoich. Pozostawiłem pamiątki z czasów kariery sportowej, które koniecznie chciała wstawić do gabloty. Stwierdziła także, że moja kanapa jest lepsza, dlatego ją również zabrałem ze sobą. Ostatecznie jednak była to względnie prosta przeprowadzka.

Karierę sportową miałem już za sobą, sprzedałem stary dom i czułem się bardzo szczęśliwy. Gdybym grał kolejny sezon, być może nigdy nie trafiłbym do Bootleg Springs.

Mógłbym nigdy nie spotkać June Tucker. A to byłaby ogromna tragedia.

Zatrzymałem się na trawniku przed jej domem — a raczej *naszym* domem — żeby ją poobserwować. Dyrygowała ekipą od przeprowadzek ze swoją niezachwianą pewnością siebie, sprawiając, że pracownicy dokładnie wiedzieli, gdzie stawiać poszczególne rzeczy. Z wyprostowanymi plecami, rękami opuszczonymi wzdłuż ciała i nieprzeniknioną miną wyglądała pięknie i osobliwie hipnotyzująco. Uwielbiałem ją.

Totalnie straciłem głowę dla June Tucker. Siedem miliardów ludzi na tej planecie, a ja nie potrafiłem sobie wyobrazić drugiej takiej osoby. Była logiczna, szczerza do bólu i tak inteligentna, że aż kręciło mi się w głowie. Była jednak również namiętna i zdeterminowana. Rzuciła mi wyzwanie, sprawiła, że chciałem stać się przy niej lepszą osobą i wielbiłem ją za to.

Ta kobieta należała do mnie i tak miało już pozostać na zawsze. Nie miałem pewności, czy zdaje sobie z tego sprawę, ale nie zamierzałem jej ponaglać. Któregoś dnia jednak zamierzałem poślubić June Tucker.

— Może zrobisz sobie chwilę przerwy? — zapytałem, podchodząc do niej.

— Mają wszystko pod kontrolą.

— Czas wszystkich będzie skuteczniej wykorzystany, jeśli sprawię, że pudła będą stawiane we właściwych miejscach.

W przeciwnym razie będziemy musieli przenosić je drugi raz.

— Wszystkie są opisane.

— To prawda, ale nie jestem do końca przekonana, czy oni czytają etykiety.

Otoczyłem ją ramionami i przyciągnąłem do pocałunku.

— Jesteś urocza, gdy nalegasz na maksymalną organizację i skuteczność.

— Nie jestem pewna, czy mówisz poważnie.

— Oczywiście, że mówię poważnie — odparłem. — Jesteś cudowna.

Jonah wyszedł frontowymi drzwiami w chwili, gdy dwóch pracowników wносиło kolejny karton.

— Jak wam idzie?

— Już jesteśmy prawie rozładowani — odpowiedziałem.

— Dzięki. Jestem już spakowany i czekam na nich.

Wraz z June zaproponowaliśmy Jonahowi, żeby został, gdyż nie potrzebowaliśmy dodatkowej sypialni, on jednak postanowił się wyprowadzić. Gdy June ogłosiła, że oficjalnie *egzekwujemy* wspólnie ustalone warunki *współzamieszkania* — musiałem wyjaśniać, że po prostu chcemy zamieszkać razem — wszyscy spojrzeli na Gibsona, jak gdyby oczekiwali, że zaoferuje on Jonahowi nocleg u siebie. Gibson nic nie powiedział, tylko uniósł jedną brew, a Jonah szybko powiedział, że postanowił znaleźć własny kącik.

Shelby podjechała małym niebieskim sedanem. Włosy związała w puszysty kucyk i pomachała mi z drugiej strony ulicy.

— Hej, wielki bracie — powiedziała, podchodząc.

— Hej, June.

— Witaj, Shelby — pozdrowiła ją June.

Wiedziałem, że June potrzebowała czasu, aby przekonać się do ludzi i vice versa, ale wyglądało na to, że dogadywała się z moją siostrą. June zasugerowała nawet, żebyśmy zaproponowali jej sypialnię po Jonahu. Shelby nam podziękowała, ale stwierdziła, że na razie woli zostać w pensjonacie B&B. Odnosiłem wrażenie, że była wdzięczna za propozycję, ale nie chciała zakłócać naszej prywatności.

Szczerze mówiąc, cieszyłem się z takiego obrotu sprawy.

Kochałem siostrę, ale nie chciałem, żeby spała w sąsiednim pokoju. Nie teraz, gdy dopiero co odkryliśmy seksualną kicię w June. Odkrywanie jej seksualności sprawiało nam mnóstwo frajdy. Nie podobało mi się nic, co mogłoby w jakikolwiek sposób tłumaczyć jej pociąg.

— Hej, Jonah, znasz już moją siostrę, Shelby? — zapytałem.

Jonah zawahał się, po czym odpowiedział lodowatym głosem:

— Tak, już się znamy.

— Cześć — przywitała się Shelby, posyłając mu ciepły uśmiech.

— Miło znów cię widzieć, Jonah.

— I wzajemnie — odparł Jonah.

— Muszę już iść.

Przeprowadzka i te sprawy.

— Wiadomo — powiedziała Shelby.

O cholera, znałem ten błysk w jej oku. Jonah chyba nie wiedział o tym, ale rzucił jej właśnie wyzwanie, a Shelby jak nic uwielbiała podejmować rękawicę.

— Powodzenia z przeprowadzką. Być może do zobaczenia później.

— Pewnie.

— Wrócił do środka.

Shelby skrzyżowała ramiona.

— To było dziwne.

— Jonah doświadczył ostatnio niefortunnego publicznego odrzucenia na balu rocznicowym — wyjaśniła June. — Być może jego obecny nastrój bierze się z rozgoryczenia tamtą sytuacją.

— Och, to niedobrze — odparła Shelby.

Bowie i Cassidy podjechali jego autem, odwracając naszą uwagę od nagłego odejścia Jonaha. Zaparkowali za samochodem Shelby i wysiedli.

— Przepraszamy za spóźnienie — powiedział Bowie — ale przywieźliśmy piwo z nadzieją, że jest to lepsze od targania ciężkich mebli.

— W większości zajęła się tym ekipa przeprowadzkowa — stwierdziłem.

— A piwo jest zawsze mile widziane.

Przedstawiłem Bowiego i Cass mojej siostrze. Oni również już ją znali, ale czułem, że to ważna chwila. Para ta miała niedługo stać się częścią mojej rodziny, gdy już poślubię June. Oczywiście nie mogłem powiedzieć tego głośno, ale tak właśnie myślałem. Uśmiechnąłem się na myśl o ślubie.

Nie mogłem się już także doczekać, aby przedstawić June rodzicom. Mieliśmy za sobą kilka wideokonferencji. Mój ojciec już teraz był oczarowany fotograficzną pamięcią June w temacie statystyk sportowych. Zaczęli pisać do siebie esemesy i June zaprosiła go do udziału w kolejnym sezonie jej wymarzonej ligi futbolowej. Ostrzegłem go, że June niemal nigdy nie przegrywała, ale tata, podobnie jak Shelby, uwielbiał wyzwania.

Nie mogłem mieć mu tego za złe. Miałem tak samo.

Widocznie było to rodzinne.

Shelby zaproponowała, że pojedzie do miasta po jedzenie dla wszystkich. Zanim wróciła, ekipa przeprowadzkowa przeniosła rzeczy Jonaha do nowego lokum.

Przestawienie kartonów do rogów oraz rozpakowanie kilku rzeczy zajęło nam nieco czasu, po czym zasiedliśmy do pizzy i piwa.

I, do licha, to było cudowne uczucie.

Cassidy i Bowie rozsiedli się wygodnie na niemalże nieużywanej przeze mnie w poprzednim domu kanapie.

Zbyt rzadko bywałem w domu, żeby z niej korzystać. Shelby usiadła na podłodze, trzymając papierowy talerzyk na kolanie, i drapała główkę Szonki.

June usiadła ze mną w sporym należącym do niej fotelu.

Ledwo się w nim razem mieściliśmy i właśnie dlatego tak bardzo go lubiłem. Siedziała częściowo na moich kolanach, a jej ciepłe ciało działało na mnie kojąco i rozluźniająco.

Dzieliła uwagę między telewizję — włączyłem kanał ESPN

— i toczące się wokół niej rozmowy.

Przytulałem ją mocno, rozkoszując się bliskością. Naszą wspólną intymnością nawet tutaj, pośród rodziny. Wpuściła mnie do swojego życia, do swojej przestrzeni. Zawierzyła mi swoje ciało i serce. Pomogła mi uwierzyć, że jestem kimś więcej niż tylko gościem potrafiącym łapać piłkę. Że byłem wart więcej.

Może nie byliśmy najbardziej prawdopodobną z par.

Czasami jednak możliwość jest silniejsza od

prawdopodobieństwa. A z Żuczkiem u mojego boku możliwości były nieograniczone.

Epilog

June

Rok później

Para unosiła się nad powierzchnią gorącego źródła.
Powietrze było ciepłe, a ja zamknęłam oczy, pozwalając, aby odprężyła mnie temperatura wody.

George siedział obok, leniwie bawiąc się moimi włosami.

— Cieszę się, że utrzymujecie to miejsce w tajemnicy.

— Jest to dla nas z wielu powodów korzystne — odparłam.

— Jak twoje kolano?

Poruszył się obok mnie i wyprostował nogę.

— Jak nowe.

Jesienią — z początkiem sezonu futbolowego — zeszłego roku George zaczął w końcu odczuwać tęsknotę za sportem. Idealna okazja nadarzyła się, gdy zaproponowano mu stanowisko głównego trenera młodzieżowej drużyny futbolowej w szkole średniej. Niewiele prowincjonalnych szkół średnich mogło pochwalić się byłą gwiazdą futbolu amerykańskiego na stanowisku głównego trenera. Jednak Bootleg Springs nie było pierwszym lepszym miasteczkiem.

Podjął się nowej pracy z entuzjazmem, chociaż musiałam mu przypominać, żeby nie uczestniczył zanadto w boiskowych przepychankach.

Jego kolano zostało wyleczone, ale po dwóch kontuzjach więzadła krzyżowego ryzyko ponownej było wyższe od średniej. Przeważnie mnie słuchał.

George był znakomitym trenerem.

Uwielbiałam

przychodzić na treningi i obserwować, jak roztacza swoją magię nad tymi dzieciakami. Idealnie równoważył w sobie wsparcie i wyzwanie: oczekiwał od swoich zawodników ciężkiej pracy, ale również motywował ich pozytywnie, co było im potrzebne, aby spełnić jego oczekiwania. Drużyna dostała się do fazy play-offów i chociaż na tym się skończyło, zawsze mieli do dyspozycji następnym roku.

Najwyraźniej trenowanie drużyny młodzieżowej w roku szkolnym nie wystarczyło mu, gdyż na wiosnę zorganizował Ligę Szkrabów dla młodszych dzieci. Patrzenie, jak trenuje małych chłopców i dziewczynki w ich lilipucich kaskach i ochraniaczach, było jednym z najśrodszych widoków w moim życiu.

Sprawiło, że myślałam o dzieciach. Jego dzieciach.

Odetchnęłam głęboko, rozkoszując się ciepłem wody.

Miałam mnóstwo czasu na poruszenie kwestii dzieci z George'em. Nigdzie mi się nie spieszyło.

— Zapomniałem wspomnieć, że rano dzwoniли moi rodzice

— powiedział. — Chcieliby nas odwiedzić w wakacje. Co o tym myślisz?

— Myślę, że to bardzo dobry pomysł — odparłam.

- W końcu poznają moich rodziców.
- Dokładnie — stwierdził.
- Wiedziałem, że się zgodzisz.

Uwielbiałam Jamesa i Darlene, rodziców George'a. Kilka miesięcy temu wybraliśmy się do Charlotte, aby się z nimi spotkać. Na szczęście James nie był na mnie zły za to, że pokonałam go w wymarzonej lidze futbolu. Podobnie jak w przypadku mojego ojca, dzięki statystykom sportowym znalazłam wspólny język z Jamesem Thompsonem. Bardzo mi się podobało to spotkanie i cieszyłam się, że teraz to oni odwiedzą nas i zobaczą Bootleg Springs.

— Wiesz, Żuczku, myślałem o czymś.

Otworzyłam oczy. Objął mnie w talii i obrócił do siebie, tak że siedziałam na nim okrakiem twarzą do niego. Moje nogi swobodnie dyndały po jego obydwu stronach, otoczyłam jego kark rękoma.

— O czym myślałeś?

— Pamiętasz nasze pierwsze spotkanie tutaj? — zapytał.

— Oczywiście, że pamiętam. Takich rzeczy się nie zapomina.

Uśmiechnął się.

— Podobało ci się to, co wtedy zobaczyłaś?

— Było bardzo imponujące.

— Ależ dziękuję. — Puścił mi oczko.

— Zastanawiałem się nad pierwszym razem, gdy ujrzałem cię w Księżycówce. I później, gdy siedzieliśmy właśnie tutaj, w gorących źródłach. Nie wiedziałem jeszcze, że spotkałem miłość swojego życia.

Przemknęłam palcami po jego mokrych włosach.

— Jestem miłością twojego życia?

— A żebyś wiedziała. Niemal od początku zdurniałem z miłości do ciebie.

— Nie mogę powiedzieć, że bym dosłownie zdurniała z miłości do ciebie, ale również bardzo cię kocham.

Uśmiechnął się ponownie.

— Chyba nadszedł czas, że bym cię o coś zapytał.

Serce podskoczyło mi jak szalone i zaparło mi dech w piersiach. Rozumiałam ukryte znaczenie jego słów. Było tylko jedno takie pytanie, które mógł zadać.

— Tak — powiedziałam szybko.

— Jeszcze cię o nic nie zapytałem.

— Och, przepraszam — pokajałam się. — Trochę się pośpieszyłam.

— W porządku, wiem, że twój mózg działa bardzo szybko.

— Przyłożył swą wielką dłoń do mojego policzka. — Ale i tak zrobię to jak należy i zapytam cię tak, jak powinno się to robić. Już rozmawiałem z twoimi rodzicami.

— Dobrze.

— June Tucker, wyświadczysz mi zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

Spojrzałam w jego piwne oczy, czując głęboką więź między nami.

— Tak.

Przyciągnął mnie i pocałował. Powoli, słodko i bardzo apetycznie. Jego ręce poruszały się w górę i w dół moich pleców, a ciepła woda pluskała wokół nas.

Moje serce wypełniło się radością tak bardzo, że nie wiedziałam, czy utrzyma ją całą. Ten mężczyzna był dla mnie wszystkim. Inteligentny, stabilny, wyrozumiały i zabawny. Do tego rozumiał mnie jak nikt inny. Lepiej niż moi rodzice czy siostra. Nie widział dziwnej dziewczyny, a jedynie June. I podobało mu się to, co dostrzegął.

To było coś wspaniałego.

Nauczył mnie odblokowywać część siebie, którą uznałam za utraconą. Nauczył mnie radzić sobie z emocjami, które były dla mnie obce i dezorientujące. Jego miłość i ciepłość doprowadziły mnie do wzajemnie satysfakcjonującego związku, a sądziłam, że w moim przypadku będzie to niemożliwe.

Tak bardzo go kochałam.

— O nie — powiedziałam, odsuwając się.

— Co się stało?

— Oznacza to, że dziewczyny będą chciały, abyśmy wyprawili wesele.

Roześmiał się.

— A co złego jest w weselu?

— Wesele oznacza elegancką suknię, gości, kwiaty i dekoracje. Moja siostra weźmie to sobie bardzo do serca.

— Może powinniśmy po prostu pojechać do Vegas?

Przekrzywiłam głowę, zastanawiając się nad tym pomysłem.

— To kusząca propozycja.

— Może zajmiemy się wszystkim krok po kroku? — zasugerował.

— Jak w bejsbolu?

— Troszkę tak — powiedział.

— Najpierw dam ci pierścionek.

Następnie prześlemy wieści naszym rodzinom. Później... zobaczymy, co się stanie. Dla mnie najważniejsze nie jest to, w jaki sposób weźmiemy ślub, tylko że go weźmiemy.

Przytaknęłam.

— Mogę na to przystać.

— Skoro mowa o pierścionku... — Usiadł na skraju źródła i sięgnął do spodni, z których kieszeni wyjął pudełeczko.

Otworzył je powoli.

— Och, George.

Była to srebrna obrączka z dwoma falistymi liniami wygrawerowanymi po zewnętrznej stronie. W punktach zetknięcia obydwu fal zostały wkomponowane małe kamienie szlachetne. Prosta, ale urzekająco piękna biżuteria.

— To sinusoidy — wyjaśnił.

— Och, George — szepnęłam.

— Fale sinusoidalne nie zmieniają kształtu, nawet gdy zostanie do nich dodana inna fala o tej samej częstotliwości.

— Dokładnie tak. — Wziął pierścionek i delikatnie wsunął go na mój palec.

— Oczywiście symbolizują wieczność, ale także dwa byty spotykające się, a mimo to pozostające sobą.

— Zupełnie jak my. — Wyprostowałam rękę, aby podziwiać pierścionek. Świecił w blasku słońca. — I jest w tym matematyka.

— Matematyka w kształcie pierścienia — powiedział z uśmiechem.

— Rozumiesz mnie tak dobrze.

Ponownie dotknął mojej twarzy i pocałował mnie miękko.

Całe moje ciało drżało ze szczęścia i miłości. Pierścionek przyjemnie ciążył mi na palcu. To było właściwe uczucie, jak gdyby to miejsce od zawsze było mu pisane.

Zasadniczo wciąż nie rozumiałam większości ludzi. I być może nigdy nie będzie mi to dane, jednak George rozumiał mnie, a to było znacznie ważniejsze.

To, co wspólnie tworzyliśmy, miało sens. Znalazłam osobę, która doceniała mnie za to, jaka jestem. W zamian kochałam go i szanowałam. Tak samo było z moimi rodzicami, siostrą czy Bowiem. W swojej obecności stawaliśmy się lepszymi osobami.

Uszczęśliwialiśmy się wzajemnie. Wspieraliśmy się w trudnych chwilach i dawaliśmy drugiej osobie przestrzeń na to, aby pozostała sobą. George nigdy nie chciał mnie zmienić. Zaakceptował

mnie taką, jaka jestem, ze wszystkimi moimi dziwactwami.

A ja kochałam go za to, że był dobrym mężczyzną.

Odnaleźliśmy miłość. Prawdziwą miłość. I w całym wszechświecie nie było żadnej potężniejszej ani lepszej siły.

Postówie

Drogi Czytelniku,
mam nadzieję, że podobała Ci się kolejna wycieczka do Bootleg Springs! Stwierdzenie, że wraz z Lucy uwielbiałyśmy wspólną pracę nad tą serią, byłoby sporym niedopowiedzeniem. Był to jeden z najjaśniejszych punktów zeszłego roku.

Ekscentryczne bohaterki to jeden z moich ulubionych motywów, a June jest chyba najbardziej ekscentryczna ze wszystkich postaci, jakie stworzyłam. Jest inteligentna, szczerą do bólu i często nie gryzie się w język. Nie potrafi również zrozumieć złożoności uczuć oraz relacji międzyludzkich. Jednak podobnie jak w przypadku wielu innych mieszkańców Bootleg Springs w June kryje się coś więcej.

Nie jest ona jedynie matematycznym geniuszem pozbawionym umiejętności społecznych. Bardzo troszczy się o ważne osoby w jej życiu, chociaż nie zawsze potrafi wyrażać swoje uczucia.

Z drugiej strony mamy George'a Thompsona. Sportowa supergwiazda na pierwszy rzut oka nie pasuje do June Tucker, ale w nim również kryje się coś więcej. Jest bystry i wrażliwy, a jego wyrozumiała natura sprawia, że stanowi dobry kontrpunkt dla logiki June.

Naprawdę lubię rozpisywać wzajemnie rozumiejących się bohaterów, zwłaszcza jeśli nie są rozumiani przez inne osoby w ich życiu. George od samego początku rozumie June. Nie uznaje jej za ekscentryczkę. Uwielbia jej dziwactwa i wszystko to, co sprawia, że jest Żuczkiem.

Mam nadzieję, że podoba Ci się cała seria! Jej pisanie sprawia nam olbrzymią przyjemność i mamy w zanadrzu jeszcze niejedną niespodziankę.

Jeżeli podobała Ci się książka *Bourbon Bliss*, będziemy bardzo wdzięczne za pozostawienie opinii.

Dziękujemy i życzymy wiele radości z czytania!

CK

Podziękowania

Po raz milionowy dziękuję mojej Lucy-Lou-Who za współtworzenie tej serii ze mną.
Jest to NAJLEPSZE

doświadczenie. Uwielbiam Twoją buźkę!

Do moich czytelniczek beta, Christine, Jodie i Nikki: dziękuję za Wasze szczere opinie i słowa krytyki. Doceniam czas, jaki poświęćacie na pomaganie mi w ulepszaniu pisanych książek.

Do Christine: dziękuję Ci za całą pozakulisową pracę przy premierze tej książki oraz za wszystko inne.

Do Adriana: dzięki za użyczenie swojego mózgu i pomoc w szlifowaniu niektórych szczegółów książki.

Do Cassy: dziękuję za kolejną prześliczną okładkę.

Do Elayne: dzięki za zwrócenie uwagi na pisane przeze mnie bzdury i niepozwolenie, abym zepsuła książkę.

Dziękuję Davidowi i reszcie rodziny za wytrzymywanie z moją ekscentrycznością i za to, że nigdy ze mnie nie zrezygnowaliście.

Wszystkim czytelnikom: po raz milionowy dziękuję Wam za miłość i wsparcie.
Uwielbiam Was!

Informacje o autorce

Claire Kingsley pisze inteligentne, zmysłowe romanse, charakteryzujące się przebojowymi bohaterkami, przystojnymi bohaterami kochającymi swoje kobiety na zabój, rozbijającymi scenami łóżkowymi, wyciskającymi łzy z oczu szczęśliwymi zakończeniami i wielkimi uczuciami.

Nie potrafi wyobrazić sobie życia bez kawy, kindle'a oraz żeńskich bohaterek wypełniających jej wyobraźnię. Mieszka jak w bajce na północno-zachodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych z mężem i trójką dzieci.

Spis treści

Informacje o książce

1 George

2 June

3 George

4 George

5 June

6 June

7 George

8 June

9 June

10 George

11 June

12 June

13 George

14 June

15 June

16 George

17 June

18 June

19 George

20 June

21 George

22 June

23 George

24 June

25 George

26 June

27 George

28 June

29 George

30 June

31 George

32 June

33 June

34 George

35 June

36 June

37 George

38 June

39 George

40 June

41 June

42 George

Epilog June
Poślowie
Podziękowania
Informacje o autorce